



KAREN MARIE MONING

*Sprzedalby swą
duszę wojownika,
by ją osiąść...*

Ponad
Mgłą
Szkocji

Nieoficjalne tłumaczenie: DirkPitt1

Karen Marie Moning
Ponad Mgłą Szkocji
Beyond the Highland Mist
Seria Highlander 01

Tłumaczenie Nieoficjalne

[DirkPitt1](#)

Beta

[Agnes_ka1](#)

Beltane

(Wiosna)

Niech wąż z żądłem ni to widły,

Jaszczur, jeż, co kolcem rani

Niech padalców ród obrzydły

Mija łożę naszej pani.

SZEKSPIR, Sen Nocy Letniej¹

1 Fragment Snu Nocy Letniej w przekładzie Władysława Tarnawskiego. W tym tłumaczeniu to nie ma nic wspólnego z książką, ale w oryginale było nie 'naszej pani' tylko 'królowej Wrózek'. I teraz wiadomo, że ten cytat nawiązuje do Aoibheal i innych Wrózek.

PROLOG

SZKOCJA

1 LUTEGO 1513

Woń jaśminu i drewna sandałowego niosła się pomiędzy drzewami jarzębiny. Ponad pokrytymi rosą gałęziami samotna mewa wynurzyła się z kłębu mgły i wzniosła się, by pocałować świt nad białymi piaskami Morar. Turkusowy przypyływ błyszczał w cieniach ogonów syren na wprost brzegu.

Wytworny królewski dwór Tuatha De Danaan² upstrzył obszar bujnej zieleni.

„Mówią, że jest piękniejszy nawet od ciebie.” Powiedziała Królowa do mężczyzny rozłożonego leniwie u stóp jej podium.

„Niemożliwe.” Jego kpiący śmiech zabrzmiał jak kryształowe dzwoneczki na wietrze Wrózek.

„Mówią, że jego męskość podniesiona w połowie mogłaby sprawić, że ogier poczuje zazdrość.” Królowa spojrzała spod pół przymkniętych powiek na swoich zachwyconych dworzan.

„Raczej mysz.” Zakpił mężczyzna u jej stóp. Eleganckie palce pokazały malutką przestrzeń i chichot przeciął mgłę.

„Mówią, że przy pełnym maszcie kradnie kobiecie umysł. Żąda jej duszy.” Królowa upuściła przybrane frędzlami bicze, by osłonić oczy płonące opalizującym ogniem psotnych zamiarów. *Jak łatwo sprowokować moich mężczyzn!*

² Tuatha dé Danaan (czyt Tua dej Danna) – Lud Bogini Danu. Inne nazwy to Prawdziwa Rasa, Gentry, Daoine Sidhe, Fae, Pradawni (The Old Ones) albo Fairy. W Polsce najbardziej znane określenie to Fae, czyli Wróżki. Dzielą się na dwory Seelie i Unseelie (Seelie Court i Unseelie Court) nazywane też Jasnym Dworem i Ciemnym/Mrocznym Dworem. Można też przetłumaczyć, jako dobrze usposobiony i źle usposobiony, chociaż Seelie tak przyjazne ludziom nie są, jak można by sądzić po nazwie (No, ale przynajmniej nie rwą się do zabijania). Więcej o Wrózkach na www.mojairlandia.pl (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.)

Mężczyzna przewrócił oczami i pogardliwie przyjął swą arogancką pozę. Skrzyżował nogi w kostkach i wpatrzył się w morze.

Ale Królowa nie dała się oszukać. Mężczyzna u jej stóp był chępliwym i nie tak odpornym na jej prowokacje, jak udawał.

„Przestań go dręczyć moja Królowo.” Ostrzegł król Finnbheara³. „Wiesz, jakim głupcem staje się, gdy jego ego jest zranione.” Uspokajająco poklepał ją po ramieniu. „Wystarczająco mu dokuczylaś.”

Królowa w zamyśleniu zmrużyła oczy. Pokrótce rozważyła porzucenie nastroju zemsty. Wyrachowane spojrzenie na mężczyznę rozbiło tę myśl, gdy przypomniała sobie w nieznośnych szczegółach, co ostatniego wieczoru podsłuchiwała z ich dyskusji.

Rzeczy, które powiedzieli były niewybaczalne. Królowa nie była kobietą do porównywania z innymi i uważania za gorszą. Jej usta się zacisnęły. Jej niesamowicie delikatna dłoń zwinęła się w pięść. Uważnie dobrała następne słowa.

„Ale uważam, że jest wszystkim tym, co mówią.” Wymruczała Królowa.

W ciszy, która zaległa pozostało tylko to stwierdzenie. Król u jej boku i mężczyzna u jej stóp poruszyli się ze zniecierpliwieniem. Zaczęła sądzić, że nie uczyniła swojej kwestii dość boleśnie jasną, gdy zgodnie złapali jej przynętę. „Kim jest ten człowiek?”

Królowa Wrózek Aoibheal⁴ ukryła zadowolony uśmiech za lekkim ziewnięciem i zaczerpnęła głęboko z zawiści jej mężczyzn. „Nazywają go Hawk.”⁵

3 Finnbheara czyt Finwera (Przerobiłem z wymowy angielskiej na polską więc nie gwarantuję, że jest 100 procent poprawna.) Nazywany też Król Finvarra, Finn Bheara, Fionnbhaar. Wysoki Król Daoine Sidhe (Tuatha dé Danaan) i folklorze irlandzkim. W niektórych legendach jest także Królem Śmierci. Finvarra jest dobroczynną postacią, która zapewnia dobre żniwa, silne konie i bogactwo tym, którzy mu towarzyszą. Jest także kobieciarzem, który często porywa ludzkie kobiety.

4 Aoibheal czyt Ej wil. Nazywana też Aibell. W Irlandzkiej Mitologii Królowa Wrózek.

5 Hawk - ang Jastrząb.

ROZDZIAŁ 1

SZKOCJA

1 KWIETNIA 1513

Sidheach⁶ James Lyon Douglas, trzeci lord Dalkeith kroczył przez salę. Kropelki wody spadały z jego mokrych włosów na jego szeroką pierś i zrosły się w pojedynczy strumyk pomiędzy dwiema bruzdami mięśni na jego brzuchu. Światło księżyca błyszczało przez otwarte okno, rzucając srebrną poświatę na jego brązową skórę, tworząc iluzję, że został wyrzeźbiony z płynnej stali.

Wanna za nim ostygła i została zapomniana. Kobieta w łóżku także była zimna i zapomniana. Wiedziała o tym.

I nie podobało jej się to ani trochę.

Zbyt piękny dla mnie. Pomyślała Esmerelda. Ale na wszystkich świętych ten mężczyzna był zatrutym podmuchem, kolejny długi, zimny kęs jego ciała był jedynym lekarstwem na truciznę. Pomyślała o rzeczach, które zrobiła, by go zdobyć, by dzielić z nim łóżko i (Boże przebac jej) rzeczy, które zrobiłaby, żeby tam pozostać.

Prawie go za to znienawidziła. Wiedziała, że znienawidziła za to siebie. *Powinien być mój.* Pomyślała. Obserwowała go podchodzącego przez przestronny pokój do okna, które otwierało się pomiędzy rzeźbionymi, granitowymi kolumnami, które spotykały się w wysokim łuku dwadzieścia stóp⁷ nad jej głową. Esmerelda uśmiechnęła się kpiąco za jego plecami. Głupi (takie duże otwory w twierdzy) czy arogancki? A co, jeśli ktoś mógłby się położyć na ogromnym łóżku i spoglądać przez różowy łuk na aksamitne niebo ponabijane błyszczącymi gwiazdami?

Złapała go patrzącego w ten sposób dziś w nocy, gdy wbijał się w nią, wzniecając ten bezdenny głód w jej krwi, z tym twardym jak kamień rodzajem męskości, który tylko on

6 Sidheach - Irish/English Dictionary: Sidheach – wilk Sidhideach – podobnie brzmiące celtyckie słowo. Oznacza człowieka lub Wrózkę wziętego jako więźnia przez Wrózki.

7 1 stopa = 30,48 cm 1 cal = 2,54 cm 1 mila = 1,6 km

posiadał. Łkała pod nim w największej ekstazie, jaką kiedykolwiek przeżyła, a on patrzył przez okno, tak jakby nikogo z nim nie było.

Czy on liczył gwiazdy?

Cicho recytując sprośne przyśpiewki, by uchronić się przed przewróceniem się i zapadnięciem w sen?

Straciła go.

Nie. Esmerelda przyrzekła, że *nigdy* go nie straci.

„Hawk?”

„Hmmm?”

Drżącymi palcami wygładziła jedwabne, lawendowe prześcieradło. „Wracaj do łóżka Hawk.”

„Jestem dziś bezsenny, kochanie.” Bawił się łydzą dużego, bladoniebieskiego kwiatu. Pół godziny wcześniej przeciągał pokrytymi rosą płatkami po jej jedwabistej skórze.

Esmerelda wzdrygnęła się na to otwarte przyznanie się, że nadal ma energię do zużycia. Sennie zaspokojona mogła zobaczyć, że jego ciało wciąż tętni od stóp do głów niespokojnym wigorem. Jakiej kobiety (lub jak wielu) potrzeba, aby zostawić tego mężczyznę w fascynującej satysfakcji?

Bardziej kobiecej niż ona, i bogowie, jak ją to obrażało.

Czy jej siostra zostawiała go bardziej zaspokojonego? Jej siostra, która ogrzewała jego łóżko, nim Zeldie znalazła sposób, by zająć jej miejsce.

„Czy jestem lepsza niż moja siostra?” Te słowa wydostały się, zanim mogła je powstrzymać. Przygryzła wargę, niecierpliwie czekając na jego odpowiedź.

Jej słowa przeciągnęły jego zamglone spojrzenie od rozgwieżdżonej nocy, przez szeroką przestrzeń komnaty sypialnej, by spocząć na zmysłowej, kruczowłosej Romce. „Esmereldo.” Skarcił delikatnie.

„Jestem?” Jej ochryply kontralt wznosił się do wysokiej tonacji.

Westchnął. „Już o tym rozmawialiśmy.”

„A ty nigdy nie odpowiedziałeś.”

„Przestań się porównywać kochanie. Wiesz, że to nierozsądne...”

„Jak mogę się nie porównywać, gdy ty porównujesz mnie do stu, nay⁸ do tysiąca, nawet do mojej własnej siostry?” Kształtne brwi ściągnęły się w grymasie niezadowolenia nad jej błyszczącymi oczami.

Rozbrzmiał jego śmiech. „A jak wielu ty porównujesz do mnie, piękna Esmereldo?”

„Moja siostra nie mogła być tak dobra, jak ja. Była prawie *dziewicą*.” Wypluła to słowo z odrazą. Życie było zbyt nieprzewidywalne, by dziewictwo było cenione wśród jej ludzi. Pożądanie było we wszystkich swoich postaciach znaczącym aspektem kultury Romów.

Podniósł rękę i ostrzegł. „Przestań. W tej chwili.”

Ale nie mogła. Trujące słowa zarzutów wyleciały szybko i wściekle, wymierzone w jedynego mężczyznę, który kiedykolwiek sprawił, że jej pogańska krew śpiewała, a jego znudzenie pomiędzy jej udami było wyrzeźbione w granicie na jego idealnej twarzy, tego samego wieczoru. W rzeczywistości przez wiele wieczorów.

Przecierpiał jej gniew w ciszy, a gdy jej język w końcu się uspokoił, odwrócił się do swojego okna. Wycie samotnego wilka przerwało noc i poczuła w sobie wzbierający, krzyk odpowiedzi. Wiedziała, że milczenie Hawka było jego pożegnaniem. Cierpiąc z odrzucenia i upokorzenia, leżała, drżąc na jego łóżku. Łóżka, o którym wiedziała, że nie będzie zaproszona do niego ponownie.

Zabiłaby dla niego.

Co było dokładnie tym, co chciała zrobić chwilę później, gdy rzuciła się na niego ze srebrnym sztyletem, który zgarnęła ze stołu przy łóżku. Esmerelda była w stanie wyjść bez złożenia przysięgi zemsty, gdyby wyglądał na zaskoczonego. Przez moment zaniepokojonego. Nawet *zmartwionego*.

Ale nie pokazał żadnej z tych emocji. Jego idealna twarz rozjaśniła się śmiechem, gdy obrócił się, bez wysiłku złapał jej rękę i uderzeniem wysłał sztylet przez otwarte okno.

Śmiał się.

A ona go przeklinała.

⁸ Nay – nie.

Gdy uciszył ją pocałunkami, przeklinała przez zaciśnięte zęby, nawet gdy jej zdradzieckie ciało topniało od jego dotyku. Żaden mężczyzna nie powinien być tak piękny. Żaden mężczyzna nie powinien być tak nietykalny. I tak cholernie nieustraszony.

Żaden mężczyzna nie powinien być w stanie porzucić Esmereldę.

Skończył z nią, ale ona nie skończyła z nim. Nigdy z nim nie skończy.

„To nie była twoja wina, Hawk.” Powiedział Grimm. Siedzieli na brukowanym tarasie w Dalkeith i z zupełnie męskim zadowoleniem sączyli porto i palili importowany tytoń.

Sidheach James Lyon Douglas potarł idealną szczękę idealną dłonią, poirytowany przez idealny cień zarostu, który pojawiał się zawsze już kilka godzin po goleniu.

„Po prostu nie rozumiem, Grimm. Myślałem, że jest jej ze mną dobrze. Dlaczego miałyby dążyć do zabicia mnie?”

Grimm wygiął brew. „Co dokładnie robisz dziewczynom w łóżku, Hawk?”

„Daję im to, czego chcą. Marzenia. Moje chętne ciało i krew, by spełniać ich każdą zachciankę.”

„A skąd wiesz, jakie są kobiece fantazje?” Głośno zastanowił się Grim.

Lord Dalkeith roześmiał się miękko, podniecającym, pewnym siebie pomrukiem, o którym wiedział, że doprowadza kobiety do szaleństwa. „Ach, Grimm. Musisz po prostu słuchać całym ciałem. Kobieta powie ci swoimi oczami, czy tego chce, czy nie. Pokieruje cię miękкими okrzykami. Po subtelnych skrętach ciała poznasz czy chce cię z przodu, czy z tyłu jej bujnych krągłości. Z łagodnością albo z siłą, czy pragnie czułego kochanka, czy szuka bestii. Czy lubi, by całować jej usta, czy bezlitośnie pożerać. Czy lubi, by jej piersi...”

„Już mam obraz.” Grim przerwał, przełykając ciężko. Podniósł się na krześle i wyprostował skrzyżowane nogi. Skrzyżował je ponownie i obciągnął kilt. Znowu je wyprostował i westchnął. „A Esmerelda? Rozumiałeś jej fantazje?”

„Zbyt dobrze. Jedną z nich uwzględniała bycie Lady Hawk.”

„Musiała wiedzieć, że nie mogłaby być, Hawk. Wszyscy wiedzą, że od czasu, gdy Król James zarządził twoje zaręczyny jesteś już jak żonaty.”

„Jestem już jak *martwy*⁹. I nie chcę o tym mówić.”

„To już niedługo, Hawk. Będziesz musiał nie tylko o tym mówić, będziesz musiał coś z tym zrobić. Jak na przykład wybrać narzeczoną. Czas ucieka. A może o to nie dbasz?”

Hawk posłał wściekłe spojrzenie w kierunku Grimma.

„Po prostu upewniam się, że to wszystko. Zostały ledwie dwa tygodnie. Pamiętasz?”

Hawk wpatrzył się w krystaliczną noc, ciężką od błyszczących gwiazd. „Jak mógłbym zapomnieć?”

„Naprawdę myślisz, że James spełni swoje groźby, jeśli nie poślubisz tej dziewczyny Comyn?”

„Całkowicie.” Powiedział stanowczo Hawk.

„Po prostu nie rozumiem, dlaczego cię tak bardzo nienawidzi.”

Zgryźliwy uśmiech przemknął przez twarz Hawka. Wiedział, dlaczego James go nienawidził. Trzydzieści lat temu rodzice Hawka obrazili Jamesa do głębi jego zarozumiałej duszy. Odkąd ojciec Hawka zmarł nim James mógł się zemścić, król zwrócił się przeciw Hawkowi, w miejsce jego ojca.

Przez piętnaście długich lat James kontrolował każdą minutę życia Hawka. Kilka dni przed wygaśnięciem jego przysięgi służby, James obmyślił plan, by wpływać na każdą chwilę w jego przyszłości. Przez królewskie zarządzenie Hawk został zmuszony do ślubu z dziewczyną, której nie znał i nie chciał. Samotniczą starą panną, o której szemrano, że jest zupełnie obrzydliwa i bez wątpienia szalona. To był pokręcony pomysł Króla Jamesa na dożywotni wyrok. „Któż zgłębi umysły królów, przyjacielu?” Hawk wykręcił się, sarkastycznie kładąc kres tematowi.”

Dwaj mężczyźni spędzili czas w ciszy, rozmyślając nad różnymi rzeczami, gdy wpatrywali się w aksamitne niebo. Od strony ogrodów zahuczała miękko sowa. Świerszcze pocierały nogami, w melodyjnym koncercie składając wyrazy uznania dla Dalkeith. Gwiazdy pulsowały i błyszczały na nocnym niebiesko-czarnym sklepieniu.

⁹ W oryginale “As good as wed.”, “As good as dead.” Fajnie brzmiało przez podobną wymowę.

„Patrz. Jedna spada. Tam, Hawk. Co myślisz?” Grimm wskazał białą plamkę, spadającą z nieba i zostawiającą mleczny, świecący ogon.

„Esmerelda mówi, że jeśli wypowiesz życzenie przy spadającej gwiazdce, to się spełni.”

„Życzysz sobie czegoś?”

„Głupie gadanie.” Zadrwił Hawk. „Głupi, romantyczny nonsens dla dziewczyn o rozmarzonych oczach.” Oczywiście, że sobie czegoś życzył. Ostatnio za każdym razem, gdy widział spadającą gwiazdę. Zawsze to samo życzenie. W końcu czas się *zbliżał*.

„Cóż. Ja spróbuję.” Wymamrotał Grimm niewzruszony szyderstwami Hawka. „Chciałbym...”

„Dobra, Grimm. Jakie jest twoje życzenie?” Zapytał z zainteresowaniem Hawk.

„Nie twoja sprawa. Nie wierzysz w to.”

„Ja? Wieczny romantyk, który oczarował legiony swoją poezją i uwodzeniem, niewierzący w te piękne kobiece sprawy?”

Grimm strzelił w przyjaciela ostrzegawczym spojrzeniem. „Uważaj, Hawk. Wyśmiewasz je na własną odpowiedzialność. Któregoś dnia możesz naprawdę wkurzyć dziewczynę. I *nie będziesz* wiedział jak sobie z tym poradzić. Do tego czasu nadal będą się zakochiwać w twoich idealnych uśmiechach...”

„Chcesz powiedzieć takich, jak ten?” Hawk wygiął brew i błysnął pełnym uśmiechem, z sennie przymrużonymi oczami, które głośno mówiły o tym, jak dziewczęta odbierały go, jako jedyne, prawdziwe piękno w jego sercu. Sercu, w którym było miejsce tylko dla jednej, każdej, której zdarzyło się być w tej chwili w ramionach Hawka.

Grimm potrząsnął głową w żartobliwym obrzydzeniu. „Ćwiczysz to. Musisz. No dalej, przyznaj się.”

„Oczywiście. To działa. Chciałbyś to poćwiczyć?”

„Kobieciarz.”

„Uh-hmm” Zgodził się Hawk.

„Pamiętasz chociaż ich imiona?”

„Wszystkie pięć tysięcy z nich.” Hawk ukrył uśmiech za łykiem porto.

„Łajdak. Rozpustnik.”

„Łotr. Drań. Ach. To jest dobre ‘lubieżnik’.” Usłużnie podsunął Hawk.

„Dlaczego one nie widzą przez ciebie?”

Hawk wzruszył ramionami. „Lubią to, co ode mnie dostają. Jest mnóstwo spragnionych dziewczyn. Nie mógłbym ich odprawić z czystym sumieniem. To zmartwiłoby moją głowę.”

„Myślę, że dokładnie wiem, która z twoich głów zmartwiłaby się.” Sucho powiedział Grimm. „Ta sama, która pewnego dnia wpędzi cię w kłopoty.

„Czego sobie życzyłeś Grimm?” Hawk z postawą do-diabła-z-tym zignorował ostrzeżenie.

Powolny uśmiech wślizgnął się na twarz Grimma. „Dziewczyny, która cię nie chce. Ładnej, nay, wstrząsająco pięknej, inteligentnej i rozsądnej. Takiej z idealną twarzą, idealnym ciałem i idealnym ‘nie’ dla ciebie na jej idealnych ustach. Mój och jakże idealny przyjacielu. I życzyłem sobie jeszcze móc zobaczyć tę bitwę.”

Hawk uśmiechnął się z zadowoleniem. „To się *nigdy* nie stanie.”

Wiatr dmący wśród sosen przyniósł bezcielesny głos, który unosił się na bryzie jaśminu i drzewa sandałowego. Wtedy wypowiedział śmiejąc się słowa, których nie usłyszał żaden z mężczyzn. „*Myślę, że można to zorganizować.*”

ROZDZIAŁ 2

Nad mistyczną wyspą Morar zapadał zmierzch. Krzemowe piaski skrzyły się srebrzyście pod butami Króla Finnbheary, gdy kroczył niecierpliwie, oczekując na powrót dworskiego błazna.

Królowa i jej ulubieni dworzanie w odległej górskiej wiosce radośnie świętowali Beltane¹⁰. Patrzenie na jego psotną Aoibheal tańczącą i flirtującą ze śmiertelnymi Góralami doprowadzało jego drzemającą zazdrość do bezsennego gniewu. Uciekł od ognia Beltane, zanim mógł poddać się pragnieniu zniszczenia całej wsi. Był zbyt wściekły na śmiertelników, by w tej chwili ufać sobie w ich pobliżu. Zaledwie myśl o jego Królowej ze śmiertelnym mężczyzną doprowadzała go do szału.

Tak jak Królowa Wrózek miała swoich faworytów wśród dworzan, tak Król miał swoich. Sprytny dworski błazen był jego wieloletnim kompanem. Wysłał błazna, by przyjrzał się temu śmiertelnikowi, Hawkowi. By zebrał informacje, by mógł wymyślić odpowiednią zemstę, dla człowieka, który ośmielił się wkroczyć na terytorium Wrózek.

„Jego męskość podniesiona w połowie mogłaby sprawić, że ogier poczuje zazdrość... Żąda kobiecej duszy.” Król Finnbheara przedrzeźniał zjadliwym falsetem słowa swej Królowej, a potem splunął zirytowany.

„Obawiam się, że to prawda.” Powiedział stanowczo błazen, gdy pojawił się w cieniu drzewa jarzębiny.

„Naprawdę?” Król Finnbheara skrzywił się. Przekonywał siebie, że Aoibheal trochę ubarwiła opowieść. W końcu mężczyzna był śmiertelnikiem.

10 Beltane – inne nazwy to Beltaine, May Day, Dzień Majowy, Dzień Krzyża, Rudemas i Noc Walpurgii. Jest to jedno z celtyckich świąt ognia. "Beltaine" oznacza "ogień Bela"; w krajach celtyckich zapalano w ten dzień ognie i przepędzano między nimi bydło, aby je pobłogosławić, ludzie zaś przeskakiwali przez ogniska. Obchodzone jest 30 kwietnia lub 1 maja. Jest to ogólnie święto płodności celebrowane od czasów najdawniejszych. Szczególnie bogate były obrzędy celtyckie, które przetrwały do naszych czasów w postaci dekorowania na angielskich wsiach słupa majowego - symbolu fallicznego, reprezentującego płodność i potencję. Jednym ze zwyczajów były też orgie na świeżym powietrzu. Obecnie święto obchodzone przez Wikkan. Często też pojawia się w literaturze fantasy (np. w sadze o wiedźminie A. Sapkowskiego jako święto Bellatyn). Pozostałe święta ognia to Imbolc, Lughnasad i Samhain.

Błazen nachmurzył się. „Spędziłem trzy dni w Edynburgu. Ten człowiek jest żywą legendą. Kobiety krzyczą na jego widok. Wymawiają jego imię, jakby to było jakieś mistyczne zaklęcie gwarantujące otrzymanie wiecznej ekstazy.”

„Widziałeś go? Na własne oczy? Jest piękny?” Szybko zapytał Król.

Błazen skinął głową, a jego usta skrzywiły się zawzięcie. „Jest nieskazitelny. Jest wyższy ode mnie...”

„Masz dobrze ponad sześć stóp wzrostu przy tym uroku¹¹!” Sprzeciwił się Król.

„On jest prawie o dłoń wyższy. Ma kruczoczarne włosy, które nosi w eleganckim ogonie, nurtujące czarne oczy, rzeźbioną perfekcję młodego boga i ciało wojownika wikingów. Jest oburzający. Czy mam go okaleczyć mój panie? Zniekształcić jego idealne oblicze?”

Król Finnbheara rozważył tę informację. Czuł się chory na myśl o tym mrocznym śmiertelniku dotyczącym pięknych kończyn jego Królowej, dającym jej niezrównaną przyjemność. *Żądającym jej duszy.*

„Zabiję go dla ciebie.” Zaoferował błazen z nadzieją.

Król Finnbheara niecierpliwie machnął ręką. „Głupiec! I mielibyśmy złamać Porozumienia pomiędzy naszymi rasami? Nie. Musi być inny sposób.”

Błazen wzruszył ramionami. „Być może powinniśmy usiąść i nic nie robić. Hawk niedługo będzie cierpiał z rąk własnej rasy.”

„Powiedz mi więcej.” Z rozbudzoną ciekawością rozkazał Finnbheara.

„Odkryłem, że Hawk ożeni się za kilka dni. Jest zmuszony do tego rozkazem jego śmiertelnego króla. Zagłada niedługo mu się przydarzy. Widzisz, mój panie, Król James rozkazał Hawkowi ożenić się z kobietą nazywającą się Janet Comyn. Król wyraził się jasno, że jeśli Hawk nie poślubi tej kobiety, to on zniszczy oba klany, Douglas i Comyn.”

„Więc? Co chcesz powiedzieć?” Niecierpliwie zapytał Finnbheara.

„Janet Comyn nie żyje. Zmarła dzisiaj.”

Finnbheara natychmiast się spiął. „Skrzywdziłeś ją, głupcze?”

11 Glamour – urok, zauroczenie. Magiczna iluzja Wrózek pozwalająca im np. udawać człowieka.

„Nie, mój panie!” Błazen posłał mu zranione spojrzenie. „Zginęła z ręki swojego ojca. Nie umieściłem mu w głowie tego pomysłu bardziej, niż klucza do jej wieży w jego torbie.¹²”

„Czy to znaczy, że umieściłeś, czy nie umieściłeś tego pomysłu w jego głowie?” Spytał podejrzliwie Król.

„Mój panie.” Nadąsał się błazen. „Czy myślisz, że mógłbym uciec się do takiego podstępu i narazić nas wszystkich?”

Finnbheara splótł palce i obserwował błazna. Nieprzewidywalny, podstępny i beztroski, błazen nie był na tyle głupi, by wystawiać na ryzyko ich rasę. „Mów dalej.”

Błazen podniósł głowę i w półświatle błysnął uśmiechem. „To proste. Ślub nie może się teraz odbyć. Król James zniszczy Douglasów. Och, i Comynów też.” Dodał lekceważąco.

„Ach!” Finnbheara rozważał to przez moment. Nie ruszy nawet palcem, a Hawk wkrótce umrze.

Ale to nie wystarczy. Finnbheara chciał przyłożyć rękę do zniszczenia Hawka. Został osobiście urażony i chciał osobistej zemsty. Żaden śmiertelny mężczyzna bez boskiej zemsty nie będzie robić rogowca z Króla Wrózek, a zniszczenie Hawka będzie smakować bosko.

Przebłysk pomysłu zaczął kształtować się w jego umyśle. Gdy go rozważał, Król Finnbheara poczuł się bardziej żywy niż był przez wieki.

Błazen nie przegapił zadowolonego uśmiechu, który pojawił się na ustach Króla.

„Myślisz o czymś niegodziwym. Co planujesz, mój panie?” Zapytał błazen.

„Cisza.” Rozkazał Król Finnbheara. Potarł szczękę w zamyśleniu, gdy przeglądał swoje możliwości, starannie dopracowując plan.

Jeśli upłynął czas, gdy Finnbheara przygotowywał plan, żadna z Wrózek tego nie zauważyła. Czas znaczył mało dla rasy istot, które mogły poruszać się w nim, zgodnie ze swą wolą. Pierwsze promienie świtu zabarwiły niebo nad morzem, gdy Król ponownie przemówił.

„Czy Hawk kiedykolwiek kochał?”

„Kochał?” Błazen powtórzył beznamiętnie.

„No wiesz, ta emocja, z powodu, której ludzie piszą sonety, toczą wojny, wznoszą pomniki.” Powiedział sucho Król.

Błazen zastanowił się przez chwilę. „Powiedziałbym, że nie, mój Królu. Hawk nigdy nie ubiegał się o żadną kobietę, której nie zdobył, ani nie pożył żadnej szczególnej kobiety bardziej niż innych.”

„Kobieta nigdy go nie odrzuciła?” Ze śladem niedowierzania zapytał Król Finnbheara.

„Nic, co mógłbym znaleźć. Nie sądzę, żeby kobieta żyjąca i oddychająca w szesnastym wieku *mogła* go odrzucić. Mówię ci, że ten człowiek jest legendą. Kobiety mdleją na jego widok.”

Król uśmiechnął się chciwie. „Mam dla ciebie następne polecenie, błaznie.”

„Cokolwiek zechcesz, mój panie. Pozwól mi go zabić.”

„Nie! Na naszych rękach nie będzie przelanej krwi. Słuchaj mnie uważnie. Podążysz przez wieki. W przyszłość. Kobiety są tam bardziej niezależne i opanowane. Znajdziesz mi kobietę, która jest piękna, delikatna, inteligentna, silna, taką, która zna siebie samą. Wybierz dobrze, musi być kobietą, która nie straci swojego umysłu będąc przerzuconą przez czas. Musi umieć przystosować się do dziwnych zdarzeń. Nic nie dałoby zabranie jej do niego z uszkodzonym umysłem. Musi wierzyć w odrobinę magii.”

Błazen przytaknął. „To prawda. Pamiętasz tę księgową, którego odesłaliśmy do dwudziestego wieku? Zmieniła się w bredzącego szaleńca.”

„Dokładnie. Kobieta, którą znajdziesz musi być trochę przyzwyczajona do niezwykłości, by mogła zaakceptować podróż w czasie, bez zagubienia się.” Finnbheara rozmyślał nad tym przez moment. „Mam! Szukaj w Salem, gdzie nadal wierzą w czarownice albo być może w Nowym Orleanie, gdzie w powietrzu skwierczy starożytna magia.”

„Idealne miejsca!” Zachwycił się błazen.

„Ale najważniejsze, błaznie, musisz znaleźć kobietę, która żywi szczególną nienawiść do piękna, czyni mężczyzn zniewieściami, kobietę, która zagwarantuje, że uczyni życie tego śmiertelnika prawdziwym piekłem.”

Błazen uśmiechnął się okrutnie. „Czy mogę upiększyć twój plan?”

„Jesteś jego kluczową częścią.” Ze złowieszczą obietnicą w głosie powiedział Król.

Adrienne de Simone zadrżała, mimo tego, że w Seattle był niezwykle ciepły, majowy wieczór. Wciągnęła sweter przez głowę i zamknęła francuskie drzwi. Patrzyła przez szybę i obserwowała zapadającą nad ogrodami noc, która zapadała w dzikim nieładzie.

W gasnącym świetle obserwowała kamienny mur, który chronił jej dom przy 93 Coattail Lane, a potem zwróciła swe metodyczne, badawcze spojrzenie na cienie pod okazałymi dębami, poszukując jakichkolwiek nieprawidłowych ruchów. Wzięła głęboki oddech i nakazała sobie odprężyć się. Psy strażnicze, które patrolowały teren były cicho. Musiało być bezpiecznie, stanowczo przekonała sama siebie.

Niewytłumaczalnie spięta wprowadziła kod na klawiaturze alarmu i aktywowała czujniki ruchu, strategicznie zamontowane na jednoakrowym¹³ trawniku. Jakikolwiek nieprzypadkowy ruch przy masie powyżej stu funtów¹⁴ i wysokości ponad trzy stopy uruchomiłby detektory¹⁵, jednak piskliwy alarm nie wezwałby policji ani agencji ochrony.

Adrienne pobiegłaby po broń zanim sięgnęłaby do telefonu. Wezwałaby diabła we własnej osobie zanim pomyślałaby o zadzwonieniu na policję. Mimo, iż minęło sześć miesięcy, Adrienne nadal czuła, jakby nie mogła oddalić się wystarczająco od Nowego Orleanu, nawet, jeśli przeniosłaby się za ocean albo dwa, czego i tak nie mogłaby zrobić. Procent zbiegów zatrzymanych podczas próby opuszczenia kraju był szokująco wysoki.

Czy naprawdę tym była? Zadumała się. To nigdy nie przestało jej zdumiewać, nawet po tych wszystkich miesiącach. Jak ona, Adrienne de Simone, mogła być zbiegiem? Zawsze była uczciwą, przestrzegającą prawa obywatelką. Wszystkim, czego chciała od

13

¹³ 1 akr = ok. 0,406 ha

14

¹⁴ 1 funt = ok. 0,45 kg

15

¹⁵ Paranoiczka jakaś.

życia był dom i miejsce, do którego mogła należeć, ktoś do kochania i ktoś, kto ją by kochał, pewnego dnia dzieci. Dzieci, których nigdy nie odda do sierocińca.

Znalazła to wszystko w Eberhardzie Darrowie Garretcie, w Nowoorleańskim towarzystwie lub przynajmniej tak myślała.

Adrienne parsknęła, patrząc ostatni raz na trawnik i opuściła zasłony na drzwiach. Kilka lat temu świat wydawał się innym miejscem, wspaniałym miejscem pełnym obietnic, podniet i nieskończonych możliwości.

Uzbrojona jedynie w niezłomnego ducha i trzysta dolarów gotówki, Adrienne Doe¹⁶ wymyśliła dla siebie nazwisko i uciekła z sierocińca w dniu, gdy skończyła osiemnaście lat. Była wstrząśnięta odkrywając studenckie kredyty, do których kwalifikował się praktycznie każdy, nawet tak ryzykowny, jak sierota. Znalazła pracę, jako kelnerka, zapisała się do college'u i postawiła sobie cel, by zrobić coś z siebie. Nie była tylko pewna co, ale zawsze miała wrażenie, że coś specjalnego czeka na nią za następnym rogiem.

Miała dwadzieścia lat i była na drugim roku uniwersytetu, gdy wydarzyła się ta specjalna rzecz. Pracując w Blind Lemon, eleganckiej restauracji i barze przyciągnęła oko, serce i pierścionek zaręczynowy złowieszczu przystojnego, bogatego Eberharda Darrowa Garetta, kawalera dziesięciolecia. To była idealna bajka. Miesiącami poruszała się w chmurach szczęścia.

Gdy chmury zaczęły rozplýwać się pod jej stopami, nie przyglądała się zbyt uważnie, nie chciała przyjąć do wiadomości, że księżę z bajki może być księciem czegoś mroczniejszego.

Adrienne zamknęła oczy, pragnąc, móc wyrzucić złe wspomnienia. Jaka była łatwowierna! Jak wiele usprawiedliwień stworzyła. Dla niego, dla siebie. Aż w końcu musiała uciec.

Lekkie miauknięcie sprowadziło ją z powrotem do terażniejszości. Uśmiechnęła się do jedynej dobrej rzeczy, która wynikała z tego wszystkiego, jej kotki. Moonshadow, bezpańskiej kotki, którą znalazła na stacji benzynowej, podróżując na północ. Moonie otarła się o jej kostki i entuzjastycznie zamruczała. Adrienne podniosła puszyste

¹⁶Doe – ang łania. Tutaj Adrienne Bez Nazwiska. Od Jane Doe, czyli kobieta o nieznanym personaliach (w przypadku mężczyzn John Doe). Najczęściej używane jako określenie zwłok o nieustalonej tożsamości.

stworzenie, przytulając je. Bezwarunkowa miłość była darem, który dawała jej Moonie. Miłość bez zastrzeżeń i podstępów. Czysta sympatia bez żadnych ciemniejszych stron.

Adrienne zanuciła lekko, ocierając się o ucho Moonie i zerwała się nagle, gdy cichy, drapiący dźwięk znów przyciągnął jej uwagę do okna. Całkowicie nieruchomo, trzymała Moonie i czekała, wstrzymując dech.

Ale panowała cisza.

To musiała być gałązka drapiąca o dach, zdecydowała. Ale czy nie przycięła drzew koło domu, gdy się wprowadziła?

Adrienne westchnęła, pokręciła głową i kazała swoim mięśniom się odprężyć. Prawie jej się udało, ale na piętrze trzasnęła deska podłogowa. Napięcie powróciło natychmiast. Upuściła Moonie na krzesło i bacznie spojrzała na sufit, gdy skrzypiący dźwięk się powtórzył. Być może to tylko dom osiadał. Naprawdę musiała skończyć z tą bojaźliwością. Jak dużo czasu musiało minąć, by przestała bać się, że mogłaby się odwrócić i zobaczyć Eberharda, stojącego tam ze swoim lekko kpiącym uśmiechem i połyskującym pistoletem? Eberhard był martwy. Była bezpieczna, wiedziała o tym. Więc dlaczego czuła się tak strasznie wystawiona na atak? Przez ostatnie parę dni miała dławiące wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Bez znaczenia, jak mocno próbowała się przekonać, że ktokolwiek chciałby zrobić jej krzywdę jest albo martwy albo nie wie, że ona żyje, ciągle była zżerana przez niezdrowy niepokój. Każdy jej instynkt ostrzegał ją, że coś było nie tak albo miało pójść okropnie nie tak. Dorastając w Mieście Duchów, parnym, przesadnym, magicznym Nowym Orleanie, Adrienne nauczyła się słuchać instynktów. Prawie zawsze miały rację.

Miały racje nawet, co do Eberharda. Miała w związku z nim złe przeczucia od początku, ale przekonywała siebie, że to jej własna niepewność. Eberhard był świetną partią w Nowym Orleanie, oczywiście, że kobieta mogła czuć się trochę niepewnie przy takim mężczyźnie.

Tylko znacznie później zrozumiała, że była samotna przez tak długo i tak bardzo chciała życia jak z bajki, iż próbowała nagiąć rzeczywistość tak, żeby odzwierciedlała jej pragnienia, zamiast wybrać inną drogę. Opowiedziała sobie tak wiele niewinnych kłamstewek zanim stawiła czoło prawdzie, że Eberhard nie był mężczyzną, za którego go uważała. Była taka głupia.

Adrienne głęboko odetchnęła wiosennym powietrzem, które przepływało delikatnym wietrzykiem przez okno za nią, a potem wzdygnęła się i nagle odwróciła. Nieufnie wpatrzyła się w trzepoczące zasłony. Czy nie zamknęła tego okna? Była tego pewna. Zamknęła wszystkie, tuż przed tym, jak zamknęła francuskie drzwi. Adrienne przysunęła się ostrożnie do okna, zamknęła je i zablokowała.

To tylko nerwy, nic więcej. Żadnej twarzy w oknie, spoglądającej na nią, żaden pies nie szczekał, nie włączył się żaden alarm. Jaki był sens w podejmowaniu tak wielu środków ostrożności, jeśli nie mogła się odprężyć? Nie było *możliwości*, żeby ktoś tu był.

Adrienne zmusiła się, by odwrócić się od okna. Gdy przechodziła przez pokój, jej stopa napotkała mały przedmiot i posłała go ślizgiem przez wyblakły dywan, odbił się i spoczął pod ścianą. Adrienne popatrzyła na niego i wzdrygnęła się. To była figura z szachów Eberharda, tych, które zwięźliła z jego domu w Nowym Orleanie, w noc, gdy uciekła. Zapomniała o tym, gdy się wprowadziła. Wrzuciła ją do pudła, jednego z tych ułożonych w stos, w rogu, których nigdy nie rozpakowała. Pewnie Moonie ją wywlekła, pomyślała, było ich kilka rozrzuconych po dywanie.

Podniosła przedmiot i obracała ostrożnie w palcach. Przepłynęły przez nią fale emocji, morze wstydu, złości i poniżenia, pokryte nieustannym strachem, że nadal nie jest bezpieczna.

Podmuch powietrza ucałował tył jej szyi i zeszywniała, ściskając figurę szachową tak mocno, że korona czarnej królowej okrutnie wbijała się w jej dłoń. Logika upierała się, że okna za nią były zamknięte (*wiedziała*, że były zamknięte), instynkt mówił jej coś innego.

Racjonalna Adrienne *wiedziała*, że w bibliotece nie było nikogo oprócz niej i cicho chrapiącej kotki. Irracjonalna Adrienne chwiała się na krawędzi przerażenia.

Śmiejąc się nerwowo, skarciła się, za bycie taką nerwową, a później przeklęła Eberharda za uczynienie jej taką. *Nie* ulegnie paranoi.

Opadła na kolana nie oglądając się. Zebrała rozrzucone figury. Właściwie nie lubiła ich dotykać. Kobieta nie mogła spędzić dzieciństwa w Nowym Orleanie (dużą jego część u stóp kreolskiego gawędziarza, który mieszkał za sierocińcem) nie stając się trochę przesadną. Zestaw był starożytny, oryginalny zestaw wikingów. Dawna legenda mówiła, że jest przeklęty, a życie Adrienne było już wystarczająco przeklęte. Jedynym powodem, dla którego je ukradła było to, że zrobiła to na wypadek, gdyby szybko potrzebowała pieniędzy. Wyrzeźbione z kłów morsa i hebanu, mogły uzyskać wygórowaną kwotę od kolekcjonera. Poza tym, czy nie zasłużyła na nie po tym wszystkim?

Adrienne wymamrotała barwne obelgi pod adresem pięknych mężczyzn. To nie było moralnie do zaakceptowania, żeby ktoś tak zły, jak Eberhard wyglądał tak dobrze. Poetycka sprawiedliwość wymagała czegoś innego. Czy twarze ludzi nie powinny odzwierciedlać ich serc?

Gdyby Eberhard był zewnątrz tak wstrętny, jak z opóźnieniem odkryła, że był wewnątrz, nigdy nie skończyłaby po złej stronie lufy pistoletu. Oczywiście Adrienne nauczyła się w przykry sposób, że każda strona lufy pistoletu jest zła.

Eberhard Darrow Garrett był pięknym kobieciarzem, podstępny mężczyzną i zrujnował jej życie. Ściskając mocno czarną królową, złożyła sobie mocną obietnicę. „Nigdy więcej nie będę chodzić z pięknym mężczyzną, tak długo jak żyję i oddycham. Nienawidzę pięknych mężczyzn. Nienawidzę ich!”

Na zewnątrz francuskich drzwi przy 93 Coattail Lane mężczyzna, który nie posiadał ciała, istota, której stworzone przez ludzi urządzenia nie mogły wykryć, ani powstrzymać usłyszał jej słowa i uśmiechnął się. Jego wybór został dokonany z błyskawiczną pewnością. Adrienne de Simone zdecydowanie była kobietą, której szukał.

ROZDZIAŁ 3

Adrienne nie miała pojęcia jak skończyła na kolanach mężczyzny. Żadnego pojęcia.

W jednej chwili była idealnie poczytalna (być może trochę neurotyczna, ale pomimo tego mocno przekonana, co do swojego zdrowia psychicznego), a w następnej ziemia znikła spod jej stóp i została wciągnięta w jedną z króliczych nor Alicji.

Jej pierwszą myślą było to, że musi śnić, żywy, przerażający, podświadomy najazd w barbarzyńskim koszmarze.

Ale to nie miało żadnego sensu. Zaledwie chwilę wcześniej głaskała Moonshadow, czy robiła... coś... co? Nie mogła po prostu zasnąć, nawet o tym nie wiedząc!

Może potknęła się i uderzyła w głowę, a te halucynacje były sennym wynikiem wstrząsu psychicznego.

A może nie, zmartwiła się, rozglądając po olbrzymim, zadymionym pomieszczeniu, wypełnionym dziwacznie ubranymi ludźmi, rozmawiającymi okaleczoną wersją angielskiego.

Zrobiłaś to, Adrienne. Pomyślała trzeźwo. *W końcu ześliznęłaś się z krawędzi.* Adrienne wysiliła się, by skupić spojrzenie, co było dziwnie trudne. Mężczyzna, który ją obejmował, budził wstręt. Był gwałtowną bestią z grubymi ramionami i tłustym brzuchem. I cuchnął.

Zaledwie chwilę temu była w swojej bibliotece, prawda?

Tłusta ręka ścisnęła jej pierś i kobieta krzyknęła głośno. Oszłomienie zostało przewyciężone przez zawstydzone oburzenie, gdy jego ręka celowo musnęła przez sweter czubek jej sutka. Nawet, jeśli to był sen, nie mogła pozwolić bez protestu na coś takiego. Otworzyła usta, by wymierzyć zjadliwe słowne uderzenie. Jego różowe usta w splątanej masie włosów otworzyły się w szerokie 'O'. Wielkie nieba, ten człowiek nawet nie skończył przeżuwać i nic w tym dziwnego, bo kilka jego pozostałych zębów było krótkie i brązowe.

Z odrazą wytarła kawałki kurczaka i ślinę z twarzy, gdy zawyla z prawdziwego niepokoju, gdyż pojęła jego słowa wymówione z mocnym szkockim akcentem.

Była Darem Bożym, ogłosił na całe pomieszczenie. Była prezentem od aniołów.

Miała jutro wyjść za mąż.

Adrienne zemdląła. Jej nieprzytomne ciało drgnęło raz i zwiotczało. Czarna królowa wysliznęła się z jej dłoni, upadła na podłogę i została kopnięta pod stół przez zdarty, skórzany but.

Gdy Adrienne odzyskała przytomność, leżała nieruchomo z mocno zaciśniętymi oczami. Pod plecami czuła grube, nierówno ułożone narzuty. To mogło być jej łóżko. Kupiła antyczne narzuty, kazała je obszyć, by rzucić na wierzch wysokiego do pasa łóżka Królowej Anny. Kochała stare rzeczy.

Powąchała ostrożnie. Żadnych nieprzyjemnych zapachów z uczyty, o której śniła. Żadnego warczenia, ze szkockim akcentem, które wyobraziła sobie wcześniej.

Ale też żadnego ruchu ulicznego.

Nastawiła uszu, nasłuchując z całych sił. Czy kiedykolwiek słyszała taką ciszę?

Wzięła urywany oddech i zmusiła serce do zwolnienia.

Przewróciła się na nierównej narzucie. Czy tak objawiało się szaleństwo? Zaczynało się niejasnymi przecuciami niepokoju, okropnym wrażeniem bycia obserwowaną, a potem nasilało się do w pełni rozkwitłego szaleństwa tylko po to, by skończyć się koszmarem, w którym śmierząca, włochata bestia ogłosiła jej zbliżający się ślub?

Adrienne zacisnęła powieki jeszcze mocniej, pragnąc wrócić do poczytalności. Sylwetka szachów zamajaczyła w jej umyśle. Gotowe do bitwy wieże i zaciekle królowe, wyrte w głębokim reliefie pod jej powiekami i wyglądało na to, że było tam coś ważnego, co musiała pamiętać. Co ona robiła?

Jej głowa pękała. To był ten tępy rodzaj bólu, któremu towarzyszył gorzki smak starych centówek w gardle. Przez chwilę walczyła z tym, ale pulsowanie nasiliło się. Szachy tańczyły nieuchwytnie w odcieniach czerni i bieli, a potem rozpuściły się w odległy, dręczący szczegół. To nie mogło być zbyt ważne.

Adrienne miała ważniejsze zmartwienia. Gdzie do licha była?

Trzymała oczy zamknięte i czekała. Jeszcze chwilę i usłyszy pomruk toczącego się gładko, przez Coattail Lane, BMW albo wściekle zabrzmi jej telefon...

Kogut wcale *nie* zapiał.

Kolejna minuta i usłyszy pytające miiauuu Moonie i poczuje chłaśnięcie jej ogona na twarzy, gdy wskoczy do łóżka.

Nie słyszała zgrzytu piskliwych zawiasów, skrobania drzwi o kamienny próg.

„Milady, wiem, że już się obudziłaś.”

Jej oczy błyskawicznie otwarły się, by zobaczyć tęgą kobietę z siwo-brązowymi włosami i różowymi policzkami, załamującą ręce, stojącą stopę od jej łóżka. „Kim jesteś?” Zapytała nieufnie Adrienne, nie patrząc na nic innego w pokoju, poza najbliższym otoczeniem, w którym znajdowała się ostatnia zjawia.

„Phi! Ona się pyta, kim *ja* jestem? Dziewczyna, która wyskakuje znikąd, na złamanie karku, jak czarownica, jeśli chcesz, chce wiedzieć, kim ja jestem?”

Kobieta położyła talerz dziwnie pachnącego jedzenia na pobliskim stole i podniosła Adrienne przez wciśnięcie jej poduszki za plecy.

„Jestem Talia. Zostałam tu przysłana, żeby się tobą zająć. Jedz. Nie będziesz mieć wystarczająco dużo sił, by stawić czoła ślubowi z *nim*, jeśli nie będziesz jeść.” Skarciła.

Z tymi słowami i widokiem całych kamiennych ścian obwieszonych gobelinami w żywych kolorach, przedstawiających polowania i orgie, Adrienne zemdlą ponownie. Tym razem z przyjemnością.

Adrienne obudziła się po raz kolejny, by ujrzeć służące niosące bieliznę, pończochy i suknię ślubną.

Kobiety umyły ją w pachnącej wodzie przed ogromnym, kamiennym kominkiem. Leżąc w głębokiej, drewnianej wannie, Adrienne przyglądała się każdemu całowi pokoju. Jak sen mógłby być tak żywy, tak bogaty w zapachy, wrażenia dotyku i dźwięki? Woda w wannie pachniała świeżym wrzosem i bzem. Służące rozmawiały, myjąc ją. Kamienny kominek był wysoki jak trzech mężczyzn. Wznosił się do sufitu i rozciągał się na pół zachodniej ściany. Był ozdobiony kolekcją artystycznych sreber. Delikatnych, filigranowych koszyków, zmyślnie, ręcznie wykonanych róż, które połyskiwały jak płynne srebro, a przy tym każdy płatek był odmienny i w jakiś sposób wyglądał aksamitnie. Nad wspaniałym obramowaniem kominka z nierówno ciosanego z dębu wisiała scena polowania, przedstawiająca krwawe zwycięstwo.

Skrzypienie drzwi przerwało jej obserwację. Zgorszone sapnięcia i natychmiast ściszone głosy kazały jej spojrzeć ponad nagim ramieniem i też sapnęła głośno. Drań z filcowym kocem na twarzy! Jej policzki płonęły z zażenowania i zanurzyła się głębiej w wannie.

„Milordzie, to nie miejsce dla ciebie...” Zaczęła służąca.

Dźwięk policzka rozszedł się po pokoju, uciszając protest służącej i powstrzymując wszystkie inne, zanim jeszcze pomyślały, by zacząć. Wielka, tłusta bestia z jej wcześniejszego koszmaru opadła na tyłek przed parującą wanną z pożądlivym wyrazem twarzy. Niebieskie oczy napotkały stalowszare, gdy Adrienne wytrzymała jego prostackie spojrzenie.

Jego oczy opadły w dół, przeszukały linię wody i skierowały się pod nią. Uśmiechnął się na widok jej różowych sutków nim skrzyżowała ręce i owinęła się nimi ciasno.

„Wydaje się, że nie będzie miał tak źle.” Wymruczał. Potem przenosząc wzrok z wody na jej zarumienioną twarz, rozkazał. „Od teraz nazywasz się Janet Comyn.”

Adrienne strzeliła w niego wyniosłym spojrzeniem. „Nazywam się...” Warknęła. „Adrienne de Simone.”

Trzask!

Z niedowierzaniem podniosła dłoń do policzka. Służąca wykrzyczała stłumione ostrzeżenie.

„Spróbuj jeszcze raz.” Poradził miękko i tak samo, jak jego słowa były miękkie, jego oczy były niebezpiecznie twarde.

Adrienne w ciszy potarła bolący policzek.

A jego ręka uniosła się i upadła ponownie.

„Milady! Błagamy cię!” Drobna służąca opadła na kolana obok wanny, kładąc dłoń na nagim ramieniu Adrienne.

„Tak. Daj jej radę, Bess. Wiesz, co dzieje się z dziewczyną wystarczająco głupią, by mi odmówić. Powiedz to.” Powrócił do Adrienne. „Powiedz mi, że nazywasz się Janet Comyn.”

Gdy jego muskularna ręka podniosła się i spadła ponownie, trafiła z furią w twarz Bess. Adrienne krzyczała, gdy ciągle uderzał służącą.

„Przestań!” Krzyknęła.

„Powiedz to!” Rozkazał, gdy jego ręka podniosła się i znów opadła. Bess załkała, gdy opadła na podłogę, ale mężczyzna nachylił się nad nią, teraz z ręką zwiniętą w pięść.

„Nazywam się Janet Comyn!” Krzyknęła Adrienne, do połowy podnosząc się z wanny.

Pięść Comyna zatrzymała się w powietrzu i usiadł z powrotem. W jego oczach błyszczało światło zwycięstwa. Zwycięstwo i to ohydne dokładne przyglądanie się jej ciału.

Adrienne poczerwieniała z powodu czystej lubieżności jego bladego spojrzenia i zanurzyła górną część ciała z powrotem w wodzie.

„Nay. W końcu nie zrobił złego interesu. Jesteś dużo miłsza, niż moja Janet.” Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu. „Sam spróbowałbym tych krągłych poduszek, ale przybyłaś w samą porę.”

„Przybyłam dokąd?”

„Moje pytanie brzmi *skąd przybyłaś*.” Odpowiedział. W tym momencie Adrienne zrozumiała, że niedocenywanie tego brutalnego człowieka może być śmiertelnym błędem. Za prostackimi manierami i niechlujnym wyglądem kryła się żelazna wola i ostry jak rapier umysł. Zwiotczałe ramiona kryły wytrenowane mięśnie. Zmrużone blade oczy, które bez przerwy się poruszały, nie przegapiały możliwości bicia. Nie karał Bess w gniewie. Bił ją, działając chłodno, umyślnie, by dostać od Adrienne to, czego chciał.

Potrząsnęła głową. Jej oczy otworzyły się szeroko z zakłopotania. „Naprawdę, nie mam najmniejszego pojęcia, jak się tu dostałam.”

„Nie wiesz, skąd przybyłaś?”

Bess szlochała cicho. Oczy Adrienne pociemniały, gdy patrzyła na służącą zwiniętą w kłębek na podłodze i próbującą ukradkiem odsunąć się od Comyna. Jego ręka wystrzeliła i zacisnęła się na kostce służącej. Bess załkała beznadziejnie.

„O nay, moja śliczna. Mogę cię jeszcze potrzebować.” Jego oczy zaborczym spojrzeniem omiotły jej drżącą postać. Adrienne westchnęła, gdy rozdarł suknię Bess i zdierał ją z niej. Żołądek Adrienne skręcił się w agonii, gdy ujrzała wielkie stłuczenia na bokach i udach służącej. Okrutne, ostre stłuczenia od pasa lub od bata.

Pozostałe służące pierzchły z pokoju, pozostawiając ją samą z płaczącą Bess i szaleńcem.

„To mój świat Adrienne de Simone.” Poinformował, a Adrienne miała przeczucie, że słowa, które miał wypowiedzieć wryją się na długi czas głęboko w jej mózg. Lekko

potarł drżące udo Bess. „Moje zasady. Moi ludzie. Moja wola decyduje o życiu i śmierci. Twoim i jej. Chcę od ciebie prostej rzeczy. Jeśli nie będziesz współpracować, ona umrze. Potem następna i następna. Znajdę sam rdzeń tego głupiego współczucia, które nosisz jak okrycie. To sprawia, że łatwo cię użyć. Ale kobiety są właśnie takie. Słabe.”

Adrienne usiadła w ciszy. Jej zmęczony oddech akompaniował znużonym szlochom Bess.

„Cicho, dziewczyno!” Uderzył służącą w twarz, a ta skuliła się jeszcze bardziej, płacząc w dłonie, by zduśnić dźwięk.

Pewnego dnia zabiję go gołymi rękami. Adrienne przysięgła cicho.

„Nie wiem, jak się tu znalazłaś, czy kim jesteś i, szczerze, nic mnie to nie obchodzi. Mam problem, a ty go rozwiążesz. Jeśli kiedykolwiek zapomnisz to, co zaraz ci powiem, jeśli kiedykolwiek popełnisz błąd, jeśli kiedykolwiek mnie zdradzisz, zabiję cię po tym, jak zniszczę wszystko, o co dbasz.”

„Gdzie jestem?” Zapytała bezbarwnym głosem, niechętnie wymawiając jedno z pytań, które ją martwiły. Bała się, że gdy już zacznie zadawać pytania, może odkryć, że to jednak nie jest sen.

„Nie interesuje mnie czy jesteś szalona.” Zachichotał z podziwem. „W rzeczywistości raczej rozkoszuję się myślą, że możesz mieć nierówno pod sufitem. Bóg wie, że Janet miała. To ani mniej, ani więcej, niż to, na co on zasłużył.”

„Gdzie ja jestem?” Nalegała.

„Janet też trudno było to sobie przypomnieć.”

„Więc, gdzie jestem?”

Comyn przyjrzał się jej i wzruszył ramionami. „W Szkocji. W twierdzy Comyn. *W mojej twierdzy.*”

Serce w jej piersi przestało bić. To niemożliwe. Czy naprawdę zwariowała? Adrienne zebrała wolę, by zadać następne pytanie, oczywiste pytanie, przerażające pytanie, którego starannie unikała od chwili, gdy przebudziła się po raz pierwszy. Nauczyła się, że czasem bezpieczniej nie zadawać zbyt wielu pytań, odpowiedzi mogą całkowicie wytrącić z równowagi. Otrzymanie odpowiedzi na to pytanie mogło naruszyć jej kruche poczucie rozsądku. Adrienne miała podejrzenie, że to *gdzie* była, nie było jej jedynym problemem. Biorąc głęboki oddech, zapytała ostrożnie. „Który mamy rok?”

Comyn zarechotał. „Ty naprawdę jesteś trochę obłąkana, prawda, dziewczyno?”

Adrienne w ciszy wpatrywała się w niego.

Ponownie wzruszył ramionami. „Jest tysiąc pięćset trzynasty.”

„Och.” Adrienne powiedziała słabo. OmójBożeOmójBoże. Zapłakała wewnątrz swego wirującego umysłu. Wzięła głęboki, powolny oddech i powiedziała sobie, żeby zacząć od początku tej tajemnicy. Być może mogła ją rozwikłać. „A kim dokładnie ty jesteś?”

„Ze wszystkich celów i zamiarów, jestem twoim ojcem, dziewczyno. To pierwsza z wielu rzeczy, których masz nigdy nie zapomnieć.”

Urwany szloch chwilowo odciągnął Adrienne od jej problemów. Biedna, maltretowana Bess. Adrienne nie mogła znieść czyjegoś cierpienia, nie, jeśli mogła coś zrobić. Ten człowiek chciał czegoś od niej, może mogła coś wynegocjować w zamian. „Pozwól Bess odejść.” Powiedziała.

„Przyrzekasz mi swoją wierność w tej sprawie?” Miał beznamiętne oczy węża, jak stwierdziła Adrienne. Jak pyton z zoo w Seattle.

„Pozwól jej odejść z tej twierdzy. Daj jej wolność.” Wyjaśniła.

„Nay, milady!” Wrzasnęła Bess, a bestia zachichotała ciepło.

Jego oczy były zamyślane, gdy głaskał nogę Bess. „Wydaje mi się, Janet Comyn, że nie rozumiesz dużo z tego świata. Uwolnij ją ode mnie, a skążesz ją na śmierć z głodu, gwałt albo jeszcze gorzej. Uwolnij ją od mojej ‘kochającej opieki’, a następny mężczyzna może nie być taki kochający. Twój własny mąż może nie być taki kochający.”

Adrienne zadrżała gwałtownie, gdy zmagala się z tym, by oderwać wzrok od tłustej, białej dłoni, głaszczącej rytmicznie. Źródłem bólu Bess była ta sama ręka, która ją karmiła. ‘Chroniła’ ją. Gorycz rosła w gardle Adrienne, prawie ją dusząc.

„Na szczęście już wie, że jesteś obłąkana, więc po dzisiejszym dniu będziesz mogła mówić, co zechcesz. Ale dzisiaj, od świtu do zmierzchu będziesz przysięgać, że jesteś Janet Comyn, jedyną córką wielkiego Reda Comyna, narzeczoną zaprzysięgniętą Sidheachowi Douglasowi. Dzisiaj będziesz robić to, co ci powiem...”

„Ale co z prawdziwą Janet?” Nic nie mogła poradzić, ale zapytała.

Trzask! Stojąc nad nią i trzęsąc się z gniewu powiedział. „Następny nie będzie w twarz, suko, tylko tam, gdzie suknia to zakryje. Są miejsca do uderzania, które bolą najbardziej i nie zostają żadne ślady. Nie drażnij mnie.”

Adrienne była cicha i posłuszna przez cały czas, gdy wyjaśniał jej wszystko. Jego wiadomość była jasna. Jeśli będzie cicha i posłuszna, pozostanie przy życiu. Sen, czy nie sen, uderzenia bolały i miała przeczucie, że umieranie tu też będzie bolesne.

Mówił jej wiele rzeczy. Setki szczegółów, których oczekiwał, że zapamięta. Robiła to z determinacją. To tymczasowo chroniło ją przed rozważaniem pełnego rozmiaru jej oczywistego szaleństwa. Powtarzała każdy szczegół, każde imię, każde wspomnienie, które nie było jej. Z uważnej obserwacji jej „ojca”, była w stanie domyślić się wielu wspomnień, należących do kobiety, której tożsamość właśnie przyjmowała.

I przez cały ten czas w głowie brzęczała jej cicha mantra. *To się nie może dziać. To niemożliwe. To się nie może dziać.* Jednak z przodu umysłu realistka, którą była, rozumiała, że słowa *nie może* i *niemożliwe* nie miały zastosowania, gdy niemożliwe naprawdę się działo.

Jeśli wkrótce nie obudzi się z koszmarne go i żywego snu, będzie w Szkocji w roku 1513 i naprawdę wyjdzie za mąż.

ROZDZIAŁ 4

„Jest tak wysoka, jak Janet.”

„Nie aż tak, jak ona.”

„Cicho! Ona *jest* Janet! Jeśli nie, to on będzie miał nasze głowy na talerzach.”

„Co się stało z Janet?” Adrienne zapytała delikatnie. Nie była zaskoczona, gdy usta pół tuzina służących zacisnęły się, a one zwróciły całą swoją uwagę na ubieranie jej w ciszy.

Adrienne przewróciła oczami. Jeśli nie powiedzą jej niczego o Janet, może powiedzą coś o jej narzeczonym.

„Więc kim jest ten człowiek, którego mam poślubić? Sidhawk Douglas. Co to w ogóle za imię Sidhawk¹⁷?”

Służące zachichotały jak grupka przestraszonych przepiórek.

„Prawda jest taka, Milady, że słyszałyśmy o nim tylko opowieści. Te zaręczyny zostały nakazane przez samego Króla Jamesa.”

„Jaki opowieści?” Adrienne zapytała cierpko.

„Jego czyny są legendarne!”

„Jego podboje liczą legiony. Mówi się, że podróżował po świecie w towarzystwie tylko najpiękniejszych kobiet.”

„Mówią, że w Szkocji nie ma ładnej dziewczyny, której nie posiadał...”

„...W Anglii też nie!”

„...I nie potrafi przypomnieć sobie ich imion.”

„Mówią o nim, że jest bosko piękny i ma ręce biegle w sztuce uwodzenia.”

„Jest bajecznie bogaty, a plotki mówią, że jego zamek jest luksusowy ponad wszelkie porównanie.”

¹⁷Ja raczej zapytałbym, jakim sposobem Sidheach ma być wymawiane Sidhawk.

Adrienne zmrużyła oczy. „Wspaniale. Materialistyczny, niegodny zaufania playboy niestroniący od przyjemności, bezmyślny mężczyzna ze złą pamięcią. I jest cały mój. Dobry Boże, co zrobiłam, że sobie na to zasłużyłam?” Zastanawiała się głośno. *Dwukrotnie*. Pomyślała w duchu.

Lisbelle spojrzała na nią z zainteresowaniem. „Ale plotki mówią, że jest wspaniałym kochankiem i jest najprzystojniejszy, milady. Co w tym złego?”

Wydaje mi się, że nie rozumiesz tego świata, Janet Comyn. Być może miał rację. „Czy on bije kobiety?”

„Nie trzyma ich wystarczająco długo, a przynajmniej tak mówią.”

„Chociaż słyszałam, że ostatnio jedna z jego kobiet próbowała go zabić. Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego.” Dodała szczerze zaintrygowana służąca. „Mówią, że jest bardziej niż szczodry dla swoich kochanek, gdy z nimi skończy.”

„Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego.” Wymamrotała zirytowana Adrienne, nagle tracąc cierpliwość do tych wszystkich pociągających, zapinających, ozdabiających i układających rąk na jej ciele. „Przeście.” Lekko strąciła dłoń Lisbelle ze swoich włosów, które były myte, bezlitośnie czesane, i drażnione jakby przez rok.

„Ale milady, musimy coś zrobić z tymi włosami. Są takie proste! Musisz wyglądać jak najlepiej...”

„Osobiście wolę wyglądać jak coś, co przywłókł kot. Mokre, poszarpane i śmierdzące jak kupa gnoju.

Rozległy się westchnienia. „Dziewczyno, on będzie twoim mężem i mogłaś trafić dużo gorzej.” Surowy głos niósł się przez pokój. Adrienne powoli odwróciła się i napotkała pełne życiowej mądrości spojrzenie kobiety, z którą poczuła natychmiastową więź. „Mogłaś mieć mojego, z braku lepszego przykładu.”

Adrienne wciągnęła ostro powietrze. „Dziedzic Comyn?”

„Twój *ojciec*, moja droga córko.” Lady Althea Comyn powiedziała z kwaśnym uśmiechem. „Wyjdźcie, wszystkie.” Królewskim gestem dłoni wyprowadziła służące z pokoju. Jej oczy zatrzymały się najdłużej na Bess. „Któregoś dnia zabije tę dziewczynę. Zrobi to.” Powiedziała miękko. Na chwilę mocno zamknęła oczy.

„Wyjaśnił ci, co musisz zrobić?”

Adrienne przytaknęła.

„I zrobisz to?”

Znów przytaknęła. Lady Comyn wydała westchnienie ulgi.

„Jeśli jest jeszcze czas, mogę odwdziżyć się za twoją dobroć...”

„To nie dobroć. To ratowanie własnego życia.”

„...Wystarczy tylko poprosić. Za uratowanie także mnie.”

Adrienne stała przed mężczyzną, wypełniając swoją część tej farsy. „Jestem Janet Comyn.” Oznajmiła głośno. Duchowny zbladł zauważalnie i ścisnął Biblię tak mocno, aż jego kłykcie wyglądały jak poprzecinane bliznami. *Więc wie, że nie jestem.* Pomyślała. *O co tu tak naprawdę chodzi?*

Poczuła obecność przy swoim lewym ramieniu i obróciła się niechętnie, by spojrzeć na człowieka, którego miała poślubić. Jej oczy napotkały strefę lekko powyżej mostka, każdy cal był pokryty stalą.

Adrienne zaczęła podnosić głowę i spoglądać swemu narzeczonemu w twarz, gdy z przerażeniem zauważyła, że nie klęczy. Ponad żalem odchyliła głowę do tyłu i przełknęła tysiąc szalonych protestów, które zgromadziły się w jej gardle.

Olbrzym odpowiedział spojrzeniem o nieprzeniknionym wyrazie. Płomienie z migoczących świec tańczyły w najbardziej niebieskich oczach, jakie kiedykolwiek widziała.

Nie mogę go poślubić! Krzyczała bezgłośnie. Nie mogę tego zrobić!

Jej oczy uciekły od jego oblicza i wędrowały po publiczności w poszukiwaniu kogoś, kto uratuje ją od tej klęski. Bess usiadła w tylnej ławce z oczami zamkniętymi w błaganu.

Adrienne wzdrygnęła się i zamknęła oczy. *Proszę Boże, jeśli zwariowałam, spraw, żebym znów była normalna. A jeśli nie zwariowałam i jakimś cudem to się dzieje naprawdę, przepraszam, że nie byłam wdzięczna za dwudziesty wiek. Przepraszam, że zrobiłam to, co zrobiłam Eberhardowi. Przepraszam za wszystko i obiecuję, że będę lepszą osobą, jeśli tylko ZABIERZESZ MNIE STĄD!*

Gdy znów otworzyła oczy, mogłaby przysiąc, że mężczyzna miał przebiegły, a raczej rozbawiony błysk w oku.

„Pomóż mi.” Wymówiła bezgłośnie.

Szybko spuścił wzrok na podłogę. Nie podniósł go więcej.

Na złość samej sobie, przeniosła niechętnie spojrzenie na tors swego narzeczonego, a potem z powrotem w górę, aż na jego mrocznie przystojną twarz.

Wygiął do niej brew w łuk, gdy fleciści wydmuchiwali rytm zwiększający radość i tempo.

Została uratowana spod jego stresującego spojrzenia, gdy wybuchł zgiełk i usłyszała wściekły głos swojego ‘ojca’ wznoszący się aż do krokwi.

„Co mówiłeś o tym, że nie mógł przyjechać osobiście?” Red Comyn krzyknął na żołnierza.

„Były pewne problemy w Północnym Usterze. Hawk musiał wyjechać w pośpiechu, ale nie zapomniał o swoim zobowiązaniu. Nie okryje hańbą klanów.” Żołnierz przekazał swoją podsłuchaną wiadomość.

„Hańbi przysięgę przez nie pojawienie się tutaj!” Ryknął Lord Comyn. Potem odwrócił się do człowieka obok Adrienne. „Kim jesteś i dlaczego przybywasz na jego miejsce?”

„Grim Roderick. Dowódca straży Hawka. Przybyłem poślubić twoją córkę, jako jego zastępca...”

„Niech szlag trafi zastępcę! Jak śmiał osobiście nie przybyć po moją córkę?”

„To całkowicie legalne. Król uzna to, a przysięga zostanie wypełniona.”

Adrienne nie mogła powstrzymać radości, która pojawiła się na jej twarzy na jego słowa. Ten człowiek nie był jej mężem!

„Więc jestem taki nieprzyjemny, dziewczyno?” Zapytał uśmiechając się drwiąco i nie przegapiając jej ulgi.

Mniej więcej tak nieprzyjemny, jak talerz truskawek zanurzonych w ciemnej czekoladzie i polanych bitą śmietaną. Pomyślała cierpko.

„Prędzej poślubiłabym ropuchę.” Powiedziała Adrienne.

Jego śmiech przywołał na jej usta skąpy uśmiech.

„Więc zdecydowanie masz pecha, milady. Dla Hawka nie ma ropuch. Ja, dziewczyno, stojąc przy Hawku jestem prawdziwą ropuchą. Nay. Trollem. Jeszcze gorzej. Rogatą, pokrytą brodawkami jaszczurką. Jestem...”

„Już mam obraz.” Niebiosa, ratujcie mnie przed doskonałością. „Gdzie w takim razie jest mój niechętny mąż?”

„Opanowuje następstwa poważnego problemu.”

„A to znaczy?”

„Groźne i okropne powstanie.”

„W Północnym Usterze?”

„Blisko.” Jego usta drgnęły.

Adrienne chwyciła się pośpiechu. Nie ważne jakby się ociągała, to musiało zostać zrobione. Jeśli miała stawić czoło nieznanemu, chciała zrobić to teraz. Czekać czyniło to tylko jeszcze gorszym, a krzyki Lorda Comyna w połączeniu z dziką kakofonią kręcących się flecistów szarpały jej nerwy. *Jestem obłąkana Janet? Może być.* Prostując się do całych swoich pięciu i pół stopy, poszukała nadal ryczącej postaci jej ‘ojca’ i krzyknęła w jego kierunku.

„Och, zamknij się, ojczu i daj sobie z tym spokój! Mam zaraz wziąć ślub, a ty tylko to opóźniasz. I co z tego, że nie przybył? Nie mogę powiedzieć, że go za to winię.”

Kaplica zrobiła się śmiertelnie cicha. Adrienne mogłaby przysiąc, że poczuła, jak mężczyzna za nią drży od powstrzymanego śmiechu, jednak nie śmiała znów napotkać jego spojrzenia.

Westchnienia „Obłąkana Janet.” Rozległy się w kaplicy i Adrienne poczuła przyływ ulgi. Ta reputacja wariatki mogła być użyteczna. Tak długo, jak wykonuje rozkazy Comyna tego dnia, może zachowywać się tak dziwnie, jak chce, a nikt nie uzna tego za niewłaściwe.

Adrienne martwiła się, że nie jest w stanie zapamiętać wszystkich tych szczegółów, które podał jej Comyn i potknie się na czymś, a ktoś w domu jej nowego męża odkryje, że jest oszustką. A gdy zostanie odkryta, Comyn uczyni zadość swojej groźbie zabicia jej.

Nagle to napięcie zniknęło w kłębie dymu. Tu i teraz (jeśli naprawdę była tu i teraz) była szaloną Janet Comyn. Jak mogłaby być odpowiedzialna, za wszystko, co mówi czy robi, co nie ma sensu? Szaleństwo było przepustką do wolności.

Przepustką do robienia i mówienia, co chciała, bez żadnych konsekwencji.

Żadnego Eberharda, żadnych pistoletów, żadnych złych wspomnień.

Może mimo wszystko to miejsce nie było takie złe.

ROZDZIAŁ 5

Adrienne wędrowała po ziemiach Dalkeith przez kilka godzin, gdy wreszcie natknęła się na kuźnię. Po wyczerpującej dwudniowej jeździe na marudnym koniu z Twierdzy Comyn do jej nowego domu (Dalkeith Nad Morzem), planowała paść na najbliższe miękkie łóżko, spać całymi dniami, a kiedy się obudzi (jeśli ciągle tu będzie) znaleźć butelkę dobrej Szkockiej i upić się, aż do zapomnienia i wtedy sprawdzić czy nadal tu jest.

Nie tylko nie była w stanie znaleźć miękkiego łóżka we wzburzonym zamku, ale nie było Szkockiej, ani śladu jej męża i w skrócie wszyscy ją ignorowali. To sprawiało, że strasznie trudno było czuć się tu jak w domu. Grimm pospiesznie uwolnił się od jej towarzystwa w chwili, gdy wkroczyli w różowe, granitowe ściany Twierdzy Douglas, mimo, że w czasie podróży wydawał się być dżentelmenem.

Ale nie była głupia. Nie musiała być bita kijem po głowie, by zrozumieć, że była zdecydowanie niechcianą żoną. Ślub przez zastępcę, żadnego powitania i ani śladu męża. Zdecydowanie niechciana.

Adrienne zaprzestała bezowocnych poszukiwań męża, łóżka i butelki, i wybrała się na spacer, by poznać nowy dom.

I to był właściwie przypadek, że zabłądziła przez krzewy jarzębiny do kuźni na brzegu lasu. Był tam mężczyzna ubrany tylko w kilt, pompujący miechami i kształtujący stal końskiej podkowy.

Adrienne słyszała od zastępcy, że jej mąż jest zbyt piękny, by mógł być urodzony, ale ten człowiek rzeczywiście sprawiał takie wrażenie, że wspaniały Grimm wyglądał jak prawdziwa ropucha.

W dwudziestym wieku po prostu nie było tak surowego mężczyzny, pomyślała w bezradnej fascynacji, gdy obserwowała jego pracę. By zobaczyć takiego mężczyznę w dwudziestym wieku, kobieta musiała jakoś uzyskać dostęp do wewnętrznego sanktuarium przypakowanych kretynów i ciężarowców, gdzie ludzie definiowali swoje ciało, jako hołd dla samych siebie. Ale w tym wieku taki człowiek istniał zupełnie naturalnie.

Jego świat wymagał, by był silny, żeby przetrwać, rządzić, przetrzymać.

Gdy uderzał młotami, zobaczyła strumyczek potu, który kapał z jego brwi, spływał w dół policzka, kapał kroplami na pierś i podążał strużką, och, jak powoli, wzdłuż grubych rzeźbień mięśni na brzuchu. Do pępka, do jego kiltu i niżej. Patrzyła na jego nogi z

fascynacją, czekając, by zobaczyć krople potu pojawiające się znów na tych potężnych łydkach i myśląc, o każdym calu mającym pomiędzy nimi.

Migoczące ciepło z kuźni było tak intensywne, a jej potrzeba tak dziwna, że przez kilka chwil Adrienne nie spostrzegła, że przerwał.

Aż podniosła wzrok z jego piersi i napotkała jego mroczne, pozbawione uśmiechu oczy.

Westchnęła.

Zmniejszył dystans i wiedziała, że powinna uciekać. Wiedziała też, że nie mogłaby uciec, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Coś w jego oczach...

Jego ręka była szorstka, gdy położył ją nad jej szczęką, odchylając jej głowę do tyłu, by spotkała się z nim oko w błyszczące, srebrne oko.

„Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, moja piękna królowo? Może masz coś, co wymaga kształtowania i formowania na gorąco? Lub może mógłbym przerobić moją stalową lancę w żarze twojej kuźni, milady?”

Jej oczy dziko przeszukiwały jego twarz. *Spokój*. Rozkazała sobie.

Potrząsnął nią bezlitośnie. „Poszukujesz moich usług?”

„To tylko żar, nic więcej.” Wychrypiała.

„Aye¹⁸, to z całą pewnością *żar*, piękna.” Jego oczy były diabelskie. „Chodź.” Wziął jej dłoń i ruszył szybkim krokiem.

„Nie!” Walnęła go w ramię.

„Chodź.” Rozkazał i poczuła niesamowite uczucie, jakby sięgał do wewnątrz niej tymi oczami i zmieniał jej wolę, tak, żeby była zgodna z jego wolą. To ją przeraziło.

„Puść mnie!” Wysapała.

Jego oczy szukały głębiej i mimo, że wiedziała, iż to szaleństwo, Adrienne poczuła jakby walczyła tu o coś potwornie ważnego. Wiedziała, że nie wolno jej iść z tym mężczyzną, ale nie mogłaby powiedzieć, dlaczego. Wyczuwała niebezpieczeństwo, mrok i odwieczność. Nienaturalne i starożytne niebezpieczeństwo poza jej kontrolą. Gdyby

18 Aye – szkockie tak

otworzył swoje okrutnie piękne usta i powiedział *chodź*, jeszcze jeden raz, mogłaby po prostu to zrobić.

Otwarł usta. Spięła się na rozkaz, o którym wiedziała, że go wykona.

„Puść moją żonę.” Rozkazał głęboki głos za nimi.

ROZDZIAŁ 6

Więc ten mężczyzna z kuźni nie był jej mężem. Dobry Boże w niebiosach, co chciała znaleźć, gdy się odwróci? Czy się odważy?

Odwróciła się lekko, jakby małe zerknięcie kątem oka mogło być bezpieczniejsze. Mogło zminimalizować wpływ. Wkrótce Adrienne odkryła, jak bardzo się myliła. *Nic* nie mogło zminimalizować wpływu *tego* mężczyzny.

Valhalla po prawej. Raj odzyskany po lewej.

Utknęła pomiędzy truflami Godiva a czekoladą eclair.

Pomiędzy skałą i bardzo twardym punktem. Dwoma bardzo twardymi punktami. *Nienawidzę pięknych mężczyzn*. Lamentowała smętnie. *Nienawidzę ich*. *Nienawidzę ich*. *Nienawidzę ich*.

Od tyłu ręce objęły jej talię i kowal przycisnął jej plecy do swego rzeźbionego ciała.

„Odejdź ode mnie!” Krzyknęła. Dziwna mgła podniosła się z jej umysłu.

Kowal puścił ją.

A ten wielki, piękny mężczyzna, naprzeciw niej (legendarny Hawk), gapił się jak Odyn przygotowujący się do strzelenia w nią piorunem. Prychnęła.

„Nie gap się na *mnie*. Nawet nie pofatygowałeś się, żeby pojawić się na naszym ślubie.” Zaczęła Adrienne. Gdyby naprawdę była Janet, to jak by się czuła? Jak okropnie być wydaną za męża, jak jakiś przedmiot, a potem być tak kiepsko traktowaną przez nowych teściów! „Spędziłam dwa przygnębiające, mokre dni na grzbiecie tej chabety. I czy kiedykolwiek przestaje padać w tym znieawidzonym przez Boga miejscu? Dotarcie tu zabrało nam dwa dni! Wytworny Grimm pozbył się mnie, w tej samej chwili, gdy postawiliśmy stopę w Dalkeith. *Nie* zadałeś sobie nawet trudu, żeby mnie powitać. Nikt nie pokazał mi pokoju. Nikt nie zaproponował czegoś do jedzenia. Czy do picia, skoro już przy tym jesteśmy.” Przerwała litanie i oparła się o drzewo z rękami na biodrach, stukając jedną stopą. „A potem, gdy już znalazłam jakieś miejsce do spania, o które nie martwiłam się, że należy do kogoś innego, wyszłam się przejść, aż w końcu zadałeś sobie wystarczająco dużo trudu, żeby się pokazać i teraz gapisz się na mnie?¹⁹ Cóż, musisz wiedzieć...”

19 Pierwszy raz go na oczy widzi i od razu opierdol. Oj nie będzie miał Hawk łatwo.

„Cicho, dziewczyno.”

„Że nie jestem tym typem kobiety, którą możesz odstawiać na bok i będzie to posłusznie znosić. Wiem, gdy jestem niepożądana...”

„Jesteś jak najbardziej pożądana.” Wymruczał kowal.

„Nie trzeba mi tego wbijać do głowy...”

„Powiedziałem, żebyś była cicho.”

„I nawet nie dostałam prezentu ślubnego!” Dodała, dumna, że o tym pomyślała. Tak. Janet z pewnością byłaby obrażona.

„Cisza!” Ryknął Hawk.

„I nie przyjmuję rozkazów! Ummph!” Adrienne chrząknęła, gdy jej mąż pokonał dzielący ich dystans i przewrócił ją na ziemię. Gdy uderzyła o ziemię, z jak jej się zdawało małym nosorożcem na niej, przetoczył ją kilka razy i unieruchomił w zgięciu swoich ramion. Mogła słyszeć cicho przeklinającego kowala, potem odgłos biegnących stóp, gdy szarpała się z całych sił w jego stalowych objęciach.

„Uspokój się!” Hawk warknął, gorącym oddechem w jej ucho. Kilka sekund zajęło jej zrozumienie, że trzymał ją prawie obronnie, jakby osłaniał ją własnym ciałem. Adrienne podniosła głowę, by zobaczyć jego ciemne oczy, uważnie przeczesujące skraj lasu.

„Co ty wyprawiasz?” Wyszeptała z walącym jak młot sercem. Przekonała sama siebie, że została gwałtownie przewrócona, a nie namiętnie tulona w ramionach tego mężczyzny. Skręciła się.

„Powiedziałem uspokój się.”

Kręciła się, częściowo robiąc mu na złość, a częściowo, by pozbyć się jego nogi spomiędzy jej ud, ale udało jej się tylko skończyć z tyłkiem przyciśniętym do jego (o rany) z pewnością nie chodził *tak* przez cały czas! Szarpnęła się ostro i usłyszała stłumione łupnięcie, dźwięk kości uderzającej o kość, gdy jej głowa uderzyła z *trzaskiem* o jego szczękę. Przeklął cicho, a potem huk jego ochryplego barytonu, śmiechu zawibrował, gdy jego ramiona zacisnęły się wokół niej.

„Jesteś odrobinę dzika, czyż nie?” Powiedział do jej ucha.

Szarpnęła się gwałtownie. „Puść mnie!”

Ale nie zrobił tego. Rozluźnił uścisk tylko na tyle, by obrócić ją tak, że leżała na nim, twarzą do niego. *Duży, duży błąd*. Pomyślała żałośnie. To przedstawiało cały nowy wachlarz problemów, zaczynając od jej piersi miażdżonych o niego, jej nogi schwytej

między jego nogami i jej dłoni na jego umięśnionym torsie. Jego biała płócienna koszula była rozchylona i serce biło w jego szerokiej piersi. Krew skapywała z jego arogancko wygiętej dolnej wargi i przez szaloną chwilę naprawdę rozważała zlizanie jej. W jednym szybkim, pełnym gracji ruchu przetoczył ją pod siebie i straciła dech. Z uchylonymi ustami, przyglądała mu się w niemym zachwycie i w tej przerażającej chwili wiedziała, że mężczyzna, którego poślubiła przez pośrednika zaraz ją pocałuje, i była całkiem pewna, że życie już nigdy nie będzie takie samo, jeśli to zrobi.

Warknęła. Uśmiechnął się i obniżył głowę w jej kierunku.

Wtedy kowal wpadł z powrotem. „Nikogo!” Splunął. „Ktokolwiek to był, zniknął.”

Hawk drgnął z zaskoczenia, a Adrienne wykorzystała ten moment, by go odepchnąć. Równie dobrze mogłaby próbować przepchnąć Sfinksa przez pustynię do Nilu.

Tak było tylko do chwili, gdy Adrienne zobaczyła, wciąż drżącą strzałę wbitą w drzewo, przy którym była chwilę temu, stojąc dokładnie na wprost, solidnie opieprzając nowego męża. Jej oczy rozszerzyły się, gdy pytająco popatrzyła na Hawka. To wszystko było zbyt dziwne.

„Kogo obraziłaś?” Mąż potrząsnął nią lekko. „Kto pragnie cię zabić?”

„Skąd wiesz, że nie chodziło im o ciebie, a to nie był po prostu zły strzał?”

„Nikt nie chce mnie zabić, dziewczyno.”

„Z tego, co słyszałam, twoja ostatnia kochanka właśnie to próbowała zrobić.” Odcięła się złośliwie.

Zbladł delikatnie pod swoją nieskazitelną brązową skórą.

Kowal zaśmiał się.

Zaczęła ją boleć szyja od patrzenia na niego w górę. „Zejdź ze mnie.” Warknęła do swojego męża.

Nie była przygotowana na to, że oczy Hawka pociemniały, a on obrócił ją i odepchnął.

„Myślę, że upierasz się, żeby mnie odrzucać, żono. Myślę, że możesz mnie potrzebować.” Miętko powiedział Hawk.

„Nie sądzę.” Odcięła się wściekle.

„Będę tutaj. Powinnaś to ponownie przemyśleć.”

„Nikt nie strzelał niczym w moim kierunku dopóki się nie pokazałeś. To daje dwa zamachy na ciebie, o których wiem i żadnego na mnie.” Wstała, otrzepując suknię. Kurz i pokrzywy wbiły się w ciężką tkaninę. Ściągnęła kilka liści z włosów i otrzepywała tyłek, aż stała się świadoma nieprzyjemnego wrażenia. Powoli podniosła oczy znad ubrania, by znaleźć obu mężczyzn obserwujących ją z intensywnością wilków. Wielkich, głodnych wilków.

„Co?” Warknęła.

Kowal znów się zaśmiał. Ten dźwięk był głęboki mroczny i tajemniczy. „Wydaje mi się, że ta dama nie wie jak słodko okrutnie kusi takie piękno.”

„Oszczędź sobie.” Powiedziała zmęczonym głosem.

„Piękny świt w rumieńcu owej dziewczyny, głęboki i dojrzały i głęboko upajający.²⁰” Hawk nie dał się prześcignąć.

Adrienne tupnęła nogą i spojrzała na nich obu. Gdzie był jej Szekspir, gdy go potrzebowała? „I prawdy szukam - ucieka przede mną. Ty, która zwałem piękną i promienną, jak noc i piekło jesteś czarną, ciemną.²¹” Wymruczała.

Kowal odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Usta jej męża wygięły się w uśmiechu doceniającym jej żart.

Hawk stanął i wyciągnął dłoń.

Ten mężczyzna mógłby doprowadzić anioła do płaczu. Ale ona była głodna. Spragniona. Zmęczona. Wzięła jego dłoń, przysięgając wściekle, że nie weźmie niczego więcej. Nigdy.

Gdy jej mąż wyprowadzał ją z polany, usłyszała głos kowala, poprzedzany pachnącą jaśminem bryzą i zaskoczyło ją to, że jej mąż nie zareagował. Albo nie był zaborczym mężczyzną, albo po prostu nie usłyszał. Wyraźnie usłyszała, jak kowal powiedział. „Kobieto, która czynisz wszystkich mężczyzn słabymi, mogę zabrać cię do miejsc, które znasz jedynie ze swoich snów.”

„Koszmary.” Wymruczała i usłyszała go śmiejącego się za nią cicho.

Jej mąż spojrzał na nią dziwnie. „Co?”

20Ja tego rymował po polsku nie będę, bo dopiero straszny szajs wyjdzie.

21 Fragment Sonetu 147 Szekspira w przekładzie Karola Pieńkowskiego.

Westchnęła ciężko. „Klacz nocy jeździ po mnie. Muszę wkrótce iść spać.”

Skinał głową. „A potem porozmawiamy.”

Pewnie. Jeśli wciąż będę w tym opuszczonym przez Boga miejscu, gdy się obudzę.

Sidheach James Lyon Douglas szorstką dłonią potarł swoją nieogoloną szczękę. Złość? Być może. Niedowierzenie? Z pewnością. Zaborczość? Skąd do diabła się wzięła.

Furia. Aye. To było to. Zimna, mroczna furia zżerała go od środka, a pokrzepiająca Szkocka tylko zwiększała ból.

Stał i obserwował swą nową żonę z głodem w oczach. Widział w niej surowy ból i pierwotny głód dla mężczyzny i to nie jego. Niewiarygodne.²²

„Pij tak dalej, a nie dotrzemy jutro do Usteru.” Ostrzegł Grimm.

„Nie jadę jutro do Usteru. Moja żona może być już z dzieckiem, do czasu, gdy wrócę.”

Grimm wyszczerzył zęby. „Wiesz, jest na ciebie wściekła.”

„Jest wściekła na *mnie*?”

„Byłeś zbyt pijany, by się z nią ożenić, jeszcze gorzej, jeśli chodziło o znalezienie jej pokoju, a teraz jesteś zirytowany, bo spogląda miło na Adama.”

„Miło? Daj tej dziewczynie stół, a wsunie go pod niego, oblizując usta, jakby jadła obiad!”

„Więc?”

„Jest moją żoną.”

„Och. To się robi zbyt głębokie jak dla mnie. Powiedziałeś, że nie będzie cię obchodzić, co się z nią stanie, gdy już dokument zostanie podpisany. Przysiągłeś to na honor. Więc co to za głupoty, Hawk?”

²² W końcu poznał słowo zazdrość.

„Moja żona nie zrobi ze mnie rogakza.”

„Wierzę, że mąż może być rogakzem, tylko, gdy go to obchodzi. Ciebie to nie obchodzi.”

„Nikt nie *pytał* mnie, czy mnie to obchodzi.”

Grimm zmrużył oczy, zafascynowany zachowaniem Hawka. „Wszystkie dziewczyny patrzą tak na Adama.”

„Nawet mnie nie zauważyła. To Adama pragnie. Kto, do cholery, w ogóle zatrudnił tego kowala?”

Grimm zamyślił się. „Czy to nie Thomas był kowalem?”

„Gdy się nad tym zastanawiam, to aye.”

„Co się stało z Thomasem?”

„Nie wiem, Grimm. Dlatego pytam ciebie.”

„Cóż, ktoś zatrudnił Adama.”

„To nie ty?”

„Nay. Myślałem, że ty to zrobiłeś, Hawk.”

„Nay. Może to brat Thomasa, a Thomas zachorował.”

Grimm roześmiał się. „Szpetny Thomas jego bratem. Nie możliwe.”

„Pozbądź się go.”

„Adama?”

„Aye.”

Cisza.

Potem. „Na świętych, Hawk, nie mówisz poważnie! To do ciebie niepodobne, pozbawić człowieka środków do życia, z powodu sposobu, w jaki patrzy na niego dziewczyna...”

„Tej dziewczynie zdarzyło się być moją żoną.”

„Aye. Tą samą, której nie chciałeś.”

„Zmieniłem zdanie.”

„Poza tym, sprawia, że Esmerelda jest całkiem zadowolona, Hawk.”

Sidheach westchnął ciężko. „To jest to.” Przerwał na kilka zawistnych uderzeń serca.
„Grimm?”

„Uhm?”

„Powiedz mu, że ma być ubrany, gdy pracuje. I to jest rozkaz.”

Ale Hawk nie mógł tego tak zostawić. Jego umysł był świadomy tego, gdzie zanosły go nogi, po prostu wszedł w złocisty krąg światła płomieni, pod jarzębinami do kuźni Adama.

„Witam Lordzie Hawku z Dalkeith Nad Morzem.”

Hawk obrócił się i stanął prawie nos w nos z lśniącym od potu kowalem, który jakoś dostał się za niego. Nie wielu ludzi mogło wziąć Hawka z zaskoczenia i przez chwilę Hawk był równie zafascynowany, co poirytowany kowalem.

„Nie zatrudniłem cię. Kim jesteś?”

„Adam.” Kowal odrzekł chłodno.

„Jaki Adam?”

Kowal zamyślił się i błysnął elfim uśmiechem. „Adam Black.”

„Kto cię zatrudnił?”

„Słyszałem, że potrzebowaliście człowieka do zajęcia się kuźnią.”

„Trzymaj się z daleka od mojej żony.” Hawk przestraszył się, słysząc słowa, które opuściły jego usta. *Na świętych. Brzmiał jak zazdrosny mąż.* Chciał naciskać na pytanie, kto zatrudnił kowala, najwyraźniej nie kontrolował słów bardziej niż swoje nogi, przynajmniej nie tam, gdzie jego nowa żona mogłaby się zainteresować.

Adam uśmiechnął się szelmowsko. „Nie zrobię niczego, czego pani nie będzie chciała.”

„Nie zrobisz nic, czego *ja* nie będę chciał.”

„Słyszałem, że pani cię *nie chce*.”

„Zechce.”

„A jeśli nie?”

„Wszystkie mnie chcą.”

„Zabawne. Mam dokładnie ten sam problem.”

„Jesteś niesamowicie niegrzeczny, jak na kowala. Kto był przedtem twoim panem?”

„Nie znam żadnego człowieka, wartego nazywania panem.”

„Zabawne kowalu, mam ten sam problem.”

Stanęli twarzą w twarz.

„Mogę rozkazywać ci na moich ziemiach.” Stanowczo powiedział Hawk.

„Ach, ale nie wiesz, czy wybierze ciebie, czy mnie, czyż nie? I podejrzewam, że jest w tobie gdzieś głęboko ziarno przyzwoitości, które chce staroświeckich wartości takich, jak uczciwość i rycerskość, honor i sprawiedliwość. Głupi Hawk. Wszyscy rycerze wkrótce będą martwi, jak płochy senne mrzonki.”

„Jesteś bezczelny. A od tej chwili jesteś bezrobotny.”

„Boisz się.” Zachwycił się kowal.

„Boję się?” Powtórzył Hawk z niedowierzaniem. Głupi kowal ośmielił się stać na jego ziemi i mówić mu, że legendarny Hawk się boi? „Nie boję się niczego, a już z pewnością nie ciebie.”

„Tak, boisz się. Widziałeś jak twoja żona patrzyła na mnie. Boisz się, że nie będziesz w stanie trzymać jej rąk z dala ode mnie.”

Zawzięty, kpiący uśmiech wykrzywił usta Hawka. Nie był człowiekiem, który oszukuje sam siebie. *Bał się*, że nie będzie w stanie utrzymać swej żony z dala od kowala. To go irytowało, drażniło, a w dodatku kowal miał rację o jego ukrytej przyzwoitości. Przyzwoitości, która domagała się, jak podejrzewał Grimm, by nie pozbawiał człowieka, jego źródła utrzymania z powodu swej własnej niepewności, co do żony. Hawk cierpiał na czyste niedogodności bycia wielkodusznym. „Kim naprawdę jesteś?”

„Zwykłym kowalem.”

Hawk przyglądał mu się uważnie, w świetle księżyca, przeświecającym przez jarzębiny. Nie było tu nic zwykłego. Coś szarpało się w jego umyśle, dryfowało w pamięci, ale nie mógł powiedzieć, co. „Znam cię, czyż nie?”

„Teraz już tak. A wkrótce twoja żona pozna mnie równie dobrze.”

„Dlaczego mnie prowokujesz?”

„Ty sprowokowałeś mnie pierwszy, gdy spodobałeś się mojej Królowej.” Słowa zostały wyplute, gdy kowal odwrócił się nagle.

Hawk przeszukał swoją pamięć, w poszukiwaniu królowej, której się spodobał. W jego umyśle nie pojawiły się żadne imiona, ale też zwykle się nie pojawiały. Przynajmniej ten człowiek uczynił grę jasną. Gdzieś, kiedyś Hawk odwrócił uwagę jakiejś kobiety od tego mężczyzny. A teraz ten człowiek grał z nim w tę samą grę. Z jego żoną. Jego część próbowała o to nie dbać, ale od momentu, gdy dzisiaj spojrzął na Obląkaną Janet, wiedział, że wpadł w tarapaty po raz pierwszy w życiu. Głęboko w jego głowie, jej błyszczące srebrne oczy skłaniały go do wejścia w ruchome piaski, co z chęcią by zrobił.

Co powiesz mężczyźnie, którego kobietę zabrałeś? Nie było nic do powiedzenia kowalowi. „Nie chciałem cię obrazić.” Wypowiedział w końcu.

Adam odwrócił się, a jego uśmiech błyszczał zbyt jasno. „Obraza dla obrony, wszystko jest słuszne w pożądaniu. Nadal chcesz mnie stąd odesłać?”

Hawk napotkał jego spojrzenie na długą chwilę. Kowal miał rację. Coś w nim chciało sprawiedliwości. Uczciwych bitw, toczonych na równych warunkach. Gdyby nie potrafił zatrzymać dziewczyny, gdyby stracił ją dla innego mężczyzny... Jego duma zapłonęła. Jeśli jego żona go opuści dla kowala, niezależnie od tego, czy chciał jej na początku, czy nie, dobrze, legenda Hawka będzie śpiewana zupełnie inaczej.

Ale jeszcze gorsze było to, że jeśli zwolni kowala dziś w nocy, nigdy nie będzie pewien, czy jego żona wybrałaby jego zamiast Adama Blacka. I to miało znaczenie. Wątpliwości mogły dręczyć go wiecznie. Jej obraz, gdy dziś stała, opierając się o drzewo, wpatrując się w kowala. Ach! To mogło przynieść mu koszmary, nawet po odejściu Adama.

Pozwoli kowalowi zostać. I dziś w nocy Hawk uwiedzie swoją żonę. Gdy będzie całkowicie przekonany, do kogo należą jej uczucia, cóż, może *wtedy* zwolni tego bękarta.

Hawk obojętnie machnął ręką. „Jak sobie życzysz. Nie rozkażę ci odejść.”

„Jak sobie życzę. Podoba mi się to.” Adam Black odparł z zadowoleniem.

Hawk wolno szedł przez dziedziniec, pocierając głowę, która wciąż bolała po pijaństwie przez trzy ostatnie noce. Przysięga, którą nakazał Król James została wypełniona. Hawk poślubił córkę Comyna i wypełnił ostatnie polecenie Jamesa. Dalkeith po raz kolejny było bezpieczne.

Hawk miał wielką nadzieję, że co z oczu to naprawdę z serca, i że Król James zapomni o Dalkeith Nad Morzem. Przez te wszystkie lata wypełniał pokręcone rozkazy Jamesa, co do joty, tylko po to, żeby król żądał od niego więcej, aż do czasu gdy przez królewskie zarządzenie, James odebrał Hawkowi ostatnie prawo do wolności.

Dlaczego to go zaskoczyło? Przez piętnaście lat król lubował się w odbieraniu mu możliwości wyboru, redukując je do prostego wyboru posłuszeństwa królowi lub śmierci, razem z całym swoim klanem.

Przypomniawszy sobie, jak James wezwał go jedynie trzy dni przed końcem jego służby.

Hawk pojawił się z ciekawością pobudzoną przez napięcie wyczekiwania, przenikające powietrze w przestronnej sali tronowej. Odnosząc to do jeszcze jednego z planów Jamesa (i mając nadzieję, że nie ma to nic wspólnego z nim i Dalkeith), Hawk zbliżył się do podium i ukląkł.

„Zaaranżowaliśmy dla ciebie małżeństwo.” James oznajmił, gdy w komnacie zapadła cisza.

Hawk zeszywniał. Mógł poczuć ciężko spoczywające na nim spojrzenia dworzan, z wesołością, z drwiną i odrobiną... litości?

„Wybraliśmy najbardziej odpowiednią.” James przerwał i roześmiał się złośliwie. „Żonę, by ozdobić resztę twoich dni w Dalkeith.”

„Kogo?” Hawk pozwolił sobie tylko na to jedno słowo. Powiedzenie czegoś więcej zdradziłoby wściekle zaprzeczenie, które w sobie dusił. Nie mógł sobie ufać na tyle, by mówić, gdy każda jego uncja krzyczała w proteście.

James uśmiechnął się i dał znak Redowi Comynowi, by zbliżył się do tronu, a Hawk prawie zawarczał z gniewu. Z pewnością nie ciesząca się złą sławą Obląkana Janet! James nie mógł zmusić go do poślubienia obląkanej starej panny, którą Red Comyn zamknął w swojej wieży!

Kącik ust Jamesa wygięły się w krzywym uśmiechu. „Wybraliśmy Janet Comyn na twoją przyszłą żonę, Hawku Douglasie.”

Cichy śmiech przeszedł przez dwór. James radośnie zatarł ręce.

„Nie!” To słowo wydostało się z ust Hawka, zbyt późno spróbował wessać je z powrotem.

„Nie?” Powtórzył James. Jego uśmiech natychmiast ostygł. „Czy właśnie usłyszeliśmy, że sprzeciwiasz się naszemu rozkazowi?”

Hawk skierował swój wzrok w podłogę. Wziął głęboki oddech. „Nay, mój królu. Obawiam się, że nie wyraziłem się jasno.” Hawk przerwał i przełknął z trudem. „Miałem na myśli ‘nie, byłeś już dla mnie zbyt dobry.’” Kłamstwo paliło mu usta, pozostawiając posmak spalonej dumy na języku. Ale sprawiło, że Dalkeith było bezpieczne.

James zachichotał bardzo rozbawiony przez błyskawiczną kapitulację Hawka, gdyż cieszył się wszystkim, co pokazywało rozmiary królewskiej władzy. Hawk pomyślał z goryczą, że James znów miał wszystkie karty.

Gdy James przemówił ponownie, jego głos ociekał jadem, „Jeśli nie ożenisz się z córką Comyna, Hawku Douglasie, wymażemy wszelki ślad Douglasów ze Szkocji. Nikt z twojej linii nie przetrwa, jeśli tego nie zrobisz.”

To była ta sama groźba, której James zawsze używał do kontrolowania Hawka Douglasa i jedyna, która mogła być bezlitośnie skuteczna za każdym razem.

Hawk pochylił głowę, by ukryć gniew.

Chciał wybrać sobie własną żonę. Czy to tak wiele? Przez piętnaście lat służby myślał o wybraniu sobie żony, powrocie do Dalkeith i założeniu rodziny z dala od zepsucia dworu Jamesa. Trzymał się tych marzeń niezależnie od wysiłków króla, by zniszczyć je jedno po drugim. Choć Hawk nie był już człowiekiem, który wierzył w miłość, wierzył w rodzinę i klan, a myśl o spędzeniu reszty swoich dni z piękną kobietą, otoczony gromadką dzieci, mocno do niego przemawiała.

Chciał spacerować po brzegu morza i opowiadać synom historie. Chciał pięknych córek i wnuków. Chciał wypełnić żłobek w Dalkeith. *Och, żłobek*, ukąsiła go ta myśl. To nowe zrozumienie, bardziej gorzkie i bolesne, niż wszystko, co król kiedykolwiek mu zrobił. *Teraz nigdy nie wypełnię żłobka, nie, jeśli moja żona nosi nasiona szaleństwa!*

Nie będzie żadnych maleństw (a przynajmniej prawowitych) dla Hawka. Jak zniesie nigdy nie mieć własnego dziecka?

Hawk nigdy nie mówił o swoim pragnieniu posiadania rodziny. Wiedział, że jeśli James dowie się o nim, zniszczy na to wszelką nadzieję. Cóż, w jakiś sposób James albo dowiedział się, albo zdecydował, że skoro on nie mógł mieć kobiety, której pragnął, to Hawk też nie będzie takiej mieć.

„Podnieś głowę i spójrz na nas, Hawk.” Rozkazał James.

Hawk wolno podniósł głowę i przeszył króla pozbawionymi blasku oczami.

James przyjrzał mu się, a następnie przeniósł błyszczące spojrzenie na Reda Comyna i dołączył ostatnią groźbę, która gwarantowała współpracę. „Zniszczymy także klan Comyn, to też powinien zawierać rozkaz. Czy słyszysz, co mówimy, Redzie Comyn? Nie zawieź nas.”

Dziedzic Comyn wyglądał na dziwnie zmartwionego rozkazem Jamesa.

Kłęcząc przed dworem Jamesa, Hawk stłumił ostatnie buntownicze myśli. Zwrócił uwagę na współczujące spojrzenia żołnierzy, z którymi służył, sympatię we wzroku Grimma, zadowoloną nienawiść i drwinę pomniejszych lordów, których długo oburzały sukcesy Hawka z kobietami, po czym zaakceptował fakt, że poślubi Janet Comyn, nawet, jeśli będzie bezzębna, wiekowa, pomyloną starą wiedźmą. Hawk Douglas zawsze zrobi wszystko, by Dalkeith i wszyscy jego mieszkańcy byli bezpieczni.

Plotkarze masowo tworzyli niekończące się opowieści o Janet Comyn, szalonej starej panie, uwięzionej, ponieważ była nieuleczalnie obłąkana.

Hawk idąc brukowanym pasażem prowadzącym do wejścia do Dalkeith zaśmiał się głośno z fałszywego obrazu Obłąkanej Janet, który stworzył w swoim umyśle. Stwierdził, że James wyraźnie nie wiedział o niej więcej, niż ktokolwiek inny, ponieważ James nigdy nie związałby Hawka z taką kobietą, gdyby wiedział, jaka jest w rzeczywistości. Była zbyt piękna, zbyt ognista. James chciał cierpienia Hawka, a jedynym sposobem, by mężczyzna mógł cierpieć w pobliżu tej kobiety, było to, gdyby nie mógł jej dotknąć, nie mógł posmakować jej pocałunków i nie mógł cieszyć się jej zmysłową obietnicą.

Hawk nie spodziewał się niczego podobnego do lśniącej, jedwabistej istoty o burzliwym usposobieniu, którą znalazł przy kuźni. Wysłał Grimma na ostatni dzień, by poślubić dziewczynę przez zastępcę, zamierzając całkowicie ignorować ją, gdy przybędzie. Jasno wyjaśnił, że nikt nie ma jej witać. Życie miało toczyć się dalej, jakby nic się nie zmieniło. Zdecydował, że jeśli jest w połowie tak obłąkana, jak głosiły plotki, prawdopodobnie nawet nie będzie w stanie zrozumieć, że *wyszła za mąż*. Doszedł do wniosku, że z pewnością znajdzie jakiś sposób, żeby sobie z nią poradzić, nawet, jeśli to oznaczało zamknięcie jej gdzieś, z dala od Dalkeith. James rozkazał mu się ożenić, nie mówił nic o mieszkaniu pod jednym dachem.

Potem zobaczył „Obląkaną” Janet Comyn. Jak bogini skrytykowała go swoimi słowami, dowodząc inteligencji idącej w parze z nieziemskim pięknem. Żadna dziewczyna, którą mógł sobie przypomnieć nie pobudziła w nim napięcia, ściskającego głodu, który odczuwał pieszcząc ją oczami. Gdy pieściła tego przekłętego kowala swoimi.

Plotki nie mogły być bardziej błędne. Gdyby Hawkowi pozostawiono wolny wybór kobiety dla siebie, cechy, które Janet posiadała (niezależność, bystry umysł, ponętne ciało i silny duch), były wszystkimi cechami, których by poszukiwał.

Być może, pomyślał Hawk, życie mimo wszystko zmieniło się na lepsze.

ROZDZIAŁ 7

Adrienne wiedziała, że śni. Była beznadziejnie w tym samym okropnym koszmarze, który miała od miesięcy, ten, w którym uciekała ciemnymi, wyludnionymi alejkami Nowego Orleanu, próbując prześcignąć śmierć.

Nie ważne, jak mocno starała się kontrolować sen, nigdy nie była bezpieczna. Nieuchronnie Eberhard zaganiał ją do opuszczonego magazynu na Blue Magnolia Lane. Tylko jedna rzecz różniła się znacząco od rzeczywistości, którą przeżyła Adrienne. W jej koszmarze nie dotarła do broni na czas.

Obudziła się drżąca i blada z kropelkami potu na twarzy.

A tam był Hawk, siedzący na końcu łóżka, obserwujący ją w ciszy.

Adrienne gapiła się na niego z szeroko otwartymi oczami. W jej sennym zamroczeniu mrocznie piękna twarz Hawka zdawała się nosić ślad diabelskiego piękna Eberharda, sprawiając, że zastanowiła się, jaka jest różnica między tymi dwoma mężczyznami (jeśli była jakakolwiek). Po koszmarze o jednym śmiertelnie atrakcyjnym mężczyźnie, obudzenie się, by znaleźć innego w tak bliskiej odległości, to było za dużo dla jej wycieńczonych nerwów. Jakkolwiek nadal nie miała żadnych wspomnień jak znalazła się w szesnastym wieku, inne jej wspomnienia były żałośnie nietknięte. Adrienne de Simone pamiętała jedną rzecz z nieznośną jasnością. Nie zaufa i nie polubi pięknych mężczyzn.

„Krzyknęłaś.” Poinformował ją Hawk swoim słodkim głosem.

Adrienne przewróciła oczami. Czy mógł robić coś poza mruczeniem miękkim głosem za każdym razem, gdy otwierał swoje idealne usta? Ten głos mógłby przekonać²³ ślepa zakonnicę do utraty czystości. „Idź sobie.” Wymruczała.

Uśmiechnął się. „Przyszedłem tylko zobaczyć, czy nie jesteś ofiarą kolejnej próby morderstwa.”

„Powiedziałaś ci, że to nie *mnie* chcieli.” Usiadł ostrożnie, na pozór schwyty w potężną walkę wewnętrzną. Jej umysł obrócił się z niepowstrzymanymi pozostałościami koszmarów, gdy delikatna bryza dmuchnęła przez otwarte okno i ucałowała jej skórę. O bogowie! Jej skóra! Szarpnęła jedwabne prześcieradło do swoich prawie nagich piersi z poczuciem urażonej dumy. Przeklęta suknia, którą znalazła starannie ułożoną na łóżku (przez kogoś, kto najwyraźniej miał mniej zahamowań w kwestii ubioru, niż ona), ledwie

23 Sweet-talk – ang schlebiać komuś, przekonywać kogoś gładkimi słówkami.

nadawała się na koszulę nocną. Malutkie rękawy ześliznęły jej się z ramion, podczas, gdy spódniczka sukni podwinęła się w górę. Jardy przezroczystego materiału ułożonego w zamglona pianę wokół jej talii ledwie zakrywały jej biodra. I to tylko, jeśli się nie ruszała. Adrienne pociągnęła mocno za suknię, próbując ją uporządkować, bez zwolnienia uścisku na prześcieradle.

Hawk jęknął, a ochryply dźwięk sprawił, że końce wszystkich jej nerwów zaczęły tańczyć. Zmusiła się, by spokojnie napotkać jego gorące spojrzenie.

„Janet, wiem, że nie zaczęliśmy tego małżeństwa w najlepszych okolicznościach.”

„Adrienne. I Zdecydowanie można tak powiedzieć.”

„Nie. Nazywam się Sidheach. Mój brat to Adrian. Ale większość nazywa mnie Hawkiem.”

„Miałam na myśli siebie. Nazywaj mnie Adrienne.” Na jego pytające spojrzenie dodała. „Moje drugie imię to Adrienne i jest tym, które wolę.” Drobne, proste kłamstwo. Nie miała nadziei, że ciągle będzie odpowiadać na Janet, na którym w końcu by się pośliznęła.

„Adrienne.” Wymruczał, wymawiając jako Adry-EN. „Jak już mówiłem.” Przesunął się po łóżku z taką gracją, że tylko zauważyła, że się poruszył i był zbyt blisko. „Obawiam się, że nie mieliśmy najlepszego początku i chcę to naprawić.”

„Możesz naprawić to przez usunięcie się z moich oczu w tej chwili. Teraz. Sio.” Chwyliła w garść prześcieradło i machnęła odprawiająco drugą ręką. Obserwował to z fascynacją. Gdy się nie ruszył, spróbowała odesłać go ponownie, ale złapał jej rękę w pół ruchu.

„Piękne ręce.” Wymruczał obracając je dłońmi do góry i składając powolny pocałunek na wrażliwym środku. „Obawiałem się, że Obląkana Janet będzie najbrzydszą jędzą. Teraz wiem, dlaczego Comyn trzymał cię ukrytą w swojej wieży przez te wszystkie lata. Jesteś prawdziwym srebrem i złotem w skarbcu Comyna. Jego majątek został w pełnej mierze uszczuplony przez stratę ciebie.”

„Och, skończ z tym.” Warknęła, a on zmrużył oczy z zaskoczenia. „Słuchaj, Sidhawk, czy Hawk, czy kimkolwiek jesteś. Nie robisz na mnie wrażenia. Jeśli będziemy zmuszeni cierpieć przebywanie pod jednym dachem, musimy ustalić kilka rzeczy. Po pierwsze. „podniosła dłoń odliczając na palcach. „Nie lubię cię. Przywyknij do tego. Po drugie. Nie chciałam za ciebie wyjść, ale nie miałam wyjścia...”

„Pragniesz innego.” Mruczenie pogłębiło się w pomruk niezadowolenia.

„Po trzecie.” Kontynuowała, nie kłopotząc się odpowiedzią. „Nie uważam twoich męskich podchodów, za ani odrobinę intrygujące. Nie jesteś w moim typie...²⁴”

„Ale Adam z pewnością jest, tak?” Jego szczęka zacisnęła się, a oczy błysnęły.

„Znacznie bardziej niż ty.” Skłamała, myśląc, że jeśli uda jej się go przekonać, może zostawi ją samą.

„Nie będziesz go miała. Jesteś *moją* żoną, czy ci się to podoba, czy nie. Nie zostanę rogiaczem...”

„Musisz o to *dbać*, by zostać rogiaczem.

„Być może mógłbym.” Być może już dbał i nie miał pojęcia, dlaczego.

„Cóż, ja nie dbam.”

„Więc jestem tak denerwujący?”

„Tak.”

Patrzył. Wpatrywał się w pokój. Oglądał krokwie. Żadna zagadkowa odpowiedź nie unosiła się nigdzie, by mógł ją znaleźć.

„Dziewczyny zawsze uważały mnie za najprzystojniejszego.” Powiedział w końcu.

„Może to część twojego problemu.”

„Słucham?”

„Nie podoba mi się twoja postawa.”

„Moja postawa?” Powtórzył głupio.

„Właśnie. Więc zabieraj się z mojego łóżka i z moich oczu i nie rozmawiaj ze mną więcej tej nocy.”

„Jesteś najgorszą dziewczyną jaką spotkałem.”

„A ty jesteś najpłytszym, najbardziej niepoprawnym mężczyzną, jakiego miałam nieprzyjemność spotkać.”

24 Standardowa Kobieca Odpowiedź nr 2. SKO nr 1 brzmi „Bardzo mi pochlebia twoje zainteresowanie ale X.” W miejsce x wstawić odpowiedni argument ☺.

„Skąd wzięłaś te wszystkie poglądy o mnie?” Zastanowił się.

„Moglibyśmy zacząć od tego, że byłeś zbyt pijany, by pokazać się na własnym ślubie.”

„Grimm ci powiedział? Nie miał ci tego mówić!”

„Do diabła z męską solidarnością.” Adrienne przewróciła oczami. „Powiedział mi tylko, że zajmujesz się powstaniem. Twojego żołądka. Nie zgadłabym tego. Służąca, która wcześniej pokazała mi ten pokój, dobrze się bawiła opowiadając mi o tym. O tobie i trzech baryłkach wina i trzech kobietach²⁵, jak spędziłeś weekend przed naszym ślubem próbując... no wiesz.” Adrienne wymamrotała niezrozumiałe słowo ‘zalać pałę.’

„*Że jak, zalać pałę?*”

„No wiesz.” Adrienne przewróciła oczami.

„Obawiam się, że nie. Jakie to było słowo?”

Adrienne spojrzała na niego ostro. Czy on się z nią drażnił? Czy w jego oczach błyszczała figlarność? Ten półuśmiech wykrzywający jego piękne usta mógł całkowicie stopić prześcieradło, które trzymała, nie mówiąc już o jej woli. „Najwidoczniej któraś z nich zadziałała, bo jeśli zostało ci, choć trochę rozumu znikniesz mi z oczu *w tej chwili.*” Warknęła.

„Nie było trzech.” Hawk stłumił śmiech.

„Nie?”

„Było pięć.”

Szczęka Adrienne zacisnęła się. Podniosła kolejny palec. „Po czwarte. To będzie małżeństwo tylko z nazwy.”

„Miałem na myśli baryłki wina.”

„*Nie* jesteś zabawny.²⁶”

Jego śmiech stał się ciężki i groźny. „Wystarczy. Teraz poznasz zasady Hawka.” Podniósł dłoń i zaczął odliczać na palcach. Po pierwsze. Jesteś moją żoną, zatem

²⁵ Powiedziałbym, że to niezły sposób spędzania wolnego czasu.

²⁶ No nie wiem. Ja w tym miejscu długo nie mogłem przestać się śmiać.

będziesz mi posłuszna we wszystkim. Jeśli będę musiał rozkazać ci, byś przyszła do mego łóża, to tak będzie. Po drugie.” Jego druga ręka uniosła się i Adrienne wzdrygnęła się, na wpół oczekując uderzenia, ale on objął stanowczo jej twarz i spojrzał jej w oczy. „Będziesz się trzymać z dala od Adama. Po trzecie. Będziesz okazywać całą radość z małżeństwa ze mną, tak publicznie, jak i prywatnie. Po czwarte, piąte i szóste. Będziesz się trzymać z dala od Adama. Po siódme.” W jednym płynnym ruchu ściągnął ją z łóżka i poderwał na nogi. „Wyjaśnisz szczegółowo, co ci się we mnie nie podoba *po* tym, jak będę się z tobą kochał. I po ósme. Będziemy mieli dzieci. Dużo. Być może tuziny. Być może po prostu będę cię od tej chwili utrzymywał grubą z powodu dzieci.”

Oczy Adrienne rozszerzały się coraz bardziej, gdy mówił. Do czasu, gdy dotarł do dzieci, część niej zbliżała się do pełnej paniki. Zebrała swoje rozproszone myśli i przeszukała je, szukając najbardziej efektywnej broni. Co mogła powiedzieć, żeby trzymać go z daleka? Jego ego. Jego ogromne ego i męską dumę. Musi użyć kowala.

„Rób, co chcesz. Po prostu będę myśleć o Adamie.”²⁷ Stłumiła ziewnięcie i zaczęła oglądać skórki paznokci.

Hawk cofnął się, jego ręce opadły z jej ciała, jakby go parzyło. „Po prostu będziesz myśleć o Adamie!”

Potarł szczękę, nie całkiem wierząc w to, co usłyszał wpatrując się w wizję przed nim, częściowo odzianą w chmurę przezroczystego materiału. Srebrno blond włosy opadające wokół najpiękniejszej twarzy, jaką kiedykolwiek ujrzał. Jej twarz była w kształcie serca, jej szczeka delikatna, a jednocześnie zaskakująco silna. Jej usta były pełne i aksamitne, i miała srebrnoszare oczy. Wydawało się, że nie ma pojęcia o własnym pięknie. Albo o to nie dba. Pożądanie chwyciło go mocno w garść i ścisnęło. Jego hebanowe oczy zmrużyły się w skupieniu. Miała kremową skórę, piękne ramiona, wąską talię, pięknie ukształtowane biodra i nogi sięgające nieba. Jej piękno piętnowało go, wzywało go. Ta dziewczyna była czystą doskonałością.

Choć Hawk nie był przesądnym mężczyzną, słowa życzenia Grimma do spadającej gwiazdy wybrały ten moment, by znów pojawić się w jego umyśle. *Co dokładnie powiedział Grimm?*

Życzył sobie, by Hawk spotkał kobietę z ‘mądrością i rozsądkiem. Inteligentną kobietę.’

„Umiesz rachować?”

27 Znów długo nie mogłem przestać się śmiać.

„Prowadzę rachunki jak zawodowiec.”

„Umiesz czytać i pisać?” Naciskał.

„Płynnie w trzech językach, a w dwóch dość dobrze.” To był główny powód tego, że mogła tak dobrze naśladować szkocki akcent i przekonać ich, że *była* Obląkaną Janet Comyn. Jakkolwiek niektóre słowa i wyrażenia, których używała, mogły wydawać im się dziwne (oczekiwali, że będzie stuknięta), przeprowadziła w twierdzy Comyn szybką obserwację, z łatwością dziecka przyswajając sobie gardłową wymowę. Zawsze miała ucho do języków. Poza tym oglądała wszystkie części *Nieśmiertelnego*²⁸, jakie powstały.

Hawk warknął. Drugą częścią życzenia Grimma było to, by ta kobieta miała idealną twarz i ciało. W tej sprawie nie musiał zadawać żadnych pytań. Była Wenus, nieupiększoną, która wśliznęła się do jego świata i miał dokuczliwe przeczucie, że jego świat już nigdy nie będzie taki sam.

Więc pierwsze dwa warunki życzenia Grimma były spełnione. Kobieta posiadała zarówno inteligencję jak i fascynujące ciało.

To ostatni warunek, który wymienił Grimm martwił Hawka najbardziej: *Idealne 'nie' na idealnych ustach...*

Nie istniała żadna kobieta, która powiedziała by Hawkowi nie.

„Dziewczyno, pragnę cię.” Powiedział czystym, ochrypłym głosem. „Dam ci najbardziej niesamowite miłosne doświadczenie po tej stronie Valhalli. Mogę zabrać cię do raj, sprawić, byś chciała, żeby twe stopy już nigdy nie dotknęły ziemi. Pozwolisz mi się tam zabrać? Pragniesz mnie?” Czekał, choć był już pewien, co się stanie.

Jej usta zmarszczyły się pociągająco, gdy powiedziała: „Nie.”

„Rzuciłeś na mnie *geis*²⁹ swoim pieprzonym życzeniem, Grimm!” Później tej nocy słyszano jak dziedzic Sidheach James Lyon Douglas wyl do bezgwieздnego nieba. Poza

28 The Highlander – góral, mieszkaniec Szkocji. Nie wiem, po co po polsku przerobili tytuł na nieśmiertelnego.

29 Jeśli dobrze pamiętam Geis (czyt. Gis) to rodzaj magicznego czaru, klątwy. Czasem też określenie na związaną magią przysięgę.

kręgiem jarzębin Adam podsycił stos węgla i wydał dźwięk, zbyt mroczny, by był śmiechem.

Adrienne siedziała w ciemności na brzegu łóżka na długo po tym, jak wyszedł i wzdygnęła się na jego ochryple wycie wznoszące się do księżyca. Geis? Klątwa. Phi. To ona była przeklęta.

Dla niego była taka sama, jak wszystkie inne, a jedyną rzeczą, jaką Adrienne de Simone dowiedziała się było to, że mężczyzna był zaniepokojony tym, że nie tolerowała bycia jedną z wielu.

Pragnęła tego mężczyzny, nazywanego Hawkiem. Pragnęła go bezrozumnym głodem, tak dalece przewyższającym jej pociąg do kowala. Było coś niemal przerażającego w oczach kowala. Jak w oczach Eberharda. Ale Hawk miał piękne, ciemne oczy z pokrywającymi je plamkami złota, pod grubymi, czarnymi jak sadza rzęsami. Oczy Hawka wskazywały na niewypowiedziane rozkosze, śmiech i, nie mogła sobie tego wyobrazić, jakiś dawny, starannie ukryty ból.

Pewnie. Pomyślała sarkastycznie. Ból z powodu braku wystarczającej ilości czasu, by kochać się ze wszystkimi pięknymi kobietami świata. Wiesz, jaki jest. Kobieciarz. Nie rób sobie tego ponownie. Nie bądź głupia Adrienne.

Ale nie mogła pozbyć się dyskomfortu, który czuła za każdym razem, gdy zmuszała się do mówienia mu okrutnych, pełnych nienawiści rzeczy. Takich, na które być może nie zasłużył. Po prostu, dlatego, że Hawk był tak samo mroczny i piękny, jak Eberhard, co nie znaczyło, że był takim samym typem człowieka jak Eberhard. Miała dręczące przecucie, że była niesprawiedliwa w stosunku do niego, bez jakiegokolwiek logicznego powodu.

Ach, ale jest logiczne wyjaśnienie jak i dlaczego nagle przeskoczyłaś z 1997 do 1513? Parsknęła kpiąco.

Adrienne nauczyła się badać fakty i radzić sobie z rzeczywistością, niezależnie od tego, jak irracjonalna wydawała się być najbliższa rzeczywistość. Urodzona i wychowana w Nowym Orleanie, rozumiała, że ludzka logika nie wyjaśnia wszystkiego. Czasem działała większa logika, coś zwodniczego ponad jej zrozumieniem. Ostatnio Adrienne czuła się bardziej zaskoczona, gdy coś miało sens, niż, gdy nie miało (przynajmniej, gdy działo się coś dziwnego była na znajomym terytorium). Niezależnie od tego, że było to

wysoce nielogiczne i całkowicie nieprawdopodobne, wszystkie pięć zmysłów upierało się, że nie była już w Kansas.³⁰

Na obrzeżach umysłu drażniło ją zamazane wspomnienie... Co robiła tuż przed tym, jak znalazła się na kolanach Comyna? Wcześniejsze godziny były zamglone, niepewne. Mogła sobie przypomnieć nieprzyjemne wrażenie bycia obserwowaną... I co jeszcze? Dziwny zapach, mocny i ostry, który wyczuła tuż przed tym, jak... Co? Adrienne naciskała na zasłonę dezorientacji i udało jej się uzyskać tylko pulsowanie w głowie.

Zmagala się z nim przez chwilę, a później poddała się bólowi. Adrienne wymruczała żarliwą modlitwę do wyższej logiki, stojącej za tą nieracjonalną rzeczywistością, by traktowała ją z większą życzliwością, niż wtedy, gdy umieściła na jej drodze Eberharda.

Szkoda, że nie straciła któregoś z tych naprawdę, naprawdę złych wspomnień. Ale nie. Tylko kilka dziwnych godzin. Krótki okres czasu. Być może szok, czy co to było, tłumił w tej chwili jej pamięć. Ale z pewnością, gdy już dostosuje się do nowego środowiska, rozgryzie, w jaki sposób udało jej się odbyć podróż w czasie. I wymyśli jak wrócić.

Ale potem zastanowiła się, czy naprawdę chce wracać do tego, co za sobą zostawiła.

Rankiem Adrienne ochlapała twarz lodowatą wodą i oceniła swój wygląd w matowo polerowanym, srebrnym dysku, wiszącym nad umywalką. Ach, te małe luksusy. Gorąca woda. Pasta do zębów. Za czym najbardziej tęskniła?

Kawa. Z pewnością gdzieś na świecie ktoś w 1513 roku uprawiał kawę. Jeśli jej pociągający mąż był tak chętny, by sprawić jej przyjemność, to mógłby ją dla niej znaleźć. I to szybko. Potrzebowała całej karafki każdego ranka, jeśli nadal miała tracić noce, jak dzisiaj.

Do czasu, gdy Hawk opuścił jej pokój ostatniej nocy, trzęsła się od stóp do głów. Urok kowala był tylko stłumionym echem pociągu, jaki mężczyzna nazywany Hawkiem wywierał na wszystkie jej zmysły. Już samo przebywanie w jego obecności sprawiało, że czuła w środku drżenie i miękły jej kolana. O wiele bardziej niż przy Adamie. Parsknęła,

³⁰To „You’re not in Kansas anymore, Dorothy” z Czarnoksiężnika z Oz pojawia się w różnych odmianach w co drugiej książce. ☺

gdy przypomniła sobie reguły Hawka. Cztery z nich kazały jej się trzymać z daleka od kowala. Cóż, to był jedyny pewny sposób, żeby go zirytować, jeśli zechce. Po tym jak już dostanie swoją kawę.

Adrienne przetrząsała 'wyprawkę' Janet, szukając czegoś w miarę prostego do założenia. Przywdziała cytrynowożółtą suknię (jak wytwarzali takie jaskrawe materiały w tym wieku) i podkreśliła ją złotym gorsetem w talii i kilkoma złotymi bransoletami, które znalazła. Miękkie skórzane pantofle na stopach i potrząśnięcie jej srebrną grzywą i kawa zastąpiły pierwszeństwo oddychania.

„Kawy.” Wychrypiała, gdy w końcu udało jej się odnaleźć drogę przez zamek i znaleźć kilka osób, które cieszyły się niespiesznym śniadaniem. Przy stole siedziało ich tuzin, czy coś koło tego, ale jedynymi, których rozpoznała Adrienne byli Grimm i On, więc wysłała to słowo z nadzieją ogólnie w ich kierunku.

Wszyscy przy stole wpatrzyli się w nią.

Adrienne popatrzyła na nich, nie mrugając. Też potrafiła być niegrzeczna.

„Myślę, że powiedziała kawa.” Podsunął Grimm po długiej przerwie. „Choć słyszałem bardziej zrozumiałe dźwięki od niektórych z naszych sokołów.”

Adrienne przewróciła oczami. Ranek zawsze dodawał ochrypłości jej przepitemu³¹ głosowi. „Potrzebuje kawy.” Wyjaśniła cierpliwie. „A mój głos zawsze rano tak brzmi.”

„Głos, który trzeba cenić, gładki i złożony, jak najlepsza Szkocka.” Wymruczał Hawk. Jego oczy spoczęły przez chwilę na jej twarzy, a potem zsunęły się w dół aż do stóp. Jak na Boga zwykle spojrzenie mogło sprawić, że czuła jakby powoli i zachwycająco ściągał suknię z jej ciała?

„Czy ten gość z Cejlonu nie zostawił dziwnych rzeczy w spiżarni? A przy okazji jestem Lydia Douglas...”

„Matko...”

31 Brandy-rich nie mogłem znaleźć w słowniku to zrobiłem taki ochrypły, przepity.

„Cicho. Schrzaniłeś ślub i teraz też robisz bałagan, więc bądź cicho.”

Adrienne wybaczyła mu prawie wszystko w tym momencie, ponieważ wyglądał jak mały chłopiec, gdy tak patrzył w milczeniu. „Moja pani.” Powiedziała, próbując dygnąć i mając nadzieję, że właściwie zwróciła się do matki Hawka, bo instynktownie polubiła tę kobietę, nawet, jeśli dała życie temu zarozumiałemu kobieciarzowi.

„Lydia będzie dobrze. I jeśli mogę, Adrienne? Hawk mówił mi, że tak właśnie wolisz.”

„Adrienne jest świetnie. Kawa?”

Lydia zaśmiała się, wyraźnie niezmiészana przez tę jedną obsesję. Rozumiem, że przywykłaś do mocnego napoju o poranku. Mój uzdrowiciel mówi, że ma właściwości odmładzające i naturalnie dodaje energii.”

„Tak.” Adrienne przytaknęła gwałtownie.

„Spizarnia, Hawk.” Lydia zachęciła syna.

„Pozwolisz mi?” Zapytał uszczypliwie.

„Od kiedy mnie słuchasz?” Lydia spytała z iskra w oku. „Weź swą nową żonę i znajdź jej kawę. I Adrienne, jeśli będziesz potrzebować jeszcze czegokolwiek, choćby współczującego ucha, znajdź mnie. Spędzam większość dnia w ogrodach. Każdy może wskazać ci drogę.”

„Dziękuję.” Adrienne powiedziała to z głębi serca. Jak miło mieć kogoś, kto przyjaźnie ją powitał! Kogoś, kto nie był mężczyzną i nie był piękny ponad wszelkie wyobrażenie.

„Chodź.” Hawk wyciągnął do niej rękę.

Rezygnując z dotknięcia go, powiedziała słodko. „Idę za tobą.”

„Nay, dziewczyno, ja idę za tobą.” Wykonał ręką gest. Obrysował dłonią słodkie krzywizny jej bioder.³²

„Muszę nalegać.” Sprzeciwiła się Adrienne.

„Tak, jak i ja.” Odparował.

32 Zawsze mówiłem, że facet puszcza kobietę przodem tylko po to, żeby gapić się na jej tyłek.

„Idź.” Parsknęła.

Skrzyżował swe potężne ramiona na piersi i śmiało spojrzął jej w oczy.

„Och, do diabła. O to też będziemy walczyć?”

„Nie, jeśli mi się podporządkujesz, dziewczyno.”

Za nimi Lydia na wpół warknęła, na w pół się zaśmiała. „Dlaczego po prostu nie pójdziecie obok siebie.” Powiedziała zachęcająco.

„Świetnie.” Warknęła Adrienne.

„Świetnie.” Burknął Hawk.

Lydia śmiała się, aż łzy błysnęły w jej wesołych, zielonych oczach. Nareszcie. Dziewczyna godna jej syna.

ROZDZIAŁ 8

Bok przy boku, nie musiała na niego patrzeć. *Dzięki Bogu za drobne łaski.*

„A tu mamy spiżarnię.” Powiedział Hawk, odblokowując i otwierając drzwi. Duch Adrienne urósł. Jej nos zmarszczył się delikatnie. Czowała ziarna kawy, przyprawy, herbaty, wszystkie zwyczajne, wspaniałe rzeczy. Praktycznie wskoczyła do pomieszczenia, z Hawkiem, następującym jej na pięty. Już miała głęboko zanurzyć rękę w plecionym, brązowym worku, z którego wydostawał się najsmakowitszy zapach, grzesznie ciemnej kawy, ale Hawk jakoś znalazł się między Adrienne i jej nagrodą.

„Wygląda na to, że bardzo lubisz swoją kawę.” Zauważył ze zbyt żywym zainteresowaniem dla jej upodobań.

„Tak.” Ze zniecierpliwieniem przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę, ale on miał dużo ciała, żeby zablokować jej przejście. „Rusz się, Hawk.” Poskarżyła się, a on zaśmiał się cicho, gdy chwycił swoimi wielkimi dłońmi jej talię, prawie ją obejmując.

Adrienne znieruchomiała, gdy zapach jeszcze bardziej zniewalający niż jej ukochana kawa podrażnił jej nozdrza. Zapach skóry i mężczyzny. Siły i seksualnej biegłości. Pewności siebie i męskości. Zapach wszystkiego, co wyobrażała sobie w snach.

„Ach, moje serce, jest pewna cena.” Wymruczał.

„Ty nie masz serca.” Poinformowała jego klatkę piersiową.

„Prawda.” Zgodził się. „Skradłaś je. A ostatniej nocy stałem przed tobą w agonii, podczas gdy ty rozdzierałaś je na strzępy...”

„Och, skończ...”

„Dziwnie mówisz, moje serce...”

„Twoje serce to mizerny czarny orzech. Wysznięty. Pomarszczony.” Nie pozwoliła sobie spojrzeć na niego.

Zaśmiał się. „Dziewczyno, będziesz bawić mnie do późnej starości.”

„Kawy.” Wymamrotała.

„Opłata musi zostać naliczona.”

„A jaka to ma być opłata?”

„Tęgo ranka jest prosta. Kiedy indziej może nie być. Dziś twoja kawa będzie cię kosztować tylko małego całusa.³³”

„Myślisz o wydzielaniu mi kawy za pocałunki?” Zawołała niedowierzająco. I na złość sobie odchyliła w tył głowę i napotkała jego spojrzenie. Cóż, prawie. Jej oczy zahaczyły i zatrzymały się trzy cale pod oczami, na jego idealnie ukształtowanych ustach o pięknym kolorze. Męskie usta nie powinny mieć tak dobrego kształtu i być takie pociągające. Zapomniała o kawie i pomyślała o skosztowaniu go, a jej zdradzieckie kolana znów zaczęły się trząść.

„Śmiało.” Zachęcił.

Gnojek. Wiedział, że chciała go pocałować.

„Wiem, że nie chcesz, dziewczyno, ale musisz, jeśli chcesz swoją kawę.”

„A jeśli nie?”

„Nie dostaniesz swojej kawy.” Wzruszył ramionami. „Naprawdę, to niska cena.”

„Nie sądzę, żeby dokładnie o to chodziło twojej matce.”

Zaśmiał się, mrocznym, zmysłowym pomrukiem i poczuła, że sztywnieją jej sutki. Boże w niebiosach, on był niebezpieczny. „Moja matka jest w połowie odpowiedzialna za mnie, więc nie proponuj jej jeszcze świętości, moje serce.”

„Przestań mnie nazywać swoim sercem. Mam imię.”

„Aye. Adrienne Douglas. Moja *żona*. Ciesz się, że po prostu nie wezmę tego, co mi się prawnie należy.”

Złapała jego rękę szybko, tylko na tak długo, ile wymagało pocałowanie jej potem ją wypuściła. „Moja kawa.” Zażądała.

Ciemne oczy Hawka załśniły niecierpliwą zmysłowością. „Oczywiście, dziewczyno, musisz się dużo nauczyć o całowaniu.”

„Wiem jak całować!”

„Och? Może powinnaś ponownie zademonstrować, jeśli to była twoja idea całowania. Wymagam czegoś więcej.” Uśmiechnął się do niej, a jego dolna warga wygięła się zapraszająco.

33 Pieprzony kawowy terrorysta.

Adrienne zamknęła oczy, by uciec od obrazu jego idealnych ust i w chwili, gdy opuściła powieki, zrozumiała, że popełniła poważny taktyczny błąd. Hawk ujął jej twarz w dłonie i oparł ją o ścianę, wiążąc ją swoim potężnym ciałem. Oczy Adrienne otworzyły się błyskawicznie. „*Nie zamknęłam oczu, żebyś mnie pocałował!*” Zawołała, ale jej odmowa straciła swoją moc, gdy napotkała jego spojrzenie. Jego intensywnie hebanowe oczy rozbiły jej myśli, sprawiając, że była obolała od chęci zaakceptowania przyjemności, którą oferował, ale wiedziała, że nie jej wolno. Adrienne spróbowała uwolnić się z jego uchwytu, ale jego ręce na jej twarzy były mocne. „Hawk! Nie sądzę...”

„Tak, sądzisz. I to aż za bardzo.” Przerwał. Jego spojrzenie było kpiące. „Więc, czy mogłabyś na chwilę przestać myśleć? Po prostu czuj.” Pocałował ją szybko, wywołując erotyczny efekt w jej ustach, które nadal były częściowo otwarte w proteście. Popchnęła jego pierś, ale nie zwrócił uwagi na jej opór.

Hawk zanurzył ręce w jej włosach, odchyłając jej głowę do tyłu, by całować ją głębiej, jego język badał jej usta. Jego wargi były wymagające, jego uścisk zaborczy i silny, a gdy oparł swoje biodra o jej ciało, był uparcie, niezaprzeczalnie męski. Rzucił jej wyzwanie, swoim pocałunkiem, bez słów żądając, by przyjęła do wiadomości napięcie i żar pomiędzy nimi. Żar zdolny spopielić czułe serce lub stopić dwa serca w jedno. Pożądanie drżało w niej tak mocno, że jęknęła zdezorientowana i przestraszona. Adrienne wiedziała, że niebezpiecznie było cieszyć się jego dotykiem, zbyt ryzykowne, pozwolić na coś, co z pewnością stanie się uzależniającą rozkoszą.

Kciuk Hawka igrał w kąciku jej ust, naciskając, by poddała się całkowicie jego kontroli. Podniecona, ciekawa, bez nadziei na sprzeciwienie się, Adrienne poddała się. Pocałunek, którym ją nagroził, sprawił, że zadrżała. To był pocałunek, gwarantujący usunięcie jej wszystkich linii obronnych.

A gdzie wtedy będzie? Znowu wrażliwa, znowu ogłupiała dla pięknego mężczyzny.

Ręce Hawka ześliznęły się z włosów Adrienne, by objąć jej piersi, a spowodowana tym wilgoć pomiędzy jej udami zszokowała ją przywracając świadomość jej rozpadającej się kontroli. Adrienne szarpnęła się, zdeterminowana, by nie być jednym z podbojów bezwstydnego kobieciarza. „Puść mnie! Powiedziałeś jeden pocałunek! To nie była część umowy!”

Hawk zamarł. Odchylił głowę, silnymi rękami nadal obejmując jej piersi i przeszukał jej twarz uważnie, prawie gniewnie. Czegokolwiek szukał, mogła powiedzieć, że nie był zadowolony. Nie całkiem zadowolony.

Badał jej rozszerzone oczy chwilę dłużej, a potem odwrócił się szerokimi plecami do niej i nabrał pełną garść ziaren kawy.

Adrienne potarła ze zdenerwowaniem usta, tak jakby mogła zetrzeć pozostającą, niezapomnianą przyjemność jego dotyku. Gdy wyszli ze spiżarni i szli długim korytarzem w ciszy, unikając patrzenia na siebie nawzajem, Hawk zawiązał ziarna w materiał i wsunął do torby.

Tuż za wielkim hallem zatrzymał się i kobieta jakby przywiązana smyczą, także się zatrzymała.

„Powiedz mi, że to czułaś.” Rozkazał jego niski głos, ale nadal nie patrzyli na siebie nawzajem. Ona obserwowała podłogę, szukając kłaczek kurzu, gdy on wpatrywał się w sufit, w poszukiwaniu pajęczyn.

„Czułam, co?” Ledwie uchroniła głos przed złamaniem się. *Pocałunek marzeń, wielkiego, pięknego mężczyzny?*

Szarpnął ją do siebie, niepowstrzymany tym, że odwróciła twarz, pokrył pocałunkami górne krzywizny jej piersi, w miejscu gdzie wypychały dekolt sukni.

„Przestań!”

Podniósł głowę, warknięcie zaciemniło jego twarz. „Powiedz, że też to czułaś!”

Zawisła chwila pełna możliwości. Rozciągnęła się w niepewność i w strach.

„Ja? Myślałam o Adamie.”

Jak męskie oczy mogły zmienić się od tej palącej intensywności do pustych, zimnych kul, w mniej niż chwilę? Jak otwarta twarz mogła stać się tak zamknięta? Szlachetna twarz stać się tak dzika?

„Następnym razem, gdy będziesz na tyle głupia, by powiedzieć to, po tym, jak cię dotknę, nie będę odpowiadał, za to co zrobię, dziewczyno.”

Adrienne zamknęła oczy. *Ukryj to, ukryj to, nie pozwól mu zobaczyć, jak to na ciebie zadziało.* „Nie będzie następnego razu, gdy mnie dotkniesz.”

„Będzie następny raz każdego dnia. Adrienne Douglas. Należysz do mnie. I mogę zostać naciśnięty zbyt mocno. Adam może zostać odesłany. Każdy może zostać odesłany. Kawa może zostać odesłana. Kontroluję wszystko, czego pragniesz. Mogę być dla ciebie bardzo dobry, jeśli zechcesz spróbować. Jediną rzeczą, której nie będę negocjował jest Adam. Więc zechciej ze mną spróbować, a wszystko, o co cię proszę, to żebyś zapomniała o Adamie i nigdy nie wymawiała przy mnie jego imienia. Jeśli możesz wyświadczyć mi tę drobną przyjemność, nie będę żądać niczego więcej, poza ceną za twoja kawę każdego ranka. I obiecuję, że nie będzie zbyt wysoka.”

Pocałunek był zbyt wysoką ceną. Zbyt niebezpieczny sam w sobie. „Jakim prawem...”

„Prawem ‘bo mogę’. To wystarczająco proste.”

„Brutalna siła...”

„Nie kłopotz się obwinianiem mnie. Zapytaj mojej matki. To nie działa.”

No, no. Żadnej rycerskości, zauważyła. Ale w końcu układ, który oferował był znacznie bardziej możliwy do przyjęcia niż wiele alternatyw. Mógł zażądać wszystkich małżeńskich praw, zamiast małego pocałunku każdego ranka. Mogła z tym żyć.³⁴ „Pocałunek każdego ranka? Tego oczekujesz w zamian, za niewspominanie o Adamie? I każdego dnia dostanę swoją kawę?”

„Trzymaj się z dala od Adama. Nie pozwól mi znaleźć cię w jego pobliżu.³⁵ Nie wymawiaj przy mnie jego imienia.”

„Za pocałunek każdego ranka?” Chciała związać to jego prawem.

„Za uprzejmość każdego ranka.”

„To niesprawiedliwe! Co to niby jest uprzejmość?”³⁶

Roześmiał się. „Kto powiedział ci, że życie jest sprawiedliwe? Kto tak bardzo wprowadził cię w błąd? I Biorąc pod uwagę, że jesteśmy małżeństwem i alternatywą dla mojej uprzejmej oferty jest dzielenie wszystkich małżeńskich przywilejów, jakie masz prawo, by sprzeczać się o sprawiedliwość?”

„Cóż, mógłbyś to jakoś potwierdzić, dla mojego spokoju! W innym wypadku mogę obudzić się, lękając się nieznanego.”

Jego twarz pociemniała. „Pragnę jej dać zmysłową rozkosz, a ona boi się nieznanego.” Odwrócił się zawzięcie.

34 Tak szybko się nie ciesz. Hawk jest sprytny, do wieczora zdąży wymyślić jeszcze ze trzy takie układy. A tak poważnie to nie mam pojęcia, czy to zrobi, bo czytam i od razu tłumaczę, więc jeszcze nie wiem, co jest dalej.

35 To zdanie brzmi tak, jakby zachęcał ją do spotkań z Adamem, ale, żeby nie dała się na tym przyłapać.

36 Wiedziałem, że spryciarz coś wymyśli. Wyraźnie nie jest kompatybilny z uczciwością.

„Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało...” Zaczęła mówić, nienawidząc zacieklej linii wokół jego oczu. Ona je tam umieściła. Ale dla jej własnego bezpieczeństwa, musiała je tam pozostawić, więc szybko przerwała.

I tak jej nie usłyszał, odchodząc pograżył się w mrocznych rozmyślaniach.

O wiele zbyt późno, gdy zniknął za rogiem, przypomniała sobie o swoich utraconych ziarnach kawy. Były włożone do tego worka, który nosił na biodrach. I znów zamknął spiżarnię.

Prysznic. To było to. Czego Adrienne nie dałaby za trzydzieści minut obracania się w kłębach pary, gęstą pianę mydła Aveda, szampony i olejki do ciała i puszysty, biały ręcznik do wytarcia się.

Zwracała szczególną uwagę, by upiększać najlepsze szczegóły swego fantastycznego prysznicza, by utrzymać swój umysł z dala od Niego, gdy znalazła ogrody. Znalazła je za zaimkiem. Musiała albo przejść przez kuchnię, by tam dotrzeć, albo przejść naokoło zamku. Droga naokoło to był długi spacer.

„Cóż, pospaceruj trochę. Chciałbym, by wszyscy zobaczyli naszą nową panią.” Dobiegł głos z wnętrza kuchni.

Adrienne weszła zaciekawiona. Kuchnia nie była podobna do wszystkiego, co mogła sobie wyobrazić tak daleko w przeszłości. Była ogromna, dobrze urządzona i czysta. Centralnym punktem pomieszczenia była kolumna paleniska, które można było otwierać z wszystkich stron, czterokrotnie zwiększając przestrzeń do gotowania. Kamienny komin wznosił się do otworu w suficie. Po bliższym przyjrzeniu się, Adrienne spostrzegła, że kuchnia stała, jako wolnostojący dodatek do właściwego zamku, została zbudowana tak, by była przestronna i dobrze wentylowana. Okna biegły wzdłuż dwóch zewnętrznych ścian, a podłogi wykuto z jasnoszarego kamienia. Żadnego gnijącego jedzenia. Żadnych gryzoni ani robactwa. Ta kuchnia rywalizowała z jej własną kuchnią, w domu w końcu dwudziestego wieku, z wyjątkiem tego, że nie mieli zmywarki. Schody prowadziły do spiżarni, które były mądrze umieszczone w alkowach, a za oknem rozciągały się bujne ogrody. Na parapetach stały słoiczki z ziołami i przyprawami.

„Myślisz, że nasza kuchnia jest dobra?”

Adrienne przytaknęła przestraszona i zwróciła swoją uwagę na uśmiechniętego mężczyznę. Był wysoki i opalony, z chudym ciałem i przedramionami z wyraźnie widocznymi mięśniami, od władania mieczem, ale też i od pracy rękoma. Jego ciemne włosy i krótko przycięta broda były przyprószone srebrem, a gdy jego czyste, szare oczy napotkały jej, błyszczały ciekawością i serdecznością.

„Hawk osobiście ją urządził. Z jego podróży. Mówił, że widział cuda, które czynią życie bardziej przyjemnym i użył ich, by ulepszyć Dalkeith. Mówię ci.”

Dziedzic zamku był w kuchniach?

„Uciął protesty i sam zbudował szafki. Lubi pracę w drewnie. Mówi, że ma czym zająć ręce. Mówię ci.” Mężczyzna przewrócił oczami, założył ręce za głowę i odchylił krzesło w kierunku kałuży słonecznego światła, które wpływało przez okno. „Nazywam się Tavis, milady.” Powiedział. „Jest mi niezmiernie miło, móc cię powitać.”

„Jestem Obląkana Janet.” Wyrzuciła z siebie w odpowiedzi na jego uprzejmość.

„Nie wiem wiele o obląkaniu, ale Lydia cię polubiła, a to bystra kobieta. Mówię ci.”

Adrienne zrobiła kolejny krok w głąb kuchni. Jej oczy omiotły pomieszczenie, podziwiając prosty geniusz, z jakim zostało urządzone. Wszystko uporządkowane i łatwo dostępne.

„Lydia jest z tyłu.” Zachęcił Tavis. „Oczekuje cię od pewnego czasu. Mówię ci.” Mrugnął do niej. „Nie pozwól tym Douglasom cię przytłoczyć. Są zawziętymi i upartymi ludźmi, ale mają serca z najczystszej złota. Nie znajdziesz nikogo takiego, jak Douglasowie w całej Szkocji. Witam, mówię ci, i jeśli potrzebujesz czegokolwiek, musisz tylko znaleźć Tawisa z garbarni.” Zgiął silne ręce. „Wciąż wytwarzam najbardziej miękkie skóry po tej stronie Usteru. Być może po drugiej stronie też.” Duma błyszczała w jego uśmiechu, gdy wyganiał ją w stronę drzwi.

Adrienne wyszła na światło słoneczne i odetchnęła tak głęboko jak mogła. Wiciokrzew, ukochany zapach z jej najwcześniejszego dzieciństwa. Jaskry rozrzucone w złotym pięknie pod oknami po jej lewej i prawej. Zapach lawendy w powietrzu, róże i inne bogate zapachy, które próbowała zidentyfikować. Usłyszała rozpryskujące się kropelki wody. Fontanna? Podążając za dźwiękiem, Adrienne przechodziła kamiennymi przejściami przez wznoszące się krzewy różanecznika, anemony, dzwonki i rozproszone kwiaty o nieznanym nazwach.

Kamienne ścieżki prowadziły w kilku kierunkach, ale brzęczący dźwięk wody prowadził Adrienne nieomylnie. Lady Lydia siedziała na występie kamiennej fontanny, która wznosiła się czterema poziomami wysoko nad jej głową. Kamienny delfin naturalnej

wielkości znajdował się na szczycie fontanny, uchwycony wpół skoku, tryskał wodą z otwartego pyska.

„Wspaniale.” Westchnęła Adrienne, a Lydia obróciła się, by przywitać ją serdecznym uśmiechem.

„Mój syn to prawdziwy wynalazca.” Duma była widoczna w każdej, delikatnej linii jej twarzy.

„To też zrobił?” Adrienne skrzywiła się.

„Większość niezwykłych cech Dalkeith to dzieło mojego syna. Podczas podróży szukał najbardziej zaawansowanych sekretów cywilizacji i przywiózł je swoim ludziom...”

„Gdy podróżował po świecie szukał pięknych towarzyszek do łóżka.” Adrienne przerwała cierpko, przypominając sobie słowa służących w Comyn.

Lydia uniosła głowę, a w jej oczach błysnęła wesołość. „Czy to właśnie mówią?”

„Czy to właśnie robił?”

„Dlaczego sama go nie zapytasz? Ale pomyśl o tym dobrze, Adrienne. Co ludzie, którzy nie znają cię dobrze mówią o tobie?”

„Punkt dla ciebie.” Przyznała Adrienne, mając nadzieję, że Lydia nigdy nie pozna jej barwnej przeszłości.

„Obłąkana Janet.” Zauważyła miękko Lydia. „Nie wyglądasz mi na ani trochę obłąkaną. Dlaczego Comyn trzymał cię zamkniętą w wieży?”

Adrienne wyrecytowała słowa, które wbijał jej do głowy w dzień jej ślubu. „Byłam zbyt piękna, by ryzykować oglądanie mnie przez jego własnych ludzi. A przynajmniej tak mówił.” Dodała własne słowa bez myślenia. „Tak naprawdę, nigdy nie czułam się w ten sposób.”

Lydia prychnęła. „Czy ty kiedykolwiek widziałaś zwierciadło?”³⁷

„Oczywiście, że tak. Ale i tak nigdy się tak nie czułam.”

„Myślę, że w pewnym stopniu, jak Hawk.” Zauważyła Lydia. „Kiedyś powiedział mi, że wie, iż jest przystojny tylko z powodu sposobu, w jaki trzęsą się nad nim kobiety.

³⁷ Czy zwierciadło brzmi dostatecznie staroświecko, jak na szesnasty wiek?

Więc jeśli kobiety nie robiłyby wokół niego wrzawy, po prostu uważałyby siebie za znośnie przyjemnego i przyzwoitego...”

„Znośnie przyjemnego i przyzwoitego?” Adrienne powiedziała niedowierzająco. „Ten mężczyzna jest nieskazitelny od stóp do głów! Sprawia, że David, Greccy bogowie i Pan wydają się niekształtni. Jest czystym seksem w butelce, odkorkowanej. I ktoś powinien ją zamknąć! Jest... Aaach! Bah!” Adrienne zacharczała i zająknęła się, gdy z opóźnieniem pojęła własne słowa. Lydia śmiała się tak bardzo, że z oczu pociekły jej łzy.

Gdy Lydia była w stanie złapać oddech, wydała zadowolone westchnienie. „Cóż, to duża ulga. Nie byłam pewna, czy jesteś odporna. On myśli, że jesteś. Nie martw się. To będzie nasza mała tajemnica, droga Adrienne. Chodź, usiądź przy mnie, bym mogła powiedzieć ci, jak bardzo się cieszę, że jesteś tutaj. Żałuję tylko, że nie było mnie tu, by odpowiednio cię powitać, gdy przybyłaś. Z tego, co słyszałam strasznie schrzanił sprawę.”

Adrienne stwierdziła, że chce rzucić się bez namysłu w tę rzecz, najbliższą matczynym objęciom, jaką znalazła. Jej zdradzieckie serce ślizgało się po cienkim lodzie. Czy się ośmieli? Czy ośmieli się tego nie zrobić?

Za krzakami krwistoczerwonego różanecznika cień cofnął się. *Nienawidzę jej! Nienawidzę jej!* Ręka Esmereldy trzęsła się, gdy podnosiła rurkę, a potem ją ustabilizowała. Pozbędzie się wroga i zakończy jej mękę. Jej usta owinęły się wokół ustnika rurki, gdy zbliżyła je do tego małego narzędzia śmierci. Wzięła głęboki oddech i mocno wydmuchnęła powietrze przez zaciśnięte usta. Malutka strzałka wystrzeliła z wydrażonej rurki, jak żądło pszczoły. Esmerelda obserwowała, jak leci do celu, by wbić się w blade ciało na szyi Adrienne. Uśmiechnęła się z satysfakcją, gdy Adrienne uderzyła szybko w trafione miejsce, jakby przeganiając irytującego komara. Esmerelda wyteżyła wzrok. Mogła dostrzec błyszczący koniec strzałki, połyskujący na szyi Adrienne, gdy rozmawiała z Lydią. Zrobione. Śmierć była gotowa.

„Gdzie twój mąż, Lydio?” Adrienne uderzyła się w szyję. „Komary? Już?”

„Mamy swój sposób. To dlatego w sezonie nad łózkami są te siatki. Trochę mięty wydaje się je odstraszać. Trzymam trochę w kieszeniach i włożyłam liść, czy dwa do stanika.” Zaoferowała jej kilka swoich liści, a Adrienne przyjęła je z wdzięcznością. „A jeśli chodzi o mojego męża...” Jej oczy zrobiły się rozmarzone. „Ten niemożliwy człowiek zostawił mnie ponad trzydzieści lat temu. Zmarł tuż po narodzinach Hawka.”

„Jak?” Adrienne wytarła czoło wierzchem dłoni. Słońce nagle stało się zbyt gorące.

„To było w bitwie za króla. A umierając złożył obietnicę, a przynajmniej tak powiedział Król James, że jego syn przez piętnaście lat będzie służył Koronie, w zamian za ochronę Króla dla Dalkeith. W rzeczywistości służba Hawka skończyła się dopiero, co.”

Adrienne wygięła brew w zmieszaniu. Jaskrawe kwiaty Lydii nagle zlały się w jedną, powodującą zawrót głowy, chmurę koloru.

Lydia wyjaśniała cierpliwie. „Dalkeith to bogata twierdza. Nie było mężczyzny, który by nas chronił po śmierci mojego męża. Zostałam z dwumiesięcznym spadkobiercą. Czy mój mąż naprawdę złożył przysięgę, czy James po prostu ją wymyślił? Nigdy się nie dowiem. Wątpię, by mój Douglas przysiągł naszego syna Królowi Jamesowi w jakikolwiek sposób, ale rzadko wygrywa się kłótnie z Królem. Nie byłam gotowa, by ponownie wyjść za mąż. Mój żal po moim mężu był głęboki. Ludzie Jamesa chronili Dalkeith, aż zdjęłam wdowie szaty. Ale James dał nam ochronę pod warunkiem, że Hawk stawi się w Edynburgu w swoje osiemnaste urodziny na piętnaście lat służby. Jak twierdził, mój mąż mu to obiecał.”

„Nie wierzysz, że twój mąż przysiągł Hawka?” Zapytała Adrienne. Jej wzrok się zamazywał. Mocno zmrużyła na chwilę oczy i jej wzrok się rozjaśnił.

Piękna twarz Lydii stała się zamyślona na długą chwilę i wydawało się, że w ogóle nie odpowie. Adrienne mogła zobaczyć wspomnienia przepływające przez jej twarz, niektóre dobre, inne w oczywisty sposób bolesne. „Mój Douglas był drugą możliwością wyjścia za mąż, jaką otrzymałam, Adrienne.”

„A pierwsza?” Zapytała Adrienne, przesuwając końcami palców po zimnej, przyjemnej wodzie w fontannie i przemywając kilkoma kroplami skronie.

„Król James.”

„Ach! Mężczyzna wzgardzony.”

„Stanowczo wzgardzony. I ani odrobinę niewybaczający. Król James nastawił się na mnie i nie dało się go od tego odwieść. To była moja szesnasta wiosna i byłam na dworze z twoją matką, Altheą. Obie otrzymałyśmy w tym sezonie wiele propozycji małżeństwa,

a James był jednym z moich największych wielbicieli. Nigdy nie traktowałam go zbyt poważnie, mimo wszystko był Królem. Później odkryłam, jak poważne były jego zamiary. Ale wtedy było już za późno. Nastawiłam się na Douglasa, gdy byłam jeszcze młodą dziewczyną. A Douglas, cóż, powiedzmy tylko, że nie trzeba go było długo przekonywać.” Jej zielone oczy rozbłysły od czułych wspomnień.

„Więc Król nienawidzi Hawka, bo odrzuciłaś jego propozycję małżeństwa? To wydaje się niesamowicie dziecinne.”

„Jest taki. James był rozpieszczany od momentu narodzin. Bez końca go rozpieszczano, schlebiano mu i pobłażano. Do czasu, gdy osiągnął wiek odpowiedni do małżeństwa był nieustannie hołubiony. Nigdy w całym swoim życiu nie usłyszał słowa ‘nie’ i nie miał zamiaru kiedykolwiek go usłyszeć. Uważał za niezrozumiałe, że kobieta mogłaby wybrać bycie zaledwie żoną lorda, gdy mogła być królową całej Szkocji.”

Adrienne pomyślała krótko o członkiniach rodzin królewskich w jej czasach. Jak wiele któraś z nich poświęciła, by być księżniczką i pewnego dnia królową. Lydia dokonała mądrego wyboru, wychodząc za mąż z miłości.

„To, co ostatecznie go zdenerwowało, to to, że był wystarczająco głupi, żeby ogłosić swojemu dworowi, że będę jego królową, nawet po tym, jak odrzuciłam jego oświadczenia przy kilku okazjach. Poślubiłam Douglasa dzień przed jego ‘obwieszczeniem’, chociaż nie wiedzieliśmy, że Król dotarł tak daleko w publicznym ogłoszeniu swoich zamiarów, aż do następnego tygodnia, gdy wieści wreszcie dotarły do Dalkeith. Mój mąż powiedział, że z niego zrobiliśmy sobie potężnego wroga. Ale myślę, że żadne z nas nie wiedziało, jak prawdziwie mściwy może być. Podejrzewam, że jest wiele rzeczy związanych ze służbą u Jamesa, o których Hawk nigdy nie powie. Krążą pogłoski, że James groził zniszczeniem Dalkeith, dopóki Hawk nie spełnił każdego jego kaprysu.” Jej głos przeszedł w konfidencjonalny ton. „Hawk nie wie o tym, ale sama ubiegałam się o audiencję u Jamesa, krótko po tym, jak zaczęłam słyszeć plotki o jego niedoli. Błagałam, by porzucił prawo do mojego syna.” Oczy Lydie zamglily się. „Zaśmiał się i powiedział, że gdybym mądrze wyszła za mąż, miałabym teraz królewskiego syna, zamiast królewskiego sługi.”

Adrienne potarła szyję i mocno zmrużyła oczy. Jej wzrok rozmazywał się alarmująco, a głowa pękała. „Publiczne upokorzenie.” Powiedziała niewyraźnie. „Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który dobrze by to przyjął.”

„Wierzę, że także dlatego Król James rozkazał Hawkowi ożenić się, zgodnie z jego nakazem.” Lydia ciągnęła miękko. „Po prostu kolejny subtelny sposób przedłużenia jego zemsty. Myślę, że czuł się prawie oszukany przez śmierć mojego męża i często zastanawiałam się, co mógłby nam zrobić, gdyby mój mąż żył dłużej. Jak zgorzkniałym człowiekiem by się stał.” Lydia potrząsnęła głową. „Cieszę się, że to ty, Adrienne. Król

wściekłby się, gdyby wiedział, jaka miła i jak bardzo *daleka od obłąkania* w rzeczywistości jesteś. Jesteś dokładnie tym, kogo Hawk potrzebuje. Nie płochliwa dziewczyna, nie wdzięcząca się zdzira, ale kobieta z prawdziwą siłą charakteru i głębią.”

Adrienne zaczerwieniła się. Dodatkowe gorąco robiło z jej głową niepokojące rzeczy. „Powiedziałaś, że wyszłaś za mąż ponownie. Masz jeszcze inne dzieci?” Zapytała, desperacko starając się trzymać sedna konwersacji.

Uśmiech powrócił na twarz Lydii. „Och, aye. Adriana i Ilyse’ę. Są we Francji z moją siostrą Elizabeth. W ostatnim liście ostrzegła mnie, że Adrian staje się niepoprawnym łobuzem i że prawie udało jej się ucywilizować Ilyse’ę.” Lydia zaśmiała się. „Ilyse’a może czasem być trochę zbyt wesoła i niesforna. Polubisz ją.”

Adrienne nie była pewna, jak ma to rozumieć, więc nie skomentowała tego. Poza tym nie czuła się dobrze. Teraz widziała podwójnie, jej żołądek zwijał się w agonii, a jej usta były suche. Zmusiła się, by przełknąć. „Wallah hubbah hah?” Wychrypiała.

„Adrienne?” Lydia spojrzała na nią z ciekawością. „Adrienne!”

Położyła dłoń na czole młodszej kobiety. „Jesteś rozpalona!”

Adrienne jęknęła, gdy opadła w przód i zwinęła się na brukowanym chodniku.

„Hawk!” Krzyknęła Lydia.

ROZDZIAŁ 9

„Truczna.” Twarz Hawka była okrutna i mroczna. Uważnie oglądał małą strzałkę, którą wiekowy uzdrowiciel położył na kawałku materiału.

„Callabron.” Uzdrowiciel przeczesał palcami długą, białą brodę i pochylił się do krzesła obok Adrienne.

Hawk jęknął. Callabron nie był łagodną trucizną. Brutalna i wolno działająca toksyna, powodowała utrzymujący się przez wiele dni ciężki stan, zanim następowała śmierć przez uduszenie, gdy trucizna powoli paraliżowała ciało od środka.

Hawk wiedział, że nie było lekarstwa. Słyszał o tej toksynie w czasie swej służby u Króla Jamesa. Mówiono, że odebrała życie wielu osobom z królewskiego rodzeństwa. Gdy ktoś pragnął usunąć przyszłego króla, trucizna nie mogła zawieść. Hawk opuścił głowę na ręce i wściekle potarł obolałe mętne oczy. Intensywność ciepła z wysokich płomieni nie pomagała. Ale uzdrowiciel powiedział, że ciepło mogłoby jej pomóc. Mogłoby przełamać gorączkę. W przeciwnym razie... umrze.

Zabierz mnie, ale nie krzywdź jej! Hawk pragnął całym sercem.

„Możemy zmniejszyć jej ból. Są rzeczy, które mogę jej podać...” Powiedział miękko uzdrowiciel.

„Kto?” Wściekał się Hawk, ignorując starca. „Kto chciałby to zrobić? Dlaczego ją zabijać? Co ona zrobiła?”

Uzdrowiciel cofnął się i zamknął oczy.

W drzwiach Lydia wciągnęła zmęczony oddech. „Więc to Callabron?”

„Aye. Skóra czerniała wokół rany i te bladozielone linie rozchodzące się od niej. To śmiertelne ukąszenie Callabronu.”

„Nie stracę jej, Hawk.” Zażądała Lydia.

Hawk wolno podniósł głowę z dłoni. „Matko.” To słowo było prośbą, beznadziejnością samą w sobie. *Matka sprawi, że będzie lepiej.* Ale wiedział, że nie mogła.

„Niektórzy mówią, że bardziej humanitarnie zakończyć cierpienia we wczesnym stadium.” Uzdrowiciel powiedział bardzo miękko, unikając spojrzenia Hawka.

„Dosyć!” Hawk uciszył go krzykiem. „Jeśli potrafisz przynosić smutek i przedwcześnie skazywać na śmierć pozbędę się ciebie!”

Duma i oburzenie poderwały uzdrowiciela z miejsca. „Milordzie...”

„Nay! Nie chcę o tym słyszeć! Nie zabijemy jej! Ona nie umrze!”

„Być może Romowie wiedzą o jakimś lekarstwie.” Zasugerowała miękko Lydia.

Uzdrowiciel pogardliwie pociągnął nosem. „Zapewniam cię, milady, że *Romowie*, nie wiedzą niczego na ten temat. Jeśli mówię, że nie ma lekarstwa, możecie zrezygnować, całkowicie przekonani, że nikt nie mógłby jej wyleczyć. Ta wędrowną banda podrzynaczy gardeł³⁸, oszustów i lepkich palców z pewnością nie mogłaby...” Stary uzdrowiciel przerwał nagle z powodu mrocznego spojrzenia Hawka.

„Warto spróbować.” Hawk zgodził się z Lydią.

„Milordzie!” Uzdrowiciel zaprotestował gwałtownie. „Romowie to tylko nędzni iluzjoniści! Są...”³⁹

„Obozują na mojej ziemi.” Uciął Hawk surowo. „Tak jak robili to od ponad trzydziestu sezonów z moim błogosławieństwem, więc pilnuj swego języka starcze. Jeśli jesteś taki pewien, że nie wiedzą niczego, to, dlaczego powinieneś się przejmować tym, czy przybędą?”

Uzdrowiciel zadrwił. „Po prostu nie sądzę, żeby dzikie tańce, skandowanie i śmierzące, zasuszone nie wiadomo co, dobrze zrobiły na moją cierpliwość.” Warknął.

Hawk prychnął. Było oczywiste, że uzdrowiciel nie wiedział niczego prawdziwego o Romach, dumnej grupie, która uciekała z kraju za krajem, szukając tylko wolności, by żyć tak, jak wybrali. Jak wielu, którzy ośmielili się walczyć o to, w co wierzyli, często bywali nierozumiani i bano się ich. Grupa Romów, która obozowała w Dalkeith była małą społecznością uzdolnionych i mądrych ludzi. Jakkolwiek byli dyskusyjnie przesądni, Hawk uważał większość ich ‘przeczuć’ za trafne.

Ale ten uzdrowiciel, jak wielu innych, bał się tego, co jest inne, jednocześnie potępiał to. Ignorancja przekładała się na strach, który szybko stawał się prześladowaniem. Hawk

38 Cutthroat – morderca, zbój. Ale dosłowne tłumaczenie, podrzynacz gardeł bardziej mi się podoba.

39 też w tym przypadku wierzyłbym raczej Romom niż temu konowałowi.

popatrzył stalowym wzrokiem na starca i warknął. „Wszystko, co może wyleczyć *moją żonę*, będzie dla niej dobre. Nie obchodzi mnie, czy to suszony mózg ropuchy, czy suszony mózg *uzdrowiciela*, skoro już przy tym jesteśmy.”

Uzdrowiciel zamknął usta i szybko nakreślił znak krzyża.

Hawk potarł oczy i westchnął. Romowie byli równie dobrzy, jak cokolwiek innego. Szybko kazał strażnikowi stojącemu przy drzwiach wysłać posłańca do obozu.

„Myślę, że popełniasz olbrzymi błąd, milordzie...”

„Jedynym błędem, jaki jest popełniany w tej komacie, jesteś ty, znów otwierający usta.” Warknął Hawk.

Uzdrowiciel podniósł się wściekle. Jego antyczne stawy zaskrzypiały w proteście. Z zaciśniętymi ustami wyjął kamienny słoć, zapieczętowany woskiem i ciasny korek z wnętrza swojej tuniki. Potem z bezczelnością i zuchwałością, często nabytą przez tych, którzy przeżyli zarazę, głód i wojnę, by dożyć sędziwego wieku, uzdrowiciel ośmielił się powiedzieć. „Możesz zdecydować, by tego użyć, gdy twoi Romowie zawiodą. Bo zawiodą.” Zanim pierzchnął z pomieszczenia w burzy skrzypienia stawów i machających kończyn.

Hawk potrząsnął głową i spojrzał w zamyśleniu na drżącą kobietę na łóżku. Jego żonę. Jego piękną, dumną, porywczą, *umierającą* żonę. Czuł się zupełnie bezradny.

Lydia przeszła przez pokój i przytuliła w pociesze syna do piersi. „Hawk, mój słodki Hawk.” Mamrotała te bezsensowne dźwięki, które znają tylko matki.

Po długiej chwili Hawk odchylił głowę. Jeśli nie mógł przynieść ulgi swojej żonie, nie przyjmie pocieszenia od matki. „Powiedz mi jeszcze raz, co dokładnie stało się w ogrodach.”

„Podejdz, piękna ladacznico.” Rozkazał Adam, a Esmerelda podeszła.

Była już stracona. Esmerelda wiedziała, kim jest Adam Black, nawet, gdy do niego szła. Jej ludzie zawsze wiedzieli i byli odpowiednio ostrożni. Szczególnie, gdy mieli do czynienia z tym, wzbudzenie jego gniewu, czy tylko zwrócenie jego uwagi mogło skończyć się śmiercią całego ich ludu. I choć ta niezwykła siła powodowała zalewające przerażenie w żyłach Esmereldy, był też nieodpartym afrodyzjakiem.

Co go tu sprowadziło? Zastanawiała się. To była jej ostatnia logiczna myśl, gdy zaczął robić z nią te rzeczy, które przeszywały ją na wylot. Jego twarz była mroczna z namiętności, upiększona bursztynowym blaskiem ognia płonącego pod jarzębinami. Zapach drzewa sandałowego i jaśminu wznosił się z parującej ziemi wokół nich. Był już wczesny ranek, gdy w końcu była w stanie wyczołgać się z jego kuźni.

Adam obejrzał swe palce i rozważał strategię, obserwując chwiejącą się kobietę, wychodzącą z jego obozu na miękkich nogach.

„Błaźnie!” Słowo rozbrzmiało ostro, nieprzyjemnie i potępiająco.

Adam zeszywniał. „Wzywałeś mnie, mój Królu?” Zapytał, kierując pytanie do niewidocznego władcy.

„Co zrobiłeś tym razem, Adamie?”

„Zabawiałem się z Romską dziewczyną, skoro już o to pytasz. I co z tego?”

„Piękna umiera.”

„Adrienne?” Przestraszył się Adam. „Nay. Nie z mojej ręki.”

„Cóż. Napraw to!”

„Naprawdę, mój Królu. Nie mam z tym nic wspólnego.”

„Nie obchodzi mnie to. Napraw to. Nasza Królowa będzie wściekła, jeśli naruszymy Porozumienia.”

„Naprawię to. Ale kto pragnie upadku pięknej?”

„To twoja gra, błaźnie. Prowadź ją starannie. Królowa pytała już o ciebie.”

„Tęskni za mną?” Adam przez chwilę stroił się.

Finnbheara parsknął. „Mogłeś spodobać jej się na jakiś czas, ale ja jestem jej Królem.”

Adrienne płonęła. Przywiązana do stosu, jak starożytna wiedźma schwytna pomiędzy płonącymi drzewami, podczas gdy wieśniacy spokojnie się przyglądali. *Pomocy!* Błagała przez spieczone usta, rzucając się w kłębiącym się dymie. Dławiąc się, dławiąc, i wtedy

poczuła okropne uczucie tysiąca ognistych mrówek gnających szaleńczo tam i z powrotem pod jej skórą.

Nie była świadoma Hawka, wycierającego jej czoło, myjącego jej ciało chłodną szmatką i owijającego ją miękkimi tkaninami. Odsunął wilgotne kosmyki włosów z jej czoła i pocałował ją delikatnie. Podsycił ogień i odwrócił się szybko, by odkryć, ścisnęła się mocno w wygodnym kokonie z koców, o których uzdrowiciel zapewniał, że mogą obniżyć gorączkę.

Beznadzieja przytłoczyła go bardziej brutalnie i niszczylielsko niż najbliższy Szkocki szkwał.

Pierwotny jęk wyrwał się z jego ust, gdy Hawk próbował zatrzymać, żeby nie drapała złośliwie swej nieskazitelnej skóry w bezowocnej próbie uśmierzenia ataku, jakiegokolwiek dzikiego zwierzątka, którą wyczarowała gorączka, by ją dręczyć. Drapałaby się do krwi, gdyby jej nie powstrzymał. Jednak nie mógł znieść związania jej rąk, jak zalecał uzdrowiciel. Obraz jej, szarpiącej się z więzami, błysnął w jego umyśle i mężczyzna stłumił gorzkie wycie bezsilnej furii. Jak mógł toczyć wojnę z niewidzialnym najeźdźcą, który nie miał żadnej znanej słabości? Jak mógł pokonać truciznę, na którą nie było lekarstwa?

Zatrzymał się tylko na jedno uderzenie serca, zanim zdarł z ciała koszulę i skopał buty. Odziany jedynie w swój kilt opadł na łóżko i owinął się wokół niej, mocno przyciskając do siebie jej plecy.

„Adrienne!” Przeklinał chrapliwie, tuląc ją w ramionach. Jak mógł czuć taki żal z powodu w zasadzie nieznanego? Dokąd doszłoby to uczucie, gdyby mieli więcej czasu?

Oparł się o ścianę, tuląc ją pomiędzy nogami, obejmując ciasno ramionami, gdy ścisnęła się i dygotała, jego podbródek spoczywał na czubku jej głowy.

Późną nocą gorączka osiągnęła szczyt, a ona zaczęła mówić i płakać srebrnymi łzami.

Nigdy się nie dowie, że scałowywał je jedna po drugiej.

Nigdy się nie dowie, że słuchał z ciężkim sercem, jak płakała za mężczyznę, o którym sądził, że nie był wart jej płaczu i że życzył sobie, by był pierwszym mężczyzną, którego kochała.

Ever-hard Darrow Garrett. Bękart, który złamał serce jego żonie.

Jaki, szanujący się Szkot nazywa się Ever-hard?⁴⁰

We wczesnych godzinach świtu Hawk dotykał gładkiej, hebanowej figury szachowej, którą dał mu Grimm, Adrienne wołała o nią w swoich majakach. Oglądał to i zastanawiał się, dlaczego ten pionek był dla niej tak ważny, że umierając desperacko szukała go w atramentowych korytarzach swojego umysłu.

To poruszenie obudziło go z głębokiego, pozbawionego marzeń sennych snu. Nie otwierając oczu, odczuł najpierw zmysłami otoczenie. Niech to szlag, nadal była rozpalona! Gorętsza, jeśli to możliwe. Jego żona od zaledwie kilku dni, umierała w jego ramionach. Co go obudziło? Czy Rom nareszcie przybył?

„Pozwól mi przejść!” Głos kowala wtargnął przez najbliższe drzwi wystarczająco głośno, by nimi zatrząść. Hawk całkowicie się obudził. Głos *tego* mężczyzny sprawiał, że jego ciało było gotowe do walki.

„Hawk cię zabije, człowieku.” Zadrwił Grimm. „Nie lubi cię od początku i nie jest w dobrym nastroju.”

Hawk przytaknął słowom Grimma, szczęśliwy, że postawił straż na zewnątrz Zielonego Pokoju Lady. Nie było mowy o tym, co mógłby zrobić, gdyby obudził się i znalazł aroganckiego kowala przyglądającego mu się z góry, w jego aktualnym stanie umysłu.

„Głupcy! Powiedziałem, że mogę ją wyleczyć.” Wybuchnął kowal.

Hawk natychmiast zeszywniał.

„Czy wyglądam na głupca?” Głos Grimma zachrypiał z niedowierzania. „Nay. Głupcem jest ten, kto myśli, że jest lekarstwo na taką truciznę jak Callabron!”

„Ośmielisz się zaryzykować Grimm?” Zimno zapytał kowal.

„Pozwól mu przejść.” Rozkazał Hawk zza zamkniętych drzwi.

Usłyszał dźwięk odsuwanych mieczy, z metalicznym dźwiękiem, gdy strażnicy rozdzielali skrzyżowane ostrza, blokujące wejście do Zielonego Pokoju Lady, a potem Adam stanął w drzwiach, prawie wypełniając je swoją sylwetką.

„Jeśli przyszedłeś tu bawić się ze mną, Adamie Blacku, odejdz nim rozleję twoją krew i będę obserwował jak rozplywa się po mojej podłodze. To będzie niewielkie rozproszenie, ale sprawi, że poczuję się lepiej.”

„Dlaczego trzymasz ją w ten sposób? Tak blisko, jakby była ci tak droga?”

Hawk zacisnął ramiona wokół niej. „Ona umiera.”

„Ale ty ledwie ją znasz, człowieku.”

„Nie mam pojęcia czy to ma jakiś sens. Ale nie chcę jej stracić.”

„Jest piękna.” Powiedział Adam.

„Znałem wiele pięknych dziewczyn.”

„Czy jest piękniejsza od innych?”

„Jest bardziej *kims* niż inne.” Hawk delikatnie potarł policzkiem jej włosy. „Dlaczego tu przyszedłeś?”

„Słyszałem, że to Callabron. Mogę ją wyleczyć.”

„Nie myśl o kuszeniu mnie rzeczami niemożliwymi, kowalu. Nie czaruj mnie fałszywą nadzieją albo będziesz umierał obok niej.”

„Nie myślę o kuszeniu *cię* rzeczami niemożliwymi, Lordzie Hawk.” Adam powtórzył wesoło. „Co więcej mówiłem prawdę o lekarstwie.”

Hawk przyglądał się przez chwilę uważnie kowalowi. „Dlaczego miałbyś to zrobić, jeśli możesz?”

„Całkowicie dla samego siebie. Zapewniam cię.” Adam podszedł do łóżka i siadł na krawędzi. Wyciągnął rękę i zatrzymał ją w połowie wyciągniętą, gdy spojrzał na twarz Hawka. „Nie mogę jej wyleczyć bez dotykania jej, przerażający Hawku.”

„Kpisz sobie ze mnie.”

„Kpię ze wszystkiego. Nie przyjmuj tego tak osobiście. Chociaż w twoim szczególnym przypadku to miało być raczej osobiste. Ale w tym, oferuję ci prawdę. Mam lekarstwo.”

Hawk prychnął i objął swą żonę obronnym gestem. „Jak to się stało, że prosty kowal ma wiedzę o bezcennym lekarstwie?”

„Tracisz czas zadając mi pytania, gdy Lady umiera.”

„W takim razie daj mi je kowalu.”

„O nie. To nie takie proste...”

„I kto teraz traci czas? Chcę lekarstwa. Daj mi je i odejdz, *jeśli* naprawdę je masz.”

„Przysługa za przysługę.” Powiedział stanowczo Adam.

Hawk wiedział, że to nadejdzie. Ten mężczyzna chciał jego żony. „Ty skurwysynie. Czego chcesz?”

Adam uśmiechnął się elfio. „Twojej żony. Uratuję ją. Dostanę ją.”

Hawk zamknął oczy. Powinien zwolnić tego bękarta, kowala, gdy miał okazję. Gdzie do diabła w ogóle byli Romowie? Do tej pory powinni już być w Dalkeith.

Kowal mógł wyleczyć jego żonę, a przynajmniej tak twierdził.

Romowie mogli nic nie wiedzieć.

A wszystkim, czego chciał kowal w ramach wymiany za uratowanie życia jego żonie, była jego żona.⁴¹

Każde włókno jego ciała krzychało w proteście. Powierzyć tę kobietę i przekazać jej ciało i jej upajającą nagrodę innemu mężczyźnie? Nigdy. Hawk zmusił się do utrzymania otwartych oczu i spojrzął na mężczyznę zwanego Adamem. Ma pozwolić temu aroganckiemu, pięknemu bękartowi, kowalowi znaleźć się na jego żonie i wyłapywać jęki rozkoszy z jej ust? Wargi kowala nawet teraz wyginały się w okrutnym uśmiechu, jakby delektował się bitwą rozgrywającą się wewnątrz Hawka.

Hawk nauczył swoją twarz niewzruszonego spokoju. Nigdy nie zdradzała prawdziwych uczuć. Nigdy nie pozwolił im widzieć, co myślisz, gdy najbardziej boli. Jak dobrze poznał tę lekcję od Króla Jamesa.

Jednak, *wszystko*, by mogła żyć. „Dziewczyna nie jest przysługą, którą możesz dostać. Oddam ci ją, jeśli, i tylko jeśli, będzie cię pragnąć.” Powiedział w końcu. Jeśli umrze, straci ją. Jeśli przeżyje, za cenę ocalenia jej, także ją straci. Ale znów, może nie. Niezdolny usunąć gniewu, który, jak wiedział, musiał płonąć w jego oczach, znów je zamknął.

41 Cholera. Rzeczywiście dylemat. Zgodzić się, ale pod warunkiem, że Adrienne będzie chciała i jakoś to będzie.

„Zgoda. Oddasz ją mnie, jeśli mnie pragnie. Pamiętaj o swoim słowie, Lordzie Hawku.”

Hawk wzdrygnął się.

Gdy ponownie otwarł oczy Adam wyciągał dłoń do twarzy jego żony. Pot połykiwał kroplami nad jej ustami i na czole. Rana na szyi była zielona wokół poczerńiałego otworu. „Nie dotkniesz jej, kowalu, więcej, niż musisz, by ją wyleczyć.” Ostrzegł Hawk.

„Na razie. Gdy będzie wyleczona, będę dotykać jej tyle razy, ile ona będzie chciała.”

„Ona jest tu kluczowym słowem.”

„Adam położył dłoń na policzku Adrienne, uważnie oglądając ranę na jej szyi. „Potrzebuje gorącej wody, kompresów i tuzina kawałków wygotowanego płótna.”

„Przynieście gorącą wodę, kompresy i tuzin kawałków wygotowanego płótna.” Warknął Hawk w stronę zamkniętych drzwi.

„I chcę, żebyś wyszedł z pokoju.”

„Nie.” W samej śmierci nie było większej nieodwołalności niż w odmowie Hawka.

„Wyjdiesz albo ona umrze.” Adam wymruczał, jakby powiedział tylko. „Pada deszcz. Zauważyłeś?”

Hawkowi nie drgnął nawet mięsień.

„Sidheachu Jamesie Lyonie Douglasie, czy masz jakiś wybór?” Zastanowił się Adam.

„Znasz wszystkie moje imiona. Skąd wiesz o mnie tak dużo?”

„To mój interes, żeby tyle o tobie wiedzieć.”

„Skąd mam wiedzieć, że sam jej nie postrzeliłeś jakąś mało znaną trucizną, która nie jest Callabronem, ale ją przypomina i teraz udajesz, że ją leczysz. Wszystko po to, żebyś mógł po prostu ukraść mi żonę?”

„Oczywiście.” Adam wzruszył ramionami.

„Co?” Parsknął Hawk.⁴²

42 Ludzie. Przypominam, że ona tam umiera. Pokłóćcie się później.

Oczy Adama załśniły jak twarde kamienie. „*Nie* wiesz. Musisz dokonać wyboru. Możesz ją teraz uratować, Lordzie Hawku? Nie sądzę. Jakie masz możliwości. Umiera od czegoś, widać to wyraźnie. Myślisz, że to Callabron, ale nie jesteś pewien. Cokolwiek to jest, zabija ją. Powiedziałem, że mogę ją wyleczyć i poprosiłem w zamian o uprzejmość. Jaki naprawdę masz wybór? Mówią, że jesteś człowiekiem, który sprawia, że trudne decyzje wydają się łatwe. Mówią, że jesteś człowiekiem, który bez mrugnięcia okiem przeniósłby górę, gdyby chciał, by była przeniesiona. Mówią, że masz nieomyślne poczucie sprawiedliwości, dobra i zła, honoru i współczucia. Mówią też.” Adam skrzywił się przy tym. „Że jesteś świetny w łóżku, a przynajmniej tak mówiła mi jedna kobieta, co w sumie mnie obraża. Tak naprawdę mówią o tobie zdecydowanie zbyt dużo, jak na mój gust. Przybyłem tu, by cię nienawidzić, ale nie przybyłem tu, by nienawidzić tej kobiety, którą nazywasz swoją żoną.”

Adam i Hawk patrzyli na siebie z ledwie wstrzymywaną przemocą.

Adrienne krzyknęła ostro i zadrżała w ramionach Hawka. Jej ciało szarpnęło się, potem stężało i napięło się. Hawk przełknął ciężko. *Jaki wybór?* Nie było żadnego wyboru, żadnego mimo wszystko.

„Wylecz ją.” Wymruczał przez zaciśnięte zęby.

„Dasz mi coś w zamian?” Zapytał kowal.

„Tak, jak się zgodziliśmy. Tylko, jeśli cię wybierze.”

„Nie nałożysz żadnych ograniczeń na czas, który zdecyduje się spędzić ze mną. Od dzisiaj ją uwodzę, a ty nie ostrzegasz jej przede mną. Może zobaczyć się ze mną, kiedy zechce.”

„Ja też ją uwodzę.”

„O to chodzi w tej grze, Hawk.” Adam powiedział miękko i Hawk w końcu zrozumiał. Kowal nie chciał jego żony przekazanej dobrowolnie. Chciał rywalizacji, bitwy o jej względy. Chciał otwartego wyzwania i miał zamiar je wygrać.

„Znienawidzisz to, gdy ci ją odbiorę, przerażający Hawku.” Obiecał kowal. „Zamknij drzwi, wychodząc.”

ROZDZIAŁ 10

„Jak to możliwe, żeby świat człowieka został wywrócony na drugą stronę, zanim nawet miał szansę, by zobaczyć, co nadchodzi i spróbować to powstrzymać, Grimm?”

Hawk zaczął pić w chwili, gdy zamknęły się drzwi do jego żony i kowala. Z determinacją starał się osiągnąć stan upojenia, w którym w głowie wirowało, nogi się potykały i bolał brzuch, i nie udawało mu się to.

„Wierzysz, że potrafi ją wyleczyć, Hawk?”

Hawk zastanowił się przez chwilę. „Aye, Grimm. Jest coś nienaturalnego w Adamie Blacku i zamierzam dowiedzieć się, co to jest.”

„Co podejrzewasz?”

„Nie wiem, Grimm. Chcę, żebyś dowiedział się o tym człowieku wszystkiego, co możesz. Rozmawiaj ze wszystkimi w posiadłości, aż uzyskasz odpowiedzi. Skąd pochodzi, kiedy tu przybył, z kim jest związany, co robi przez cały dzień. Chcę wiedzieć o każdym jego oddechu i każdym razie, gdy sika.”

„Zrozumiałem, Hawk.”

„Dobrze.”

Obaj odwrócili się, by wpatrzeć się w drzwi Zielonego Pokoju Lady. Minęły godziny, odkąd kowal zamknął drzwi. Od tamtego momentu nie dobiegł stamtąd żaden dźwięk.

„Kto próbowałby ją zabić, Hawk?” Zastanowił się Grimm. „Obłąkana Janet była praktycznie pustelnicą. Według plotek w Twierdzy Comyn w ogóle widziało ją mniej niż pięć osób. Jak dziewczyna poza obiegiem mogła wkurzyć kogoś wystarczająco, by popełnił morderstwo?”

Hawk potarł głowę zmęczonym gestem. Jego żołądek burzył się, a Szkocka nie pomagała. W nagłym impulsie odtoczył butelkę w kierunku Grimma. „Nie pozwól mi więcej pić. Potrzebuję jasnego umysłu. Teraz nie mogę myśleć. On jej dotyka, Grimm. Może ją myć, patrzeć na nią. Chcę go zabić.”

„Więc zrób to, gdy już skończy ją leczyć.” Powiedział po prostu Grimm.

„Nie mogę!”

„Więc zrobię to dla ciebie.” Powiedział zawsze oddany Grimm.

„Nay. Zawarliśmy pakt.”

„Zawarłeś z nim pakt?” Oczy Grimma rozszerzyły się. „Niech to wszyscy diabli, człowieku! Nigdy nie łamiesz paktów. Jak mogłeś być tak głupi, by zawrzeć pakt, z człowiekiem, którego nie możesz znieść?”

„Może uratować moją żonę.”

„Kiedy zyskałeś takie uczucia do tej Obląkanej Janet, którą przysiągłeś nigdy nie traktować jak żony, bez względu na wszystko?”

„Zamknij się, Grimm.”

„Jaki pakt, Hawk?” Upierał się Grimm.

„On chce Adrienne.”

„Daleś mu Adrienne?”

„Grimm, żadnych więcej pytań. Po prostu znajdź cokolwiek i wszystko o człowieku, który nazywa się Adam Black.”

„Bądź pewien, że to zrobię.”

„Jesteś nieskazitelnie piękna.” Powiedział kowal, gdy jego oczy przebiegły po jej nagim ciele, zwiniętym na mokrych prześcieradłach.

„Nieskazitelna.” Wyśmiała sennie Adrienne. Gorąco powoli opadało.

„Zdecydowanie bezprawna.”

Nie mógł wiedzieć. Niemożliwe. „Co przez to rozumiesz?” Wysiliła się, by ułożyć te słowa i nie była pewna, czy w ogóle wydała dźwięk.

„Po prostu to, że musi być coś *zbrodniczego* w tak pięknej kobiecie.” Odparł wymijająco.

„Nie ma we mnie nic zbrodniczego.” Sprzeciwiła się słabo.

„Och, piękna. Myślę, że jest w tobie wiele zbrodniczego.”

„Jest w tobie coś nienormalnego, Adamie.” Wymamrotała, podnosząc się niespokojnie.

„Nie.” Odparł z zadowoleniem. „Zdecydowanie nie ma we mnie nic normalnego. Daj mi rękę i pokażę ci nienormalne.”

I wtedy była tam chłodna woda, spieniony ocean i biały jak puder piasek. Szum delikatnych fal uderzających o plażę i chłodny piasek pod jej nagimi stopami. Żadnych mrówek, żadnych tortur, żadnego ognia. Tylko spokój w jej najbardziej ulubionym miejscu na ziemi. Wybrzeże Maui, gdzie była na wakacjach z przyjaciółkami.⁴³ Wspaniałe, błogie dni mijające ze świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczy, niekończącym się słońcem na plaży i gołymi stopami uderzającymi o krawędź fal.

A potem dziwniejsze obrazy. Zapach jaśminu i drzewa sandałowego. Piasek, jak płatki śniegu upstrzony jedwabistymi plamkami barwy fuksji⁴⁴ i motyle na każdym konarze, każdej gałęzi, każdej jarzębiny.

Nieprawdopodobne miejsce. A ona leżała na chłodnym piasku, leczona przez tropikalne fale.⁴⁵

„Piękna, moja piękna. Pragnij mnie. Poczuj mnie, pożądaj mnie, a zaspokoję twoją potrzebę.”

Gniew Adama w powietrzu był namacalny.

Adrienne zmusiła powieki do uchylenia się i sapnęła. Gdyby jej ciało było posłuszne wyskoczyłaby z łóżka. Ale nie było. Leżało wiotkie i słabe na łóżku, a zamiast tego podskoczyła jej złość. „Wynoś się z mojego pokoju!” Ryknęła. Przynajmniej jej głos nie stracił siły.

„Sprawdzałem, żeby upewnić się, czy twoje czoło staje się chłodniejsze.” Adam uśmiechnął się wesoło.

„Ty tępy prostaku! Nie obchodzi mnie, dlaczego tu jesteś, po prostu się wynoś!”

W końcu jej ciało zaczęło trochę jej słuchać i była w stanie zacisnąć palce na kubku stojącym na brzegu łóżka. Zbyt słaba, by nim rzucić, była przynajmniej w stanie

43 Świat Wrózek, Wyspa Morar, chyba. Do tego miejsca V'lane zabrał Mac w serii Fever.

44 Fuksja? A co to jest za kolor? Coś w rodzaju **takiego** intensywnego różowego chyba? (wersja dla grafików 255, 51, 204 lub #FF33CC)

45 Mówiłem, że to Świat Wrózek. I to Tłumaczy, dlaczego Hawk siedział pod drzwiami kilka godzin, a tu się wszystko dzieje w kilka minut. Kto czytał Fever ten wie, a kto nie czytał, to polecam, bo seria jest świetna i ma naprawdę dobre nieoficjalne spolszczenie.

zepchnąć go ze stołu. Szkło uderzyło o podłogę i rozprysło się. Ten dźwięk trochę ją ułagodził.

„Umierałaś. Wyleczyłem cię.” Przypomniiał Adam.

„Dziękuję. A teraz wynocha.”

Adam zmrużył oczy. „To wszystko? Dziękuję, a teraz wynocha?”

„Nie myśl, że jestem tak głupia, iż nie zauważyłam, że dotykałeś moich piersi!” Westchnęła wściekle. Po zmieszonym wyrazie jej twarzy poznała, że rzeczywiście o tym pomyślał, gdy była nieprzytomna. „Więc to i moje podziękowania są wszystkim, co otrzymasz, kowalu!” Warknęła. „Nienawidzę pięknych mężczyzn. *Nienawidzę ich!*”

„Wiem.” Adam uśmiechnął się z prawdziwą przyjemnością i odszedł.

Adrienne zacisnęła mocno powieki, ale pod różowo-szarymi wnętrzami jej powiek ukazywały się cienie. Obrazy bycia przytrzymywaną między twardymi jak kamienie udami Hawka, objętą stalowymi ramionami. Jego głos mamroczący jej imię znów i znów, wzywający ją z powrotem, rozkazujący jej wrócić. Żądający, by żyła. Szepczący słowa... czego? Co on powiedział?

„Ona żyje, Lordzie Buzzard.”

„Hawk.”

„Oba to ptaki drapieżne. Jaka to różnica?”⁴⁶

„Myszołów to padlinożerca. Jastrząb wybiera ofiary równie starannie jak sokół. Ściga je z tym samym niezawodnym przekonaniem. I nigdy nie przegrywa.”

„Nigdy.” Zadumał się Adam. „Nie ma nic absolutnego, Lordzie Hawku.”

„I tu się mylisz. Ja wybieram. Ja ścigam. Ja popełniam. Ja osiągam. To, mój zbląkany przyjacielu, jest absolutne.”

46 Hawk – Jastrząb, Buzzard – Myszołów.

Adam potrząsnął głową i przyjrzał się Hawkowi z widoczną fascynacją. „Przeciwnik godny poważania. Polowanie się rozpoczyna. Żadnych oszustw. Żadnych sztuczek. Nie zabronisz jej przyjść do mnie. A wiem, że już to zrobiłeś. Odwołasz swoje zasady.”

Hawk skłonił ciemną głowę. „Ona wybierze.” Oznajmił mocno. „Nie zabronię jej niczego.”

Adam kiwnął głową z satysfakcją, gdy wsunął ręce w kieszenie luźnych spodni i czekał.

„Dobrze? W takim razie zabieraj się z mojego zamku kowalu. Masz swoje miejsce i jest ono poza moimi murami.”

„Mógłbyś spróbować mi podziękować. Żyje.”

„Nie jestem pewien, czy nie jesteś powodem tego, że prawie umarła.”

Brew Adama zmarszczyła się na to w zamyśleniu. „Nie. Ale jak teraz o tym myślę, mam coś do zrobienia. Zastanawiam się... kto próbuje zabić piękną, jeśli nie ja? A ja nie próbowałem. Gdybym to zrobił, byłaby martwa. Żadnej powoli działającej trucizny. Szybka śmierć albo nic z tego.”

„Jesteś dziwnym człowiekiem, kowalu.”

„Ale, wkrótce będę jej najbliższy.”

„Proś bogów, by była mądrzejsza.” Wymamrotał Grimm, gdy Adam kroczył w głąb zaciemnionego korytarza. Zapadała noc, a zamkowe lampy nadal były w większości niezapalone.

Hawk westchnął ciężko.

„Jaki układ zawarłeś z tym diabłem?” Ledwie słyszalnym głosem zadał pytanie Grimm.

„Myślisz, że może nim być?”

„W tym mężczyźnie jest coś nienaturalnego i zamierzam się dowiedzieć, co.”

„Dobrze, bo on chce mojej żony, a ona nie chce mnie. I widziałem ją pragnącą go z cierpieniem w oczach.”

Grimm skrzywił się. „Jesteś pewien, że nie pragniesz jej tylko, dlatego, że nie pragnie ciebie, a on pragnie jej?”

Hawk wolno potrząsnął głową. „Grimm, nie mam słów na to, jak się przy niej czuję.”

„Zawsze masz słowa.”

„Nie tym razem, co ostrzega mnie, że naprawdę jestem w głębokich tarapatach i pogrążam się coraz bardziej. Tak, że aż muszę zalecać się do tej dziewczyny. Myślisz, że zostałem zaczarowany?”

„Jeśli miłość lub strzała z łuku Kupida może być butelkowana, mój przyjacielu.” Grimm wyszeptał w wietrzyk, gdy Hawk wszedł do komnaty Adrienne.

W nadchodzących tygodniach Hawk miał zastanawiać się wielokrotnie, dlaczego Romowie, którym ufał i szanował, i którzy, jak sądził, odwzajemniali te uczucia, nie przybyli, by zająć się jego żoną w tych straszliwych dniach. Gdy rozmawiał ze swoim strażnikiem, ten twierdził, że dostarczył wiadomość. Romowie nie tylko nie przybyli, ale też byli wyraźnie nieobecni w Dalkeith. Nie wybierali się do zamku, by wymienić towary. Nie spędzali wieczorów snując opowieści w Wielkim Hallu przed zachwyconą i olśnioną publicznością. Ani jeden Rom nie zbliżył się do Dalkeith Nad Morzem. Trzymali się swoich terenów za jarzębinami.⁴⁷

Ten fakt dręczył umysł Hawka, ale szybko zniknął w natłoku kolejnych ważnych spraw. Obiecał sobie, że odpowie na te pytania wycieczką do obozu Romów, gdy jego żona będzie całkowicie zdrowa, a sprawy z dziwnym kowalem zostaną rozwiązane. Ale to było na jakiś czas przed tym, jak wybierze się do obozu Romów i do tego czasu sytuacja ogromnie się zmieni.

Adrienne obudziła się z leczniczej drzemki, by znaleźć swojego męża, obserwującego ją uważnie.

47 Pewnie boją się Adama.

„Myślałem, że cię straciłem.”⁴⁸ Twarz Hawka była mroczna, błyszcząca w świetle ognia i była pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, gdy otworzyła oczy. Kilka długich chwil zabrało jej strząśnięcie beli bawełny, która zastąpiła jej mózg. Wraz z przytomnością przyszedł bunt. Już samo patrzenie na tego mężczyznę pobudzało jej temperament.

„Nie możesz stracić czegoś, czego nie masz. Nie zaczynaj ze mną, Lordzie Hawku.” Wymamrotała.

„Jeszcze.” Poprawił. „Jeszcze cię nie mam. Przynajmniej nie w sensie, że będę cię miał. Pode mną. Nagą, jedwabista skóra dla moich pieszczot. Moje pocałunki. Mój głód.” Kciukiem obwiodł kontur krzywizny jej dolnej wargi i uśmiechnął się.

„Nigdy.”

„Nigdy nie mów nigdy. To tylko sprawi, że poczujesz się jeszcze bardziej głupio, gdy w końcu je sobie przypomnisz. Nie chciałbym, żebyś poczuła się zbyt głupio, dziewczyno.”

„Nigdy.” Powiedziała bardziej stanowczo. „A ja nigdy nie mówię nigdy, jeśli nie jestem absolutnie, na sto procent pewna, że nigdy nie zmienię zdania.”⁴⁹

„Jest w tym wiele ‘nigdy’, moje serce. Bądź ostrożna.”

„Twoje serce jest pomarszczoną śliwką. A ja miałam na myśli każde z tych cholernych nigdy.”

„Miej je na myśli, jeśli chcesz, dziewczyno. To sprawi, że nałożenie ci cugli będzie znaczenie przyjemniejsze.”

„Nie jestem klaczą, by być łamaną do jazdy!”

„Ach. Ale jest wiele podobieństw, nie sądzisz? Potrzebujesz mocnej ręki Adrienne. Pewnego siebie jeźdźca, nie przerażonego twoją silną wolą. Potrzebujesz mężczyzny, który zniesie twoje wyskoki i będzie się cieszył jazdą. Nie złamię cię do jazdy. Nay. Złamię cię do dotyku mojej dłoni i mnie samego. Klacz złamana do jazdy dopuszcza wielu jeźdźców, ale dziki koń złamany do cugli z tylko jednej ręki, nie traci nic ze swojego ognia, lecz nie pozwala dosiąść się nikomu, oprócz swego prawdziwego pana.”⁵⁰

48 Nie chcę krytykować, ale takie zdanie słyszy się w co drugim kiepskim filmie.

49 Mogłaby mu już trochę odpuścić.

50 Co to jest? Podręcznik hodowli koni?

„Żaden mężczyzna nie był moim panem i nigdy żaden nie będzie. Wbij to sobie do głowy, Douglas.” Adrienne zacisnęła zęby, usiłując się podnieść. Ciężko było utrzymać sens konwersacji, leżąc płasko na plecach, czując się śmiesznie słabą i patrząc na tego mężczyznę goliata. „A jeśli chodzi o dosiadanie mnie...”

Ku jej zmartwieniu i ogromnemu rozbawieniu Hawka, ześliznęła się w uzdrawiającą drzemkę, nie kończąc myśli.

Nie wiedział, że we śnie nawet bardziej niż skończyła. *Nigdy!* Jej śniący wewnątrz snu umysł wrzał nawet, gdy była ciągnięta do wielkiego, czarnego rumaka z ogniem w oczach.

ROZDZIAŁ 11

„To nie mnie ktoś próbował zabić.” Powtórzyła Adrienne.

Była zagrzebana w stosach pluszowych poduszek i wełnianych narzut, czuła się bezradnie. Za każdym razem, gdy się poruszyła, przekłete łóżko ruszało się razem z nią. Była w nie ubrana, jakby owinięto ją w kaftan bezpieczeństwa. „Chcę wstać, Hawk. *Teraz.*” Szkoda, że jej głos nie brzmiał tak pewnie, jak tego chciała. Mógłby (powinien) iść, zamiast być w łóżku, gdy próbowała się kłócić z tym szczególnym mężczyzną, rozrzucającym jej myśli jak liście na wietrze, w mieszaninę namiętnych obrazów. Opalona skóra naprzeciw bladej, Hebanowe oczy i gorące pocałunki.

Hawk uśmiechnął się i musiała stłumić, ogarniającą chęć uśmiechnięcia się w odpowiedzi, jak jakaś bezmózga idiotka. Był piękny, gdy był ponury, ale gdy się uśmiechał, był dla niej śmiertelnym zagrożeniem, nie pamiętała, że był jej wrogiem.⁵¹ Ale nigdy nie wolno jej było o tym zapomnieć. Zrobiła dobry użytek z mnóstwa frustracji i wydała z siebie imponująco gniewne spojrzenie.

Jego uśmiech zbladł. „Dziewczyno, to byłaś ty w obu przypadkach. Kiedy stawisz czoła faktom? Musisz być strzeżona. Przywykniesz do tego. Po pewnym czasie ledwie ich zauważysz.” Wskazał ręką tuzin krzepkich mężczyzn, stojących na zewnątrz Zielonego Pokoju Lady.

Rzuciła przelotne spojrzenie na swoją ‘elitarną straż’, gdy ich wezwał. Stali z szeroko rozstawionymi nogami i rękami na szerokich klatach. *Gdzie oni hodują takich mężczyzn? W Bonny and Braw Beefcake Farm?*⁵² Parsknęła z niesmakiem. „Dlaczego nie rozumiesz, że gdy jesteś tak zajęty chronieniem *mnie*, zabójca osiągnie to, czego naprawdę chce. Bo to *nie ja!*”

„Czy nazywają cię ‘Obląkaną Janet’, bo odmawiasz zaakceptowania rzeczywistości?” Zastanowił się. „*Rzeczywistość* jest taka, że ktoś pragnie twojej śmierci. *Rzeczywistość* jest taka, że pragnę cię tylko chronić. *Rzeczywistość* jest taka, że jesteś moją żoną i zawsze będę cię chronił.” Pochylał się coraz bliżej, podkreślając każdą *rzeczywistość*

51 Czy ona trochę nie przesadza?

52 Farma Pięknych i Awanturniczych Umieśnionych Przystojniaków. Czy jakoś podobnie.

dźgając ostro powietrze przed nią. Adrienne równoważyła to, zapadając się po każdym dźgnięciu głębiej w łóżko.

„To mój obowiązek, mój honor i moja przyjemność.” Kontynuował. Jego oczy omiotły jej zwróconą ku górze twarz i ściemniały z pożądania. „Rzeczywistość... ach... *rzeczywistość* jest taka, że jesteś niesamowicie piękna, moje serce.” Powiedział nagle szorstkim głosem.

Jego głos wywołał obraz słodkiej śmietanki zmieszanej z dobrą Szkocką, z topniejącymi kostkami lodu. Gładki i szorstki w tym samym czasie. Wyprowadził ją z równowagi, stanowczo roztrzaskując tę odrobinę spokoju, którą trzymała wokół siebie. Gdy zwilżył swoją pełną dolną wargę językiem, jej usta stały się suche jak pustynia. A jego ciemne oczy z plamkami złota były nurtującą obietnicą nieskończonej namiętności. Jego oczy, które były utkwione w jej ustach i och, miał zamiar ją pocałować, a ona nie mogła nic zrobić, by temu zapobiec!

„Czas, żebyś poznał prawdę. *Nie* jestem Obląkaną Janet.” Wystrzeliła, mówiąc coś, cokolwiek, co powstrzyma jego usta przed zażądaniem jej w tak upajającej przyjemności. „I po raz któryś z kolei nie jestem twoim przeklętym sercem!”

Zgodził się błyskawicznie. „Nie myślałem, że jesteś Obląkana. Ale jesteś moim sercem, czy ci się to podoba, czy nie. Przy okazji Lydia też tak nie myśli. Jeśli myślisz, że jesteś obląkana, to tak jest. Oboje wiemy, że jesteś inteligentna i kompetentna. Z wyjątkiem dwóch przypadków: twojego bezpieczeństwa i mnie. Jesteś całkowicie nierozsądna w tych dwóch sprawach.” Wzruszył umięśnionymi ramionami. „Dlatego prowadzę z tobą tę małą dyskusję. By pomóc ci widzieć pewne rzeczy wyraźniej.”

„Oooch! To są te dwie rzeczy, w których *ty* się mylisz. Nie jestem w niebezpieczeństwie i cię nie pragnę!”

Śmiał się. Przeklęła go, a on się śmiał. „Jesteś w niebezpieczeństwie, tak samo, jak mnie pragniesz...” Zbliżył się. To sprawiło, że przesunęła się i przetoczyła. Prosto w jego ramiona. *Jak dogodnie*, pomyślała sardonicznie. Teraz zrozumiała, dlaczego używali tych wszystkich kołder w dawnych czasach. I dlaczego mieli tyle dzieci.

„Masz rację. Pragnę...”

Zamarł. „Pragniesz?”

„...Żebyś wyniósł się z mojego pokoju.”⁵³ Ciągnęła. „Wynoś się z moich oczu i z mojego życia. Nie wkraczaj w moją przestrzeń, *nawet nie oddychaj moim powietrzem, okay?*”

„To moje powietrze, przy okazji, jako lorda i tak dalej. Ale mogę zostać przekonany do podzielenia się nim z tobą, słodka żono.”

Uśmiechał się!

„I nie jestem twoją żoną! A przynajmniej nie tą, którą miałeś mieć! Jestem z lat tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątych (to prawie pięćset lat w przyszłość, gdybyś nie umiał dodawać), a Comyn zabił swoją własną córkę. Jak? Nie wiem, ale mam swoje podejrzenia i nie mam najmniejszego pojęcia, jak skończyłam na jego kolanach. Ale musiał kogoś z tobą ożenić (powiedział, że byłam darem od Boga), więc użył mnie, gdy wyskoczyłam znikąd! I to jest historia, w jaki sposób w końcu utknęłam tu z tobą.”

Tak. To wszystko. Prawda. To powinno powstrzymać wszystkie jego przyszłe plany uwodzenia. Nie ma znaczenia, że jeśli to, co Lydia powiedziała o Królu Jamesie było prawdą, właśnie naraziła cały klan Douglas. Jej słowa powstrzymały jego usta przed zbliżeniem się do jej, a to było najbliższe zagrożenie, jakie mogła dostrzec. Nawet gniew żadnego zemsty króla nie wydawał się tak przerażający. Kolejny piękny mężczyzna, kolejne złamane serce.

Hawk usiadł nieruchomo. Przyglądał jej się długo w ciszy, jakby przetrawiając to, co właśnie powiedziała. Potem delikatny uśmiech wygonił chmury z jego oczu. „Grimm powiedział mi, że snujesz dziwne historie. Mówił, że masz epicką wyobraźnię. Twój ojciec opowiadał Grimmowi, jak błagałaś, by pozwolono ci być jego bardem, zamiast jego córką. Dziewczyno, nie mam nic przeciwko dobrej opowieści i chętnie jej wysłucham, jeśli tylko przyjmiesz moją radę odnośnie twego bezpieczeństwa.”

Adrienne westchnęła z frustracji, co wysłało pasmo jej srebrno blond włosów i otarło je o twarz Hawka. Pocałował je, gdy prześliznęło się delikatnie po jego ustach.

Płomienie rozwinęły się w jej brzuchu. Zamknęła oczy i zebrała swe opanowanie z uciekających kątów jej duszy. *Nie pomyślę, żadną częścią siebie, o całowaniu go.* Powiedziała sobie stanowczo.

„*Nie* jestem córką Reda Comyna.” Westchnęła zaciskając mocniej powieki. Kiedy zrozumie, że zamykanie oczu nie sprawi, że wszystko zniknie? Otworzyła oczy. Och dobry

53 To już było okrutne.

Boże, ten mężczyzna był wspaniały. Rozważała tę myśl z pewną dumą, że potrafi tak mocno go nie lubić, jednocześnie nadal będąc obiektywną w sprawie jego świetnego wyglądu. Pewny znak jej dojrzałości.

„Nay, to nie ma znaczenia. Teraz jesteś moją żoną. To wszystko, co ma znaczenie.”

„Hawk...”

„Cicho, dziewczyno.”

Adrienne uspokoiła się pochłonięta ciepłem jego dłoni na jej dłoniach. Kiedy położył jej dłoń na swoich? I dlaczego nie zabrała ich instynktownie? I dlaczego ten powolny, zmysłowy ruch jego skóry po jej skórze był taki upajający?

„Adrienne... ten Callabron. By działał właściwie musi dostać się do ciała przez główne naczynia krwionośne.” Jego palce lekko prześliznęły się po bladym, czerwonym znaku, który wciąż znajdował się na półprzezroczystej skórze jej gardła. „To nie było bliskie pudła. To było idealne trafienie.”

„Kto chciałby mnie zabić?” Przełknęła ciężko. Jak ktokolwiek mógł chcieć? Nikt tutaj jej nie znał. Ale... co jeśli ktoś chciał zabić Obląkaną Janet i nie wiedział, że ona nią *nie była*?

„Na to nie mam odpowiedzi, moje serce. Jeszcze. Ale dopóki się nie dowiem, będziesz strzeżona dzień i noc. W każdej chwili, przy każdym oddechu. Nie zaryzykuję głupio twojego życia po raz kolejny.”

„Ale ja nie jestem Janet Comyn.” Uparcie spróbowała po raz kolejny.

Jego hebanowe spojrzenie przeszukało uważnie jej czyste szare oczy. „Dziewczyno, nie obchodzi mnie, kim jesteś lub byłaś, czy będziesz. Pragnę cię. W moim życiu. W moich ramionach. W moim łóżku.⁵⁴ Jeśli czujesz się lepiej, wierząc w tę... tę rzecz o byciu z przyszłości, wierz w to, jeśli musisz. Ale od dzisiaj jesteś po pierwsze i najważniejsze moją żoną i dopilnuję, żebyś była bezpieczna przed wszystkim, co może cię skrzywdzić. Już nigdy nie musisz się bać.”

Adrienne beznadziejnie uniosła rękę. „Dobrze. Pilnuj mnie. Mogę teraz wstać?”

„Nie.”

„Kiedy?” Zapytała żałośnie

54 Krok po kroku i doszedł do tematu łóżka. ☺

„Gdy tak powiem.” Uśmiechnął się rozbrajająco i schylił się szybko, by skraść całusa. Jego twarz zbliżyła się, by cmoknąć obie jej dłonie. Potrzeba było każdej uncji jego siły woli, by nie przytulić jej i doprowadzić do pocałunku, którego z drzeniem oczekiwał.

„Warknął i posłał jaj długie, oceniające spojrzenie. „Powinienem traktować cię, jak jednego z moich sokołów, żono.”

„Wypuść mnie z tego łóżka.” Targowała się ładnie. *Nie ma mowy, by zapytała go, jak traktuje swoje sokoły.*

Warknął niżej z głębi gardła i wyszedł. Ale elitarny tuzin został przy drzwiach.

Po tym, jak wyszedł, przypomniała sobie jasno, ostatnią rzecz, którą powiedział. *Już nigdy nie musisz się bać.* Ten mężczyzna był po prostu zbyt dobry, by był prawdziwy.

Dni leczenia były czystą rozkoszą. Lydia zlekceważyła obiekcje Hawka i zabrała Adrienne do ogrodów. Mimo, że nadal była doskonale strzeżona, mogła zwinąć się w złotym świetle słońca, jak senny, zadowolony kot, co znacznie przyczyniło się do wyleczenia jej. Te przyjemne dni rozmów z Lydią, gdy poznawały się przez małe rozmowy i małe chwile milczenia, wyleczyły więcej niż tylko jej wyczerpane ciało.

Sącząc herbatę (wolałaby kawę, ale to przyniosłoby Hawka i jego uprzejmości) i dzieląc się opowieściami, Adrienne czasami drżała od intensywnego uczucia, że właśnie tu przynależała przez całe swoje życie.

Miłość może wyrosnąć pośród skał i cierni życia, pomyślała w czasie jednej z tych małych chwil ciszy. Z odludnych nieużytków jej własnego życia, jakoś trafiła tutaj, a życie tu było błogosławione, spokojne i idealne, i proste.

Adrienne wracała do zdrowia znacznie szybciej, niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić. Tavis twierdził, że ma po swojej stronie prężność młodości, wyginając i oglądając poznaczone przez czas dłonie. Nie wspominając o niepokromionej naturze, dodawał. Masz na myśli upór, poprawiał go Hawk.

Lydia wierzyła, że to mogły być po prostu rumieńce z miłości. *Ha! Zakpił Hawk. Być może miłość do słońca.* A Lydia prawie wybuchła śmiechem na głos, na wściekle zazdrosne spojrzenie Hawka, które kierował na jasne promienie, wyglądając przez okno.

Grimm powiedział, że są szanse, iż jest tak wściekła na Hawka, że przyspieszyła swój powrót do zdrowia, tylko po to, by walczyć z nim na równych pozycjach. *Oto człowiek, który rozumie kobiety*, pomyślał Hawk.

Żadne z nich nie wiedziało, że z wyjątkiem braku jej kota, Moonshadow, te dni były najszcześniejszymi, jakich znała.

Gdy próżnowała w spokoju i słońcu, Adrienne cieszyła się błogim rodzajem ignorancji.

Byłaby zażenowana, gdyby ktoś powiedział jej, że mówiła o Eberhardzie w swoim narkotycznym zamroczeniu. Nie zrozumiałaby, gdyby ktoś powiedział jej, że mówiła o czarnej królowej, jej budzący się umysł nie pamiętał jeszcze figury szachowej.

Nie miała pojęcia, że gdy ona i Lydia miło spędzały czas, Grimm został wysłany, a teraz właśnie był w drodze powrotnej z Twierdzy Comyn, gdzie odkrył szokujące informacje o Obląkanej Janet.

Spakowałaby parę rzeczy i uciekła dla swojego, życia, jeśli nie duszy, gdyby wiedziała jak obsesyjnie Hawk jest zdeterminowany tytułować ją swoją żoną w *każdym* aspekcie tego słowa.

Ale nic o tym nie wiedziała. A jej czas spędzony w ogrodach Dalkeith Nad Morzem zostały umieszczone, jak drogocenny skarb w skrzyni ze skarbami jej pamięci, gdzie mogły błyszczeć, jak diament pośród cieni.

ROZDZIAŁ 12

Nie było zabawnie kręcić się wokół zamku, z tuzinem komandosów chodzących za nią krok w krok, ale Adrienne i tak to robiła. Po tym jak udawała, że ich tam nie ma. Tak jak udawała, że Hawk nie był niczym więcej, niż drażniącym komarem, którego trzeba stale odganiać.

Dalkeith Nad Morzem było wspaniałym, tak wspaniałym zamkiem, jaki zawsze wyobrażała sobie, jako dziecko pod namiotem z koców na łóżku ze skradziona latarką, czytając baśnie na długo po zgaszeniu świateł.

Pokoje były bardzo przestronne i przewiewne z jaskrawo tkanymi gobelinami zawieszonymi na grubych, kamiennych ścianach, by stłumić wszystkie zimne przeciągi, które mogłyby dostawać się do środka przez pęknięcia, choć Adrienne nie była w stanie znaleźć nawet jednego pęknięcia, gdy zerknęła tak tylko z ciekawości za kilka gobelinów.

Historyczna ciekawość. Powiedziała sobie. To nie tak, że polowała na niedoskonałości zarówno zamku, jak i jego właściciela.

Setki pięknych, dzielonych okien. Oczywiście ludzie zamieszkujący Dalkeith nie mogliby znieść zamknięcia wewnątrz, gdy na zewnątrz cieszyło tak wiele widoków Szkockich gór, dolin i wybrzeży.

Adrienne westchnęła tęsknie, gdy zatrzymała się przy sklepionym oknie, by delektować się widokiem srebrnych fal nieustannie uderzających w klify na wschodzie.

*Kobieta mogłaby zakochać się w takim miejscu. Jedwabiste warkocze delikatnej satyny opadające, by wylądować w masie wstążek i romantyzm idealnego, idealnego lorda.*⁵⁵

W tej samej chwili, jakby wezwany przez jej niesforne myśli, Hawk wszedł w jej pole widzenia na mur obronny poniżej, prowadząc jednego z największych, czarnych rumaków, jakie widziała. Adrienne zaczęła się odwracać, ale jej stopy nie bardziej zabrały ją od okna, niż jej oczy się odwróciły i niezależnie od jej najlepszych intencji zignorowania go, stała z bezradną fascynacją obserwując.

Płynnym ruchem, odziany w kilt Szkot wskoczył na parsającego niespokojnie ogiera.

⁵⁵ Kurde nie wiem o co w tym zdaniu chodzi. To chyba jakiś opis tego morza, ale nie wiem, co ma do tego Hawk.

Gdy go dosiadł, ten wspaniały kilt pofrunął w górę, dając Adrienne przelotne, grzeszne spojrzenie potężnie umięśnionych ud, pięknie pokrytych odrobiną jedwabistych, czarnych włosów. Mrugnęła, odmawiając myślenia o tym, co jeszcze myślała, że zobaczyła.

Z pewnością nosili coś pod tymi kiltami. Z pewnością to była tylko jej wyobraźnia, absurdalnie nakładająca męskość ogiera na ciało Hawka.

Tak. Zdecydowanie tak właśnie było. Zauważyła widoczne atrybuty ogiera kątem oka, gdy patrzyła na nogi Hawka i jakoś udało jej się pomieszać je razem. Zdecydowanie *nie* widziała, że Hawk ma sprzęt jak ogier.

Jej policzki zarumieniły się na tę myśl. Odwróciła się ostro, by je zdławić i poszukać kolejnego, nieoglądanego pokoju. Tego ranka zdecydowała się poznać zamek, w większej części po to, by trzymać umysł z dala od tego przeklętego mężczyzny. I po prostu musiał przejść pod tym jednym oknem, przez które wyglądała. *I* podrzucić swoją spódniczkę i dolać oliwy do przysłowiowego ognia.

Zmusiła swój umysł do powrotu do pięknej architektury Dalkeith. Była na drugim piętrze zamku i właśnie włóczyła się po tuzinach pokoi gościnnych, wliczając w to komnatę, w której spędziła swoją pierwszą noc. Dalkeith Było ogromne. Musiało tu być sto lub więcej pokoi i wiele z nich wyglądało, jakby nie były używane od dziesięcioleci. Skrzydło, które teraz badała, było najpóźniej odnowione i najczęściej wykorzystywane. Było wykończone lekkim drewnem wypolerowanym do połysku, bez żadnych widocznych plamek kurzu. Grube, tkane dywany pokrywały podłogi, żadnych przeciągów, czy gołych kamieni. Wiązki aromatycznych ziół i wysuszonych kwiatów zwisały z prawie każdego parapetu okiennego, przesycając wonią korytarze.

Wiązka światła słonecznego przyciągnęła uwagę Adrienne do zamkniętych drzwi w połowie korytarza. W bladym drewnie wyryty był w delikatnych detalach paradujący koń, wznoszący się elegancko, z grzywą rozwianą przez wiatr. Pojedynczy róg wyrastał z końskiego czoła. Jednorożec?

Z dłonią na drzwiach, zatrzymała się, nagle doznając dziwnego przecucia, że lepiej zostawić ten pokój w spokoju. *Ciekawość zabiła kota...*

Gdy drzwi otwały się cicho do wnętrza, zastygła z ręką na ościeżnicy.

Niewiarygodne. Po prostu niezrozumiałe. Jej zdumiony wzrok prześliznął się po pokoju od podłogi do sufitu, z jednego końca na drugi i z powrotem.

Kto to zrobił?

Pokój przywoływał każdą uncję kobiety w jej ciele. *Przyznaj to Adrienne.* Powiedziała sobie ponuro. *Cały ten zamek przywołuje każdą uncję kobiety w twoim ciele.* Nie wspominając o samym seksownym, umięśnionym dziedzicu twierdzy.

Ten pokój był zrobiony dla dzieci. Stworzony tak kochającymi rękami, że było to prawie przytłaczające. Kakofonia niezgodnych emocji przeszła przez nią, nim je odepchnęła.

Były tu dębowe kołyski, o zaokrąglonych krawędziach i wyszlifowane tak, że żadna drzazga nie mogła pozostać i skrzywdzić miękkiej dziecięcej skóry. Na wschodniej ścianie znajdowały się wysokie okna. Zbyt wysoko, by maluch zaryzykował upadek, lecz otwierające się na złoty blask porannego słońca. Drewniane podłogi były pokryte grubymi dywanami, żeby stopy dzieci nie zmarzły.

Pomalowane w jaskrawe kolory drewniane żołnierzyki stały na półkach, a cudownie wykonane lalki spoczywały na malutkich łóżeczkach. Miniaturowy zamek pełen wieżyczek, z suchą fosą i mostem zwodzonym był wypełniony rzeźbionymi ludzikami. Prawdziwy średniowieczny domek dla lalek!

Puszyste koce na kołyskach i łóżkach. To był wielki żłobek. Pokój, w którym dziecko (albo tuzin), mogłoby dorastać zanim poszuka bardziej dorosłego pokoju gdzie indziej. To pokój wypełniałby dziecięcy świat miłością, bezpieczeństwem i przyjemnością.

Tak, jakby ktoś stworzył ten pokój, myśląc jak dziecko, którym był i urządził go tymi wszystkimi skarbami, które dawały radość małemu chłopcu lub dziewczynce.

Ale tym, co uderzyło ją tak mocno było to, że zdawał się czekać.

Otwarty, ciepły i zapraszający mówił. *Wypełnij mnie śmiejącymi się dziećmi i miłością.*

Wszystko było przygotowane, żłobek po prostu czekał, aż właściwa kobieta nadejdzie i odetchnie iskrzącym życiem dziecięcych piosenek, marzeń i nadziei.

Przez Adrienne przeszedł spazm takiej tęsknoty, że nie była nawet pewna, co to było. Ale miało to wiele wspólnego z sierotą, którą była i zimnym miejscem, w którym dorastała. Miejscu w niczym nieprzypominającym tego pięknego pokoju, części tego wspaniałego domu, w tym pięknym kraju, w którym ludzie szczerze kochali swoje dzieci.

Och, wychowywać dzieci w miejscu takim, jak to.

Dzieci, które w przeciwieństwie do Adrienne, wiedziałyby, kim jest ich matka i ojciec. Dzieci, które nigdy nie musiałyby się zastanawiać, dlaczego nie są warte uwagi.

Adrienne wściekle potarła oczy i odwróciła się. To było dla niej zbyt wiele.

I odwróciła się prosto do Lydii. „Lydia!” Sapnęła. Ale oczywiście. Dlaczego miałyby ją zaskoczyć zderzenie z wspaniałą matką wspaniałego mężczyzny, który prawdopodobnie zbudował ten wspaniały żłobek?

Lydia przytrzymała ją za łokcie. „Przyszłam sprawdzić, czy dobrze się czujesz, Adrienne. Pomyślałam, że może być dla ciebie za wcześnie, by wstawać i...”

„Kto zbudował ten pokój?” Wyszeptała Adrienne.

Lydia odchyliła głowę i przez krótki moment Adrienne miała absurdalne wrażenie, że Lydia próbowała się nie roześmiać. „Hawk sam go zrobił i urządził.” Powiedziała Lydia, uważnie wyglądając drobne zmarszczki sukni.

Adrienne przewróciła oczami, próbując przekonać swój emocjonalny barometr, by przestał rejestrować wrażliwość i przeszedł do czegoś bezpiecznego, jak gniew.

„Dlaczego, droga Adrienne? Nie podoba ci się?” Zapytała słodko Lydia.

Adrienne obróciła się i omiotła pokój zirytowanym spojrzeniem. Żłobek był jasny, wesoły i żywy, od potoków emocji twórcy przelanych w swoje dzieło. Znów spojrzała na Lydię. „Kiedy? Przed, czy po służbie dla króla?” Było straszliwie ważne, by wiedziała, czy zbudował to w wieku siedemnastu, czy osiemnastu lat, być może, by sprawić przyjemność swej matce, czy ostatnio w nadziei, że pewnego dnia wypełni go własnymi dziećmi.

„Podczas. Król dał mu krótką przerwę, gdy miał dwadzieścia dziewięć lat. Wtedy były jakieś problemy z Góralami na tych terenach i Hawk dostał pozwolenie na powrót i umocnienie Dalkeith. Gdy waśń została zakończona spędził trochę czasu, pracując tutaj. Pracował jak opętany i tak naprawdę mało wiem o tym, co robił. Hawk zawsze pracował w drewnie, budował i tworzył rzeczy. Nie pozwolił nikomu z nas ich zobaczyć ani dużo o tym nie rozmawiał. Po tym, jak wrócił do Jamesa, przyszłam, by zobaczyć, co zrobił.” Oczy Lydii na moment zwilgotniały. „Powiem ci prawdę, Adrienne, to sprawa, że płaczę. Bo to powiedziało mi, że mój syn myślał o dzieciach i o tym, jak są cenne. To też mnie zastanowiło, gdy zobaczyłam to ukończone. Myślę, że to mogłaby być prawie każda kobieta. Mężczyźni zwykle nie widzą dzieci w ten sposób. Ale Hawk jest rzadkim mężczyzną. Jak jego ojciec.”

Nie musisz mi go tak sprzedawać. Pomyślała Adrienne ponuro. „Przepraszam Lydio. Jestem bardzo zmęczona. Muszę iść odpocząć.” Powiedziała sztywno i odwróciła się od drzwi.

Gdy weszła do korytarza, mogłaby przysiąc, że usłyszała, jak Lydia śmieje się miękko.

Hawk znalazł Grimma, czekającego na niego w gabinecie, wpatrującego się we wschodnie klify przez otwarte drzwi. Nie przegapił małego zbieżenia kłykci dłoni, którą Grimm trzymał futrynę i sztywnej linii jego pleców.

„Więc?” Zapytał Hawk niecierpliwie. Sam pojechałby do Twierdzy Comyn, by poznać przeszłość swojej żony osobiście, ale to oznaczałoby zostawienie Adrienne samej z tym przeklętym kowalem. Nie ma mowy. Nie mógłby też wziąć jej ze sobą, więc wysłał Grimma, by ten odkrył, co stało się Janet Comyn.

Grimm obrócił się powoli, kopnął krzesło i ciężko usiadł przed ogniem.

Hawk także usiadł, położył nogi na biurku i nalał im obu brandy. Grimm przyjął ją z wdzięcznością.

„Cóż? Co powiedziała?” Hawk ścisnął mocniej szklanekę, gdy czekał, by usłyszeć, kto zrobił tak okropne rzeczy jego żonie, że jej umysł uciekł w świat fantazji. Hawk rozumiał, co było z nią nie tak. Widział mężczyzn naznaczonych bitewnymi bliznami, którzy doświadczyli takich okropieństw, że reagowali w podobny sposób. Zbyt wiele barbarzyństwa i strat sprawiało, że niektórzy żołnierze tworzyli marzenia, by zastąpić rzeczywistość i po pewnym czasie wielu zaczynało wierzyć, że marzenia były prawdą. Tak, jak to zrobiła jego żona. Ale, niestety w przypadku jego żony, nie wiedział, co powodowało jej bolesną ucieczkę w tak dziwną fantazję, że nie mogła nawet znieść nazywania jej prawdziwym imieniem. I cokolwiek się z nią stało, pozostawiło ją całkowicie niezdolną do zaufania żadnemu mężczyźnie, a jak się wydawało, szczególnie nie jemu.

Hawk zebrał siły, by słuchać, by skanalizować swój gniew, gdy nadejdzie, by mógł posłużyć się nim, jako zimną i efektywną bronią. Zabije jej smoki i wtedy zacznie leczenie. Jej ciało z dnia na dzień robiło się silniejsze, a Hawk wiedział, że miłość Lydii miała z tym dużo wspólnego. Ale chciał, żeby to *jego* miłość uleczyła najgłębsze rany.⁵⁶ A jedynym sposobem, by mógł to zrobić, było dowiedzieć się i zrozumieć, co wycierpiała.

Grimm przełknął, wiercił się na krześle, przechylał je na boki, jak mały chłopiec, potem wstał i podszedł do kominka, by przestępować nerwowo z nogi na nogę.

⁵⁶A nie pomyślał nawet przez chwilę, że Adrienne mogła mówić prawdę?

„Wyduś to z siebie, człowieku!” Tydzień, w którym nie było Grimma, prawie doprowadził do szaleństwa Hawka, wyobrażającego sobie, co ten Zawsze-Twardy⁵⁷ człowiek musiał zrobić. Lub nawet gorzej, sam Dziedzic Comyn był winien bólu Adrienne. Hawk obawiał się tej możliwości. Dla nich byłaby to wojna klanów. Potworna rzecz, ale by pomścić swoją żonę zrobiłby wszystko. „Kim jest ten Ever-hard?” To pytanie gryzło go od nocy, gdy usłyszał to imię, wyłaniające się z jej rozgorączkowanych ust.

Grimm westchnął. „Nikt nie wie. Nikt nawet o nim nie słyszał.”

Hawk przeklął cicho. *Więc Comyn ma sekrety, czyż nie?* „Mów.” Rozkazał.

Grimm westchnął. „Myśli, że jest z przyszłości.”

„Wiem, że Adrienne tak myśli.” Powiedział niecierpliwie Hawk. „Wysłałem cię, żebyś dowiedział się, co ma do powiedzenia Lady Comyn.”

„To ją miałem na myśli.” Powiedział Grimm stanowczo. „Lady Comyn sądzi, że Adrienne jest z przyszłości.”

„Co?” Ciemne brwi Hawka uniosły się w niedowierzaniu. „Co ty mi opowiadasz, Grimm? Mówisz mi, że Lady Comyn twierdzi, że Adrienne nie jest jej rodzoną córką?”

„Aye.”

Buty Hawka uderzyły z łoskotem o podłogę, gdy ukryte napięcie wypełniające jego żyły stało się żywym gorącem.

„Powiedz mi to jasno. Althea Comyn powiedziała ci, że Adrienne *nie* jest jej córką?”

„Aye.”

Hawk zamarł. To nie było to, czego oczekiwał. Nigdy, w żadnym ze swoich wyobrażeń, nie rozważał, że fantazje jego żony mogą być dzielone z jej matką. „Więc, jak sądzi Lady Comyn, kim dokładnie jest ta dziewczyna? Z kim, do diabła się ożeniłem?” Krzyknął Hawk.

„Nie wie.”

„Ma jakieś pomysły?” Sarkazm kapał z pytania Hawka. „Powiedz mi, człowieku!”

57 Ever-hard – ang. Zawsze-Twardy

„Nie wiele mogę ci powiedzieć, Hawk. I z tego, co wiem... cóż, to wszystko jest cholernie dziwne. To pewne jak diabli, że nie tego oczekiwałem. Ach, słyszałem takie opowieści, Hawk, testujące wiarę człowieka w naturalny świat. Jeśli to, co twierdzą jest prawdziwe, nie wiem, jaki człowiek mógłby jeszcze w coś uwierzyć.

„Lady Comyn podziela omamy swojej córki.” Zdumiał się Hawk.⁵⁸

„Nay, Hawk. Chyba, że wierzy w to Althea Comyn i około stu innych osób. Ponieważ tyle widziało, jak pojawiła się znikąd. Rozmawiałem z tuzinami z nich i wszyscy opowiadają właściwie taką samą historię. Klan wydawał ucztę, gdy zupełnie nagle dziewczyna (Adrienne), pojawiła się na kolanach dziedzica, dosłownie z powietrza. Jedna ze służących nazwała ją wiedźmą, ale została szybko uciszona. Wydaje się, że dziedzic uznał ją za dar aniołów. Lady Comyn mówiła, że widziała, jak coś wypadło z dłoni niezwykle odzianej kobiety, a ona panicznie walczyła, aby to zabrać. To była czarna królowa, którą dała mi na ślubie, a którą dałem ci, gdy wróciliśmy.”

„Zastanawiałem się, dlaczego mi to przesłała.” Hawk potarł w zamyśleniu szczękę.

„Lady Comyn mówiła, że myślała, iż to może stać się ważne później. Powiedziała, że myśli, iż ta figura szachowa jest w jakiś sposób zaczarowana.”

„Jeśli tak, to może w taki sposób podróżowała przez...” Urwał niezdolny do zakończenia myśli. W swoim życiu widział wiele cudów i nie był człowiekiem, który całkowicie odrzuca możliwość magii. Jaki dobry Szkot wychowany w wierze w odrobinę folkloru mógłby? Ale jednak...

„Jak podróżowała przez czas.” Grimm dokończył za niego.

Dwóch mężczyzn popatrzyło po sobie nawzajem.

„Hawk potrząsnął głową. „Czy wierzysz...?”

„A ty?”

Popatrzyli po sobie. Popatrzyli w ogień.

„Nie.” Zakpili obaj jednocześnie, uważnie wpatrując się w ogień.⁵⁹

58 Ten dalej swoje. Chyba nie jest aż taki idealny, jeśli nigdy nie jest czegoś pewny tylko na 90 procent.

59 Czego im jeszcze trzeba? Ognistych znaków na niebie? Co za tępe chu... chciałem powiedzieć, co za kretyni.

„Jednak nie wydaje się zbyt zwyczajna, czyż nie?” Powiedział w końcu Grimm. „Mam na myśli, że jest nienaturalnie bystra. Piękna. I inteligentna. Ach, te historie, które opowiadała mi w drodze powrotnej z Twierdzy Comyn. Jest silna, jak na dziewczynę. I dziwacznie mówi. Czasami (nie wiem, czy zauważyłeś) jej szkocki akcent wydaje się pojawiać i znikać.”

Hawk parsknął. Zauważył. Jej akcent rzeczywiście zniknął, gdy leżała chora od trucizny i mówiła z dziwnym akcentem, którego nigdy przedtem nie słyszał.

Grimm ciągnął dalej, prawie do samego siebie. „Dziewczyna taka, jak ta mogłaby zatrzymać mężczyznę...” Przerwał i spojrzał ostro na Hawka. Oczyszczył gardło. „Lady Comyn wie, kim była jej córka, Hawk. *Była* jest tu kluczowym słowem. Kilka służących potwierdziło historię Lydii, że prawdziwa Janet nie żyje. Chodzą plotki, że zginęła z ręki własnego ojca. Musiał kogoś z tobą ożenić. Lady Comyn mówiła, że ich klan nigdy nie powie ani słowa prawdy.”

„Domyślam się, że nie.” Parsknął Hawk. „*Jeśli* cokolwiek z tego jest prawdą, a nie mówię, że jest, Comyn wie, że James zniszczy za to nas obu.” Hawk rozważał przez chwilę tę gorzką myśl, a potem usunął ją, jako niepotrzebną obawę. Comyn z pewnością będzie przysięgał, że Adrienne to Janet, tak, jak każdy z Douglasów, jeśli wieść o tym kiedykolwiek dotrze do króla w Edynburgu. Od tego zależało istnienie obu ich klanów. Hawk mógł liczyć przynajmniej na tyle wierności od dbającego tylko o siebie Comyna.

„A co do powiedzenia miał sam dziedzic, Grimm?”

„Ani słowa. Nigdy nie potwierdzi, że ona jest jego córką, ani nie zaprzeczy. Ale rozmawiałem z kapłanem Comyna, który opowiedział mi taką samą historię, jak Lady Comyn. Przy okazji palił świece modlitewne za duszę poprzedniej Janet.” Dodał ponuro. „Więc jeśli w Twierdzy Comyn mają omamy, to masowe i z ujednoliconymi szczegółami, przyjacielu.”

Hawk podszedł szybko do biurka. Otworzył rzeźbione, drewniane pudełko i wyjął figurę szachową. Obrócił ją w palcach, przyglądając jej się uważnie.

Gdy znów podniósł oczy, były czarniejsze niż północ, głębsze niż jezioro i równie niezgłębione. „Lady Comyn wierzy, że to ją tu przywiodło?”

Grimm przytaknął.

„Więc mogłoby ją zabrać?”

Grimm wzruszył ramionami. „Lady Comyn mówiła, że Adrienne nie wydawała się tego pamiętać. Wspomniała ci kiedyś o tym?”

Hawk potrząsnął głową i popatrzył w zamyśleniu, najpierw na czarną królową, potem na jasno płonący ogień.

Grimm napotkał spojrzenie Hawka i Hawk wiedział, że nigdy nie będzie słów wyrzutu, czy choćby szeptu o tym czynie, jeśli zdecyduje się to zrobić.

„Wierzysz?” Łagodnie zapytał Grimm.

Hawk siedział przed ogniem długo po tym, jak Grimm wyszedł przeskakując kolejno pomiędzy wiarą i niedowierzaniem. Choć był twórczym człowiekiem, był także logicznym człowiekiem. Podróże w czasie zwyczajnie nie pasowały do jego rozumienia świata.

Mógł uwierzyć w banshee, które ostrzegały przed nadciągającą śmiercią i zniszczeniem. Mógł nawet uwierzyć w Druidów, jako alchemików i praktykantów dziwnych sztuk. Był wychowany z dziecinnymi ostrzeżeniami przed kelpie⁶⁰, które żyły w głębokich jeziorach i wabiły niczego niepodróżowujące niegrzeczne dzieci w swoje wodne groby.

Ale podróżowanie przez czas?

Poza tym, powiedział sobie, wkładając figurę do swojej skórzanej torby do późniejszego rozważenia, było więcej ważnych problemów. Takich jak kowal. I jego uparta żona, na ustach, której ustach imię kowala pojawiała się o wiele zbyt często.

W przyszłości będzie wiele czasu, by rozwikłać wszystkie sekrety Adrienne i znaleźć sens masowych omamów w Twierdzy Comyn.⁶¹ Ale najpierw naprawdę uczyni ją swoją

60 Kelpie - w folklorze celtyckim nadnaturalny wodny koń, zmieniający kształty, nawiedzający szkockie jeziora i rzeki. Na Orkadach podobne stworzenie nosi nazwę Nuggle, a na Szetlandach Shoopiltee. Kelpie czasami ukazuje się jako brutalny i włochaty człowiek, który ściska i miażdży podróżników, jednak jego najczęstszą, powszechnie przyjętą formą jest łagodny koń, stojący przy strumieniu lub rzece. Jeśli ktokolwiek go dosiądzie, kelpie poszarżuje w najgłębsze partie wody, porwijąc ze sobą i zatapiając nieszczęsnego jeźdźca.

61 No nie. Gość mnie dobija. Sto osób to widziało, więc te sto osób musi się mylić, bo przecież niemożliwe by wspaniały Hawk się pomylił. Nie rozpoznałby prawdy nawet gdyby ugryzła go w dupę.

żoną. Kiedy to osiągnie, będzie mógł zacząć martwić się o inne szczegóły. Postanawiając to, ukrył niepokojące wieści, które przywiózł mu Grimm, tak jak ukrył figurkę szachową.

Plany, jak uwiedzie swoją wspaniałą żonę zastąpiły wszystkie obawy. Z niebezpiecznym uśmiechem i zamiarem w kroku, Hawk wyszedł szukać Adrienne.

ROZDZIAŁ 13

Adrienne spacerowała nerwowo, jej umysł wirował. Jej krótka drzemka na słońcu nie rozwiała niesfornych myśli. Myśli, jak ta, jak odpowiedni, nie wspominając o tym, jak chętny jest Hawk, by dostarczyć dzieci do wypełnienia tego przeklętego żłobka.

Instynktownie unikała północnego końca murów obronnych, niechętna konfrontacji z kowalem i tym wytrącającym z równowagi obrazom, które nadal kotłowały się w jej głowie, odkąd była chora.

Zbłądziła na południe, przywołana przez odbłask słońca na szklanym dachu i ciekawość głęboką jak jezioro. Tam nie ma barbarzyńskich ludzi, rozważała. I jeśli się nie myliła, szła prosto do szklarni. Jak błyskotliwy był umysł, który ukształtował Dalkeith Nad Morzem. Było niedostępne od zachodu z powodu klifów opadających do dzikiego oceanu. Rozciągająca się na północ, wschód i południe twierdza, była zabezpieczona monstualnymi ścianami, każda po siedemdziesiąt, osiemdziesiąt stóp wysokości. Jakie to dziwne, że ten sam umysł, który stworzył Dalkeith, jako twierdzę, uczynił je tak pięknym. Skomplikowany umysł, który rozumiał konieczność wojny, ale też rozkoszował się czasami pokoju.

Uważaj, intryguje cię to, prawda?

Gdy doszła do szklarni, Adrienne zauważyła, że była ona przyłączona do okrągłej kamiennej wieży. Podczas wielu godzin surfowania po Internecie, raz za razem była przyciągana do średniowiecza. Klatki? Sokoły. To tu trzymali i trenowali sokoły do polowań.

Przyciągana przez urok zwierząt i ból w piersi po stracie Moonshadow, Adrienne podeszła do szarych kamieni. Co Hawk miał na myśli, mówiąc o traktowaniu jej, jak jednego ze swoich sokołów? Zastanawiała się. Cóż, po prostu sama się tego dowie, więc będzie wiedzieć, jak uniknąć tego w przyszłości.

Wysoka i całkowicie okrągła, wieża miała tylko jedno okno, które było zakryte przez oklejoną okiennicę. Coś związanego z ciemnością, przypomniała sobie, co czytała. Zaciekawiona podeszła do ciężkich drzwi i zamknęła je za sobą, żeby, żaden sokół nie chciał uciec. Nie da Hawkowi żadnego powodu do ukarania jej.

Powoli jej źrenice powiększyły się, dostosowując się do mroku i była w stanie zauważyć w przyćmionym świetle kilka pustych żerdzi. Ach, nie klatki, to musi być wieża treningowa. Adrienne próbowała przypomnieć sobie, w jaki sposób dawniej szkolono ptaki do polowań.

W wieży pachniało lawendą i przyprawami, ciężki piżmo z przyległej szklarni przenikało kamienne ściany. To było spokojne miejsce. Och, jak łatwo mogła przywyknąć do niesłyszania zewu podróży, braku potrzeby oglądania się przez ramię, nie zobaczenia już więcej Nowego Orleanu i końca tego całego uciekania, ukrywania się i strachu.

Ściany wieży były w dotyku zimne i czyste, w niczym niepodobne do kamiennych ścian w piaszczystej dziurze celi więzienia w Nowym Orleanie.

Adrienne zadrżała. Nigdy nie zapomni tej nocy.

Walka zaczęła się na wycieczce do Acapulco. Adrienne nie chciała jechać. Eberhard nalegał. „Dobrze, więc pojedź ze mną.” Mówiła. Odpowiedział, że jest zbyt zajęty.

„Co jest dobrego we wszystkich twoich pieniądzach, jeśli nie masz czasu, by cieszyć się życiem?” Zapytała Adrienne.

Eberhard nie powiedział ani słowa, po prostu przeszył ją zawiedzionym spojrzeniem, które sprawiło, że poczuła się jak zażenowana nastolatka, niezręczna i niechciana sierota.

„Więc, dlaczego wysyłasz mnie na te wakacje samą?” Zapytała Adrienne, próbując brzmieć dojrzałe i chłodno, ale jej pytanie zakończyło się żalnym tonem.

„Ile razy mam ci to tłumaczyć? Próbuję cię wykształcić, Adrienne. Jeśli przez chwilę myślałaś, że sierocie, która nigdy nie była w towarzystwie będzie łatwo być moją żoną, pomyśl jeszcze raz. Moja żona musi być kulturalna, wyrafinowana, europejska...”

„Nie wysyłaj mnie z powrotem do Paryża.” Powiedziała pospiesznie Adrienne. „Ostatnim razem padało tygodniami.”

„Nigdy więcej mi nie przerywaj, Adrienne.” Jego głos był spokojny, zbyt spokojny i starannie wymierzony.

„Nie możesz pojechać ze mną? Chociaż raz?”

„Adrienne!”

Adrienne zeszywniała, czując się głupio i niewłaściwie, nawet, gdy wiedziała, że nie była nierozsądna. Czasami czuła jakby nie chciał jej w pobliżu, ale to nie miało sensu, miał ją poślubić. Przygotowywał ją do bycia jego żoną.

Jednak miała wątpliwości.

Po jej ostatniej podróży do Rio, wróciła, aby usłyszeć od swoich starych przyjaciół z Blind Lemon, że Eberhard nie był tak często widziany w swoich biurach, ale *był* widziany w swoim krzykliwym porsche z równie krzykliwą brunetką. Przeszło ją

ukłucie zazdrości. „Poza tym słyszałam, że nie pracujesz tak ciężko, gdy mnie nie ma.” Wymruczała.

Walka, której przedsmak nastąpił wtedy nasilała się, aż Eberhard zrobił coś, co tak zdumiało i przeraziło Adrienne, że uciekła na osłep w parną Nowoorleańską noc.

Uderzył ją. Mocno. I czerpał korzyść z jej ogłuszonej bierności, więcej niż raz.

Płacząc, rzuciła się do mercedesa, którego dla niej wynajął. Wcisnęła gaz i wóz popłynął naprzód. Prowadziła na ślepo, na autopilocie, z zabarwionymi tuszem do rzęs łzami, płamiącymi kremowy, jedwabny kostium, który wybrał dla niej na ten wieczór.

Gdy policja kazała jej zjechać na pobocze, i oskarżyła ją o jazdę ponad sto mil na godzinę, wiedziała, że kłamie. Byli przyjaciółmi Eberharda. Prawdopodobnie zadzwonił do nich w momencie, gdy opuściła jego dom, znał jej trasę, którą zawsze wracała do domu.

Adrienne stała na zewnątrz samochodu, z policjantem, miała posiniaczoną i spuchniętą twarzą, krwawiącą wargą, wybuchła płaczem i przeprosinami w głosie, który graniczył z histerią.

Dopiero znacznie później przyszło jej do głowy, że żaden z policjantów nie zapytał, co stało się z jej twarzą. Przesłuchiwali wyraźnie pobitą kobietę, bez pokazania uncji współczucia.

Gdy skuli ją, zawieźli na posterunek i zadzwonili do Eberharda, nie była zdziwiona, gdy popatrzyli na nią poważnie i wysłali do celi.

Spędziła w tym piekielnym miejscu trzy dni tylko po to, by Eberhard postawił na swoim.

W chłodzie wieży, Adrienne objęła się ramionami, desperacko próbując przepędzić duchy pięknego mężczyzny, nazywającego się Eberhard Darrow Garret i głupiej młodej kobiety, która spędziła samotne, osłonięte życie w sierocińcu. Była taką łatwą ofiarą. *Widzicie sierotkę Adri-Annie? Małą idiotkę Eberharda?* Gdzie usłyszała te kpiące słowa? Na jachcie Ruperta, gdy myśleli, że zeszła pod pokład po więcej drinków. Zadrzała gwałtownie. *Nigdy więcej nie będę idiotką mężczyzny.*

„Nigdy.” Zawołała głośno. Adrienne potrząsnęła głową, by odgonić bolesny przypływ wspomnień.

Drzwi otworzyły się, wpuszczając wąski pas jasnego światła. Potem znów się zamknęły i zapadła całkowita ciemność.

Adrienne zamarła, zmuszając serce do zwolnienia. Była tu wcześniej. Ukrywając się, czekając, zbyt przerażona, by złapać oddech, bojąc się przyciągnąć łowcę dokładnie do miejsca, gdzie się znajdowała. Jak ma uciec i się ukryć!? Ale nie było schronienia.

Gorzkie wspomnienia groziły pochłonięciem jej, gdy ochryple pomruk przerwał ciszę.

Hawk? Śpiewający? Kołysankę?

Celtyckie słowa zadudniły ochryple i głęboko. Dlaczego nie podejrzewała, że mógłby mieć głos jak karmel? Mruczał mówiąc, mógłby uwieść Matkę Abbess O Świętym Sercu, gdy śpiewał.

„Ciekawi cię, gdzie jesteś? Widzę, że przyszedłeś z własnej woli.” Jego szkocki przetoczył się przez wieżę, gdy skończył refren.

„Przyszłam gdzie?” Zapytała wyzywająco.

„By zostać wyszkoloną.” Jego głos brzmiał na rozbawiony i usłyszała szelest jego kiltu, gdy poruszył się w atramentowej ciemności.

Nie odpowiedziała.

Długa przerwa, kolejny szelest. „Wiesz, jakie cechy musi posiadać sokolnik, moje serce?”

„Jakie?” Wymamrotała na złość sobie, cofając się powoli. Wyciągnęła ręce w ciemności, jak prowizoryczną antenę.

„To wymagające stanowisko. Niewielu ludzi może być dobrymi sokolnikami. Nie wielu posiada usposobienie. Sokolnik musi być człowiekiem o nieskończonej cierpliwości, wrażliwym słuchem i znakomitym wzrokiem. Posiadać śmiałego ducha i delikatne, ale silne ręce. Musi stale dostrajać się do swojej sokolicy. Wiesz, dlaczego?”

„Dlaczego?” Wszeptała.

„Ponieważ sokoły to bardzo wrażliwe i pobudliwe istoty, moje serce. Są znane z tego, że cierpią na bóle głowy i wszystkie rodzaje ludzkich dolegliwości, takie są wrażliwe. Ich ekstremalna wrażliwość czyni je najpiękniejszymi i najlepszymi łowcami, ale również najbardziej wymagającymi. A haggard... ach, moja słodka, haggard jest największym wyzwaniem ze wszystkich. Znacznie bardziej opłacalnym.”

Nie zapyta, czym jest haggard.

„Co to jest haggard, pytasz w swej upartej, cichej duszy, moje serce?” Zaśmiał się, a jego śmiech odbił się od kamiennych ścian.

„Przestań nazywać mnie swoim sercem.” Wymamrotała, cofając się ostrożnie, by znaleźć ścianę. Wieża była okrągła, więc ściana gwarantowała znalezienie w którymś miejscu drzwi. Równie dobrze może być ślepa w tej przepastnej ciemności.

Usłyszała jego kroki na kamiennej podłodze. Dobry Boże, jak mógł ją widzieć? Ale szedł prosto na nią! Wycofywała się powoli, cicho.

„Ciemności nie są mi obce, dziewczyno.” Ostrzegł. „Znajdę cię. Jestem najlepszym z sokolników.”

Nie odpowiedziała. Nie wydała żadnego dźwięku.

„Haggard to dziki dorosły sokół.” Kontynuował ze śladem uśmiechu w głosie. „Zwykle sokolnik jest niechętny wyzwaniu wyszkolenia takiego, ale czasami, naprawdę bardzo rzadko znajduje ptaka tak pięknego, tak wspaniałego, że odrzuca wszelką ostrożność i chwyta haggarda, przysięgając przywiązać go do siebie. Przysięgając, że sprawi, że zapomni o poprzednim, dzikim życiu (czy to w ciemności, czy w świetle) i da sobie swobodę tylko w przeszłości ze swoim sokolnikiem.”

Nie mogła mu odpowiedzieć. Podążyłby za jej głosem.

„Moja słodka sokolica, czy mam ci powiedzieć, jak ją poskrwiam?”

Całkowita cisza. Krążyli w ciemnościach, jak nieufne zwierzęta.

„Najpierw zakładam mojej pani na głowę kaptur z czarnego jedwabiu, by pozbawić wzroku.”

Adrienne drżącą dłonią zdusiła oburzone sapnięcie. Zagięcia jej sukni zaszeleściły, gdy szybko odskoczyła.

„Potem tępię jej szpony.”

Kamyk potoczył się po podłodze, ledwie jard od niej. Zrobiła krok do tyłu, trzymając spódnicę, by się nie poruszyły.

„Przyczepiam delikatne dzwonki do jej kostek, by być świadomym każdego jej ruchu, gdy też jestem w ciemności.”⁶²

Zrobiła zmęczony wdech, prawie sapnięcie, a potem przeklęła się za błąd, wiedząc, że on może namierzyć jej zdradzieckie sapnięcie. Wiedziała, że jego strategią jest mówienie, aż sprowokuje ją do ujawnienia się. *A co wtedy?* Nic nie mogła poradzić, że się nad tym

62 Co to znowu? Podręcznik tresury sokołów?

zastanawia. Czy będzie się z nią kochał tu i teraz, w ciemności wieży? Przeszedł przez nią dreszcz i nie była pewna, czy to strach. Nie była całkiem pewna.

„Potem przywiązuję ją do żerdzi, aż nie potrzebuję już jej wiązać. Aż pozostaje przywiązana z własnej woli. I najlepsza część, długi powolny proces przywiązywania jej do mnie. Śpiewam jej. Tę samą piosenkę, aż przyzwyczai się do dźwięku mojego głosu i mnie samego...”

I jego karmelowy głos zaczął tę samą ochryplą, mrużącą kołysankę, topiącą jej wolę.

Adrienne cofnęła się powoli, poczuła podmuch jego mijającego ją ledwie o cale. Gdzie była ta ściana?

Prawie krzyknęła, gdy odnalazł ją w ciemnościach, zmagając się przez długą chwilę z jego żelaznym uściskiem. Jego oddech owiewał jej twarz. „Spokojnie, słodka sokolico. Nie skrzywdzę cię. Nigdy.” Wyszepiał ochryple.

Adrienne poczuła żar jego ud palących przez cienki jedwab jej porannej sukni. Była otoczona przez podniecający zapach piżma i mężczyzny. *Och, piękny mężczyzno, dlaczego nie mogłam poznać cię, zanim moje ostatnie złudzenia zostały rozbite? Dlaczego nie mogłam spotkać cię, gdy wciąż wierzyłam?* Rozmyślała. Walczyła przeciw jego ramionom, które ją obejmowały, tuliły.

„Puść mnie!”

Hawk zignorował jej protest i przyciągnął bliżej w swoim stalowym uścisku. „Aye. Być może powinienem przywiązać ci ręce i zakryć oczy jedwabiem, położyć cię na moim łóżku, nagą, otwartą na czyste doznania, aż przyzwyczaisz się do mojego dotyku. Czy to cię poskromi słodka sokolico? Czy możesz pokochać mój dotyk? Pożądać go, jak ja pożadam ciebie?”

Adrienne przełknęła konwulsyjnie.

„Sokół musi być uwodzony nieustającą i szorstką miłością. Przez pozbawienie światła, przez zasłonięcie oczu, uczy się rozumieć wszystkimi pozostałymi zmysłami. Zmysłami, które nie kłamią. Sokół to mądra istota. Wierzy tylko w to, co może poczuć, trzymać w szponach i w dziobie. Dotyk, powonienie, słuch. Przez powolne przywracanie wzroku wolności przywiązuje się do ręki, która przywraca te rzeczy. Jeśli nie uda jej się zaufać swojemu panu, jeśli nie nabierze do niego absolutnej lojalności, do końca szkolenia będzie szukać każdej okazji do ucieczki.” Przerwał. „Żaden z moich sokołów nigdy nie odleciał i nie powrócił.” Ostrzegł.

„Nie jestem głupim ptakiem...”

„Nay, nie głupim, tylko najpiękniejszym. Sokół to jedyny ptak, który może mierzyć się z Jastrzębiem w locie, w precyzji i prędkości. Nie wspominając o sile serca.”

Była już dla niego stracona w chwili, gdy zaczął śpiewać I nie protestowała dłużej, gdy jego wargi lekko dotknęły jej. Tak, jak nie protestowała chwilę później, gdy dłonie Hawka na jej ciele stały się twarde, gorące i wymagające. Nakłaniające. Żądające.

„Czy wzniesiesz się dla mnie, słodka sokolico? Zabiorę cię wyżej, niż kiedykolwiek byłaś. Nauczę osiągać wysokości, o istnieniu, których tylko śniłaś.” Obiecał całując jej szczękę, jej nos, jej powieki. Jego dłonie tuliły jej szczękę w ciemności, wyczuwając każdą krzywiznę, każdą płaszczyznę, każde wgłębienie jej twarzy i karku rękami, zapamiętując szczegóły.

„Poczuj mnie, dziewczyno. Poczuj, co ze mną robisz.” Przycisnął swoje ciało do jej i poruszył biodrami, upewniając się, że poczuje napęczniałą męskość, która wznosiła się pod jego kiltiem i drażniła wnętrze jej ud.

A tam była ściana, przez cały ten czas była tuż za jej plecami. Zimny kamień na jej plecach i morze ognia Hawka, palące ją przez przód sukni. Podniosła ręce, by okładać go pięściami, ale złapał je i trzymał nad jej głową, przy ścianie. Jego mocne palce wykręciły jej uścisk, plotły się i drażniły jej dłonie. Dłoń na dłoni płasko na kamieniu.

„Moja słodka sokolico.” Oddychał przy jej karku. „Walcz ze mną, jeśli chcesz, to nic nie da. Pragnę ciebie. W tej ciemności poznasz moje ręce, gdy będą dotykać każdego, jedwabistego cała twojego ciała. Nie wezmę od ciebie nic więcej. Tak jak czujesz mój dotyk, nie musisz widzieć nawet mojej twarzy... Będę cierpliwy, aż złagodniejesz w moich rękach.”

Jego ręce były płynnym ogniem, podciągnęły jej suknię powyżej ud i och! Tego ranka nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie znaleźć bieliznę. Jego dłonie, jego piękne dłonie masowały jej uda, delikatnie je rozszerzały, by wśliznąć między nie żar jego umięśnionych nóg. Zamruczał głębokim, ochrypłym warknięciem męskiego triumfu, gdy poczuł zdradzającą ją wilgoć pomiędzy jej udami. Adrienne zarumieniła się wściekle, wbrew jej intencjom jej ręce podniosły się, by spocząć na jego ramionach, potem wśliznęły się głęboko w jego miękkie, gęste włosy. Jej kolana, już miękkie, zwiotczały, gdy odciągnął dekolt jej sukni i opuścił głowę do jej piersi, liząc i muskając wzniesione pagórki językiem, a potem zębami.

Ledwie zauważyła, gdy podniósł kilt, ale zdecydowanie zauważyła, gdy jego twarde, gorące, ciężkie podniecenie wzniosło się przy jej udzie. Adrienne wydała gardłowy dźwięk, na wpół pisk, na wpół prośbę. Jak on jej to robił? Zaledwie dotykając jej, potrafił jakoś rozwiać każdą uncję jej oporu, który tak starannie splotła w płaszcz rezerwy, który nosiła.

Nigdy nie było tak z Eberhardem! Umysł opuścił jej ciało i chwycił dłoń, która ją trzymała. Dłoń, która odmawiała jej wzroku skosztowała ustami, obróciła głowę, by złapać jego palec językiem. Adrienne prawie krzyknęła, gdy zabrał ten palec i umieścił go wewnątrz śliskiego żaru pomiędzy jej udami. „Leć dla mnie, słodka sokolico.” Ponaglił, obejmując dłonią jedną z jej ciężkich piersi i liżąc jej pomarszczony czubek. Drażnił ją bezlitośnie, szczypiąc ją delikatnie, dotykając wszędzie.

Jego usta wróciły, by żądać jej z desperacją zrodzoną z głodu zbyt długiej odmowy. Głód, który mógł nigdy nie ustąpić. Jego pocałunek był długi, mocny i karzący, a ona cieszyła się jego niewypowiedzianymi żądaniem. Jęk wyrwał się z niej, gdy opuszek jego kciuka znalazł mały węzeł żaru pomiędzy jej fałdkami, a głowa Adrienne opadła do tyłu, gdy rosnąca fala niosła ją wyżej i wyżej. Poddając się jego palcom, jego językowi i ustom, poświęciła ostatni ślad oporu.

„Adrienne.” Wyszeptał ochryłym głosem. „Jesteś taka piękna, taka słodka. Pragnij mnie, dziewczyno. Potrzebuj tak, jak ja potrzebuję ciebie.”

Poczuła żar w miejscu bez nazwy, o którym nigdy jej nie uczono.

Adrienne zmagala się, by powiedzieć słowa, które musiały zostać wypowiedziane. To jedno słowo, o którym wiedziała, że ją uwolni. Ten legendarny uwodziciel, och, jak łatwo było zrozumieć, dlaczego legiony kobiet padały przed nim! Był w tym taki dobry. Prawie sprawił, by uwierzyła, że to było dla niej i tylko jej tak pożądał. Znów prawie oglupiona.

Ale właśnie, dlatego nazywali ich łotrami. Don Juanami. Stosowali te same umiejętności i nieugiętą determinację do uwodzenia, jakie stosowali do sztuki wojennej, by zwyciężyć za wszelką cenę.

Wskrzyszając strzępy swych osłon, umocniła wolę przeciw jego awansom.

Hawk był stracony, tak jak był odkąd zobaczył tę fascynującą dziewczynę. Nie ważne, że jej dziwne fantazje wynikały z jakiegoś sekretu i potwornej przeszłości. Znajdzie sposób, by wymazać wszystkie jej lęki. Rzeczy, które powiedział mu Grimm nic nie znaczą. Z miłością w końcu pokona wszystkie przeszkody. Będzie jego lady teraz i zawsze. Cenił jej uległość jego dłoniom, rozkoszował najrzadszą delikatnością słodczy jej ust, drżąc na myśl, że pewnego dnia poczuje do niego to, co on czuje do niej. Z nią nigdy nie będzie tak, jak wcześniej, pusto i bez wyrazu.

Nay, z tą dziewczyną, z którą będzie całe życie. Ta dziewczyna miała własne sekrety. Własne koszmary. Swoją głębię. W rzeczy samej rzadka dziewczyna. Tonał. Tonał w jej głębiach... Pocałunek pogłębił się dziko i poczuł jej zęby muskające jego dolną wargę. To pozbawiło go kontroli.

„Och!” Westchnęła, gdy uszczypnął ją w szyję.

Zachęcony swoim sukcesem powiedział pierwsze nieśmiałe słowa. Musiał jej powiedzieć, musiał sprawić, by zrozumiała, że to nie gra. Że nigdy w życiu nie czuł się w ten sposób i już nigdy tak się nie poczuje. Była tą, na którą czekał przez te wszystkie lata, tą, która uczyniła jego serce kompletnym. „Ari, moje serce, moja miłości. Ja...”

„Och, cicho Adamie. Nie trzeba słów.” Przycisnęła swoje usta do jego, by go uciszyć.

Hawk zamarł, sztywny jak arktyczny lodowiec i tak samo zimny.

Jego usta znieruchomiały na jej, a serce Adrienne krzyczało w agonii. Ale o ile gorzej krzyczaloby, gdyby znów dała się ogłupić?

Jego ręce zacisnęły się okrutnie na jej bokach. Zostawiając siniaki, które będą widoczne przez wiele dni. Powoli, bardzo powoli, jeden po drugim jego palce rozwarły się.

Wymówiła *jego* imię!

„Następny raz, gdy wymówisz jego imię, dziewczyno, będzie momentem, w którym przestanę prosić, o to, co jest już moje i zacznę brać. Wydajesz się zapominać, że należysz do mnie. Nie muszę cię uwodzić, gdy mogę po prostu wziąć cię do łóżka. Wybór należy do ciebie, Adrienne. Wybierz mądrze.”

Hawk opuścił wierzę bez jednego słowa więcej, zostawiając Adrienne w ciemnościach.

ROZDZIAŁ 14

Adrienne powinna martwić się apetytem. Spędziła resztę dnia po incydencie z sokołami, wędrując po każdym calu murów obronnych. Musiała przejść dwadzieścia mil, więc powinna wyładować trochę tłumionej frustracji. Nawet jej elitarna straż wyglądała na trochę zmęczoną, gdy w końcu zgodziła się wrócić do zamku, gotowa i odważna, by spotkać się z Hawkiem.

Na obiad była zupa ziemniaczana, gęsta od stopionego sera, i przyprawiona pięcioma rodzajami pieprzu. Delikatna ryba gotowana na parze, nad ogniem z natłuszczonych liści drzewa oliwnego, dekorowana smażonymi w maśle krabami, idealne szparagi, kiełbaski i kruchy chleb, puddingi i owoce, ciasta cytrynowe i z jagodami.⁶³ Adrienne nie mogła zjeść ani kęsa.

Obiad był okropny.

Gdyby spojrzała jeszcze raz, by uchwycić zabójcze spojrzenie Hawka, które posyłał w jej stronę, musiałaby wcisnąć sobie pięść do ust, by nie krzyknąć.

Adrienne westchnęła ciężko, grzebiąc łyżką w zupie, którą wszyscy inni zdawali się rozkoszować. Pracownicy układała szparagi w małe rządki, gdy Hawk w końcu przemówił.

„Jeśli bawisz się jedzeniem, Adrienne, możesz dać je komuś, kto jest naprawdę głodny.”

„Jak ty, mój panie?” Adrienne uśmiechnęła się słodko do talerza Hawka, także pełnego nietkniętego jedzenia.

Jego usta zacisnęły się w ponurą linię.

„Czy nie lubisz takiego jedzenia, Adrienne, moja droga?” Zapytała Lydia.

„Jest wspaniałe. Myślę, że jeszcze nie odzyskałam apetytu...” Zaczęła.

Lydia przeskoczyła do niej. „Może nadal powinnaś odpoczywać, Adrienne.” Zawołała, posyłając oskarżające spojrzenie swemu synowi. Hawk przewrócił oczami, nie angażując się w to.

⁶³I po takim posiłku dwie dupy do srania.

„Och, nie, Lydio.” Szybko zaprotestowała Adrienne. „Jestem całkowicie wyleczona.” Nie mam mowy, żeby wróciła do Zielonego Pokoju Lady i udawała inwalidkę. Tam było zbyt wiele dziwnych wspomnień.⁶⁴ Dziś zamierzała znaleźć nowy pokój do snu. Z pewnością nie brakowało ich w olbrzymim zamku. Rozejrzy się później i wybierze pokój dla siebie. „Naprawdę, czuję się dobrze. Po prostu zjadłam zbyt dużo na lunch.”

„Nie jadłaś lunchu.” Powiedział stanowczo Hawk.

„Och, a skąd to wiesz?” Odpaliła. „Może zjadłam w kuchni.”

„Nie jadłaś.” Dodał Ta vis pomocnie. „Byłem w kuchni cały dzień. Mówię ci. Zapomniałaś zjeść, milady. Sam tak zrobiłem raz, czy dwa. Mówię ci. A im głodniejszy jestem, tym mniej lubię jeść. Więc lepiej coś zjedz, milady. Będziesz potrzebowała siły, i ja powiem to znów!” Dobitne kiwnięcie jego wesołej głowy zakończyło jego przemowę.

Adrienne wpatrywała się w talerz z buntowniczym rumieńcem, barwiącym jej policzki.

Lydia popatrzyła na Tawisa, gdy stanęła ochronnie obok krzesła Adrienne.

„Myślę, że sama nie jestem zbyt głodna.” Powiedziała Lydia. „Co powiesz na to, żebyśmy poszły do ogrodów...”

„Z brutalną siłą idącą za nami?” Adrienne wymamrotała, patrząc na Hawka spod opuszczonych rzęs.

„...Podczas, gdy mój syn weźmie ze spiżarni trochę ziaren i zaparzy nam filiżankę kawy na nasz powrót.” Ciągnęła Lydia, stosując łapówkę, tak jakby jej nie przzerwano.

Adrienne poderwała się na nogi. Wszystko, by zejść mu z oczu i dostać filiżankę kawy.

Zdrada błysła w oczach Hawka.

Lydia wzięła Adrienne za rękę i zaczęła prowadzić ją do ogrodów.

„Zaparzę kawę, Matko.” Powiedział Hawk do ich pleców. „Ale wiedz, że Maery przeniosła rzeczy Adrienne do Pawiego Pokoju.”⁶⁵

64 Jak wizyta w Świecie Wrózek? Czy to takie dziwne po podróży w czasie?

65 Peacock – paw. Jakież głupie nazwy mają te ich pokoje.

Lydia zatrzymała się. Dłoń trzymająca Adrienne zacisnęła się prawie niedostrzegalnie. „Jesteś tego pewien, Hawk?” Zapytała sztywno.

„Słyszałaś ją. Całkiem wyzdrowiała. Jest moją żoną. Gdzie najlepiej ją chronić?”

„Bardzo dobrze.”

„Gdzie jest ten Pawi Pokój?” Adrienne odwróciła się na piętach, by na niego spojrzeć.

„Na trzecim piętrze.”

„Będę go miała tylko dla siebie?”

„Wtedy, gdy nie będę z niego korzystał. To komnaty dziedzica.”

„*Nie* będę z tobą spała...”

„Nie przypominam sobie, że bym cię *pytał* o...”

„Jesteś przerośniętym, aroganckim, przemądrzałym dupkiem...”

„Naprawdę, Adrienne. Mój syn nie jest taki.” Skarciła Lydia.

„Nie odzwierciedla ciebie, Lydio. Naprawdę cię lubię.” Powiedziała uprzejmie Adrienne. Uprzejmość nagle zniknęła, gdy spojrzała na Hawka. „Ale nie będę dzielić z tobą łóża!”

„To nie jest temat do omawiania przy obiedzie. Mówię wam.” Powiedział Tavis, drapiąc się po głowie, z rumieńcem wkradającym się na policzki.

Hawk zaśmiał się i mroczne dudnienie przeszło przez jej ciało, pozostawiając jej sutki naprężone i łomoczące serce.

„Żono, będziesz dzielić ze mną dziś wieczór pokój, nawet, jeśli będę musiał związać cię i zanieść tam. Możesz albo cierpieć upokorzenie, albo pójść z własnej woli, na własnych nogach. Nie interesuje mnie to, jak tam dotrzesz. *Po prostu tam dotrzyj.*”

Bunt narastał w jej piersi, grożąc porwaniem wszystkich zmysłów. Niewyraźnie usłyszała, jak drzwi za nią otwarły się i zamknęły i poczuła przesycony perfumami zapach, od którego przewrócił jej się żołądek. Jakikolwiek był to zapach, przypominał jej sierociniec, poddasza i kulki na mole i dni, gdy zakonnice kazały jej szorować podłogi i odkurzać ciężkie, ciemne meble.

„Kochanku!” Zza jej pleców doleciał zachwycony kobiecy krzyk.

Ręka Lydii zacisnęła się boleśnie na niej. „Olivia Dumont.” Wymamrotała prawie bez tchu.

„Olivia?” Powtórzyła Adrienne. Jej oczy skierowały się na Hawka.

Olivia. Pomyślał posepnie Hawk. Ten dzień ze złego gwałtownie robił się jeszcze gorszy. Nie chciał napotkać pytającego spojrzenia Adrienne. Jak śmie nazywać go Adamem w środku uprawiania miłości, a potem pytać o inną kobietę? Nie ma prawa. Nie po tym, jak wypowiedziała *jego* imię.

Wściekłość pochłaniała go za każdym razem, gdy o tym pomyślał.

Obrazy jego rąk odrywających mięso kowala od kości, odprężyły go na chwilę.

Potem przytłoczył go smutek. Teraz miał dwa problemy. Jak sprawić, by Adrienne go pragnęła? I co ma zrobić z Olivią?

Załatwić Olivii kowala?

To przyniosło uśmiech na jego twarz. Pierwszy od jakiegoś czasu.

I naturalnie Adrienne nie zrozumiała tego, myśląc, że jego uśmiech był przeznaczony dla Olivii, tak jak zrobiła to Olivia. Gdy się pojawił, jego matka skrzywiła się. Grimm zaklął cicho, ledwie słyszalnie. Tavis potrząsnął głową, mamrocząc gorące przekleństwo i odszedł od suto zastawionego stołu.

„Olivia.” Hawk skłonił głowę. „Co cię sprowadza do Dalkeith?”

„Dlaczego.” Zamruczała Olivia. „Musisz pytać, Hawk? Stęskniłam się za tobą na dworze. Byłeś z dala od... mojego boku... o wiele zbyt długo. Przypuszczałam, że muszę po prostu sama przyjść i cię wziąć, jeśli cię chcę. Więc.” Zakończyła trzepocząc rzęsami i rażącym, mówiącym chodź tutaj, spojrzeniem. „Oto jestem.”

Hawk z opóźnieniem rozumiał, jak głupie pytanie zadał, gdy Adrienne spojrzała na Olivię zimnym wzrokiem. Hawk wiedział z doświadczenia, że Olivia mogła odpowiedzieć na każde pytanie (nie ważne, jak niewinne) w sposób pełen seksualnych podtekstów, ale wyrzucił nieprzyjemne wspomnienia jej wybryków z umysłu, w momencie, gdy wrócił do Dalkeith. Wyglądało na to, że dobrze zrobi, szybko wskrzeszając te wspomnienia. Byłoby niemądrze zapominać o skłonności Olivii do powodowania problemów, teraz, gdy zmija była w jego gnieździe.

Olivia głośno złapała oddech, gdy spojrzała na Adrienne.

„Witaj Olivio. Przybyłaś porozmawiać z moim *mężem*?”

Na chwilę wolny od gniewnego spojrzenia Adrienne, Hawk przyglądał pióra. Powiedziała *mąż*. I powiedziała to zaborczo. Być może mimo wszystko była nadzieja.

„W przeszłości rozmawialiśmy wspólnym językiem.” Wycedziła Olivia. „Rodzaj bezsłownej komunikacji, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ten rodzaj rozmowy, którą Hawk lubi najbardziej.”

„W takim razie umieść ją w Pawim pokoju.” Adrienne rzuciła przez ramię, gdy pociągnęła Lydię za drzwi i zatrzasnęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 15

„Król mógł zwolnić cię ze swojej służby, ale ja nigdy nawet nie śniłam o zwolnieniu cię z mojej. Tak dobrze służyłeś mi w przeszłości. Przysięgam, jestem całkiem rozpieszczona.” Olivia przysunęła się bliżej na niskiej kamiennej ławie na dziedzińcu, opierając swoje biodro o umięśnione udo Hawka.

Lydia wróciła do domu sama ledwie kwadrans po tym, jak ona i Adrienne wyszły, posyłając zadowolony uśmiech synowi opartemu o wielki stół, z piekielną Olivią. Z zapomnianą kawą, Hawk szybko skierował Olivię do ogrodu, by zobaczyć, czy jest tam jego żona. Gdy jego matka patrzyła na niego w *taki* sposób, cóż, ta kobieta miała umysł jak dobrze naoliwiona katapulta, zabójcza, gdy atakuje.

Prowadził Olivię przez rozległe ogrody szybkim krokiem, jego oczy szukały strażników chodzących za jego żoną. Nic. Znów i znów jego oczy były przyciągane na północ do migoczącego pierścienia światła płomieni, na granicy jarzębin.

„Czy mam rozumieć, że zabawimy się dziś w nocy, jak zwykle, Hawk?” Ciepły oddech Olivii owiał jego policzek.

Hawk westchnął niesłyszalnie. „Olivio. Teraz jestem żonaty.”

Śmiech Olivii rozbrzmiał trochę zbyt radośnie, przypominając Hawkowi, że była kobietą, cieszącą się z kradzieży mężczyźn innym kobietom. Im trudniejszy był do zdobycia, tym szczęśliwsza była Olivia. Hawk był dobrze zaznajomiony z jej szczególną grą. Cieszyła się z ranienia innych kobiet, niszczenia ich marzeń, łamania im serc. Hawk podejrzewał, że była to jakiegoś rodzaju zemsta, za jakąś kobietę, która odebrała jej mężczyznę i ona nigdy tego nie zapomniała. Zamiast tego stała się zgorzkniałą, niszczycielską kobietą. Gdy w końcu to zrozumiał, prawie zrobiło mu się jej żal. Prawie.

„To Obląkana Janet, Hawk.” Powiedziała sucho Olivia.

„Nazywa się...” Przerwał gwałtownie. Nie może dać Olivii żadnej broni. Wziął ostrożny oddech i poprawił się. „Jej drugie imię to Adrienne i to je woli.” Chłodno dodał. „Możesz nazywać ją Lady Douglas.”

Brwi Olivii uniosły się drwiąco. „Nie będę jej nazywać panią niczego. Cały kraj wie, że jest obląkana, jak wściekły pies. Chociaż nie słyszałam, że jest znośna dla oka.”

Hawk parsknął. „Znośna? Moja żona jest piękna ponad wszelkie standardy.”

Olivia zaśmiała się niepewnie, potem jej głos stał się sarkastyczny⁶⁶. „Cóż, i wielka gwiazda.⁶⁷ Czy to możliwe, że legendarny Hawk myśli, że się zakochał? Pogromca wszystkich kobiet myśli, że może pozostać z tą? Och, daj spokój, mon cheri. To obrzydliwe. Wiem, jakiego rodzaju mężczyzną jesteś. Nie ma sensu w podnoszeniu uczuciowości, której, jak oboje wiemy, nie posiadasz.”

Głos Hawka był lodowaty, gdy przemówił. „W przeciwieństwie do twoich oczekiwań, nie jestem człowiekiem, którym byłem na dworze Jamesa. Nic o mnie nie wiesz, poza iluzjami, w które zdecydowałaś się wierzyć.” Przerwał na moment, by nadać znaczenia swym następnym słowom. „Olivio, nie ma tu króla, by rozkazał mi wyświadczyć ci przysługę i nigdy nie wrócę na dwór Jamesa. To koniec. Wszystko się skończyło.” W momencie, gdy zostały wypowiedziane te słowa jego serce wzleciało. *Był wolny.*

„To wszystko? Wyświadczałeś mi przysługę?” Domagała się Olivia.

„Wiedziałaś o tym.” Kpiąco parsknął Hawk. „Odesłałem cię tuzin razy, zanim poszłaś do Jamesa. Czy przekonałaś samą siebie, że moje uczucia się zmieniły? Dokładnie wiesz jak było. To ty prosiłaś króla, by mnie zmusił...” Hawk przerwał nagle, dostrzegając błysk srebrno blond grzywy w świetle księżycy, kilka jardów od miejsca, gdzie siedzieli.

Adrienne podeszła z ręką w zgięciu łokcia Adama, ze wspaniałą, szkarłatną peleryną na ramionach, jedwab powiewający zmysłowo w wieczornej bryzie.

„Olivio.” Adrienne pochyliła głowę.

Olivia parsknęła lekko i zaborczo chwyciła muskularne ramię Hawka.

„Dołącz do nas.” Szybko powiedział Hawk, ignorując nagle uszczyptnięcie paznokciami Olivii.

Myśl o Adrienne spacerującej w ciemnościach z Adamem, robiła niebezpieczne rzeczy z jego głową. Skrzywił się, gdy zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie dla Adrienne było to wystawieniem się, na cokolwiek, co Olivia może powiedzieć lub zrobić.

66 Nie wiem dlaczego, ale nie lubię tego słowa.

67 Lah-de-dah – ang słynny artysta, gwiazda. Rymowany slang. Wg słownika *New Partridge of Slang and Unconventional English* używany od 1979. Czyli właściwie błąd autorki, bo Olivia w 1513 nie powinna używać tego wyrażenia.

Na pewno nie chciał kontynuować tej rozmowy od miejsca, gdzie została przerwana. Nie przy Adrienne. Wiedział, że musi przejąć kontrolę, ale nie miał żadnego doświadczenia z taką sytuacją. Nigdy nie miał eks-dziewczyny, próbującej sprowokować problemy z jego żoną, bo nigdy wcześniej nie miał żony, ani z pewnością nigdy nie był zaplątany w sytuację tak bogatą w niebezpieczny potencjał. Niepokój, że Olivia może powiedzieć lub zrobić coś, co skrzywdzi Adrienne, wyprowadzało z równowagi jego zwyczajową logikę.

Szczęśliwie lub nieszczęśliwie (w zależności od punktu widzenia), Adrienne odrzuciła jego ofertę. Uspokojony, Hawk postanowił wyprawić Olivię najwcześniej jak to możliwe, a potem odebrać żonę kowalowi i odbyć z nią dobrą, długą rozmowę.

„Nie chcielibyśmy przeszkadzać w waszym przyjaznym tete-a-tete.” Sprzeciwiła się Adrienne.” „Bouche-a-bouche brzmi bardziej odpowiednio.” Wymamrotała prawie niesłyszalnie.

„Co powiedziałaś?” Zapytała słodko Olivia. „Tu paries francais?”⁶⁸

„Nie.” Stanowczo odparła Adrienne.

Olivia roześmiała się nonszalancko i przyjrzała się jej. „Wydajesz się być kobietą o niejednym sekrecie, Janet Comyn. Być może ty i ja powinnyśmy mieć nasze własne tete-a-tete i wymienić się kilkoma z tych tajemnic. W końcu.” Jej wzrok powędrował zaborczo do Hawka. „Mamy ze sobą wiele wspólnego. Jestem pewna, że byłabyś zafascynowana słuchaniem o czasie spędzonym przez Hawka na dworze.”

„Byłoby wspaniale.” Adrienne przerwała jej gładko, kończąc napływ zatrutych słów Olivii. Jej wnętrze było już niespokojne. Gdyby usłyszała więcej zaczęłaby albo krzyczeć, albo płakać. Nie wiedziała, które, ale wiedziała, że nie byłoby to wytworne. „Jednak innym razem, Olivio. W tej chwili mam pełne ręce.” Owinęła ręce wokół bicepsu Adama, naśladując chwyt Olivii na Hawku. Przyciskając się bardziej do Adama, pozwoliła mu się odprowadzić.

„Kowalu.” Hawk w końcu odzyskał głos. Słuchał rozmowy kobiet z przerażeniem, usilnie starając się wymyślić wstęp do pikantnej riposty, ale Adrienne po raz kolejny nieświadomie oszczędziła go przez ucieszenie Olivii, zanim Hawk zdążył się odezwać.

⁶⁸Tu paries francais? – franc. Czy mówisz po francusku?

Adam zatrzymał się wpół kroku i przysunął do Adrienne. Jej szkarłatna peleryna trzepotała w delikatnej bryzie i Hawk poczuł, jakby z niego drwiła. Gdzie, do diabła, dostała taką pelerynę?

„Mój panie?” Adam uśmiechnął się sardonicznie. Jego wielka, ogorzała dłoń uniosła się, by nakryć dłoń Adrienne, która spoczywała na jego ramieniu.

„Potrzebuję podków dla dziewięćdziesięciu dwóch koni. To jest trzysta sześćdziesiąt osiem podków. Zajmij się tym. W tej chwili.”

„Oczywiście, mój panie.” Adam uśmiechnął się odważnie. „Rozgrzanie kuźni jest *dokładnie* tym, o czym myślałem.”

Ręce Hawka zacisnęły się w pięści po jego bokach.

„Dziewięćdziesiąt dwa! Hawk!” Lydia powachlowała piersi. Jej chciwa uwaga przeszła na kowala i przyglądała mu się badawczo. Hawk obserwował, jak jej język wyskakuje, by zwilżyć jej usta. „Wiedziałaś, że jesteś bogaty, ale to naprawdę dużo.” Wycedziła, oczami przebiegającymi w górę i w dół, oglądającymi kowala od stóp do głów. Oderwała wzrok od Adama. „Może mógłbyś odstąpić mi ogiera?” Spojrzała na Hawka spod trzepoczących powiek.

„Zdecydowanie.” Hawk westchnął, widząc odchodzącą żonę. „Co myślisz o naszym kowalu, Olivio?” Zapytał ostrożnie.

Co ona wyprawiała? Straciła rozum? Gdy Lydia zaproponowała, że powinna poszukać Adama i przejść się z nim po ogrodach, wydawało się to dobrym pomysłem, jednak teraz Adrienne nie miała najmniejszego pojęcia, dlaczego.

Ponieważ Hawk ją wykurzył. Oto, dlaczego. Śmiał sądzić, że była tak głupia, że mógł zająć się nią i zaprosić w odwiedziny swoją kochankę tego samego dnia.

Raz już była taka głupia. Kiedyś mogłaby przekonać samą siebie, że Olivia była kłopotliwym intruzem, a Hawk miał nieskazitelne zamiary. Tak, kiedyś uwierzyła, że Eberhard naprawdę poszedł do łazienki, zostawiając ją w głównej sali na przyjęciu, podczas, gdy w rzeczywistości uprawiał szybki seks w domku basenowym ze zmysłową osobą z towarzystwa.

Ale już nie była tą kobietą. Nigdy więcej nie będzie.

Hawk, legendarny uwodziciel, spędził popołudnie, starając się przekonać ją, że była jedyną, której pożałował, ale przy obiedzie pojawiła się nowa kobieta. Dawna kochanka. A on się do niej uśmiechał. Spacerował z nią po ogrodach. Zapomniał o kawie Adrienne. Był po prostu jednym z tych facetów, gotowych na jakąkolwiek kobietę, która jest chętna.

Olivia z pewnością była chętna.

A dlaczego cię to tak interesuje, Adrienne?

Nie interesuje mnie to. Po prostu nie lubię być traktowana, jak głupia!

„Hawk robi z ciebie głupią.” Łagodnie powiedział Adam.

Adrienne stłumiła sapnięcie. Ten mężczyzna zdawał się czytać jej w myślach. Albo to było tak prawdziwe, że każdy mógł to zauważyć, nawet kowal.

„Zasługujesz na coś znacznie lepszego, Piękna. Ja dałbym ci wszystko, czego pragniesz. Jedwabie dla twego idealnego ciała. Całą kawę Jamaica’s Blue Mountain. Jak dotąd on nie obdarował cię niczym.”

„To nie ma znaczenia. Nic dla mnie nie znaczy.” Adrienne zadrżała lekko wewnątrz peleryny, którą Adam przypiął jej do ramion.

„Powinno. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem, czarującą Pięknością. Dałbym ci wszystko. Cokolwiek. Nazwij to. Rozkaż mi. Sprawię, że będzie twoje.”

„Wierność?” Adrienne zapytała kowala. Jakoś doszli do kuźni, choć Adrienne nie pamiętała, by szli tak daleko. Jej nogi wydawały się dziwnie lekkie, a jej głowa jakby pływała.

„Na zawsze.” Wymruczał kowal. „I dłużej.”

„Naprawdę?” Zapytała Adrienne, a potem kopnęła się. Dlaczego pyta? Mężczyźni kłamią. Słowa nie udowadniają niczego. Eberhard Darrow Garrett dawał jej wszystkie słowa.

„Niektórzy mężczyźni kłamią. Ale niektórzy są do tego niezdolni. Czy ty kłamiesz, słodka Piękności? Gdybym poprosił cię o wierność, a w zamian przyrzekł swoją, dałabyś mi ją? Czy mógłbym zaufać twoim słowom?”

Oczywiście. Pomyślała. Nie miała problemów z wiernością.

„Spodziewałem się tego.” Powiedział Adam. „Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Piękna.”

Odpowiedziała mu? Nie myślała, że po zrobiła. Adrienne czuła zawroty głowy. „Gdzie są strażnicy?” Wymruczała.

„Jesteś w moim królestwie. Ja jestem całą ochroną, jakiej będziesz kiedykolwiek potrzebować.”

„Kim jesteś?” Zapytała Adrienne.

Adam roześmiał się na jej pytanie. „Wejdz do mojego świata, Piękna. Pozwól mi pokazać ci cuda, które przekraczają twoje najdziksze marzenia.”

Adrienne zwróciła senne spojrzenie w kierunku Dalkeith, ale jedynym, co zobaczyła, był dziwny blask na granicy lasu, żadnych świateł zamku. Dźwięk fal wypełnił jej uszy, ale to było niemożliwe. Ocean był na zachodnim końcu murów obronnych, a ona była na północy. Dlaczego nie mogła dostrzec zamku? „Gdzie jest zamek, Adamie? Dlaczego już nie mogę zobaczyć Dalkeith?” Jej wzrok się rozmył i została zaatakowana przez niesamowite wrażenie, że jakimś sposobem nie była już w Szkocji. Gdziekolwiek to było, czuła, że nie jest to dobre miejsce.

„Zasłona rzednie.” Zamruczał Adam. „Morar czeka na ciebie, kochana.”

Leżała obok niego na chłodnym piasku, nie rozumiejąc, jak zdołała tu dotrzeć. Jej umysł był niesamowicie zamroczony. Poczucie zagrożenia, niepowtarzalne i starożytne, wlewało jej się do żołądka. Ten mężczyzna... coś z nim było nie całkiem w porządku.

„Kim jesteś naprawdę, Adamie Blacku?” Nalegała. Zaledwie tworzenie słów było wyzwaniem. Jej język był gruby, jej mięśnie jak z gumy.

Adam uśmiechnął się. Jesteś bliżej niż myślisz, Piękna.”

„Kim?” Nalegała, walcząc, by odzyskać kontrolę nad swoimi zmysłami. Bogaty, mroczny zapach jaśminu i drewna sandałowego zaciemniał jej umysł.

„Jestem *sin siriche du*⁶⁹, Piękna. Jestem mężczyzną dla ciebie.”

„Czy ty też jesteś z dwudziestego wieku?” Zapytała półprzypadkowo. „Co ze mną nie tak? Dlaczego czuje się tak dziwnie?”

69 *Sin siriche du* (czyt *Sin sirik du*) – prawdopodobnie oznacza Najbardziej ponura/mroczna z Wrózek lub Zły Mroczny Elf, Drow.

„Cicho, Adrienne. Pozwól mi kochać cię tak, jak na to zasługujesz. Dla mnie jesteś tylko ty...” Zbyt późno zrozumiał swój błąd.⁷⁰

Tylko jedna. Tylko jedna. Hawk starał się, by uwierzyła w to samo. Czym różnił się kował? Sądząc po dotyku jego twardego podniecenia na jej udzie, nie różnił się zbytnio. Taki jak Eberhard. Taki jak Hawk.

Nigdy więcej! Adrienne walczyła, by uspokoić głos, oczyścić myśli. „Puść mnie, Adamie.”

„Nigdy.” Potężne ręce Adama chwyciły ją. Czowała jak odwiązywał jej pelerynę. Położył ją na ziemi, na jedwabistym piasku, górował nad nią, jego twarz błyszczała bursztynowo od ognia. Krople potu pokryły jego czoło i lśniły nad jego okrutnymi i pięknymi ustami.

Adrienne zastanowiła się nad nielogicznością piasku pod nią. Mogła zobaczyć czerwonozłoty blask ogniska. Gdzie była? Na plaży, czy w kuźni?⁷¹ Mglisto doszła do wniosku, że to nie ma znaczenia, jeśli tylko ją wypuści. „Puść mnie!” Jej krzyk zabrał całą jej siłę.

Uwolnij ją, jeśli prosi. Rozkazał cień głosu.

Nagle noc zamarła. Dźwięk fal zbladnął do strzelania polan.

Uścisk Adama zacisnął się boleśnie na ramionach Adrienne.

Uwolnij ją, Adamie. Zdecydowała się przerwać. Szanuj Pakt...

Ale Królu Finnbhearó. On nas obraził!

Błaźnie! Jeśli nie masz honoru, nie będziesz wędrować swobodnie w przyszłości!

Podmuch wiatru poniósł wściekle westchniecie Adama i wtedy stanęła twarzą w twarz z Hawkiem. Jego twarz była ciemna z wściekłości.

Jedwabna peleryna na ramionach Adrienne powiewała dziko, płomień jaskrawego szkarłatu.

„Gdzie byłeś?” Domagał się Hawk.

⁷⁰Tak. Wróżki mają się za istoty wyższe, ale też popełniają błędy.

⁷¹Częściowo w kuźni, a częściowo w Świecie Wrózek, moim zdaniem.

„Adam i ja...” Adrienne zaczęła się rozglądać. Adama nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Jej umysł znów był ostry i czysty. Stała przy ogniu w kuźni, ale płomienie zmniejszyły się do rozżarzonych węgli, a noc robiła się coraz ciemniejsza. „Po prostu spacerowałam.” Poprawiła się pospiesznie i pochyliła głowę, by uniknąć jego przeszywającego spojrzenia.

„Adrienne.” Hawk warknął patrząc w dół na kaskadę białych włosów, które osłaniały przed nim jej twarz. „Spójrz na mnie.” Sięgnął pod jej podbródek, ale się odwrócił.

„Przestań.”

„Spójrz na mnie.” Powtórzył nieugięcie.

„Nie.” Powiedziała. Ale on nie słuchał. Złapał ją w tali i przycisnął ją do jego twardej męskiej długości.

Adrienne spojrzała w górę, niezależnie od swych najlepszych intencji, w oczy północy i rzeźbioną twarz wojownika. Jego opalone, twarde ciało wikinga obiecywało kataklizmową namiętność.

„Dziewczyno, powiedz mi, że to nie on. Powiedz to. Daj mi słowo. Nawet, jeśli jeszcze nic do mnie nie czujesz, powiedz mi, że nie masz żadnych prawdziwych uczuć do niego i zapomnę o tym, co się wydarzyło.” Warcząc, opuścił swoją ciemną głowę na jej głowę, jakby czuł się lepiej po prostu będąc blisko.

Czysty, pikantny zapach jego włosów, czarny jak grzech, podniecał jej zmysły w sposób, którego nie mogła pojąć.

„Czuję coś do Adama.” Jej język był gruby. Nawet jej ciało próbowało jej zaprzeczyć, przytulając się do niego. Zmuszała się do mówienia okrutnych słów, by go zranić, a robienie tego raniło ją.

„Skąd wzięłaś tę pelerynę?” Zapytał spokojnie. Jego ręce ześliznęły się po zmarszczonym materiale.

„Od Adama.” Być może jej nie usłyszał. Nawet nie drgnął.

Spokojnymi rękami zwinnie rozpiął srebrną broszkę na jej szyi. Nie, pomyślała. Zdecydowanie jej nie słyszał. Może wymamrotała to niesłyszalnie.

Łatwo zsunął z jej ciała pelerynę. Nawet z gracją.

Stała skamieniała z szoku, gdy jego silne, opalone ręce porwały pelerynę na kawałki. Wyraz jego twarzy był twardy i zimny. Och, zdecydowanie ją słyszał. Jak mogła pozostać

nietknięta przez barbarzyński i piękny wir umięsnionej wściekłości,⁷² którym był w swojej... zazdrości?

Tak. Zazdrości.

Takiej samej, jaką ona czuła o Olivię.

Dobry Boże, co się z nią działo?

72 Naprawdę myślała, że ją uderzy? Aż tak słabo go zna?

ROZDZIAŁ 16

„Dlaczego to zrobiłeś?” Wysapała, gdy była w stanie mówić.

Hawk położył palec pod jej podbródkiem i odchylił jej głowę do tyłu, zmuszając ją, by spotkała jego kamienne spojrzenie.

„Rozerwę wszystko, co Adam ci da. Pamiętaj o tym. Jeśli znajdę jego ciało rozciągnięte na tobie, spotka go ten sam los.”⁷³ Jego wzrok prześliznął się znacząco po skrawku szkarłatnego materiału, który utknał w korze drzewa, trzepocząc jak martwy na wietrze.

„Dlaczego?”

„Ponieważ cię pragnę.”

„Nawet mnie nie znasz!”

Jego usta wygięły się w pięknym uśmiechu. „Och, słodka dziewczyno. Wiem o tobie wszystko. Wiem, że jesteś skomplikowaną kobietą, pełną dwoistości. Jesteś niewinna, choć jednocześnie inteligentna.” Podniósł brew. „Ale brakuje ci odrobiny zwykłych uczuć.”

„Nie prawda.” Skrzywiła się w proteście.

Zaśmiał się ochryple. „Masz wspaniałe poczucie humoru i często się śmiejesz, ale czasami jesteś smutna. Przycisnął ją swoim ciałem i spojrzał na nią ciężkim wzrokiem. Adrienne potrząsnęła głową, daremnie próbując pozbyć się jego palca spod podbródka i uciec przed jego przeszywającym wzrokiem.

Objął stanowczo jej twarz obiema rękami. „Jesteś upartą kobietą, a ja lubię być obiektem pożądania tak upartej kobiety. Chcę uzyskać twoje zaufanie i lojalność, tak trwałe, jak twoja niechęć. Jestem dojrzałym mężczyzną, Adrienne. Będę cierpliwy, uwodząc cię, ale cię uwiodę.”

Adrienne przełknęła ciężko. Niech będzie przeklęty za swoje słowa!

Nie tylko cię uwiodę, dziewczyno. Zdobędę cię całkowicie. Hawk dodał w duchu. Ale nie mógł powiedzieć tego głośno. Jeszcze nie. Nie, gdy jej dolna warga drżała, lekko, ale

73 Z Sin siriche du to nawet Hawk nie ma szans.

wystarczająco. Wystarczająco, by dać mu nadzieję. „Nauczę cię, że jedno życie to za mało na wszystkie rozkosze, które mogę ci dać, dziewczyno.” Obiecał.

Adrienne zamknęła oczy, chcąc wysłać jego obraz do piekła. „Gdzie jest Olivia?” Zapytała z zamkniętymi oczami.

„Spadła z klifu, jeśli bogowie są weseli.” Odrzekł stanowczo Hawk.

Adrienne otworzyła oczy, marszcząc nos i przyglądając mu się. Czy zauważyła cień uśmiechu w jego mrocznym spojrzeniu? Namiętny Hawk był zabójczy, ale ona broniła się przeciwko namiętności. Drażniący się Hawk mógł prześliznąć się przez jej obronę.

„Lub jeśli jestem naprawdę szczęściarzem, a bogowie są wybaczący, zawędrowała w ramiona Adama i została trafiona przez ten sam piorun, który trafił mnie, gdy cię zobaczyłem. Czy to nie rozwiązałoby moich problemów?”

Kącik jego ust drgnął.

„Och, nay. Mam. Zawędrowała do lasu i jakaś Wróżka pomyliła ją z jedną z ich gatunku (podły banshee) i nigdy nie wróci.”

Śmiech Adrienne został natychmiast nagrodzony przez niszczycielski śmiech Hawka.

Roztapał ją, rozbijał jej obronę. I czuła się z tym dobrze.

Bardziej poważnie powiedział. „Rozkazałem strażnikom dopilnować powrotnej podróży Olivii, jak tylko jej konie wystarczająco odpoczną.”

Duch Adrienne wrósł na te słowa.

„Adrienne.” Westchnął to słowo, jak bogate porto, skomplikowane i słodkie. „Jesteś tylko ty...”

„Przestań!”

Nagle jego nastrój się zmienił, zalśnił jak rtec⁷⁴. „Chcę cię gdzieś zabrać. Chodź, dziewczyno. Daj mi tę noc, bym pokazał ci, kim naprawdę jestem. To wszystko, o co proszę.”

Umysł Adrienne wrzeszczał dźwięczne nie... ale być może to nie było zbyt niebezpieczne. *Pozwól mi pokazać ci, kim naprawdę jestem...* jakie to intrygujące.

74 Tak. Wiem, że to dziwnie brzmi.

Masz na myśli poza pięknnością ponad wytrzymałość?

Ale jaką szkodę może wyrządzić rozmowa?

„Jaką szkodę może wyrządzić rozmowa. Adrienne?”

Adrienne mrugnęła. Musiał wyciągnąć te słowa wprost z jej umysłu.

„Spójrz, Adrienne. Księżyc wschodzi, wygląda zza jarzębin.” Hawk wskazał, a jej wzrok podążył za nim. Wzdłuż muskularnej krzywizny ramienia, po jego silnej dłoni, do świecącego księżyca.

„Zimna srebrna kula, która kieruje nocnym snem.” Hawk rozważał cicho. „Założę się, że niewiele śpisz w takie noce, gdy burza unosi się, grożąc przedarciem przez kruchą noc. Czujesz to? Tak, jakby samo powietrze było pełne napięcia? Grożąca burza zawsze powoduje u mnie niepokój.”

Adrienne czuła, że słabnie z każdym słowem, kuszona przez jego magiczny szkocki akcent.

„Również w tobie wyczuwam ten niepokój. Pójdź ze mną Adrienne. Nie zaśniesz, jeśli teraz wrócisz do zamku.”

Hawk stał wyciągnięty, spoglądając w dół na nią z obietnicą w oczach. Nie dotykając jej, po prostu czekając na jej wybór, nawet jeśli tylko w sprawie spaceru. Jego oddech był płytki i wyczekujący. Jej palce drgnęły niepewne pod żarem jego uśmiechniętych oczu, oczu z drobnymi liniami w kącikach. Eberhard nie miał żadnych zmarszczek. Nigdy nie mogłaby zaufać człowiekowi bez kilku zmarszczek wokół oczu. Nie żył i nie śmiał się wystarczająco, gdyby nie miał kilku drobnych zmarszczek. Jak mogła nie zauważyć tych drobnych linii na twarzy Hawka?

„Daj sobie tę chwilę, dziewczyno.” Odetchnął ochryple. „Spróbuj.”

Dłoń Adrienne wśliznęła się w jego jak szept i poczuła, że drgnął na ich kontakt. Jego hebanowe oczy rozbłyły i poczuła niesamowite uczucie jego silnych palców zaciskających się na jej palcach. Poruszył się w przód i poczuła muśnięcie jego warg, ocierających się o jej policzek, niewypowiedziane podziękowanie za szansę.

„Przychodziłem tu, gdy byłem chłopcem....” Wziął jej rękę i skierował ją na zachód, z dala od kręgu jarzębin i krawędzi lasu.

Opowiedz jej o sobie. Pomyślał. O chłopcu, którym byłeś zanim odszedłeś. O tym, kim nie mogłeś się doczekać, by być, gdy wróciłeś. Ale szczególnie spraw, by cię pokochała, zanim odkryje, kim byłeś pomiędzy. Miłość nadal może być niewystarczająca, by zrozumiała, ale przynajmniej jest jakaś szansa.

Rozmawiali i spacerowali, podczas gdy Hawk snuł opowieści o dziecięcej porywczoci i śmiałości, a ona śmiała się w delikatnej bryzie. Siedzieli na szczycie klifu, zrzucając kamyczki w fale. Czyste, słone powietrze plątało jej srebrno blond grzywę z jego jedwabście kruczymi włosami. Pokazał jej gdzie wieszal hamak zaraz za krawędzią i na wysokość człowieka niżej i rozśmieszył ją tym, jak chował się tam przed Lydią. Leżąc na plecach, z rękami założonymi za głowę mógł obserwować morze i marzyć, podczas gdy jego matka godzinami przeszukiwała mury obronne, melodyjnym głosem domagając się jego powrotu.

Adrienne opowiedziała mu o zakonnicach i parnych ulicach Nowego Orleanu, nawet raz czy dwa nazywając go tak, jak miejscowi. N'Awlins. A on słuchał jej, bez karcenia za wiarę w takie fantazje. Nie wiedziała czy wierzył w snute przez nią opowieści, czy jakoś umieszczał je w kontekście szesnastego wieku. Wszystkim, co wiedziała było to, że słuchał jej tak, jak żaden mężczyzna wcześniej. Więc opowiedziała mu o królowej voodoo Marie Leveau i słynnym piracie Jeanie Laffite. O wielkich plantacjach z rozciągającymi się na nich wspaniałymi domami i zapachach, i dźwiękach Bourbon Street. Gdy mówiła o muzyce jazzowej, głębokich dźwiękach saksofonu, grzmiącym ryku mosiężnych rogów, jej oczy stawały się głębokie od tajemnicy i zmysłowego podniecenia, a on pomyślał, że mógłby prawie uwierzyć, że *była* z innego czasu. Na pewno z innego kraju.

„Pocałuj mnie, dziewczyno.”

„Ja... Nie powinnam.”

Jej zdyszany, chrapliwy pomruk oczarował go. „Więc to aż takie złe?”

Adrienne wzięła głęboki oddech. Wstała, odsunęła się od niego i odchyliła głowę, by wpatrzeć się w niebo. Noc się przejaśniła, chmury odpłynęły nad morze, a groźba burzy minęła. Dźwięk fal odpływających i przyplływających brzmiał w niesłabnącym rytmie. Gwiazdy zaśniły na niebie i Adrienne spróbowała znaleźć wielki wóz, gdy nagle mała jasna gwiazda zdawała się zadrzeć, a potem spadła z nieba.

„Patrz!” Powiedziała podekscytowana. „Spadająca gwiazda!”

Hawk podniósł się na nogi. „Cokolwiek zrobisz, nie wymawiaj życzenia, dziewczyno.”

Obróciła się do niego z uśmiechem i to oszołomiło go tak, że przez chwilę nie mógł myśleć. „Dlaczego nie, Hawk?”

„One się spełniają.” Powiedział w końcu.

Jej wzrok powędrował z powrotem do spadającej gwiazdy. Adrienne wstrzymała oddech i zażyczyła sobie z wszystkich sił. *Proszę, niech wkrótce przydarzy mi się coś bardzo dobrego. Proszę!* Nie zdolna powiedzieć tych słów nawet niesłyszalnie, patrzyła na gwiazdę.

Westchnął. „Czego sobie życzyłaś?”

„Nie można powiedzieć.” Poinformowała go Adrienne. „To wbrew zasadom.”

Hawk uniósł pytająco Brew. „Jakim zasadom, dziewczyno?”

„No wiesz, zasady życzeń do gwiazd.” Poinformowała go tonem, który mówił, że *wszyscy* powinni znać te zasady. „Więc czego *ty* sobie życzyłeś i powiedz czy się spełniło?”

Hawk parsknął. „Właśnie powiedziałaś mi, że nie wolno mi powiedzieć.”

Adrienne przewróciła oczami i wydała dźwięk zniecierpliwienia. „Tylko *dopóki* się nie spełni. Potem możesz mówić komu chcesz.” Jej oczy błysnęły zaciekawieniem. „Więc? Wyduś to z siebie.” Lekko popchnęła jego pierś.

Hawk patrzył na Adrienne z fascynacją. Ponad rozmową o życzeniach do gwiazd, jego żona wydawała się cofać w czasie przez lata. W jej uwolnionym spojrzeniu Hawk mógł jasno dostrzec ufnie dziecko, którym kiedyś była.

„To nie to, czego ja sobie życzyłem, a raczej to, czego życzył mi mój przyjaciel.” Powiedział miękko Hawk.

„A to było?” Przynagliła go Adrienne.

Hawk prawie zaśmiał się głośno, na wpół myśląc, że trzepnie go po uszach, jeśli nie odpowie jej wystarczająco szybko. Pocałuj mnie, Adrienne.” Powiedział ochryple. „Udowodnij, że to nie prawda. Że przyjaciel nie mógł przekląć mnie życzeniem do spadającej gwiazdy.”

„No dalej Hawk. Powiedz mi, jakie było jego życzenie!” Wesoly śmiech na jej bujnych, nadąsanych ustach i chciał ją całować dopóki jego prywatne życzenia nie staną się rzeczywistością.

„Pocałujesz mnie potem, dziewczyno?” Targował się.

„Och! Wszystko jest interesem, czyż nie?”

Hawk wzruszył ramionami. „Coś za coś, dziewczyno. Tak działa ten świat. Jeśli chłop ma fasolę i nie ma mięsa, znajduje kogoś, kto ma mięso i nie ma fasoli. Ja tylko proponuję wzajemnie satysfakcjonującą umowę.”

„Czy dostanę też kawę?” Zapytała bystro. „Jutro rano? Za pocałunek dzisiaj? Zapłata z wyprzedzeniem?”

„Och mała dziewczynko⁷⁵, kto nauczył cię prowadzić takie twarde negocjacje?” Ale jeśli pójdzie tą drogą, namówi ją na wystarczającą ilość jej słodkich pocałunków dziś w nocy tak, że rano będzie musiał się tylko odwrócić, by znów ją pocałować. W swoim łóżku.

„Czy to znaczy tak, Hawk?”

„Kończę i ustępuję, dziewczyno! Poślij mi jeszcze jedno z tych wyłudających spojrzeń, a będę dawał ci kawę z mojej spizarni i być może dorzucę kilka koni.”

„Więc mam twoje słowo?”

„Masz moje słowo i moją przysięgę.”

„Zgoda.” Adrienne pośpiesznie zamknęła negocjacje. Odpowiedzi, kawa i pretekst do pocałunku. Jak mogłaby prosić o więcej? „Najpierw moje odpowiedzi.” Zażądała.

Wspaniała, ciemna głowa Hawka pochyliła się do przodu, jego usta znalazły się przy jej uchu. Drżenie przeszło po jej plecach, gdy jego oddech owiał jej szyję. „Co? Nie słyszałam cię.” Powiedziała, gdy wymamrotał coś niewyraźnie.

„To naprawdę zbyt głupie, by znieść powtarzanie tego...”

„Umowa to umowa, Hawk!” Poskarżyła się, drżąc gwałtownie, gdy jego usta musnęły jej szyję, znów i znów.

Hawk warknął. „Życzył sobie dla mnie idealnej żony. Żeby moja żona była wszystkim, o czym śmiałem marzyć... wszystkim, na co miałem nadzieję. A potem życzył sobie, by mnie nie kochała. Nie dotykała, Nie dzieliła ze mną łoża.”

„Dlaczego twój przyjaciel miałby życzyć ci czegoś takiego?” Zapytała z oburzeniem.

„Dlaczego żona miałaby robić coś takiego?” Odparował gładko przy wrażliwym płątku jej ucha.

75 Od razu przypomina mi się Barrons i jego „To mój sposób, by powiedzieć ci dorośnij mała dziewczynko.”

Poczuła koniec jego języka na swej skórze i zastanowiła się dlaczego sama tak zrobiła. Dlaczego żona miałaby powiedzieć nie, temu niesamowicie pięknemu, intrygującemu mężczyźnie?

Jej puls przyspieszył. Obróciła głowę i spojrzała prosto w niedosięgnięte głębokie połyskujących, hebanowych oczu. Oszołomiona rumieńcami i drżąca z emocji dotknęła palcem jego idealnie wyrzeźbionych ust. Jej umysł krzyczał, by rozpoznała to nowe uczucie, by je kontrolowała, ale jej ciało domagało się, by poznała go w sposób, który nie miał nic wspólnego z rozsądkiem, czy logiką.

„Pozwól mi cię kochać, dziewczyno. Nie wezmę niczego, czego nie pragniesz mi dać.” Jego oczy pozostały na jej twarzy, uwodzicielska, wizualna pieśczoła, która rozgrzewała jej krew i zastanawiała się, co mogłoby być, gdyby tylko spotkała go, gdy nadal wierzyła ‘w żyli długo i szczęśliwie’. Jakie to byłoby uczucie pozwolić jego ręką przebiegać po całym jej drżącym ciele, być całowaną i drażnioną, by w końcu zakończyć to surowym, pulsującym mieczem jego głodu. Jej zmysły były przytłoczone przez Hawka, jego pikantny, męski zapach, jedwabisty dotyk jego włosów, twardy jak kamień nacisk jego ciała na jej ciało.

Zatrzymam go już za chwilę. Obiecała sobie, gdy obsypywał pocałunkami jej szczękę. *Umową był jeden pocałunek w usta.* Przypomniała sobie.

Jej sumienie natychmiast się uspokoiło, pozwoliła na wspaniały dotyk⁷⁶ jego szorstkich rąk na swojej skórze, szelest cienia jego zarostu na jej szyi.

Nagle zrobiła więcej, niż pozwalała. Jej dłoń podkradła się, by objąć jego szyję. Zanurzyła palce w jego jedwabiste, ciemne włosy, potem ześliznęła je w dół na jego potężne ramiona, śledząc kontury każdego mięśnia.

Adrienne wzięła drżący, zdumiony oddech. Nie mogła złapać wystarczająco powietrza w płuca, ale to przestało mieć znaczenie, gdy Hawk zastąpił jej potrzebę powietrza, potrzebą jego ust, potrzebą jego języka, potrzeba jego pragnienia jej.

„Jestem tym jedynym, dziewczyno.” Ostrzegł ją miękko. „Wszystko kończy się tutaj. Ze mną. Najlepszym i ostatnim. Och, zdecydowanie twoim ostatnim.”

Moim ostatnim. Niechętnie przyznała. Wątpiła, by jakikolwiek inny mężczyzna mógł się równać z tym.

76 Słownik proponował mi tu pilnik albo rzępolenie.

W tym momencie przeszłość rozmyła się w coś zupełnie bez znaczenia. To było tak, jakby Eberhard nigdy jej nie dotknął, jakby dwudziesty wiek nigdy nie istniał. Jakby całe jej życie prowadziło do tego momentu. Tego mężczyzny. Tej magii.

Hawk znaczył pocałunkami jej szczękę, każdy cal jej twarzy, nos, jej powieki, gdy się zamknęły, jej brwi, a potem zatrzymał się. Jego zmysłowe usta zatrzymały się w zasięgu języka od jej ust. Zrobi to? Ośmieli się?

Język Adrienne zatrzepotał i posmakowała mężczyzny, którego pragnęła od chwili, gdy po raz pierwszy patrzyła na niego zafascynowanym wzrokiem. „O, mój.” Wyszepiała. Pragnęła go, pragnęła tego, bardziej niż pragnęła czegokolwiek w swoim życiu. Ochrypli dźwięk zadudnił głęboko w jego gardle, położył rękę u podstawy jej szyi i odchylił jej głowę w tył. Różowy koniec jego języka okrążył jej usta, smakował każdy zakątek, drażnił ją nieprzytomnie, aż to było dla niej zbyt wiele, a jej usta rozluźniły się pod jego ustami, dopasowały się do jego ust, otwały dla niego, tak, jak całe jej ciało zdawało się być otwarte i krzyczące dla niego. Była pączkiem róży, rozwijającym się w złotym ciepłe słońca. „Wspaniały.” Wyszepiała, nieświadoma, że wypowiedziała swe myśli na głos.

Ale Hawk nie był nieświadomy. Usłyszał jej jedno słowo i pożądanie uderzyło w niego tak brutalnie, że zadrzał. Gorący i twardy, Hawk bezlitośnie przesunął swoje usta po jej ustach. Pochylił się do jej ust z niepochamowanym głodem, który powodował gwiazdy migoczące pod jej zamkniętymi powiekami.

Oczy Adrienne otwarły się dla czystej przyjemności patrzenia na niego i zobaczyła, że on patrzy prosto w nie⁷⁷ z tak nurtującą obietnicą namiętności, że jęknęła w jego usta.

Setki stóp niżej, natura spiskowała z surową, nienasyconą namiętnością w swoim rytmie. Zmysłowym tempem fal miliardów galonów⁷⁸ wody przybywających wściekle, a potem uspokajających się. Fala za falą doznanie uderzało w Adrienne, dryfowała na morzu takiej namiętności, że dosłownie czuła, że się przekształca⁷⁹, dopasowuje do dotyku tego mężczyzny tak, jak skały pod nią były kształtowane przez nieustanna pieszczotę oceanu.

77 Oczywiście.

78 1 galon – ok. 4,55 litra

79 Nie. Nie jest wilkołakiem. ☺

Język Hawka był gorącym jedwabiem, badającym jej usta, drażniącym jej język. „Och.” Wyszepiała. „Nie wiedziałam...”

„Więc, całowanie mnie jest takie złe. Dziewczyno?”

„To nie całowanie jest złe...” Jej słowa zginęły w delikatnym jęku, gdy odchyliła głowę po więcej pocałunków.

„Co jest złe, moje serce?” Hawk uszczypnął ją delikatnie w szyję.

„Oooch!... Ty!”

„Ja? Ja jestem zły?” Nie pozwolił jej odpowiedzieć przez długą chwilę, gdy przygryzał jej dolną wargę, drażniąc ją, ssąc w swoich ustach, a potem powoli ją uwolnił.

Adrienne złapała drżący oddech. „Cóż... Chodziło mi o to... *jesteś mężczyzną...*”⁸⁰

„Tak.” Zachęcił.

„I to bardzo pięknym...”

„Mmm... tak?”

„A ja nienawidzę pięknych mężczyzn...” Jej ręce przeniosły się na jego ramiona, jego szerokie umięśnione plecy, zjechały do talii i na jego umięśnione pośladki. Była zszokowana swą własną śmiałością, wstrząśnięta pomrukiem rozkoszy, który z niego wydobyła.

„Nienawidź mnie właśnie *tak*, dziewczyno. Nienawidź mnie tak jeszcze raz. Nienawidź mnie tak, jak potrzebujesz mnie nienawidzić.”

Jednym płynnym ruchem Hawk położył ją delikatnie na ziemi i rozciągnął nad nią swe twarde ciało. Adrienne była zachwycona. Nigdy nie była tak blisko z Eberhardem, nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego, podniecającego uczucia leżenia pod mężczyzną. Jak dręczące to było, nacisk jej piersi na jego szeroką klatkę piersiową, zaborczy sposób, w jaki ją trzymał i schwytał jedną z jej nóg pomiędzy swoimi, jego ogromny penis pomiędzy krzywiznami jej ud. Gdy przeniósł ciężar ciała tak, że napięły się jego twarde jak kamienie mięśnie, żar iskrzący między nimi rozbłysnął, sprawiając, że zacisnęły się w niej mięśnie, o posiadaniu których nawet nie wiedziała. Zakreślił biodrami, ocierając się w powolnych, erotycznych kręgach o nią. Poczuła się beztroska,

80 Odkrywcze. Zakładam, że gdyby Hawk był kobietą to by ich tam nie było. No chyba, że Adrienne działa na dwa fronty, w co jakoś wątpię.

zdezorientowana przez wrażenia, jakie wywoływał. Wygięła się w jego kierunku, zginając za nim nogę, by przyciągnąć go bliżej, by schwytać rozpalonego mężczyznę wygodnie w łuku pomiędzy jej udami.

Pociągnął delikatnie za stanik jej sukni i zsunął ją z jej ramion, odsłaniając jej piersi, by je uważnie obejrzeć. „Piękne.” Wymruczał. Jego palce drażniły napięte szczyty. Gdy okrążył różowe szczyty językiem, nici ognia rozeszły się po całym jej ciele, zbierając się niesamowitym żarem w jej brzuchu i niżej.

„O mój Boże!” Adrienne potrząsnęła głową na wonnej trawie i zacisnęła zaborczo palce na jego ciemnej grzywie.

Hawk jęknął, jego gorący oddech owiewał jej piersi. „Jak ty mi to robisz, dziewczyno?” Była wszystkim, o czym mógł marzyć, że pewnego dnia będzie miał. Potem postanowił surowo dać sobie spokój z głupimi chłopięcymi fantazjami.

Ale teraz znów czuł się całkiem, jak ten głupi mały chłopiec.

Prawie zaśmiał się na prawdziwość tego. Po wszystkich kobietach, które miał, *kochał tę jedną*. Pełen ogrom zrozumienia zadziwił i zachwycił go. Zniżył swe usta do jej, żądając bez słów, by też go kochała. Włożył każdą uncję tęsknoty, każdy strzęp szelmowskiego uwodzenia w swoją cichą prośbę. Całował ją tak głęboko, że nie wiedział już, gdzie on się kończy i zaczyna ona. Jej usta poddały się, gdy przycisnął je do niej i podniosły się łapczywie, by znaleźć jego, gdy się odsunął. Prymitywne dźwięki uciekały z jej ust, które były nabrzmiałe i w kolorze śliwki od jego pocałunków.

„Kochaj mnie, Adrienne.” Rozkazał szorstko. „Kochaj mnie!”

Jej jedyną odpowiedzią był gardłowy jęk.

„Powiedz mi, że mnie pragniesz, dziewczyno.” Zażądał pożądliwie w jej usta.

„Proszę...” Doleciała jej zdławiona odpowiedź, gdy mocno zacisnęła oczy. *Powstrzymam go już za chwilę. Będzie łatwiej, jeśli nie będę na niego patrzeć.*

„Pragniesz mnie, Adrienne?” Zapytał Hawk, odsuwając się od pocałunków. Jej prośba nie wystarczyła za odpowiedź, musiał słyszeć, jak wymawia te słowa. Że nawet z zamkniętymi oczami, wiedziała, że to *on* był na niej, *on* ją całował.

Ale nie odpowiedziała i nie otworzyła oczu.

Hawk warknął i pocałował ją mimo to, gubiąc się na moment w fakturze i smaku jej słodkich ust. Ale uderzyły go wątpliwości. Był świadomy, że mógłby wziąć ją do swego łóżka dziś w nocy, w jej zmysłowym, pijanym pożądaniu. Ale nie chciał półprzytomnej Adrienne. Chciał jej całkowicie obudzonej, w pełni świadomej i błagającej, by jej

dotknął. Chciał napotkać jej spojrzenie ze szczerym, niezmiśzanym głodem i usłyszeć ją mówiącą te słowa. Hawk dysząc ciężko oderwał swoje usta od niej.

„Otwórz oczy Adrienne.” Zmusił się, by leżeć bez ruchu, z biodrami sztywno przy uwodzicielskim łuku jej ciała.

Minęła bezsłowna chwila płytkich oddechów, ich usta rozdzieliły się.

„Popatrz na mnie. Wymów moje imię. Teraz.” Rozkazał Hawk.

Oczy Adrienne otwarły się tylko odrobinę. *Nie zmuszaj mnie do przyznania tego... nie pros tak bardzo!* Prosiły. I znów jej ciało podążyło w górę, błagając go, by wszedł na nią, uwiódł ją w pijanym pożądaniu, by jutro mogła udawać, że to nie była jej decyzja.

„Popatrz na mnie i powiedz moje imię.” Jego głos załamał się na tych słowach. Jego pięknie wyrzeźbione usta zawisły zaledwie w odległości szeptu⁸¹ od jej ust.

Adrienne patrzyła na niego w ciszy. Łzy szczypały jej oczy, grożąc spłynięciem po jej policzkach.

„Dlaczego nie możesz tego zrobić?” Domagał się. Jego szkocki brzmiał jak aksamit na tłuczonym szkle. „Czy to takie niemożliwe? Sidheach. To wszystko, co musisz powiedzieć. Albo James, nawet Lyon. Dziedzic Douglas tyłoby dobrze!” Cokolwiek, tylko nie Adam.

Adrienne patrzyła. Odrza do własnej słabości dławiała ją. Niczego się nie nauczyła! Jeszcze jeden cal, jeden niewielki ruch i byłaby stracona jak nigdy wcześniej. *Tam, dokąd idzie ciało... tam podąży serce... wymów jego imię i znów go pocałuj, a potem możesz pocałować swoją duszę na pożegnanie. Ten mężczyzna ma moc, by zniszczyć cię na sposoby, w jakie Eberhard nigdy nie mógł.*

„Ile zajmie ci zapomnienie o nim.”

A on myślał, że to Adam, ale to nie był Adam. To był Eberhard. I tym razem nic jej nie zostanie, jeśli zrobi z siebie głupią ponownie.

„Wymów moje imię, dziewczyno, na miłość Boską!” Ryknął Hawk. Trząsł się z mieszaniny ledwie powstrzymanego pożądania i niedowierzania, że mogła odpowiadać na niego tak erotycznie, tak całkowicie, a nadal nie potrafiła wymówić jego imienia. „Jeśli mam jakąkolwiek szansę, Adrienne, powiedz mi to! Jeśli nie możesz

81 Nie wiem ile to jest odległość szeptu, ale pewnie bardzo blisko.

nawet wymówić mojego imienia, to nie mam szans, by kiedykolwiek zyskać twoją miłość!”

Jego ostatnia prośba była dręczącym krzykiem rannego zwierzęcia. Otworzyła jej serce.

Żyła na jego szyi pulsowała, a ona podniosła rękę, by położyć na niej drżące palce. Mocniej i mocniej utwardzała swoje serce, aż znów było bezpieczne za lodowcem wspomnień i żalu.

Odepchnął jej dłoń.

„Powiedz to.” Wydusił żądanie przez zaciśnięte zęby.

„Czyż to nie jest *taaakie* wzruszające? Pomogę jej.” Głos Olivii ociekał jadem. „Po prostu nazwij go królewską dziwką.” Wymruczała. „Tak zawsze go nazywałyśmy.”

Burza, szalejąca w nim zamarała dokładnie w tym momencie.

„Czy to prawda?” Wszeptała w końcu Adrienne. Jej oczy były szeroko otwarte i głęboko zranione. Zranione i jeszcze coś. Hawk zobaczył niewypowiedziany krzyk w ich ciemnoszarych głębiach. Chciał temu zaprzeczyć. Wyjaśnić ten koszmar. Ale nie mógłby okłamać tej dziewczyny. Dostanie od niego tylko prawdę lub nic. Gdy go zaakceptuje, jeśli w ogóle została mu jakaś szansa, posiadzie go całkowicie. Gorycz trysnęła pokrywając go desperacją tak całkowicie, że prawie krzyknął głośno w agonii.

„Byłem nazywany królewską dziwką.” Odparł sztywno.

Cienie pojawiły się i błyszcząły w jej opalizujących, srebrnych oczach. Ciemność, którą przysiągł złagodzić, nakarmić własnymi rękami.

Odtoczył się od niej i podniósł powoli, potem odszedł w noc, cicho jak wilk, zostawiając ją na krawędzi urwiska z żadną zemstą byłą kochanką. Miał nadzieję, że po prostu zepchnie złośliwą Olivie z krawędzi⁸², ale wiedział, że to nie będzie takie proste. Jeśli dobrze to ocenił, jego żona mogłaby być w łóżku Adama.

82 O tak. To rozwiązałyby wiele problemów.

Dla niego ona była stracona.⁸³

Lepiej, gdyby nigdy nie spotkał tej dziewczyny, by nigdy nie poznał wspaniałych emocji, żądz, rozwijania skrzydeł tego, co mogło być miłością.

Szedł przez noc, zagubiony we wspomnieniach czasów, gdy był pod rozkazami swego króla. Wszystko dla Dalkeith i jego Matki, dla Ilyse i Adriana. Aye, i od czasu do czasu dla pięknej Szkocji, gdy król był dzikim głupcem. Nay, nigdy naprawdę nie miał wyboru.

Oczy Hawka przeszukiwały noc, w poszukiwaniu jeszcze jednej spadającej gwiazdy. Chciał życzyć sobie jednego, za każdym razem przez resztę swojego życia, jeśli to będzie konieczne. Z pewnością tysiąc życzeń mogło cofnąć jedno. Ale zasłona chmur powróciła i ani jedno mignięcie gwiazdy nie było widoczne w absolutnej ciemności, która go otaczała.

83 Może bez tego katastrofizmu. Jeszcze nie jest tak źle.

ROZDZIAŁ 17

„Och, moja droga, myślałam, że wiedziałaś!” Zawołała Olivia.

„Idź do diabła.” Powiedziała Adrienne i zmusiła się, by stanąć na nogi.

„Próbowałam ci pomóc...”

„Nieprawda. Jediną osobą, której próbowałaś pomóc jesteś tu sama. Pomagałaś oczernić mojego męża.”

„Ach tak. Twój cenny mąż. Nie ciekawi cię jego czas na dworze?” Olivia wymruczała zachęcająco.

„Czy naprawdę myślisz, że jestem wystarczająco głupia, by wierzyć, że opowiesz mi, choć słowo prawdy o nim? Kobieta taka jak ty?”

Olivia przerwała w połowie zdania z lekko otwartymi ustami. „Co to miało znaczyć?”

Ciemnoszare oczy Adrienne chłodno napotkały oczy Olivii. „Tylko to, że jesteś kobietą, która mierzy swój sukces mężczyznami, z którymi spała i kobietami, które skrzywdziła. I wkrótce, pewnego dnia, nie tak znowu daleko, będziesz niczym więcej, jak tłustą, niechcianą staruchą bez żadnych przyjaciół. I jak wtedy będziesz spędzać czas?” Olivia mogłaby wygrać z nią kilka lat temu, ale nie da z siebie teraz zrobić głupiej.

„Jak śmiesz ty, ty *petite salope!*⁸⁴” Wrzasnęła Olivia. „Ja tylko oferowałam ci moją pomoc...”

„Przez chodzenie za nami, szpiegowanie nas, a potem przywoływanie jego przeszłości? Jego przeszłość się skończyła, Olivio.” Adrienne nie była świadoma tego, że go broni, dopóki nie usłyszała, że to robi. „Niektórzy ludzie uczą się na swojej przeszłości, stają się lepsi i mądrzejsi. Mój Hawk tak zrobił. Jesteś po prostu wściekła, bo wiesz, że nie jest człowiekiem, którym był. Gdyby był, zostałby w ogrodach z tobą, zamiast spędzić wieczór, rozmawiając ze mną.”

„Rozmawiając? On i ja także... zwykliśmy tak... rozmawiać. Jest po prostu tymczasowo pobudzony przez nowe ciało. Znudzi mu się to. A gdy się znudzi, wróci do mojego łóżka.”

84 *Petite salope* – franc. Mała zdzira, mała świnią.

„Mylisz się.” Powiedziała spokojnie Adrienne. „I wiesz o tym. Właśnie to najbardziej cię drażni.”

„Stare psy nie uczą się nowych sztuczek, piękna młoda idiotko.” Zakpiła Olivia.

Adrienne błysnęła słodkim⁸⁵ uśmiechem do starszej kobiety. „Być może nie. Ale czasami psy pozbywają się swoich starych sztuczek *całkowicie*.”

„Mówisz jak zakochana. A nawet nie możesz wymówić jego imienia.” Olivia wygięła malowaną brew.

Uśmiech Adrienne przygasł. „Mówię w imieniu swoim i mojego męża. Radzę ci opuścić Dalkeith o świcie, czy twoje konie wypoczęły czy nie. Nie jesteś tu dłużej mile widziana. Nigdy tu nie wracaj.”

Tak, jak z Eberhardem, opalającym się na łodzi, elitarnym playboyem, który manipulował nią tak bezbłędnie, że była ogłupiona przez piękną iluzję. Prawdziwe piękno pochodziło z wnętrza.⁸⁶ Mężczyzna nazywany królewska dziwka... cóż, jaki był w tym rodzaj piękna?

Jeszcze gorsza była myśl, o tym, co właśnie miała zrobić, co z chęcią zrobiłaby z Hawkiem, gdyby nie nadeszła Olivia. Jej prośba niszczyła jej tarcze obronne i wiedziała dokładnie, że gdyby nie przeszkodziła im Olivia, nawet teraz leżałaby pod jego wspaniałym ciałem, po prostu kolejny z podbojów królewskiej dziwki.

Może to nie tak, Adrienne. Może nie znasz całej historii. Zwrócił jej uwagę mały głosik w sercu.

85 Słownik mi tu proponował cukierkowy albo sacharynę.

86 Niech nie opowiada, że tak samo reagowałaby na Hawka, gdyby miał taki sam charakter, ale był 90 letnim garbatym dziadem.

*Może nie chcę znać całej historii. Zawrzała. Zaciskała ręce, dopóki nie poczuła bólu paznokci rozrywających miękkie ciało jej dłoni. Chcę wrócić do domu. Wymamrotała, jak zagubione dziecko. Chcę Moonie.*⁸⁷

To jedyna rzecz warta pragnienia powrotu. Pomyślała.

Wypuściła oddech frustracji.

„Adrienne.” Jego głos dolatywał z cieni niższego muru, tak delikatnie, że w pierwszej chwili myślała, że musiała go sobie wyobrazić.

Odwróciła się, by napotkać jego spojrzenie. Światło księżyca padało szerokimi snopami przez drzewa, rzucając srebrny promień przez jego rzeźbioną twarz.

„Zostaw mnie, Hawk.”

„Co powiedziała ci Olivia?” Te słowa zabrzmiały, jakby zostały z niego wydarte wbrew jego woli.

„Dlaczego nie pójdziesz jej zapytać? Wygląda na to, że wy dwoje dogadywaliście się całkiem niezłe w przeszłości. Rodzaj bezsłownej komunikacji⁸⁸, jeśli dobrze pamiętam.”

„Dziewczyno, nie.” Jęknął.

„Dlaczego nie? Czy prawda boli?”

„Adrienne, to nie było tak. To nie było...” Jego głos zamarł i westchnął.

„To nie było co?” Powiedziała lodowato. Adrienne czekała. Czy wyjaśni? Słowo *dziwka*⁸⁹ mogło mieć wiele różnych znaczeń, żadne z nich nie było przyjemne. Wiedziała, że był z pięknymi kobietami i to z wieloma, jak powiedziały jej służące Comyna, ale ile? Tysiąc? Dziesięć Tysięcy?⁹⁰

Gdy Hawk nie odpowiedział, Adrienne nacisnęła. „Jesteś kochankiem Olivii?”

„Nie, dziewczyno!”

„Byłeś?” Adrienne zmusiła się, by zapytać.

87 Tak się nazywała jej kotka, gdybyście zapomnieli.

88 Mój ulubiony rodzaj rozmowy.

89 Whore – dziwka, kurwa, suka, ładacznica, nierządnicą, prostytutką.

90 Chyba trochę przesadza.

Hawk westchnął. „To prawda, ale to było dawno, a ty nie znasz okoliczności...”

Adrienne spiorunowała go spojrzeniem. „Nie obchodzą mnie okoliczności, w których mogłeś być z taką kobietą jak ona! Jeśli miałbyś jakiegokolwiek normy, nigdy byś... Wy mężczyźni wszyscy jesteście tacy sami!”

Szkocki Hawk zgrubiał wyraźnie. „Daj mi szansę, Adrienne. Wysłuchaj mnie. To niesprawiedliwe nienawidzić mnie za rzeczy, które mógł ci zrobić inny mężczyzna. Jeszcze jedna szansa. To wszystko, o co proszę, dziewczyno.”

„Dałam ci zbyt dużo szans! Zostaw mnie Hawku Douglasie. Po prostu zostaw mnie samą!” Adrienne obróciła się i pobiegła do zamku, nim mogła skompromitować się wybuchając płaczem.

Śniła o Hawku i obietnicy, którą dostrzegła w jego oczach. Nadziei. Gdyby znał jej przeszłość, czy nadal by *jej* chciał? Śpiąca psychika Adrienne zmagала się z tym z całych sił. Czy ośmieli się go pokochać? Czy ośmieli się tego nie zrobić? Jej serce nadal było zbyt poobijane. Jej umysł wzdrygał się na każdą możliwość późniejszego wstydu i żalu. Ale pokusa stawała się z każdym dniem trudniejsza do odparcia. Gdyby tylko była w domu, w swoim kokonie samotności. Znow bezpieczna, lecz tak samotna...

Śniąc, w końcu przypomniała sobie jak się tu znalazła i zrozumiała, jak mogłaby wrócić do domu. Droga ucieczki od Hawka i wszystkich jego nieskończonych obietnic namiętności i bólu.

Obudziła się przez uderzenie wspomnień. Wyszwoleciwszy się z jedwabnych prześcieradeł, przecięła pokój i wpatrzyła się w atramentowa noc.

Szachy Eberharda.

W końcu mogła z idealną jasnością przypomnieć sobie, co robiła chwilę przed tym, jak została wystrzelona przez czas, by wylądować na kolanach Comyna.

Była w swojej bibliotece, zbierając figury szachów Eberharda.

Te cholerne szachy rzeczywiście *były* przeklęte. Gdy zwinęła je z domu Eberharda, uważała, by nie dotykać figur. Eberhard często żartował o klątwie, ale Adrienne wołała

omijać legendy, klątwy i mity szerokim łukiem.⁹¹ Po tym, jak ukradła szachy, zostawiła je zapakowane, zamierzając je rozpakować tylko, jeśli będzie musiała je sprzedać.

Wiedziała, że miała czarna królową w ręce, gdy pojawiła się na kolanach Reda Comyna, ale gdzie podziała się potem? Na pewno nie miała jej teraz. Czy zabrała ją jedna ze służących? Czy będzie musiała stawić czoło podłemu Redowi Comynowi, by ją odzyskać?

Ponuro potrząsnęła głową. Musiała być gdzieś w twierdzy Comyn, i gdziekolwiek była, ona musiała wysilić się, by ją znaleźć. Mogła ją zabrać do domu.

Czy potrafi znaleźć drogę z powrotem do twierdzy Comyn?

Oczywiście. Zapewniła samą siebie. Po podróżowaniu zarośniętymi, bocznymi drogami przez dwa tysiące mil, Adrienne de Simone mogłaby znaleźć drogę wszędzie. Ale szybko, póki nadal jej pod osłoną nocy. I zanim jej postanowienie osłabnie.

Trzydzieści minut później była gotowa. Przechodząc na palcach przez kuchnię, znalazła natłuszczony worek i wypełniła go kruchym chlebem, serami i kilkoma jabłkami. Tavis drzemał na swoim krześle przy drzwiach z ręką zawiniętą wokół pełnego do połowy kieliszka (wachała uważnie) sądząc po zapachu czystego alkoholu z ziaren. Po szybkim przystanku w Zielonym Pokoju Lady, gdzie zostawiła buty, które dała jej Lydia, była gotowa do drogi.

Prześlizgując się przez kuchnię, przeszła szybko krótkim korytarzem i pchnęła drzwi Zielonego Pokoju Lady. Jej oczy błysnęły niepokojem. Hawk spał z białym lnianym prześcieradłem owijającym jego nogi, z nagim torsem. Jego ciemna głowa leżała na białych poduszkach. Spał sam, trzymając w ramionach sukienkę, którą miała na sobie w dniu, gdy została trafiona strzałką.

Nazywali go królewską dziwką, przypomniała sobie. Być może w rzeczywistości został wyznaczony na takie stanowisko przez króla. Lub być może był po prostu tak niewybredny, że całkowicie sam zapracował na ten tytuł. Niezależnie od tego, ona nigdy nie będzie znów jedną z wielu.

91 I bardzo słusznie. Nigdy nie wiadomo, co wyjdzie z takich klątw.

Adrienne zauważyła swoje buty w drewnianej skrzyni u stóp łóżka. Z oczami czujnie zwróconymi na śpiącego męża, przekradła się po polerowanych sosnowych deskach i wróciła na palcach do drzwi, zamykając je delikatnie za sobą.

A teraz trudna część. Strażnicy byli rozmieszczeni w całym zamku. Będzie musiała uciec przez ogrody, stałym mostem⁹² do strażnicy i przez wschodnią wieżę. Przeszła wcześniej przez gorsze rzeczy. Jakoś da radę. Zawsze dawała, gdy przychodziło do ucieczki.

Hawk przez jedno lekko otwarte oko obserwował jej odejście. Mruknął pod nosem posepnie i przeciągnął się, zakładając umięśnione ręce za głowę. Patrzył na drzwi przez krótką chwilę.

Zostawiała go?

Nigdy. Nie, tak długo jak żył i oddychał, a ona będzie musiała włożyć w to o wiele więcej walki niż sądziła.

Podniósł się na nogi, złapał swój kilt i zawiązał go luźno wokół talii.

Więc tak to będzie, pomyślał gorzko. Pierwszy znak czegoś nieprzyjemnego w jego przeszłości, a ona ucieka. Nie uważał ją za typ płochliwej. Uważał ją za dziewczynę z ognistym temperamentem pod jedwabnym wyglądem zewnętrznym, ale odrobina jego paskudnej przeszłości i była gotowa go zostawić. Po rozkoszy, jaką wyraźnie doświadczyła w jego rękach, nadal chciała odejść.

Cóż, jak do diabła myślała, że jak się nauczył dawać rozkosz?

Och, nay. Następnym razem, gdy będzie miał żonę w ramionach, a będzie następny raz, weźmie jeden z tych Romyjskich napojów, by stać się bezstronnym. Potem naprawdę pokaże jej korzyści z przeszłości, którą tak gwałtownie odrzuca.

⁹²Eternal bridge – eternal to wieczny, niezmienny, ciągły. Przyjąłem, że to stały most, jako przeciwieństwo mostu zwodzonego (ruchomego).

Oferował jej swoją miłość, swobodnie i otwarcie. On, który nigdy nie oferował nic więcej poza krótkotrwałą fizyczną rozkoszą żadnej dziewczynie, oferował tej kobiecie swoje życie.

A ona nadal go nie akceptowała.

A nie wiedziała najważniejszej, pieprzonej rzeczy⁹³ o tym, co znaczy być królewską dziwką. Olivia prawie jej to powiedziała tam w ogrodach. Olivia, która bezlitośnie wykorzystywała służbę Hawka u króla, przez prośenie Jamesa, by rozkazał Hawkowi, by dał jej te cielesne względy, których przedtem jej odmówił. Olivia, która dała Jamesowi całkowicie nowy sposób, by poniżyć Hawka. Wspomnienia o tym zawstydziły go i rozwścieczyły. Wygnał takie myśli i oślepiający gniew, który powodowały stanowczym napięciem woli.

Adrienne była jego pilnym problemem. Hawk parsknął. Uciekała, by odkryć świat w ramionach jej kowala?

Aye. Był pewien, że tak zrobiła.

W tej chwili Grimm pchnął drzwi i wsunął głowę do środka z cichym pytaniem w oczach.

„Poszła na północ?” Twarz Hawka była zawzięta.

„Nay.” Zakłopotał się Grimm. „Też tego oczekiwałem, ale poszła na wschód.”

„Do strażnicy? Sama?”

„Aye. Niosąc tylko mały pakunek.”

„Musi się tam z nią spotkać.” Rozmyślał Hawk. „Strażnik idzie za nią?”

„Aye. W pewnej odległości. Dopóki nie wydasz rozkazu.”

Hawk odwrócił się i przypatrywał się gasnącym węglom. Jego rozkaz. Czy powinien pozwolić jej odejść? Czy mógłby to zrobić? A jeśli dołączyła do Adama, jak mógłby powstrzymać się od zabicia kowala gołymi rękami? Nie. Lepiej zatrzymać ją zanim całkowicie pewnie pozna jej zdradę. „Czego dowiedziałeś się o Adamie?”

93 Wreszcie jakieś przekleństwo. Po nieprzebierającym w słowach Barronsie w serii Fever, brak przekleństw tutaj jest dla mnie trochę dziwny.

„Niczego, Hawk. To tak, jakby przyleciał z wiatrem Wrózek i zapuścił korzenie.⁹⁴ To jest najdziwniejsze. Nikt nie wie, skąd przyszedł. Myślę, że Esmerelda jest najlepszym źródłem informacji, skoro ogrzewa jego łożę. Ale jeszcze nie udało mi się jej znaleźć.” Grimm potarł szczękę w zamyśleniu. „Wygląda na to, że ludzie Esmereldy przenieśli swój obóz z dala od jarzębin na północy, na pastwiska daleko na wschodzie.”

Hawk odwrócił się na piętach i przyjrzał uważnie Grimmowi. „Romowie nigdy nie przenoszą obozu. Zawsze zostają na północnych pastwiskach przez lato.”

„Nie tego lata.” Grimm wzruszył ramionami. „Zaprawdę dziwne. Mówią nawet, że Samhain⁹⁵ będzie obchodzone w innym miejscu w czasie tych żniw.”

„Dziwne.” Hawk rozważył tę nową osobliwość. Ale przeznaczył tylko chwilę na rozważanie sprawy grupy Romów obozujących w Dalkeith. Były ważniejsze rzeczy do zrobienia. Jego żona opuszczała go. „Zatrzymaj ją w strażnicy, Grimm. Wkrótce tam będę.”

Adrienne wiedziała, że jest śledzona.

Uciec z zamku było równie trudno, co próbować uciec z więzienia. Miała mniejsze szanse uniknięcia strażników, niż życzenie sobie powrotu do dwudziestego wieku. Tym razem nie miała nawet pistoletu.

94Właśnie tak! Grimm masz całkowitą rację i nawet o tym nie wiesz.

95 Samhain (czyt Saotín/Samłejn) – Jest obchodzony 31 października. Inne nazwy: Harvest All Hallows, All Hallow's Eve, Hallow E'en, Halloween, Dzień Wszystkich Świętych, Wigilia Wszystkich Zmarłych, Wigilia Wszystkich Świętych, Wigilia Listopadowa, Festiwal Zmarłych oraz Trzeci Festiwal śniw, obchodzony jest to co roku 31 października. Wiele starożytnych tradycji uznawało ten dzień za początek nowego roku. Jest to noc, podczas której zanika bariera oddzielająca świat żywych od świata umarłych i duchy wstają z grobów, odwiedzając żywych, przyjmując ich poczęstunki i dary. Ta noc szczególnie obdarza mocą widzenia tego, co zakryte, a także wzmacnia moce psychiczne u każdego, kto je choć w niewielkim stopniu posiada. Jest to jednocześnie święto smutne i radosne, a raczej nie smutne, lecz niosące wiele refleksji o przemijaniu i kruchości życia. Jest jednym z celtyckich świąt ogni. Obecnie obchodzone przez Wiccan.

Jak w noc, gdy zginął Eberhard. Noc, o której obiecała sobie nigdy więcej nie myśleć.

Nie zamierzała niczego z tego, co się stało. Nawet nie wiedziała o co chodzi, do nocy, w której w końcu odkryła, dlaczego Eberhard wysyłał ją na te wszystkie samotne wakacje. *Taka miła i głupio łatwowierna*. Czy nie tak usłyszała, gdy opisywał ją tej nocy, gdy wróciła niespodziewanie z Londynu, mając nadzieję, że zrobi mu niespodziankę?

A to ona miała niespodziankę.

Wślizgując się przez tylne drzwi garażu do jego luksusowego domu, Adrienne podsłuchiwała rozmowę nieprzeznaczoną dla jej uszu.

Rozmowę, za usłyszenie, której zabiłby ją.

Nie zawołała jego imienia, gdy położyła dłoń na drzwiach do jego pokoju.⁹⁶ Głos Gerarda dobiegł wyraźnie zza drzwi.

„Czy Rupert spotkał się z nią w Londynie?”

Adrienne zamarła. Rozmawiali o niej. Skąd wiedzieli, że Rupert był w Londynie? Spotkała się z nim wczoraj. Nie dzwoniła jeszcze nawet do Eberharda i nie rozmawiała z nim. Wróciła przefarbowana⁹⁷ i zajęło jej pół cały dzień i pół nocy, by dotrzeć do domu. Przycisnęła ucho do drzwi, słuchając uważnie.

Eberhard roześmiał się. „Tak, jak planowaliśmy. Powiedział jej, że jest w mieście, by kupić prezent dla żony.⁹⁸ Znasz Adrienne. Uwierz we wszystko. Niczego nie zauważyła, gdy zamienił jej bagaż. Jest taka miła i łatwowierna. Miałaś rację od początku, Gerard. Jest idealnym jeleniem.⁹⁹ I nigdy nie załapie, co robimy, dopóki nie będzie za późno, by to miało znaczenie.”

Adrienne zadrżała gwałtownie, a jej ręka zastygła na drzwiach.

„A kiedy w końcu wpadnie, Eb? Co wtedy zrobisz?”

96Den –ang. pokój do relaksu. Taki mały, cichy pokój, w którym nikt nie przeszkadza. Także nora albo melina, ale nie pasowałyby do luksusowego domu.

97 Redye – przefarbować. Znaczący zmieniła chyba kolor włosów, bo nie wiem, co jeszcze mogłaby przefarbować.

98I musiał po niego jechać aż do Londynu? Ta Adrienne rzeczywiście była łatwowierna.

99Pigeon – gołąb. Tutaj w znaczeniu łatwowierna ofiara oszustwa. Po polsku mówi się jeleń.

Śmiech Eberharda zmroził jej krew w żyłach. „Ach, to właśnie jest piękne. Wykopią akta z sierocińca. Poczujęm się wolny przy ich fałszowaniu. Teraz będą mieli młodocianą przestępczynię z naturalnymi skłonnościami do zachowań przestępczych. Sama przyjmie upadek. Nie ma w moim pięknym mieście gliny, który próbowałby przyczepić coś Panu Eberhardowi Darrowowi Garrettowi, hojnemu politycznemu sponsorowi. Nigdy nie opuszczam Królestwa N’Awlins. To ona jest tą, która zawsze wjeżdża i wyjeżdża z kraju.”

Oczy Adrienne otwarły się szeroko ze zgrozy. *Co on powiedział?*

Gerald roześmiał się. „Wywieźliśmy olbrzymi transport w jej Mercedesie w ostatnim miesiącu, Eb. Pobyt w Acapulco był wspaniały.”

Transport? Adrienne zastanawiała się gorączkowo. Transport czego? Bezgłośnie cofnęła się od drzwi.

Głupia. Łatwowierna. Niewinna. Co było takiego złego w byciu niewinną? Zastanawiała się, przemykając przez pograżony w ciemnościach dom, przełykając szloch. Przynajmniej w niewinności był jakiś honor.¹⁰⁰ Przynajmniej nigdy nikogo nie skrzywdziła, nikogo nie wykorzystwała. Więc może była... naiwna. Może nawet brakowało trochę zdrowego rozsądku. Ale za to miała więcej, w czym innym. Miała dobre serce.¹⁰¹ To powinno coś znaczyć.

Jej gardło zacisnęło się od powstrzymywanych łez. Przestań, upomniała się. Skup się. Znajdź królową. Wróć do domu. Nie produkują takich mężczyzn, jak Hawk w dwudziestym wieku, a po Hawku żaden mężczyzna nie będzie pokusą.

Przed nią ukazała się strażnica. Dlaczego jej nie zatrzymali? Wiedziała, że nadal tam byli. Może chciał, by ją puścili. Może była tak naiwna i niewyszkolona, że naprawdę mimo wszystko się nią nie interesował. W końcu mężczyzna taki jak on z pewnością nie straci dużo czasu szukając chętnej kobiety.

Dlaczego dziwka króla miałaby o to dbać? Zawsze będzie inna kobieta.

Wściekle kopnęła kamień i patrzyła jak uderza w ścianę strażnicy. Czy podniosą dla niej kratę i odsuną się, by ją przepuścić? Rozwiną czerwony dywan, by uczyć jej odejście?

100 Gówno prawda.

101 I właśnie takich ludzi kopią w dupę ile wlezie. Adrienne najlepszym przykładem.

Gdy weszła w sklepione przejście, Grimm wynurzył się z cieni.

Zatrzymała się uspokojona.

Spróbuj jeszcze raz. Powiedziała sobie. Napisz tę scenę jeszcze raz, Adrienne de Simone. W tej pisze „zatrzymała się, wściekła, że powstrzymano jej ucieczkę.”

Nie. Zdecydowanie uspokojona.

Westchnęła, jej ramiona opadły. „Grimm. Pozwól mi przejść. To moje życie. Rusz się.”

Potrząsnął głową. „Przykro mi, milady.”

„Grimm. Muszę wrócić do twierdzy Comyn.”

„Dlaczego?”

Przyglądała mu się przez chwilę w słabym świetle. Wyglądał na naprawdę zaskoczonego, a jego oczy przeszukiwały północne mury, jakby spodziewał się kogoś. „Bo tęsknię za domem.” Skłamała. Cóż, być może do niezupełnie kłamstwo. *Tęskniła* okropnie za Moonie.

„Ach.” Zrozumienie błysnęło na jego przystojnych rysach. Stał za nią z szeroko rozłożonymi nogami i rękami na piersi. „Szukasz czegoś?”

„Co?” Skąd mógłby wiedzieć? Wiedział? „Grimm, czy Lady Comyn, miałam na myśli moją matkę, mówiła cokolwiek o... cóż... czymkolwiek, co należy do mnie, co mogłam zostawić tam... w domu?”

„Jak co?” Zapytał Grimm, prawdziwy obraz niewinności.

„Tak. Jak co?” Powtórzył głos za nią. Coś w jego głosie zdecydowanie się zmieniło i to na gorsze. Aksamitny pomruk Hawka osiągnął chłód gładkiej, polerowanej stali.

Czy to ona była odpowiedzialna za tę zmianę?

„Zabierz ją do Pawiego pokoju. Zamknij drzwi i przynieś mi klucz, Grimm.”

„Nie!” Krzyknęła, obracając się, by stanąć z nim twarzą w twarz. „Muszę iść! Chcę iść do twierdzy Comyn!”

„Czego szukasz, żono?” Zapytał lodowato.

W ciszy patrzyła na niego wyzywająco.

Hawk wymamrotał ponure przekleństwo. Czy to mogła być prawda? Czy naprawdę mogła być z przyszłości i szukać drogi powrotnej do domu? Myśl, że mogłaby go zostawić dla Adama, prawie doprowadziła go do szaleństwa.

Ale, rozmyślał ponuro, jeśli to czarnej królowej szukała, to na pewno robiła to z jakiegoś powodu. Istniały szanse, że była z jakiegoś innego miejsca, jeśli nie z innego *czasu*, a ona myślała, że czarna królowa może zabrać ją od niego.

Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Zdecydował.

„Czy tego szukasz, dziewczyno?” Zapytał, gdy wyciągnął figurę szachową z torby i podniósł ją przed jej rozszerzonymi oczami.

ROZDZIAŁ 18

„Chodź, dziewczyno.” Rozkazał pozbawionym tonu głosem i niewątpliwie niebezpiecznym. I nawet teraz zaledwie słowo wystarczyło, by zadrżała z pożądania. Fala gorąca skradła jej oddech.

„Hawk...”

„Nie.” To słowo było ostrzeżeniem. „Teraz. Weź mnie za rękę.”

Co on zamierza zrobić? Zastanawiała się gorączkowo. Poczowała, że za jej plecami Grimm podszedł bliżej.

„Czekaj!” Wyciągnęła rękę, by go odpędzić.

„Rusz się, milady.” Łagodnie powiedział Grimm.

„Nie zamykajcie mnie w pokoju!”

„Jak mógłbym tego nie zrobić?” Skrzywił się Hawk. „Wiedząc, że wróciłaś do miejsca, gdzie, jak się wydaje zaznałaś mało radości, a jednak wolisz być raczej tam niż tu ze mną!”

„Nie wierzysz, że jestem z przyszłości!” Sapnęła.

„Zaczynam wierzyć.” Wymamrotał. „Jak myślisz, skąd o tym wiedziałem?” Czarna królowa załśniła w jego dłoni.

Drgnęła. „Skąd?”

„Ty, moja słodka żono, mówiłaś o tym, gdy byłaś otruta. Martwiłaś się i dręczyłaś, próbując to znaleźć...”

„Ale dopiero sobie o tym przypomniałam.”

„Twój śniący umysł przypomniał sobie szybciej.”

„Ale, *jak* to zdobyłaś?”

To Grimm jej odpowiedział. „Lady Comyn zobaczyła, jak to wypadło z twojej dłoni, w noc, gdy przybyłaś.”

„Ale jak...”

„Lady Comyn powierzyła mi to po ślubie. Ja dałem to Hawkowi.”

„Przyznała, że nie jesteś jej rodzoną córką. Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałaby skłamać w tej sprawie.” *O ile twierdza Comyn nie cierpi na jakieś dziwne, zaraźliwe szaleństwo.* Pomyślał ponuro. „Czy to naprawdę zabierze cię z powrotem, skądkolwiek pochodzisz?” Zapytał ostrożnie Hawk.

„Tak sędzę. O ile wiem, sprowadziło mnie tutaj.” Powiedziała ze wzrokiem wbitym w brukowane przejście.

„I planowałaś zdobyć to i dostać się do domu, dziewczyno? Planowałaś sama uciec z Dalkeith?”

„Nie! Z twoją matką Hawk!” Krzyknęła absurdalnie. „Oczywiście, że sama!”

„Więc chciałaś udać się do twierdzy Comyn, by odzyskać tę figurę szachową i spróbować wrócić do miejsca skądkolwiek jesteś? Taki był twój plan dzisiejszego wieczoru?” Przegapiła ostrzeżenie w jego ostrożnym tonie.

„Tak, Hawk. Przyznaję. W porządku? Zamierzałam spróbować. Nie jestem pewna, czy to zadziała, ale to ostatnia rzecz, jaką miałam w rękach zanim wylądowałam tutaj, a legenda mówi, że te szachy są przeklęte. Przychodzi mi do głowy tylko jedna rzecz, która mogła to sprawić. Jeśli to sprowadziło mnie tutaj, może zabierze mnie z powrotem.”

Hawk uśmiechnął się chłodno. Obrócił królową w dłoni, oglądając ją uważnie. „Zrobione przez wikingów.” Rozmyślał. „Piękna figura. Świetnie wykonana i zachowana.”

„Teraz mi wierzysz, Hawk?” Musiała wiedzieć. „Że naprawdę jestem z przyszłości?”

„Wystarczy powiedzieć, że nie wierzę w żadne ryzyko.” Wciąż nie całkiem wierzył, ale lepiej się zabezpieczyć niż żałować.

Odwrócił się ostro i ruszył do ogrodów. „Weź ją, Grimm.” Zawołał przez ramię, jakby po namyśle.

Ale Grimm nie musiał jej nigdzie zabierać. Tysiące ostrzegawczych dzwonek rozbrzmiało w jej głowie i ruszyła, by go dogonić. Jego ostrożny ton, jego stalowa postawa, jego pytania. Starannie o wszystko wypytywał. Hawk nie był człowiekiem, któremu brakowało rozumu i determinacji. Miała tylko nadzieję, że teraz źle zrozumiała jego determinację.

„Hawk!” Krzyknęła.

Hawk był teraz poza gniewem, dostał się do królestwa lodowatego postanowienia. Wiedział, co musi zrobić, gdy pędził przez ogrody, przez mury. Nie mógł pozwolić jej się

dotknąć, pozwolić jej położyć te piękne dłonie na jego ramionach i błagać zanim to nie zostanie zrobione. *Nie mam żadnych szans, gdy moja żona jest strapiona.*

„Czekaj.” Adrienne rzuciła się do biegu, strach ścisnął jej serce, gdy zrozumiała, że zmierza prosto do północnej części murów obronnych, gdzie jasno płonęła kuźnia.

„Nie, Hawk!” Krzyknęła, gdy zniknął w ogrodach.

Przebiegła przez szklarnię, obok grządek anemonów i fioletowych irysów. Przeskoczyła niskie kamienne murki i odsunęła przed twarzy kolczaste gałęzie róży, raniąc dłonie, aż wybiegła z ogrodów, by zobaczyć go tylko o kilka długości przed nią.

Sapiąc, wezwała każdą uncję siły w stopach, jaka miała.

Z wysokiego okna Lydia obserwowała rozgrywającą się scenę.

Pokonując ból niechętnych mięśni, Adrienne desperacko próbowała dogonić Hawka, ale było za późno. Stał już przed Adamem, blisko jasno świecących węgli.

Sapiąc wrywała się naprzód, gdy dłoń Grimma zacisnęła się na jej pelerynie. Trzymał mocno za materiał, pociągając ją w tył. Peleryna zerwała się i upadła, krzycząc, gdy padała na ziemię. „Hawk, nie!”

„Zniszcz to!” Hawk rozkazał Adamowi.

„Nie!” Wrzasnęła Adrienne.

Adam spojrzał przez sekundę na leżącą piękność. „Wydaje się, że lady chce czegoś innego.”

„Nie pytam, o to, co myślisz, Adamie Blacku i gównu mnie obchodzi, co myśli lady.”

Adam uśmiechnął się diabelsko. „Rozumiem, że nie udało ci się oswoić sokoła, Lordzie Hawku?”

„Zniszcz to, kowalu, nie usatysfakcjonowałem się spopieleniem ciebie, zamiast tej królowej.”

„Adamie! Nie!” Prosiła.

Adam wydawał się przez chwilę rozważać sytuację, a potem z dziwnie tryumfującym spojrzeniem, wzruszył ramionami i wrzucił figurę do kuźni.

Adrienne, leżącej płasko na ziemi, wszystko zdawało się dziać w zwolnionym tempie.

Obserwowała z przerażeniem, jak czarna królowa leciała w powietrzu i spadła na świecące węgle. Adrienne przełknęła szloch, gdy płomienie chciwie lizały figurkę szachową. Jej jedyna droga ucieczki została zniszczona.¹⁰²

Hawk westchnął z ulgi. Adrienne opadła na ziemię, wpatrując się w nią pustym wzrokiem. Czarna królowa przepadła, zwarte Afrykańskie drewno nie mogło się mierzyć z ogniem wystarczająco gorącym, by topić stal.

Nie ma Moonie. Nie ma drogi do domu.

Była tu w 1513 (z nim), na zawsze.

Adam wydał dźwięk zbyt mroczny, by był śmiechem, pochylając się bliżej Hawka. Wystarczająco blisko, by tylko Hawk słyszał jego ciche, kpiące słowa. „Ogrzeje moje łóżko już wkrótce, głupi Hawku.”

Hawk wzdrygnął się. Kowal miał rację. Jego żona znenawidzi go za to, co zrobił.

„Co w ogóle, do diabła robisz w kuźni w środku nocy?” Parsknął Hawk.

Adam uśmiechnął się diabelsko. „Jestem nocnym wędrowcem. Poza tym nigdy nie wiadomo, jaka okazja może się trafić.”

Hawk warknął na kowala.

Za sobą usłyszał, że Adrienne podnosi się na niepewne nogi. Ciężko oddychała po biegu, być może również z szoku. Hawk ponuro przyglądał się kuźni w twardej ciszy. Głos Adrienne drżał z wściekłości.

„Wiedz jedno, Lordzie Douglas, i to wszystko, co kiedykolwiek musisz wiedzieć. Pamiętaj to. Pewnego dnia będziesz sądzić, że mogłam zmienić zdanie. Nie zrobię tego. *Gardzę* tobą. Zabrałeś mi to, czego nie miałaś prawa mi zabierać. I nie ma niczego, co mógłbyś kiedykolwiek zrobić, by uzyskać moje przebaczenie. *Nienawidzę* cię!”

„Gardź mną, jeśli musisz.” Powiedział cicho, nadal wpatrując się w kuźnię. „Ale teraz nie możesz mnie opuścić. To wszystko, co ma znaczenie.”

102 Nie wiem, jak Adrienne, ale ja kogoś, kto wyciąłby mi taki numer, zabijałbym długo i boleśnie.

LUGNASSADH¹⁰³

(Pełnia lata)

Dalej żwawo! Hasa! Hej!

Buchaj ogniu! Kotle, wrzej!

SZEKSPIR, Makbet¹⁰⁴

103 Lughnassadh (czyt Lunasa) - The First Harvest, Llammas, Wigilia Sierpniowa, Wilia Sierpnia lub Pierwszy Festiwal żniw, obchodzony jest każdego roku 1 sierpnia lub 31 lipca. To święto ma dwa znaczenia. Po pierwsze, u Celtów było to jedno ze świąt ognia, poświęcone bogu słońca Lughowi. W Irlandii rozgrywano w ten dzień zawody i wyścigi ku jego czci. Po drugie, jest to Lammas, saksońskie Święto Chleba, podczas którego uroczyście zjadało się pierwsze wypieki z zebranego w tym roku ziarna. Święto to nie musi być koniecznie świętowane określonego dnia, gdyż jego obchody odbywał się często po prostu pierwszego dnia żniw. W dzisiejszych czasach obchodzone przez Wikkan.

104 Fragment Makbeta w przekładzie Józefa Paszkowskiego. Znów nie wiadomo, dlaczego ten fragment się tu znalazł. Ale jak przetłumaczymy pierwsze zdanie dosłownie, a nie tak, żeby się rymowało, czyli 'podwójne, podwójne trudy i problemy', to już wiadomo, co zapowiada ten cytat.

ROZDZIAŁ 19

Zmierzch podkładał się od oceanu, nad klifami z fioletową niecierpliwością, która barwiła mury Dalkeith ciemnym szkarłatem. W swoim gabinecie, Hawk obserwował noc sączącą się przez otwarte drzwi na wschodniej ścianie.

Stała na krawędzi klifu, trzymając nieruchomo aksamitną pelerynę, która trzepotała niestrudzenie na wietrze. O czym myślała, wpatrując się ślepo w morze?

Wiedział co, myślał, że nawet wiatr chce ją rozebrać. Torturował się wspomnieniami zmysłowych, różowych szczytów, które, jak wiedział, wieńczyły jej piersi pod jedwabiem jej sukni. Jej ciało zostało stworzone do tego czasu, do noszenia obcisłych jedwabi i bogatych aksamitów. By być piękną panią dziedzica. Poślubić dumnego wojownika.

Co do diabła ma zrobić? To nie powinno pójść w ten sposób.

Próbował ją sprowokować, mając nadzieję, że go rozzłości, by mógł stracić głowę i ukarać ją swoim ciałem. Ale za każdym razem, gdy naciskał, dawała mu tylko zimną uprzejmość, a mężczyzna nie mógł cholera nic zrobić z takim rodzajem odpowiedzi. Odwrócił się od drzwi i zamknął oczy, by wymazać wszystkie natrętne wspomnienia widoku swojej żony.¹⁰⁵

Od dnia przy kuźni minęły tygodnie. Tygodnie pełne kruchych dni, delikatnych świtów, czerwonych nocy i letnich burz. A te mijające dni, te klejnoty Szkockiego lata, były tysiącem westchnień, które chciał z nią dzielić.

Niech to szlag! Walnął pięścią w biurko, rozsypując papiery. Była jego żoną. Nie miała drogi powrotu do miejsca skąd przybyła! Kiedy w końcu to zaakceptuje? Dałby jej wszystko, czego chce. Wszystko, poza zostawieniem go. To nigdy!

Jego egzystencja miała wszystkie cechy piekła, a on nie mógł znaleźć żadnego wyjścia.

Jego gniew zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Adrienne. Jego usta wymawiały milcząco słowa. *Jak znaleźliśmy się w tym impasie? Jak udało mi się to zepsuć?*

105 Spieprzyłś sprawę to teraz trochę pocierp. Należy ci się.

„Przejdź się ze mną, dziewczyno.” Powiedział łagodnie, a ona zawirowała na krawędzi klifu, oszalałymi trzepot srebra i kobaltowego niebieskiego. Jego kolory, kolory Douglasów. Wyglądało na to, że nieświadomie często je nosi. Czy w ogóle wiedziała, że przywdziewała barwne plamy, takie same, jak na tartanie Douglasów i to mogło najbardziej pewnie pokazać, że jest jego panią?

Machnął odsyłając ręką na strażników. Potrzebował cennego momentu sam na sam z żoną, zanim odejdzie. Po miesiącach starań podjął wiele decyzji. Pierwszą i najważniejszą było to, że miał duże opóźnienie wizyty w Usterze, jednej z jego wielu posiadłości i najbardziej kłopotliwej. Po prostu nie mógł lekceważyć swoich posiadłości w swoim chorym z miłości idiotyzmie. Dziedzic musiał czasem pojawiać się i zainteresować się rozwiązaniem problemów swoich wieśniaków.

Poza tym, nie robił tu żadnych postępów. Jeśli pod jego nieobecność wybierze Adama, wtedy on może po prostu umrze w środku i będzie szedł dalej, udając życie. Tak właśnie przetrwał pierwszych trzydzieści lat. Jakim był głupcem, że oczekiwał, iż jego reszta może być inna?

„Dziedzic Douglas.” Ucięła.

W ciszy szli razem krawędzią klifu w stronę lasu.

„Wyjeżdżam na pewien czas.” Powiedział w końcu, gdy weszli do lasu.

Adrienne zeszywniała. Mówił poważnie? „Do... dokąd jedziesz?” I dlaczego tak ją to martwiło?

Złapał ostry oddech. „Uster.”

„Co to w ogóle jest Uster?”

„Jedna z moich posiadłości. Do Dalkeith należy siedemnaście posiadłości. Uster trzyma wieśniaków z Duluth i Tanamorissey, a oni są strasznie dokuczliwi. To był problem nawet, gdy ludzie króla trzymali Dalkeith.”

Gdy ludzie króla trzymali Dalkeith.

Gdy jej mąż był królewską dziwką.

W ostatnich tygodniach żar gniewu Adrienne ochłódł, zostawiając dojmujący żal. Hawk unikał jej przez większość czasu, z wyjątkiem okazjonalnych przypadków, gdy zdawał się próbować z jakiegoś powodu zacząć z nią walkę. Na wpół oczekiwała, że

zamknie ją w swoim pokoju, ale po tej strasznej nocy wycofał się do swego gabinetu od strony morza.

Zostawał tam każdej nocy. Taki cichy, taki piękny i taki samotny.

„Hawk?” Zaczęła niepewnie.

„Tak?”

„Co dokładnie robi królewska dziwka?”

Hawk zeszywniał. Czy to mogła być szansa, na którą czekał? Być może mimo wszystko mógł ośmielić się mieć nadzieję. Jego śmiech był pełen gorzkiej drwiny z samego siebie. „Czy jesteś całkowicie pewna, że chcesz wiedzieć, piękna Adrienne?”

Czając się za wysokim dębem, Esmerelda obserwowała srebrno blond grzywę Adrienne, jej srebrne oczy, nieskazitelną twarz. Co Hawk widzi w tej chudej, bladej dziewczynie, czego nie mógł znaleźć w namiętnych objęciach Esmereldy?

Po raz pierwszy od tygodni strażnicy odeszli i ta suka chodziła niechroniona wystarczająco, by Esmerelda mogła uderzyć i uciec do kryjówki w mroku lasu. Jej ukochany Hawk może przez jakiś czas być w żałobie, ale znajdzie pociechę i słodką namiętność w ramionach Esmereldy jak tylko zasypią grób jego żony.

Drżącą ręką podniosła strzałę. Krzywiąc się wbiła karbowany grot w swoją dłoń, aż na jej brązowozłotej skórze pokazała się krew. Skrzywiła się z bólu, ale to uspokoiło jej nerwy. Tym razem tego *nie* zepsuje. Esmerelda uważnie wybrała broń. Trucizna udowodniła, że jest zbyt niepewna. Jej łuk wysłał celnie lecącą strzałę z wystarczającą siłą, by przebić ciało i kość na piersi Adrienne.

Esmerelda opadła na kolana i ciaśniej skrzywiła skórzaną cięciwę. Przygotowała łuk i czekała aż Adrienne wyjdzie na czysty strzał. Prawie jęknęła, gdy spoglądając na twarz Hawka zobaczyła, jak patrzy na swoją żonę. Kochał Adrienne tak, jak Esmerelda kochała *jego*, dzikim, żądającym, nieznającym granic rodzajem namiętności. Z tym odkryciem jakiegokolwiek współczucie, które Esmerelda mogła czuć do Adrienne, wyparowało. Ustabilizowała łuk i wymierzyła w pierś Adrienne. Strzała wyleciała cichym *whoosh*. Esmerelda stłumiła szalony krzyk. W ostatniej chwili Hawk odwrócił się, prawie, jakby zauważył ją, czająca się w ciemnościach lub wyczuł strzałę w powietrzu. Poruszył się. Nie!

„Ummmph!” Adrienne sapnęła, gdy Hawk zarzucił jedno potężne ramię na jej twarz i przycisnął ją do drzewa.

Adrienne siłowała się z jego plecami, ale był jak nieruchoma góra. Czy właśnie tak chciał ją odzyskać? Po tygodniach ostrożnego powstrzymywania się zabierał ją do lasu, by ją zgwałcić?¹⁰⁶

„Oooof!” Jego oddech uleciał z cichym sykiem, a ona mocniej popchnęła jego plecy. „Co ty wyprawiasz, Hawk?” Zażądała, ale nadal nic nie powiedział.

Hawk zadygotał, walcząc z bólem, gdy jego oczy przeszukiwały las. Czuł, że jego siły odpływają, ale nie mógł jeszcze poddać się słabości. Nie dopóki nie znajdzie i powstrzyma kogokolwiek, kto próbował zabić jego żonę. Ale krzaki były nieruchome. Napastnik z jakiegoś powodu uciekł. Hawk poczuł jak ulga przepływa przez niego, tak, jak krew tryskała z jego rany.

Gdy zakołysał się i padł przed Adrienne, krzyczała i krzyczała.

Ukryta w cieniu Esmerelda przycisnęła pięść do ust. Mogła poczuć oczy Hawka przeszukujące to samo miejsce, w którym się ukryła, ale cienie były zbyt gęste nawet dla jego oczu.

Obrócił się i z profilu mogła zobaczyć strzałę, nadal drżącą od siły uderzenia, tuż nad jego sercem. Zamknęła oczy i ciężko przełknęła. Zabiła go! Strzała była paskudnie karbowana i nie można jej było wyciągnąć, bez rozerwania jego klatki piersiowej. Celowo zrobiła je, by powodowały jeszcze więcej obrażeń przy wyciąganiu, niż przy wejściu. Nawet, jeśli nie zabiła ofiary przy trafieniu, z pewnością zabije przy wyciąganiu.

106 Co prawda Hawk ją ostro wkurwił, ale podejrzewać go, o coś takiego to przesada.

Esmerelda opadła na ściółkę lasu i czołgała się przez krzaki aż była pewna, że jest bezpieczna. Potem podniosła się na nogi i pobiegła na ślepo, zapominając swojej kuszy¹⁰⁷ leżącej na wilgotnej leśnej ściółce. Gałęzie uderzały ją w twarz. Krzyk zbierał się i krzepnął w gardle. Esmerelda zdusiła gorzki szloch, przeskakując zwalony pień.

Ręka wystrzeliła błyskawicznie, zatrzymując ją gwałtownie. Adam przycisnął ją do siebie, boleśnie trzymając ją za szyję.

„Gdzie byłaś, piękna ladacznico?” Jego oczy były nadnaturalnie jasne.

Westchnęła w jego twarz.

Adam spojrzał na nią groźnie i potrząsnął nią okrutnie. „Pytałem, gdzie byłaś?”

Gdy nadal nie odpowiadała, Adam przesunął rękę wyżej, na jej gardło i ścisnął. „Twoje życie nic dla mnie nie znaczy, Romko.” Jego oczy były równie lodowate, jak jego głos.

Z wahaniem, Esmerelda opowiedziała mu o wszystkim, błagając Adama, by uratował mężczyznę, którego kochała, by użył swoich nienaturalnych mocy i przywrócił mu życie.

Więc знаła jego tożsamość. Nie był zaskoczony. Romowie byli bardzo wprawni w starożytnych sztukach. „Jeśli wiesz, kim jestem, Romska ladacznico, wiesz, że mam gdzieś twoje życzenia i wszystkich innych też, skoro już przy tym jesteśmy. I z pewnością nie dbam o twojego ślicznego Hawka. W rzeczywistości Hawk jest kurwim synem¹⁰⁸, którego przybyłem zniszczyć.”

Esmerelda zbladła.

„Chodź.” Rozkazał. I jak wiedziała, nie miał na myśli tego, co zwykle. Już nigdy więcej.

107 No to strzelała z łuku, czy z kuszy? Cały czas autorka pisała o łuku, a tu nagle jakaś kusza. Przecież to nie to samo. Pewnie jednak z łuku, bo bełt nawet z małej kuszy prawdopodobnie przebiłby Hawka, a przynajmniej wbił się cały, a tu strzała wystawała.

108 Wiem, że powinno być ‘skurwysyn’, ale staram się, żeby od czasu do czasu to, co mówią brzmiało staroświecko.

ROZDZIAŁ 20

„Co to znaczy, że nie chce mnie widzieć? Chcę go zobaczyć, więc wpuść mnie.” Klóciła się Adrienne. „O ile, oczywiście nie wydał ci rozkazów, żeby szczególnie nie chce, żebym *ja* wchodziła do pokoju.” Dodała zimno. Hawk nigdy by tego nie zrobił.

Grimm nie drgnął.

„Nie zrobiłby tego. Nie możesz mówić poważnie. O-on...” Przerwała niepewnie. Hawk nie odmówiłby. Cóż, jeszcze tego nie zrobił, ale...

Nieczuły Grimm, z grobowymi oczami, blokował drzwi.

Adrienne przyjrzała mu się uważnie. „Mówisz mi, że mam zakaz wchodzenia do pokoju mojego męża?”

„Mam swoje rozkazy, milady.”

„Jestem jego *żoną!*”

„Cóż, może gdybyś, do cholery, zachowywała się przedtem, jak jego żona, teraz nie byłoby go tam!” Oczy Grimma błysnęły wściekle w jego rzeźbionej twarzy.

„Och!” Adrienne cofnęła się przestraszona jego wściekłością.

„Skrzywdziłem mojego przyjaciela. Wyraziłem potworne życzenie i z całego serca chciałbym je cofnąć, ale nie mogę.”

„To ty sobie tego życzyłeś!” Krzyknęła Adrienne.

Grimm kontynuował uparcie. „I wiem, jak potworne było moje życzenie, jak daleko idące i bolesne będzie miało konsekwencje. Oddałbym z niego życie. Jestem dowódcą jego straży.” Splunął ze wstrętem na bruk. „Nie jestem honorowym przyjacielem. Jestem najgorszym gównem najgłupszej bestii. Życzyłem sobie *ciebie* dla mojego najlepszego przyjaciela, niech bogowie mi wybaczą! A teraz leży, raniony strzałą, przeznaczoną dla ciebie!”

Oczy Adrienne rozszerzyły się w bladej twarzy. „Nie jestem aż taka zła.” Wszeptała.

„Ty, milady, jesteś żelazną dziewicą bez serca. Nie przyniosłaś mu nic, oprócz bólu, odkąd tu przybyłaś. Przez wszystkie lata, gdy znałem Hawka, nigdy nie widziałem takiego cierpienia w jego oczach i nie będę tolerował tego ani jednego dnia dłużej. Poszedłby do samego nieba i ściągnął gwiazdy jedna po drugiej, by umieścić je na twoim łśniącym czole, a ja mówię mu, że *nie* jesteś tego warta. Drwisz z jego romantycznych

uczuc, stronisz od jego dobrowolnie ofiarowanej miłości, gardzisz nim samym. Nie mów mi, że nie jesteś taka zła, Adrienne de Simone. *Jesteś* najgorszą rzeczą, jaka kiedykolwiek przydarzyła się temu mężczyźnie.”

Adrienne przygryzła wargę. Grimm miał takie spaczone poglądy na to wszystko! Co z wszystkimi niesprawiedliwymi rzeczami, które zrobił jej Hawk? To ona była tą niewinną!

„Spalił moją królową! Ukradł moją wolność i uwięził mnie tu.”

„Ponieważ dba o ciebie i nie chce cię stracić! Czy to takie potworne? Użył własnego ciała, by uratować ci życie. Zasłonił cię, jak najprawdziwsza tarcza i przyjął strzałę przeznaczoną dla ciebie. Cóż, mówię, że lepiej byłoby, gdyby trafiła ciebie. To zmniejszyłoby jego cierpienie i nie krwawiłby w środku i na zewnątrz!”

„Nie prosiłam go, żeby mnie ratował!” Zaprotestowała.

„Właśnie o to chodzi. Nie *musiałaś* go prosić. Dał ci to z własnej woli. Dałby ci wszystko. Ale ty potępiasz go, *nie wiedząc* nic, o potężnym Hawku! Powiedz mi, gdybyś zobaczyła strzałę, lecącą w jego kierunku, czy poświęciłabyś się dla niego? Widzę w twoich oczach, że nie. Przykro mi, że zażyczyłem sobie ciebie dla niego i pod każdą gwiazdą, każdej nocy, do końca mojego życia będę życzyć sobie, by cofnąć błąd, jaki uczyniłem. A teraz zejdź mi z oczu. Hawk nie zobaczy się teraz z tobą. Być może nigdy. I to dobrze dla niego. Być może z dala od ciebie, wyzdrowieje na więcej niż jeden sposób.”

Adrienne dumnie uniosła głowę i napotkała jego płonące oczy. Nie dopuściła, by pokazać ból, jaki zaciskał się na jej sercu. „Powiedz mu, że dziękuję za chronienie mnie. Powiedz mu, że wrócę jutro i następnego dnia, i następnego, aż zobaczy się ze mną i pozwoli mi podziękować osobiście.”

„Niczego mu nie powiem.” Powiedział Grimm stanowczo. „Nie jesteś dobra dla niego, a ja nie będę wciągał go dalej w twoją grę.”

„W takim razie przynajmniej powiedz mu, że mi przykro.” Powiedziała miękko. I naprawdę miała to na myśli.

„Nie masz wystarczająco ludzkiego współczucia, by czuć smutek, dziewczyno. Serce z lodu w ciele z płomienia. Najgorszy rodzaj. Nie przynosisz mężczyźnie nic, prócz małego łyku słodczy, a potem beczkę gorzkich resztek.”

Adrienne nie powiedziała niczego, nim pobiegła ciemnym korytarzem.

„Gdzie ona jest? Wszystko z nią w porządku? Kto jej pilnuje?” Hawk przewracał się niespokojnie na łóżku, strącając narzutę.

„Wszystko z nią dobrze, Hawk. Przed Pawim Pokojem stoi dwóch strażników. Ona śpi.” Grimm denerwował się z butelką whisky, którą zostawił na stole uzdrowiciel. Potem nalał szczerze do szklanki. Poruszył się gwałtownie i stanął przed kominkiem.

Hawk uważnie obserwował Grimma. Jego lojalny przyjaciel wydawał się niezwykle napięty. Prawdopodobnie winiąc siebie, że nie było go tam, by zapobiec atakowi, zdecydował Hawk. Uważnie obejrzał swoją zabandażowaną rękę. „Nie pytała o mnie, Grimm?”

Cisza narastała, aż Hawk niechętnie przeniósł wzrok ze swojej ręki na sztywny profil Grimma. Gdy Grimm wreszcie zerknął w płomienie, Hawk wzdrygnął się na widok smutku, który odczytywał z każdej linii na twarzy swego najlepszego przyjaciela. „Nie spytała nawet, czy będzie ze mną w porządku? Gdzie uderzyła strzała? Nic?” Hawk próbował utrzymać stały ton głosu, ale ten załamał się szorstko.

„Przykro mi.” Grimm osuszył szklankę i wpatrzył się w czerwone, gorące płomienie w kominku.

„Do diabła! Czy ta dziewczyna jest zrobiona z lodu?”

„Odpocznij, Hawk.” Grimm powiedział w ogień. „Straciłeś dużo krwi. Dziś w nocy byłeś zbyt blisko śmierci. Gdybyś nie podniósł ręki, by się zasłonić, strzała przebiłaby ci serce, zamiast przybić rękę do piersi.”

Hawk wzruszył ramionami. „Małe zadrapanie na mojej piersi...”

„Do diabła! Miałeś w ręce dziurę wielkości śliwki! Ten stary uzdrowiciel musiał *przepchnąć* strzałę przez twoją rękę, żeby ją wyciągnąć. Sam go słyszałeś. Gdyby wbiła się w twoją klatkę piersiową, co nie stało się tylko dzięki niesamowitemu szczęściu, nie można byłoby zrobić nic, żeby cię uratować, nie przy tak nacinanej strzale. Do końca życia będziesz miał blizny i cierpiał na bóle tej ręki.”

Hawk westchnął ponuro. Więcej blizn i więcej bólu. I co z tego? Jej nie chciało się nawet sprawdzić, czy żyje. Mogłaby przynajmniej udawać, że jest tym zainteresowana. Odwiedzić go krótko, by zachować pozory uprzejmości. Ale nie. Prawdopodobnie miała nadzieję, że umarł, bo bez niego, byłaby bardzo bogatą kobietą. Czy nawet leżąc w Pawim Pokoju liczyła swoje złoto i dobra?

„Nawet jednego pytania, Grimm?” Hawk oglądał jedwabiste włosy wokół bandaża, które pokrywały prawie całą rękę.

„Nawet jednego.”¹⁰⁹

Hawk nie zapytał po raz kolejny.

„Grimm, spakuj moje rzeczy. Wyślij połowę straży i wystarczająco dużo ludzi, żeby przygotować mój dom w Usterze. Wyjeżdżam o świcie. I przestań szturchać w tym cholernym kominku, już i tak jest zbyt gorąco.”

Grimm upuścił z brzękiem pogrzebacz. Obrócił się od ognia i przyjrzał twarzy Hawka. „Jedziesz sam?”

„Powiedziała ci właśnie, żebyś przygotował połowę strażników.”

„Chodziło mi o twoją żonę.”

Wzrok Hawka opadł na jego rękę. Przyglądał im się przez chwilę, a potem popatrzył na Grimma i powiedział ostrożnie. „Jadę sam. Jeśli nie mogła nawet sprawdzić, czy żyję, czy umarłem, być może czas skończyć z próbowaniem. A poza tym trochę dystansu może pomóc mi zyskać odpowiednia perspektywę.”

Grimm przytaknął sztywno. „Jesteś pewien, że możesz podróżować z tą raną?”

„Wiesz, że szybko zdrowieję. Zatrzymam się w obozie Romów i wezmę trochę rumianku i okładów z żywokostu, których używają...”

„Ale, jazda?”

„Będzie w porządku, Grimm. Przestań się martwić. Nie jesteś za to odpowiedzialny.” Hawk nie przegapił gorzkiego uśmiechu na twarzy Grimma. Jakoś pocieszała go wiedza, że jego przyjaciel był tak lojalny, gdy jego własna żona nie zainteresowała się nawet tym, czy umarł, czy żyje. „Jesteś prawdziwym przyjacielem, Grimm.” Powiedział miękko Hawk. Nie był zaskoczony, gdy Grimm wybiegł z pokoju. Przez te wszystkie lata, gdy go znał, słowa pochwały zawsze sprawiały, że Grimm nie czuł się komfortowo.

109 Ty głupku nienormalny! Może uważasz, że dobrze robisz, ale robisz problemy.

W Pawim Pokoju, na olbrzymim łożu, Adrienne przewracała się niespokojnie, całkowicie rozbudzona. W tej chwili była całkowicie pewna, że nigdy więcej nie zaśnie. Jej umysł nigdy nie znajdzie wytchnienia od gorzkiej, lodowatej jasności, która szalała w jej mózgu, pokazując każde jej działanie, od czasu, gdy przybyła do Dalkeith, w zupełnie innych barwach.

Hawk i Grimm wyjechali, gdy świt unosił się nad polami Dalkeith. Satysfakcja przepłynęła przez Hawka, gdy przyglądał się swemu domowi. Jego lata służby dla króla w końcu dobiegły końca. Mógł nareszcie widzieć potrzeby swoich ludzi i być takim dziedzicem, jakim się urodził. Teraz pragnął jeszcze tylko jednej rzeczy. By Adrienne naprawdę była jego żoną, w każdym znaczeniu tego słowa i pomagała rządzić Dalkeith u jego boku. Chciał jeszcze widzieć swoich synów i córki, chodzących po tej ziemi.

Hawk przeklął się za bycie beznadziejnym romantycznym głupkiem.

„Zbiory będą dobre przy tym Samhain.” Zauważył Grimm.

„Aye, tak będzie, Grimm. Adamie.” Hawk kiwnął szorstko głową kowalowi, który zbliżał się przez pole.

„Opuszczasz grę? Przyznajesz, że przegrałeś, przerażający Hawku?” Adam spoglądał na niego kpiąco.

„Nie drażnij diabła.” Ostrzegł zwięźle Grimm.

Adam roześmiał się. „Nękać diabła, a diabeł będzie zgubiony. Nie boję się, żadnego diabła i nie kłaniam żadnemu człowiekowi. Poza tym to ciebie nie dotyczy albo najwyżej mało dotyczy. Zdecydowanie nie tak bardzo jak sądzisz. Ogromnie się przeceniasz, burkliwy Grimme.” Adam wytrzymał spojrzenie Hawka, uśmiechał się. „Nie bój się. Zadbam o nią pod twoją nieobecność.”

„Nie dopuszczę go w jej pobliże, Hawk.” Grimm pospieszył z zapewnieniem.

„Tak, dopuścisz go, Grimm.” Powiedział Hawk. „Jeśli *poprosi* o niego, pozwolisz mu się do niej zbliżyć. Pod żadnym innym pozorem.”

Adam kiwnął głową z zadowoleniem. „I poprosi. Znów i znów, tym swoim, słodkim, ochryplym, porannym głosem. I, Grimm, powiedz jej, że mam dla niej kawę od Romów.”

„Nie powiesz jej tego!” Parsknął Hawk.

„Próbujesz ograniczyć mój kontakt?”

„Nie zgodziłem się dostarczyć ci posłańca! Jednak, co będzie, to będzie. Moi strażnicy pilnują jej, ale to ciebie będę szukać, jeśli stanie się jej jakaś krzywda.”

„Oddajesz ją pod moją opiekę?”

„Nay, ale będziesz odpowiedzialny, jeśli przydarzy jej się coś złego.”

„Nigdy nie pozwolę, żeby jakaś krzywda spotkała kobietę, która jest moja, a ona jest teraz moja, głupi Hawku.”

„Tylko na tyle, na ile zechce być.” Powiedział miękko Hawk. *A jeśli zechce, zabiję was oboje gołymi rękami i będę lepiej odpoczywał nocą. Martwy w środku.*

„Jesteś albo niemożliwie próżny albo niesamowicie głupi, przerażający Hawku.” Powiedział kowal z pogardą. „Wrócisz, by znaleźć nieskazitelną Adrienne w moich ramionach. Już spędziła większość popołudni ze mną w twoich ogrodach. Wkrótce będzie je spędzać w moim łóżku.” Drwił Adam.

Szczęka Hawka zacisnęła się, a jego ciało napięło się w oczekiwaniu na przemoc.

„Nie pytała o ciebie, Hawk.” Przypomniał Grimm pozbawionym tonu głosem, przestępując z nogi na nogę.

„Nie pytała o niego, dowódco straży?” Zapytał radośnie Adam. „Dowódco honoru, dowódco prawdy?”

Grimm wzdrygnął się, gdy mroczenie spojrzenie Adama, szukało jego wzroku. „Aye.” Powiedział.

„Cóż za sieć pleciemy...” Cedził powoli Adam ze śladem uśmiechu na twarzy.

„O co chodzi między wami dwoma, Grimm?” Zapytał Hawk.

„Kowal jest dziwnym człowiekiem.” Wymamrotał Grimm.

„Powiedziałbym Bóg z tobą, ale wierzę, że Bóg cierpi, jeśli ma do czynienia z kimś takim, jak my. Więc powiem ci tylko jak wojownikowi, żegnaj. I nic się nie martw, będę chronił twoją cudowną Adrienne.” Obiecał kowal, klepiąc ogiera Hawka w zad.

Cienie błysnęły za oczami Hawka, gdy odjeżdżał. „Uważaj na nią, Grimm. Jeśli będzie więcej zamachów na jej życie, prześlij wiadomość do mnie, do Usteru.” Zawołał

przez ramię, gdy odjeżdżał. Jego strażnicy mogli utrzymać ją przy życiu, o to był spokojny. Ale teraz nie było niczego, co ochroniłoby ją przed Adamem.

Gdy Grimm obserwował odjazd swego najlepszego przyjaciela, Adam przyglądał się stoickiemu wojownikowi. „Nie pytała o niego?” Zakpił cicho.

„Kim ty do cholery naprawdę jesteś?” Warknął Grimm.

ROZDZIAŁ 21

„Spróbujmy trochę więcej wrzącej wody.” Zdecydowała Lydia, a Tavis zgodził się.

Oboje bacznie przyglądali się garnkowi. Lydia westchnęła. „Niech to szlag!”

„Milady, taki język w ustach kobiety o twojej pozycji? Mówię ci.” Skarcił ją Tavis.

„To z pewnością nie zachowuje się jak herbata, czyż nie, Tavisie?”

„Nay, ani trochę. Mówię ci, ale to wciąż nie powód, by nie zachowywać się dystygowanie.”

Lydia parsknęła. „Tylko ty, Tavisie możesz krytykować moje maniery.”

„To, dlatego, że zwykle jesteś idealna, więc to uderza mnie bardziej niż trochę, gdy wyrywasz się z czymś takim.”

„Cóż, wymieszaj to, Tavis! Niech to tak tu nie stoi.”

Tavis posłał jej skwaszone spojrzenie, gdy zaczął szybko mieszać miksturę. „Te utalentowane ręce zostały stworzone, by zajmować się najlepszymi skórami w całej Szkocji, a nie do mieszania kobiecego drinka.” Mówię ci.” Gderał.

Lydia uśmiechnęła się na jego słowa. Jakie miał utalentowane ręce! Ktoś mógłby pomyśleć, że są z najczystszej złota, zamiast z ciała, kości i kilku zgrubień. Przez chwilę patrzyła na niego w zamyśleniu, gdy marszczył czoło. Zawsze z wiernym Tavisem przy boku. Jej ranki i popołudnia nie byłyby tak bogate bez tego mężczyzny. Jej wieczory, cóż, spędzała swoje wieczory sama od tak wielu lat, że prawie już tego nie zauważała albo lubiła w to wierzyć.

„Dlaczego się nie ożenisz?” Zapytała Tawisa dwadzieścia długich lat temu, gdy wciąż był młodym mężczyzną. Ale on tylko uśmiechnął się do niej, klęcząc przy kadziach, gdzie moczył skórę sarny, aż stanie się miękka.

„Mam tu wszystko, czego potrzebuję, Lydio.” Rozłożył szeroko ręce, jakby mógł chwycić w objęcia całe Dalkeith. „Dlaczego miałabyś mnie przeganiać?”

„Ale, czy nie chcesz mieć dzieci, Tavisie MacTarvitt?” Sondowała. „Synów, którzy przejęliby garbarnię? Pięknych córek?”

Wzruszył ramionami. „Hawk jest dla mnie jak syn. Nie mógłbym prosić o lepszego chłopca. Mówię ci. Jesteśmy tylko dwoma osobami i cóż... znów nie masz męża, Lady Lydio...” Urwał powoli, jego silne ręce tarły i gniotły skórę w solnej mieszance.

„A co mój brak męża ma wspólnego z tobą?”

Tavis uniósł głowę i posłał jej cierpliwy, czuły uśmiech, który czasem nadpływał, by pozostać w jej umyśle, nim nocą zapadła w sen.

„Tylko to, że zawsze będę tu dla ciebie, Lydio. Zawsze możesz liczyć na Tawisa z garbarni i powiem ci to jeszcze tysiąc razy.” Jego oczy były głębokie od czegoś, z czym nie była w stanie się zmierzyć. Straciła już dwóch mężów w dwóch wojnach i wiadomo było, że zawsze nadejdzie kolejna wojna.

Ale Tavis MacTavitt zawsze wracał. Pokiereszowany i okrwawiony, zawsze wracał.

Wracał, by stanąć w kuchni, gdy suszyła swoje zioła i przyprawy. Wracał, by podać pomocną dłoń teraz i znów, gdy grzebała w ciemnej ziemi i przycinała róże.

Były czasy, gdy razem klęczeli na ziemi z głowami blisko siebie. A ona czuła trzepoczące uczucie w brzuchu. I czasy, gdy siadała w kuchni, prosząc go, by pomógł jej rozczesać jej długie, ciemne włosy. Najpierw wyciągał szpilki, a potem rozczesywał sploty jeden po drugim.

„Nic się nie stało, Lydio.” Głos Tawisa przerwał jej zamyślane marzenia i zmusił jej umysł do powrotu do teraźniejszości.

Otrząsnęła się ostro, ściągając myśli z powrotem do swego zadania. Kawa. Chciała kawy dla swojej synowej.

„Może jest jak czarna fasola i suszony groch i musi moczyć się przez noc?¹¹⁰” Zaniepokoiła się, pocierając kark. Nic nie szło dobrze tego ranka.

Lydia wstała wcześniej, myśląc o tej pięknej dziewczynie, która tak zaślepiła jej syna. Myśląc o tym, jak ta sytuacja musiała wyglądać z *jej* punktu widzenia. Klęska za klęską odkąd przybyła.

Dlatego poszła do spiżarni, by zabrać cały zapas lśniących, czarnych ziaren, które tak lubiła jej synowa. Najmniej, co mogła zrobić tego ranka to zanieść Adrienne filiżankę kawy, zanim powie jej, że Hawk o świcie pojechał do Usteru. Albo gorzej, wiadomość, którą Tavis poznał ledwie godzinę temu. Esmerelda próbowała zabić Adrienne, ale teraz sama była martwa.

110W tym momencie nieźle się uśmieiałem.

Tak doszła do tego... wpatrując się w garnek pełen połyskujących, czarnych ziaren, które nic sobie nie robiły z gorącej wody.

„Może powinniśmy rozbić ziarna, Lydio?” Powiedział Tavis pochylając się bliżej. Tak blisko, że jego usta były zaledwie cale od jej, gdy powiedział. „Co o tym sądzisz?”

Lydia uśmiechnęła się. „Tavis, myślę, że możesz mieć rację. Weź moździerz i tłuczek, i zrób to. Tego ranka naprawdę cieszę się, że mogę zacząć jej dzień od kawy.” *Będzie jej potrzebować.*

„To zaczyna wymykać się spod kontroli, błaznie. Śmiertelniczka nie żyje.” Parsknął Król Finnbheara.

„Z ręki swej własnej rasy. Nie z mojej.” Wyjaśnił Adam.

„Ale gdyby *ciebie* tu nie było, to nigdy by się nie wydarzyło. Jesteś niebezpiecznie blisko zniszczenia wszystkiego. Jeśli Porozumienia zostaną złamane to z woli mojej Królowej, a nie z powodu twojego aktu głupoty.”

„Ty też przyłożyłeś rękę do tego planu, mój panie.” Przypomniał Adam. „Co więcej, nie skrzywdziłem żadnego śmiertelnika. Ja zaledwie dałem do zrozumienia Romom, że jestem niezadowolony. To oni podjęli działanie.”¹¹¹

„Dzieliś włos na czworo całkiem starannie, ale jesteś zbyt blisko przerwania pokoju, który utrzymywaliśmy przez dwa tysiąclecia. To nie była część gry. Ta kobieta musi wrócić do swoich czasów.” Król Finnbheara machnął odsyłając ręką.

111 Ja bym to i tak uznał za złamanie Porozumień.

Adrienne spacerowała po ogrodach, myśląc o zaletach szesnastego wieku i senniejszej błogości nieskażonej natury, gdy to się stało. Poczowała straszne uczucie spadania, jakby otworzył się wielki wir i ten bezwzględny wir ciągnął ją w dół. Gdy zrozumiała, że poznaje to uczucie, Adrienne otworzyła usta do krzyku, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Spadała w taki sposób tuż przed tym, jak znalazła się na kolanach Comyna, jakby jej ciało zostało rozciągnięte i pociągnięte z niesamowitą prędkością w ziejającą czern.

Rozdzierający nacisk wzrastał w jej głowie, chwyciła ją obiema rękami i modliła się gorączkowo. *Och, dobry Boże, nie znowu!*

Uczucie rozciągania wzmogło się, walenie w jej skroniach wzrosło do crescendo bólu i dokładnie, gdy pomyślała, że rozerwie ją na dwoje, skończyło się.

Przez chwilę nie mogła skupić wzroku, przygaszone kształty mebli falowały i marszczyły się w odcieniach szarości. Potem świat stał się wyraźny, a ona sapnęła.

Zszokowana Adrienne wpatrywała się w powiewające zasłony swojej własnej sypialni.

Potrząsnęła głową, by ją oczyścić i jęknęła przez fale bólu, które wywołał tak drobny ruch.

„Sypialnia?” Wymamrotała głupio. Adrienne rozejrzała się z całkowitym zaskoczeniem. Była tam Moonshadow, jak zwykle na jej przeladowanym łóżku z małymi łapkami ułożonymi na drewnianej barierce łóżka, patrząca na nią z równie zszokowanym wyrazem na swym kocim pyszczku. Jej złote oczy były okrągłe z zaskoczenia.

„Księżniczko!”

Adrienne wyciągnęła rękę.

Adam szybko wykonał przywołujący gest i spojrział na swego króla. „Ona zostaje.”

Król Finnbheara pstryknął palcami równie szybko. „A ja mówię, że odchodzi!”

Adrienne mrugnęła i mocno potrząsnęła głową. Znów była w ogrodach Dalkeith? Nie, znów była w swojej sypialni.

Tym razem, zdeterminowana, żeby wziąć na ręce Moonie, Adrienne sięgnęła po nią, strasząc już i tak zdezorientowaną kotkę. Grzbiet Moonie wygiął się jak podkowa, jej krótka sierść zjeżyła się z oburzenia, zeskoczyła z łóżka i uciekła z pokoju.

Adrienne poszła ciężko za nią. Jeśli przez jakiś kaprys losu miałyby dostać drugą szansę, chciała jednej rzeczy. Zabrać ze sobą Moonshadow.¹¹²

Adam również strzelił palcami. „Nie sądzę, że zmienisz zdanie w połowie. Zgodziłeś się na to, mój Królu. To nie był tylko *mój* pomysł.”

Adrienne jęknęła. Znów była w ogrodach.

To zdarzyło się jeszcze trzy razy w krótkich odstępach czasu, a ona za każdym razem desperacko próbowała złapać Moonie. Część jej umysłu protestowała, że to po prostu nie może się zdarzyć, ale inna część przyjęła do wiadomości, że jeśli tak było, to do cholery zabierze swoją cenną kotkę.

Przy ostatnim przeskoku zapędziła kotkę w róg kuchni, gdy Marie, jej niegdysiejsza gospodyni, wybrała dokładnie tę chwilę, by wejść do pomieszczenia.

„Czy to ty, Mees de Simone?”¹¹³ Sapnęła Marie, chwytając futrynę.

Przestraszona Adrienne obróciła się w kierunku jej głosu.

112 Moonshadow – ang Cień Księżycy.

113 Mees de Simone = Miss de Simone, czyli Panno de Simone.

Kobiety wpatrywały się w siebie nawzajem. Tysiąc pytań i zmartwień przetoczyło się przez umysł Adrienne, jak wiele czasu minęło? Czy jej gospodyni, Marie mieszkała teraz w tym domu? Czy wzięła Moonie? Ale nie zapytała.

Czując ulgę Moonshadow wystrzeliła do drzwi. Adrienne skoczyła za nią i nagle znalazła się znów w ogrodzie, drżąc od stóp do głów.

Adrienne jęknęła głośno.

Prawie ją miała. *Jeszcze tylko raz.* Wyszeptała. *Wyślij mnie z powrotem jeszcze jeden raz.*

Nic.

Adrienne opadła na kamienną ławkę, by odciążyć drżące nogi i wziąć kilka głębokich oddechów.

Ze wszystkich okropnych rzeczy, które musiała wytrzymywać z samego rana, to było gorsze niż dzień złej fryzury. To przebijało szkody dnia bez kawy.

Siadła bez ruchu i czekała z nadzieją.

Nic. Nadal w ogrodach.

Zadrzała. To było okropne, być przetrzucaną w ten sposób, ale przynajmniej teraz wiedziała, że z Moonie było wszystko w porządku, i że Marie najwyraźniej nie czekała *zbyt* długo zanim przeniosła się do dużego domu ze swojego pokoju nad garażem. I chociaż Adrienne wciąż bolała głowa od przetrzucania tam i z powrotem, było jakieś pocieszenie w wiedzy, że jej Moonshadow nie była małym szkieletem, płaczącym się po pustym domu.

„Jestem twoim Królem. Będziesz mi posłuszny, błaznie.”

„Znalazłem kobietę, zatem ktoś mógłby powiedzieć, że ja zacząłem grę, mój panie. Pozwól mi ją dokończyć.”

Król Finnbheara zawahał się, a Adam uchwycił się jego niezdecydowania.

„Mój królu, ona raz za razem odrzuca mężczyznę, który spodobał się naszej Królowej. Ośmiesza go.”

Król rozważał to przez moment. On żąda kobiecej duszy. Jego królowa mówiła w rozmarzeniu. Nigdy nie widział takiego spojrzenia na twarzy Aoibheal, przez wszystkie te ich wieki razem, chyba, że sam je powodował.

Wściekłość wrzała w żyłach Króla. Nie chciał przerywać gry bardziej niż Adam. Obserwował i rozkoszował się każdą chwilą nieszczęścia Hawka.

Finnbheara przyjrzał się uważnie błaznowi. „Czy przysięgasz honorować Porozumienia?”

„Oczywiście, mój panie.” Adam skłamał gładko.

Śmiertelnik spodobał się mojej Królowej. Zamyślił się Król. „Ona zostaje.” Powiedział zdecydowanie i zniknął.

ROZDZIAŁ 22

„Witaj, milordzie.” Pozdrowienie Rushki brzmiało wystarczająco uprzejmie, ale Hawk czuł w nim dziwny brak ciepła. Smugi czerni znaczyły oliwkową skórę pod zmęczonymi oczami starca i były zaczerwienione od siedzenia zbyt blisko dymiącego ognia albo od płaczu. A Hawk wiedział, że Rushka nie płakał.

Hawk stał w ciszy, gdy mężczyzna przeciągał zgrubiałą dłońią przez swoje czarne włosy. Były gęsto przyprószone szarością i bielą, jego wyrazista twarz była przystojna, choć równie naznaczona przez czas. Mężczyzna zaczął z roztargnieniem splatać swe długie włosy, patrząc w dogasające węgle, gdy poranek wlewał się w dolinę.

Góra Brahir wznosiła się nad tą doliną, jej zarys był szaroniebieski i purpurowy na tle bladego nieba. Hawk opadł na jeden z wielkich kamieni blisko kręgu ognia i usiadł w ciszy. To cecha, którą zdobył sobie względy w tej grupie Romów.

Pojawiła się kobieta i przekazała obu mężczyznom parujące kubki, zanim opuściła ich, by usiąść w ciszy.

Stary Rom szączył swój napar w zamyśleniu i dopiero, gdy się on skończył, spojrzał ponownie na Hawka.

„Nie lubisz naszej kawy?” zapytał, zauważając, że Hawk zostawił swój napój nietknięty.

Hawk zmrużył oczy. „Kawy?” Spojrzał do kubka. Płyn był gęsty, czarny i parujący. Pachniał gorzko, ale zachęcająco. Wziął łyk. „Jest dobra.” Powiedział w zamyśleniu. Z nutą cynamonu i odrobiną śmietanki napój byłby wspaniały. Nic dziwnego, że to lubiła.

„Dziewczyna, czyż nie?” Uśmiechnął się lekko.

„Zawsze widzisz prawdę przeze mnie, Rushka, mój przyjacielu.”

„Słyszałem, że wzięłeś sobie żonę.”

Hawk spojrzał przesywająco na swojego starego przyjaciela. „Dlaczego nie przybyłeś, Rushka? Gdy była chora, posłałem po ciebie.”

„Powiedziano nam, że to Callabron. Nie mamy lekarstwa na taką truciznę.” Powiedział starzec. Rushka przeniósł swą uwagę z dala od wzroku mocnego Hawka.

„Myślałem, że przybędziesz, choćby po to, żeby mi o tym powiedzieć, Rushka.”

Starzec lekceważąco machnął dłonią. „To byłaby zmarnowana podróż. Poza tym byłem pewien, że miałeś ważniejsze rzeczy, z którymi musiałeś się zmierzyć. A tak w ogóle została wyleczona i wszystko skończyło się dobrze, nie?”

Hawk zmrużył oczy. Nigdy nie widział swojego przyjaciela zachowującego się tak dziwnie. Zwykle Rushka był uczynny i radosny. Ale dzisiaj w powietrzu była jakaś ciężkość, tak namacalna, że nawet oddychanie wydawało się ciężką pracą.

A Rushka nic nie mówił. To samo w sobie było dziwne.

Hawk sączył kawę, z oczami utkwionymi w ludzi na drugim końcu doliny. Jeśli chciał odpowiedzi, musiał po prostu zadawać swoje pytania okreśną drogą. „Dlaczego się tu przenieśliście, Rushka? Obozowaliście na moich północnych polach w pobliżu jarzębin od lat?”

Wzrok Rushki podążył za spojrzeniem Hawka, a gorycz ocieniła jego brązowe oczy. „Przyjechałeś po Zeldie?” Nagle spytał Rushka.

Nie mogę. Hawk powiedział to temu człowiekowi dziesięć lat temu, gdy był związany służbą królowi. Romowie zaoferowali mu ich najpiękniejszą młodą kobietę. Wyjaśnił, że dla niego to po prostu niemożliwe, by wziął sobie żonę. Rushka to zrozumiał, Esmerelda nie. Zeldie, jak ją nazywali, była tak rozwścieczona jego odmową, że kładła się z mężczyzną, za mężczyzną, szokując nawet swoich tolerancyjnych ludzi. Romowie nie cenili dziewictwa, życie było zbyt krótkie na jakikolwiek rodzaj abstynencji, co było jednym z powodów, dla których ci ludzie wydawali się nim tak zainteresowani, jako młodym chłopcem. Gdy miał dziesięć lat, w tajemnicy obserwował jak śniada Romska dziewczyna z pączkującymi piersiami i różowymi sutkami kocha się z mężczyzną. Dwa lata później przyszła do niego, mówiąc, że to jego kolej. Ach, rzeczy, których nauczył się od tych ludzi.

„Esmerelda i ja rozstaliśmy się.”

Starzec przytaknął. „To samo powiedziała.” Rushka splunął na ziemię pod nogami. „Potem zaprzyjaźniła się z *nim*.”

„Kim?” Zapytał Hawk, wiedząc, jaka będzie odpowiedź.

„Nie wymawiamy tego imienia. Jest zatrudniony na twoich ziemiach przy pracy z metalami.”¹¹⁴

114 Wiadomo, kowal.

„Kim on jest?” Naciskał Hawk.

„Znasz mężczyznę, o którego mi chodzi.”

„Tak, ale kim on jest naprawdę?”

Rushka ze znużeniem potarł czoło.

Tak. Hawk zauważył ze zdumieniem. Rushka zdecydowanie płakał.

„Są sytuacje, w które nie mieszają się nawet Romowie, nie ważne jak dużo złota obiecano za usługi. Esmerelda nie zawsze była tak mądra. Moi ludzie przepraszają, milordzie.” Miętko powiedział Rushka.

Czy cały świat zwariował? Zastanawiał się Hawk, wypijając resztę kawy. Rushka mówił całkowicie bez sensu. Nagle jego stary przyjaciel podniósł się i obrócił, by zobaczyć strumień Romów ciągnący przez dolinę.

„O co chodzi, Rushka?” Zapytał Hawk, spoglądając na dziwną procesję. Wyglądało to na jakiś rytuał Romów, ale taki, jakiego Hawk nigdy nie widział.

„Esmerelda nie żyje. Idzie do morza.”

Hawk poderwał się na nogi. „Morze! To śmierć dla *bruhdskar*. Dla kogoś, kto zdradził swoich!”

„To właśnie zrobiła.”

„Ale to twoja córka, Rushka. Jak?”

Ramiona starca zakołysały się i Hawk mógł zobaczyć ból w każdej linii jego ciała. „Trzy razy próbowała zabić twoją panią.” Powiedział w końcu.

Hawk był zszokowany. „Esmerelda?”

„Trzykrotnie. Strzałką i kuszą.¹¹⁵ Bandaż, który nosisz na ręce jest naszym dziełem. Jeśli wygnasz nas z twoich ziem, nigdy więcej nie zaciemnimy twoich pól. Zdradziliśmy twoją gościnność i zadrwiliśmy z twojej dobrej woli.”

Esmerelda. To pasowało. Jednak nie mógł uczynić zrównoważonego, współczującego i mądrego Rushki odpowiedzialnym za jej działania. Nay, nie jego, ani żadnego z

115 To kurde w końcu była kusza, czy łuk?

Romów. „Nigdy nie zabroniłbym wam pobytu na moich ziemiach. Zawsze możecie przybywać swobodnie do Dalkeith Nad Morzem. Jej hańba nie jest twoją, Rushka.”

„Ach, ale tak jest. Myślała, że jeśli twoja nowa żona zniknie, będziesz wolny, by ją poślubić. Była dziwna, mimo że była moją córką. Były chwile, gdy nawet ja zastanawiałem się nad mrokiem w jej sercu. Ale on przyprowadził ją do nas ostatniej nocy i przy księżycu przyznała się. Nie mieliśmy innego wyboru, jak zadziałać z honorem, który zawdzięczamy wszystkim... zaangażowanym... stronom.”

A teraz procesja do morza, każdy mężczyzna, kobieta i dziecko nieśli białe krzyże z jarzębiny, rzeźbione i wiązane, wspaniale ozdobione niebieskimi runami. „Jaki to rodzaj krzyży, Rushka?” Zapytał Hawk. Przez te wszystkie razy, gdy przebywał z tymi ludźmi, nigdy wcześniej takich nie widział.

Rushka zeszytniał. „Jeden z naszych rytuałów przy takim rodzaju śmierci.”

„Rushka...”

„Dbam o ciebie, jak o siebie samego, Hawk.” Powiedział ostro Rushka.

Hawk dziwił się w ciszy. Rushka rzadko opowiadał o swoich uczuciach.

„Przez lata otwierałeś swój dom dla moich ludzi. Wspaniałomyślnie traktowałeś nas z powagą i powstrzymywałeś się od krytyki, nawet, jeśli nasze drogi są inne niż twoje. Świętowałeś z nami i pozwalałeś nam być, kim jesteśmy.” Rushka przerwał i uśmiechnął się lekko. „Jesteś rzadkim człowiekiem, Hawk. Z tych powodów muszę powiedzieć ci wiele i ryzykować, że mój lud będzie zgubiony. Uważaj. Zasłona jest cienka, a czas i miejsce są tutaj zbyt blisko. Uważaj na to. Wydaje się, że w jakiś sposób jesteś tuż u sedna tego. Uważaj bardzo na tych, których kochasz i nie ważne, co zrobisz, nie zostawiaj ich samych na zbyt długo. Bezpieczeństwo leży w liczebności, gdy to jest wśród nas...”

„Gdy co jest wśród nas, Rushka? Bądź konkretny. Jak mam walczyć z czymś, czego nie rozumiem?”

„Nie mogę powiedzieć więcej, mój przyjacielu. Tylko tyle. Do czasu Święta Błogosławionych Zmarłych trzymaj blisko i jeszcze bliżej tych, których kochasz. I daleko i jeszcze dalej od tych, na których nie możesz liczyć.”

„Nay.” Rushka podniósł rękę, by powstrzymać Hawka, nawet zanim ten jeszcze otworzył usta, by zażądać konkretniejszej odpowiedzi. „Jeśli dbasz o moich ludzi, nie odwiedzasz nas ponownie, do czasu, aż uczymy święte Samhain. Och.” Rushka dodał po namyśle. „Stara kobieta mówiła, żeby powiedzieć ci, iż czarna królowa nie jest tym, czym się wydaje. Czy to coś dla ciebie znaczy?”

Jedyna czarna królowa, jaka przychodziła mu do głowy, była teraz rozwianymi popiołami w kuźni. Hawk potrząsnął głową. Stara kobieta była ich widzącą, a jej wizje napełniały Hawka strachem, gdy był chłopcem. „Nay. Powiedziała coś więcej?”

„Tylko to, że będziesz tego potrzebować.” Rushka dał mu paczkę, związaną skórzanym rzemieniem. „Okład z rumianku, po który tu przybyłeś.”¹¹⁶ Odwrócił się do procesji. „Muszę iść. Prowadzę pochód do morza. Uważaj i strzeż się potrójnie, przyjacielu. Mam nadzieję zobaczyć cię i wszystkich, których kochasz w Samhain.”

Hawk patrzył w ciszy, jak Rushka dołącza do pogrzebowego pochodu swojej córki.

Gdy jeden z Romów łamał zasady, według których żyli, on lub ona byli karani przez swoich. To była mała społeczność. Mogli być gwałtowni i tolerancyjni w wielu rzeczach. Ale były zasady według, których żyli i z tych zasad nigdy się nie kpiło.

Esmerelda zlekceważyła tę o wielkiej wadze. Ci, którzy dawali Romom schronienie, nie byli krzywdzeni w żaden sposób. Przez próby zabicia żony Hawka, próbowała skrzywdzić samego Dziedzica Dalkeith. Ale było w tym coś jeszcze. Hawk mógł to wyczuć. Coś, czego Rushka mu nie mówił. Esmerelda zrobiła coś jeszcze, co spowodowało niepokój na tych ludzi.

Obserwując procesję idącą w kierunku morza, Hawk wyszeptał modlitwę za córkę swego przyjaciela.

Przysuwając się do ognia, Hawk odwinął bandażę i przemył ranną dłoń Szkoeką i wodą. Ostrożnie rozwiązał skórzany pakunek i zastanowił się z zaciekawieniem nad mieszaniną zakorkowanych flaszek, które wypadły. Podniósł okład i odłożył go na bok, sortując resztę.

Co dokładnie zobaczyła widząca? Zastanawiał się ponuro. Dała mu dwa inne napoje, jednego z nich przysięgł nigdy więcej nie użyć.

Hawk parsknął. Jedna była afrodyzjakiem, którego próbował w młodości. Ta nie martwiła go zbyt. Tym, którym gardził był napój, który tworzył i utrzymywał mężczyznę w stanie przedłużonego, ale oderwanego seksualnego podniecenia.

Obrócił flaszkę z obrzydliwym zielonym płynem, obserwując słońce odbijające się od fasetowych ścianek zakorkowanej butelki. Cienie podniosły się, szydząc z niego otwarcie, aż jego nieugiętość wypędziła je z powrotem do piekła. Szybko rozłożył okład, który złagodził ból i miał przyspieszyć zdrowienie. Za dwa tygodnie jego ręka dobrze się

116 Nie lepiej suszony dziurawiec i werbenę? Podobno działa odstraszająco na Wróżki.

zrośnie. Adam. Choć Rushka nie powiedział tego bezpośrednio, dawał do zrozumienia, że to Adam przyprowadził do nich Esmereldę ostatniej nocy. A to znaczyło, że Adam wiedział, iż Esmerelda próbowała zabić Adrienne.

O czym jeszcze wiedział Adam?

I co sprawiło, że jego przyjaciel Rushka, który nigdy nie okazał strachu, przez trzydzieści lat, przez które znał go Hawk, teraz w widoczny sposób się bał?

Zbyt wiele pytań i zbyt mało odpowiedzi. Każde z nich wskazywało na kowala, który prawdopodobnie nawet teraz próbował uwieść żonę Hawka.

Moją żonę, która mnie nie chce. Moją żonę, która chce Adama. Moją żonę, która nie dbała wystarczająco, żeby chociaż zapytać o mnie, gdy byłem ranny.

Esmerelda nie żyła, ale Rushka dał jasno do zrozumienia, że prawdziwe zagrożenie nadal tam było, wystarczająco blisko Dalkeith, by odstraszyć Romów. Adam był wyraźnie w to wmieszany. A Hawk zostawił swoją żonę w samym środku tego. *Trzymaj blisko i bliżej...*

Umysł Hawka szumiał, porządkując skąpe fakty i polując na najbardziej wykonalne rozwiązanie jego niezliczonych problemów. Nagle odpowiedź wydała się niesamowicie jasna. Prychnął, nie mogąc uwierzyć, że nie pomyślał o tym wcześniej. Ale ta dziewczyna zaszła mu pod skórę tak bardzo, że jego umysł nie pracował w swój zwykły, logiczny sposób w jej pobliżu. Już więcej nie! To czas, by przejąć kontrolę, zamiast pozwalać okolicznościom kontynuować ten szal.

Jego pakt z Adamem spowodował, że nie mógł zabronić Adrienne widzieć się z kowalem. Ale mógł jej to cholernie utrudnić. Mógłby zabrać ją ze sobą do Usteru. Z dala od tajemniczego, zniewalającego Adama Blacka.

To co, że nie pytała o niego? Od początku dała jasno do zrozumienia, że nie chciała za niego wyjść. Przysięgła nienawidzić go wiecznie, mimo, że mógł przysiąc, że jej ciało odpowiadało na jego. Mógłby mieć ją całą dla siebie w Usterze i móc sprawdzić swoją teorię.

Kiedy stał się bierny? *Gdy poczuleś się winny za spalenie jej królowej.* Przypomniało jego sumienie. *Więźąc ją tu, wbrew jej życzeniom, jeśli naprawdę jest z przeszłości.* Ale poczucie winy było dla frajerów i głupców. Nie dla Sidheacha Douglasa. Wina nie była uwzględniona, gdy stawką była ona. „Kocham ją.” Powiedział na wiatr. „I tak zostałem największym głupcem.”

Dobrym głupcem.

Czas to naprawić. Poczucie winy i bierność opadły z niego w tej oczyszczającej chwili. Hawk, który zawrócił swego rumaka i skierował się do Dalkeith Nad Morzem, by żądać swojej żony, był prawdziwym imiennikiem Sidheacha z dawnych czasów, Wikinga zdobywcy, który deptał wszystkich, którzy śmieli mu się przeciwstawić. *Popelnilem. Zdobyłem. Zwyciężyłem.*

Wskoczył na siodło i zachęcił rumaka do pełnego galopu. *Drzyj moja słodka sokolico.* Obiecał z mrocznym uśmiechem.

Pod konarami jarzębin Adam zeszywniał. To nie fair! Nie fair! Ale sprawiedliwe, czy nie, widział prawdę. Hawk zawrócił i wracał, by zabrać Adrienne ze sobą. To było po prostu nie do zaakceptowania. Wyraźnie musiał zrobić coś drastycznego.

„Jak to może być?” Lydia kroczyła przez kuchnię, burza bordowego adamaszku i niepokoju.

„Nie mam pojęcia, Lydio. W jednej chwili byłam w ogrodach, a następna rzecz, jaką wiedziałam to to, że byłam w mojej sypialni znów w moich czasach.”

„Twoich czasach.” Miętko powtórzyła Lydia.

Adrienne spojrzała jej w oczy. „Prawie pięć setek lat od teraz.”

Lydia podniosła głowę i znieruchomiała, jakby prowadząc ożywioną wewnętrzną dyskusję z samą sobą. Cisza przedłużała się, gdy rozważała granice swojej wiary. Lydia zawsze sądziła, że kobiety mają bardziej otwarty umysł i łatwiej przystosowują się niż mężczyźni, gdy dochodzi do niewytłumaczalnych zdarzeń. Być może, dlatego, że kobiety doświadczają z pierwszej ręki niepojętego i zdumiewającego cudu porodu. Dla kobiety, która może stworzyć życie w swoim własnym ciele, podróże w czasie, w porównaniu, wydawały się mniejszym cudem. Ale mężczyźni... mężczyźni zawsze próbowali znaleźć racjonalne wyjaśnienia.

Gdy Hawk opowiedział jej, jaki dziwne wieści Grimm odkrył w Twierdzy Comyn, Lydia uważnie obserwowała Adrienne, szukając jakiś znaków niestabilności i dziwnego

zachowania. Dzięki tej obserwacji przekonała się tylko, że Adrienne jest tak poczytalną osobą, jaką powinna być. Stwierdziła, że choć coś głęboko zraniło Adrienne w przeszłości, to cokolwiek ją skrzywdziło, było dalekie od osłabienia jej umysłu. Adrienne wzmocniła się przez to. Jak hartowana stal. Och, Lydia wiedziała, że za trochę sarkastycznym humorem i czasem zimną fasadą Adrienne, kryła się bardzo samotna młoda kobieta. Ale Lydia odkryła, że takie srogie mury najczęściej strzegą skarbu, a jej synowa naprawdę była skarbem. Lydia ogromnie o nią dbała i chciała mieć wnuki jej syna i tej cudownej młodej kobiety.

Pomysł, że cały klan Comyn cierpiał na jakieś dziwne szaleństwo, nie miał sensu. Lydia dobrze знаła Altheę Comyn z czasów, które lata temu spędziły razem na dworze. Była praktyczną, mądra kobietą i choć przez lata Althea stała się bardziej samotnicza, nadal pozostała pragmatyczna i zrównoważona.

Lydia od dawna podejrzewała Dziedzica Comyn o akty pokręconej przemocy. Czy mogła uwierzyć, że zabił własną córkę w akcie bezsensownego bezprawia? Z łatwością. Zarzął swego najmłodszego syna, jak owcę w ofierze za przekroczenie linii klanu i zaprzyjaźnienie się¹¹⁷ z jedną z ciotecznych wnuczek Bruce'a.

Przez wszystkie akty pokręconej i małosłkowej zemsty Reda Comyna, Althei Comyn udawało się kontynuować korzyści klanu. Była niezwykłą kobietą, która trzymała swoje dzieci i wnuki razem za pomocą czystej siły woli i determinacji.

Więc dla Lydii myśl, że pragmatyczna Lady Comyn cierpiała na jakieś urojenia była trudniejsza do uwierzenia niż możliwość podróży w czasie. Po prostu Althea Comyn była zbyt chłodną realistką, by pozwolić sobie na jakieś nonsensy.

Doszedłszy do takich wniosków, Lydia uśmiechnęła się lekko do Adrienne, która czekała w napiętej ciszy. „Hawk opowiedział mi, co mówiła Lady Comyn, Adrienne. Że nie jesteś jej córką. Że pojawiłaś się znikąd. Naprawdę słyszałam, jak twój szkocki akcent odpływa i wraca, jak nieprzewidywalna, burzowa fala.”

Adrienne natychmiast posmutniała. „Słyszałaś?”

Lydia parsknęła. „Gdy byłaś chora, twój akcent zniknął całkowicie, moja droga.”

„Adrienne zmrużyła oczy. „Dlaczego nikt mnie nigdy o to nie zapytał?”

„W razie, gdybyś nie zauważyła, nie było całkiem spokojnie, odkąd przybyłaś do Dalkeith. Nie było dnia, który nie przyniósłby nowych niespodzianek. Próby morderstwa,

117 Tu chodzi o takie bardzo bliskie zaprzyjaźnienie się. ☺

niemile widziani goście, nie mówiąc już o Hawku, zachowującym się, jak ogłupiały dzieciak.¹¹⁸ Poza tym miałam nadzieję, że kiedyś zwierzysz mi się z własnego wyboru. Teraz strażnicy mówią mi, że obserwowali, jak kilka razy znikasz i znów się pojawiaasz na ich oczach.” Lydia potarła dłońmi spódnicę jej sukni, z dalekim wyrazem w oczach. „Z przyszłości.” Wymamrotała cicho. „Mój syn wierzy, że to jakiś uraz sprawił, że wierzysz w takie szaleństwo i jeszcze...”

„I jeszcze co?” Poganiała ją Adrienne.

Lydia spojrzała w czyste, spokojne oczy Adrienne. Patrzyły na siebie przez długą chwilę.

W końcu Lydia powiedziała. „Nay. Ani śladu szaleństwa w tym spojrzeniu.”

„Jestem z innego czasu, Lydio. Nie jestem szalona.”

„Wierzę ci, Adrienne.” Powiedziała po prostu Lydia.

„Wierzysz?” Adrienne praktycznie krzyknęła. „Dlaczego?”

„Czy to naprawdę ma znaczenie? Wystarczy powiedzieć, że jestem przekonana. I kiedy sprawy w końcu wrócą do normy, jeśli w ogóle tak się stanie, chcę, żebyś opowiedziała mi o tym wszystko. O twoich czasach. Mam wiele pytań, ale poczekają. Teraz sprawy, które musimy wyjaśnić.” Czoło Lydii zmarszczyło się w zamyśleniu. „Jak się tu dostałaś, Adrienne?”

„Nie wiem.” Adrienne bezradnie wzruszyła ramionami. „Naprawdę nie mam pojęcia.”

„Hawk myślał, że to czarna królowa. Lady Comyn mówiła, że była zaczarowana.”

„Też tak myślałam.”

„Więc to nigdy nie była czarna królowa... hmm. Adrienne, musimy być tego całkowicie pewne. Co dokładnie robiłaś w momencie, gdy to się stało?”

„Za pierwszym razem, gdy wylądowałam w twierdzy Comyn? Czy tym razem?”

„Tym razem.” Powiedziała Lydia. „Choć powinnyśmy też zbadać także pierwszy raz i poszukać podobieństw.”

„Cóż... Spacerowałam po ogrodach i myślałam o dwudziestym wieku. Myślałam o tym jak bardzo...”

118 No w końcu ktoś to powiedział wprost.

„Chciałaś odejść.” Dokończyła za nią Lydia ze śladem gorzkości.

Adrienne była w równym stopniu zaskoczona, co dotknięta. „Nie. Właściwie myślałam, jak dobrze jest tutaj. W latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku¹¹⁹, mój Boże, ludzie są całkowicie poza kontrolą! Dzieci zabijają rodziców. Rodzice zabijają dzieci. Dzieci zabijają dzieci.¹²⁰ Wszyscy mają telefony komórkowe przytknięte do uszu, ale nigdy nie widziałam takiego dystansu pomiędzy ludźmi tak mocno próbującymi być blisko. A zaledwie dzień wcześniej, zanim odeszłam, powinnaś zobaczyć nagłówki w gazetach. Chłopak udusił małą dziewczynkę, gdy nie chciała odejść od telefonu i pozwolić mu go użyć. Och, myślałam gorzko o tym czasie i porównywałam go z domem i dom zdecydowanie wygrywa.”

„Powiedz to jeszcze raz.” Powiedziała łagodnie Lydia.

„Co?” Zapytała beznamiętnie Adrienne. „Och, nagłówki, gazety, one...” Zaczęła wyjaśniać, ale Lydia jej przerwała.

„Dom.” Twarz Lydie rozjaśniła się pięknym uśmiechem. „Nazwałaś to miejsce domem.”

Adrienne zamrugła. „Zrobiłam to?”

Dwie kobiety przyglądały się sobie nawzajem przez długą chwilę.

„Cóż, na Sanhain, Lydia, daj jej kawy. Mówię ci.” Burkliwy głos Tawisa doleciał zza drzwi. „Po takim przeskakiwaniu tam i z powrotem z pewnością jest spragniona.”

„Kawa?” Ożywiła się Adrienne.

„Ach.” Uśmiechnęła się Lydia, zadowolona z siebie i podwójnie zachwycona, że jej synowa nazwała Dalkeith Nad Morzem swoim domem, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Szybko napełniła porcelanowy kubek parującym naparem i dumnie ustawiła go na stole przed nią.

Jej nos drgnął, gdy jej kubki smakowe zaczęły dziki taniec i sięgnęła chciwie po kubek. Zamknęła oczy, odetchnęła głęboko i napiła się.

I zakrztusiła się.

119 Właściwie mówi lata tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąte, ale jakoś głupio mi to brzmi.

120 Trochę tak jest. Ale że wszyscy są tacy to już spora przesada.

Tavis walnął ją w plecy i spojrzał oskarżycielsko na Lydie. „Mówiłem ci!” Powiedział.

Gdy Adrienne znów mogła oddychać, wytarła łzy z oczu i spojrzała podejrzliwie do swojego kubka. „Och, Lydia! Nie zostawiaj fusów z kawy, nie, nie całkiem fusów... myślę, że to bardziej, jak papka. Co zrobiłaś? Zrobiłaś papkę z ziaren i zmieszałaś ją z wodą? Ugh!!”

„Czy nie mówiłem ci, żebyś przepuściła to przez sito?” Przypomniał Tavis. „Chciałabyś ją tak pić?”

„Cóż, przez ten cały zgiełk zapomniałam!” Lydia chwyciła kubek. „Skoro jesteś taki pewien, że wiesz, jak to zrobić, zrób to!” Wepchnęła kubek Tavisowi, rozlewając gęstą, brązową ciecz na podłogę.

„Dobrze. Zobaczymy czy nie umiem, mówię ci!” Z wyniosłym spojrzeniem umknął do spiżarni.

Lydia westchnęła. „Adrienne, wiem, że do tej pory to nie był bardzo dobry poranek, więc chciałam dla ciebie kawy, ale w miejsce kawy, co powiesz na filiżankę herbaty i rozmowę?”

„Uh, och.” Powiedziała Adrienne. „Znam to spojrzenie Lydio. Co się stało? Poza mną, przerzucaną przez czas?”

„Herbaty?” Wykręciła się Lydia.

„Mów.” Powiedziała ostrożnie Adrienne.

Jak najlepiej zacząć? Lydia była zdeterminowana, by nic przed nią nie ukrywać. Kłamstwa i półprawdy powodowały brak zaufania. Jeśli Adrienne mogła by wyraźnie zobaczyć Hawka, prawda przy odrobinie szczęścia nic by nie zniszczyła, ale kłamstwa na pewno mogły. „Esmerelda nie żyje.”

„Przykro mi.” Powiedziała natychmiast Adrienne. „Ale kim jest Esmerelda?”

„Jest Hawka... er... cóż, określenie ‘była kochanka’ wyjaśnia to chyba najlepiej...”

„Masz na myśli w dodatku do Olivii? A gdzie on ją trzymał, tak przy okazji? W lochu? W wieży? W pokoju obok mojego?”

Lydia cofnęła się. „To nie tak, Adrienne.¹²¹ Skończył z nią miesiąc przed twoim przybyciem. Mieszkała z Romami, którzy obozują na naszych polach w lecie. Według

121 Jeśli ktoś już mówi „to nie tak” to późniejsze wyjaśnienia zwykle są kiepskie.

tego, co jej ludzie powiedzieli Tavisowi dziś rano, to ona próbowała cię zabić. Dobra wiadomość to taka, że jesteś teraz bezpieczna.”

„Czy nie mówiłam tego przez cały czas? Mówiłam wam, że to prawdopodobnie jedna z byłych dziewczyn tego mężczyzny, czyż nie? Och!” Zerwała się na nogi.

„Adrienne.”

„Co znowu?”

Cholera. Pomyślała Lydia. *Cóż, rozchmurz się.* Powiedziała sobie, widząc po twarzy Adrienne, że rwie się do porządnej walki z Hawkiem, i że będzie wściekła jak plujący banshee, gdy zrozumie, że jej nie dostanie. „Hawk wyjechał do Usteru o świcie.”

„Na jak długo?” Zazgrzytała.

„Nie powiedział. Adrienne! Czekaj! Musimy się dowiedzieć, co cię tu sprowadziło!” Ale Adrienne już nie słuchała.

Lydia westchnęła, gdy Adrienne wyleciała jak burza z kuchni, mrucząc bez przerwy pod nosem. „Arogancki, uparty, uciążliwy¹²² neandertalczyk...”

122 Pain-in-the-ass – Wrzód na dupie. Tylko do kontekstu zdania mi nie pasowało.

ROZDZIAŁ 23

Jaki właściwie masz problem, Adrienne de Simone? Zapytała wściekle sama siebie.

Wzruszyła ramionami i westchnęła nieszczęśliwie, informując najbliższy krzew różany „Wygląda na to, że czuję coś do tego mężczyzny.”

Krzew róży przytaknął roztropnie, na lekkim, letnim wietrze, a Adrienne chętnie wylała wszystko przed jej zachwyconą publicznością.¹²³

„Wiem, że był z wieloma kobietami. Ale nie jest jak Eberhard. Oczywiście, prawdopodobnie nikt nie jest taki, jak Eberhard, może z wyjątkiem bestii z pięcioma głowami z piekła rodem.”

Gdy krzak róży nie oskarżył jej o bycie melodramatyczną, czy cholernie poetycką, zebrała się na naprawdę żalosne westchnienie i kontynuowała. „Nie potrafię zrozumieć tego przekłętego mężczyzny. Po pierwsze pragnie mnie. Mam na myśli, daj spokój, spalił moją królową, by mnie tu zatrzymać, co najwyraźniej rzeczywiście nie zadziało, ale taki był jego zamiar. Wielokrotnie ratuje mi życie, nawet, jeśli w pewien sposób niebezpośrednio to była jego wina, a potem nie chce mnie widzieć. A jakby to nie wystarczyło, po prostu wstaje i wyjeżdża bez niczego, jakby nic mu nie było!”

Adrienne szarpnęła z irytacją krzak.

„Nie sędzę, żeby całkiem rozumiał znaczenie jasnej i punktualnej komunikacji. Punktualnej znaczy *natychmiast*. Poza tym, gdzie dokładnie *jest* Uster?” Całkowicie rozważała próbę znalezienia konia i udania się tam. Jak śmiał tak po prostu podnieść się i opuścić ją? Nie to, żeby całkowicie przejmowała się tym, gdzie była. Dalkeith Nad Morzem było naprawdę cudowne, ale co jeśli utknie na dobre w swoich czasach i nigdy więcej go nie zobaczy?

Niech to szlag, jeśli to nie przedstawiało sprawy z całkowicie innej perspektywy. Kilku wzburzonych żołnierzy w jej piersi wstało i zdradziecko zmieniło obóz na tę myśl.

Jak mogła nie zrozumieć, że może zniknąć i nigdy więcej nie zobaczyć mężczyzny, którego poślubiła? Że nie ma nad tym jakiegokolwiek kontroli? Kolejnych dwudziestu żołnierzy przemaszerowało na stronę Hawka w kłótni szalejącej wewnątrz niej. O kurde.

123 Mówić do roślin to jeszcze rozumiem, ale jak zaczynają przytakiwać... Strach do ogrodu chodzić. ☺

Nie zastanawiasz się, Adrienne, jak byś się czuła, leżąc przy nim w skwierczącym żarze jego niesamowitej namiętności?

Okay. Jeden żołnierz został po jej stronie. Nazywał się Pan Podejrzliwy I Strachliwy.

Zdrajcy! Spojrzała krzywo na obóz Hawka. Samo tylko myślenie o nim sprawiało, że czuło gorąco. Przesunęła palcami przez wypluwane przez fontannę kropelki wolnej od chemikaliów wody.

Nie mogła wyobrazić sobie nie zobaczenia więcej tej pięknej fontanny, nie wachania tego czystego, lawendowego powietrza roku 1513. Bez Lydii, bez Tawisa. Bez zamku nad morzem. Bez dziedzica Hawka, człowieka ze stali, o płomiennej namiętności. Tylko Seattle i gorzkie wspomnienia, i strach trzymający ją w domu. Lata dziewięćdziesiąte dwudziestego wieku, pełne smogu i dziur ozonowych.

Wątpiła, by Hawk kiedykolwiek próbował wysłać ją samą na wakacje. Wydawał się być takim mężczyzną, który ceni swoją żonę i trzymał ją tak blisko siebie, na ile kobieta pozwalała. Blisko tego pięknie umięsnionego boku, a pod tym kiltem...

„Marzenie, grzeszne marzenie.” Westchnęła cicho. Adrienne zacisnęła mocno oczy i opuściła głowę na ręce. Przez długą wieczność w jej głowie przewalały się pytania, i powoli, ale pewnie Adrienne pomogła ostatniemu małemu żołnierzowi podnieść się, otrząść się z kurzu i oprzeć się o nią, gdy przeprowadzała go na drugą stronę tej wojny.¹²⁴ Podjęła decyzję. Spróbuje.

Podniosła głowę z dłoni, by napotkać przenikliwe spojrzenie Adama. Jak długo stał tam, obserwując ją z uwielbieniem w oczach? Mrocznych oczach, czarnych jak nienawiść. *Skąd się wzięła?*

„Nienawidzisz Hawka, prawda Adamie?” Zapytała w przeblysku krystalicznie czystej intuicji.

Uśmiechnął się z podziwem. „Wy, kobiety takie jesteście. Szybki rzut sprytnym okiem. Ale nienawiść przykłada mnóstwo znaczenia do swojego określenia.” Zakpił, gdy opadł na występ obok niej.

„Nie baw się ze mną w słowne gierki Adamie. Odpowiedz na moje pytanie.”

„Czy to cię uszczęśliwi? Szczerowość od mężczyzny?”

124 Nie można było napisać, że się zastanowiła i zdecydowała, tylko jacyś żołnierze jej po głowie latają?

„Tak.”

Wzruszył pięknymi, opalonymi ramionami. „Nienawidzę Hawka.”

„Dlaczego?” Zapytała z oburzeniem Adrienne.

„Jest głupcem, nie postępuję należnie twemu pięknu, Piękna.”

„Mojemu *czemu?*” *Najmniej* ważna rzecz w niej.

Kowal błysnął oślepiającym uśmiechem. „Chcę je rozłożyć, wśliznąć się pomiędzy twe uda, ale to *ja* uwiecznię te śliskie, wilgotne płatki.”

Adrienne stężała. „To bardzo poetyckie, ale nie ma potrzeby być nieprzyzwoitym, Adamie.. A ty nawet mnie nie znasz.”

„Nie potrafię wymyślić niczego, co mógłbym zrobić ze swoim czasem, zamiast spędzać go, poznając ciebie. W biblijnym sensie, jeśli moje poprzednie odniesienia były zbyt obrazowe. Czy to ci wystarczy?”

„Kim jesteś?”

„Mogę być, kimkolwiek chcesz, żebym był.”¹²⁵

„Ale kim *ty* jesteś?” Powtarzała uparcie.

„Jestem mężczyzną, którego potrzebowałaś całe życie. Mogę dać ci wszystko, czego sobie życzysz, zanim nawet zauważysz, że sobie tego życzysz. Mogę wypełnić każdą twoją tęsknotę, wyleczyć każdą twoją ranę, naprawić każdy twój błąd. Masz wrogów? Nie ze mną u boku. Jesteś głodna? Znajdę najbardziej soczysty, dojrzały kawałek i nakarmię cię z moich własnych rak. Czujesz ból? Złagodzę go. Złe sny? Zniszczę je. Żale? Cofnę się i usunę je. Rozkazuj mi, Piękna, a jestem twój.”¹²⁶

Adrienne strzeliła w niego niszczącym spojrzeniem. „Jedyne żale, jaki miałam, skupiały się wokół pięknych mężczyzn. Więc radzę ci, żebyś zszedł mi z...”

„Uważasz mnie za pięknego?”

125 Co prawda nigdzie tu nie jest napisane wprost, że wróżki nie mogą kłamać, ale Adam nie kłamie, tylko odpowiada w tak wykrętny sposób, że mówi prawdę, ale nie wyjaśnia niczego.

126 To co nie ma żadnych wad nigdy nie jest prawdziwe.

Coś w oczach tego mężczyzny było nie całkiem w porządku. „Estetycznie rzecz biorąc.” Wyjaśniła.

„Tak pięknego jak Hawk?”

Adrienne przerwała. Mogła przenosić się w czasie, ale jej naturą było schodzić z drogi, by nie ranić uczuć innych ludzi. Adrienne wolała zachować milczenie, gdy jej opinia nie była tą oczekiwaną, a w tym przypadku jej milczenie wystarczyło za odpowiedź.

Szczęka Adama zacisnęła się.

„Tak pięknym, jak Hawk?”

„Mężczyźni są różni. Nie możesz porównywać jabłek z pomarańczami.”

„Nie proszę cię o to. Proszę cię, żebyś porównała mężczyznę z mężczyzną. Hawka i mnie.” Warknął.

„Adam, nie będę się z tobą w to pakować. Próbujesz zmusić mnie, żebym powiedziała coś...”

„Po prostu chcę szczerej odpowiedzi.”

„Dlaczego to dla ciebie takie ważne? Dlaczego w ogóle cię to obchodzi?”

Jego nastrój zmienił się błyskawicznie. „Daj mi szansę, Piękna. Powiedziałaś, że estetycznie jestem przyjemny. Nie możesz naprawdę porównać mężczyzn, dopóki nie posmakowałaś przyjemności, jaką mogą ci dać. Połóż się ze mną, Piękna. Pozwól mi...”

„Przestań!”

„Gdy obserwowałaś mnie topiącego metal, to sprawiło, że płonęłaś.” Intensywnie czarne oczy Adama wwiercyły się w jej, penetrujące i głębokie. Wziął jej rękę, obrócił dłońią do góry i przytknął do swoich ust.

„Tak, ale to było, zanim zobaczyłam...” Szybko przerwała.

„Hawka.” Adam wypluł gorzko to imię. „Hawka wspaniałego. Hawka, żywą legendę. Hawka, uwodzicielskiego drania. Hawka, królewską dziwkę. Pamiętasz?”

Adrienne spojrzała na niego smutno. „Adam, przestań.” Powiedziała w końcu

„Byłaś z nim?”

„To nie twoja sprawa! I puść moja rękę!” Próbowała wyrwać rękę z jego uścisku, ale jego uścisk zacieśnił się, a gdy jego palce pieściły jej nadgarstek, poczuła zamroczenie atakujące jej zmysły.

„Odpowiedz mi, Piękna. Spałaś z Hawkiem?”

Przełknęła ciężko. *Nie odpowiem mu.* Przysięgła uparcie, nawet, gdy jej usta wymamrotały „Nie.”

„Więc gra toczy się dalej, piękna, a ja mogę ją jeszcze wygrać. Zapomnij o Hawku. Pomyśl o Adamie.” Nucił, gdy wziął jej usta w brutalnym pocałunku.

Adrienne zdawała się zanurzać głębiej i głębiej w mrocznym morzu, które sprawiało, że chciała złapać go i przyciągnąć do siebie.

„Adam. Powiedz to, Piękna. Krzycz dla mnie.”

Gdzie był Hawk, gdy go potrzebowała? „H-h-hawk.” Wyszeptała w karzące usta Adama.

Rozwścieczony Adam odciągnął jej głowę do tyłu, aż napotkała jego wściekły wzrok. Gdy Adrienne patrzyła, mroczne rysy Adama zdawały się lśnić dziwnie, zmieniać... ale to niemożliwe, przekonywała samą siebie. Mroczne oczy Adama nagle zdawały się mieć plamki złota Hawka, dolna warga Adama nagle wygięła się w zmysłowym zaproszeniu Hawka.

„Czy to jest to, co muszę zrobić, by cię mieć, Piękna?” Gorzko zapytał Adam.

Adrienne wpatrywała się z przerażoną fascynacją. Twarz Adama rozpływała się i zmieniała, a on wyglądał coraz bardziej jak jej mąż, z każdą mijającą chwilą.

„Czy muszę uciekać się, aż do takich sztuczek? Czy to jedyny sposób, byś mnie miała?”

Adrienne wyciągnęła drżącą dłoń, by dotknąć dziwnie zmieniającej się twarzy. „A-adam p-przestań!”

„Czy to cię rozpala, Piękna? Gdy mam jego twarz? Jego ręce? Zrobię to, jeśli tak!”

Śnisz. Powiedziała sobie. *Zasnąłaś i masz naprawdę, naprawdę zły koszmar, ale to minie.*

Ręce Adama były na jej piersiach, a palce lodowatego ognia przepływały drżącą kolumną dojmującego uczucia przez jej kręgosłup... ale to nie była przyjemność.

Tuzin kroków dalej, Hawk zamarł w pół kroku, po pokonaniu długiego mostu do ogrodów. Linia po linii, mięsień po mięśniu jego twarz stała się maską wściekłości i bólu.

Jak dawno wyjechał? Dwanaście godzin? Pół dnia?

Rana, którą zyskał, ratując jej życie paliła wściekle na jego dłoni, gdy jego pożądanie drgało gniewnie pod kiltem.

Zmusił się, by patrzeć przez długą chwilę, by wyryć sobie trwale w umyśle, jakim był głupcem, że pragnął tej dziewczyny. Żeby kochać ją nawet, gdy go zdradziła.

Twarde, opalone ręce kowala dotykały zmysłowych krągłości jego żony, gdy rozsiedli się na brzegu fontanny. Jego ręce wplątały się w jej srebrno-blond grzywę, a jego usta wylądowały na miękkich wargach Adrienne.

Hawk patrzył, jak zaskomlała z pragnienia z oszalałymi rękami na kowalu... jak pociągnęła za jego włosy, gwałtownie drapała jego ramiona.

Trawa i kwiaty oderwały się od aromatycznej ziemi pod jego butami, gdy Hawk odwracał się.

Adrienne wysilała się, by zachować poczytalność. „Wracaj... d-do jakiegokolwiek piekła... z k-którego p-przyszedeś...” Te słowa wymagały każdej uncji energii, jaką jeszcze posiadała i zostawiły ją bezwładnie łapiąca powietrze.

Jego macające ręce gwałtownie ją wypuściły.

Spadła z obrzeża i wylądowała w fontannie, rozpryskując wodę.

Zimna woda natychmiast całkowicie zmyła ciężkie oszołomienie. Skuliła się w przerażeniu, czekając, aż ręka kowala sięgnie po nią, ale nic się nie stało.

„A-adam?”

Tchnienie elfiego wiatru podrażniło jej oziębione sutki przez cienki materiał jej sukni. „Och!” Pośpiesznie nakryła je dłońmi.

„A-adam?” Zawołała trochę głośniej. Żadnej odpowiedzi.

„Kim jesteś naprawdę?” Wrzasnęła wściekle w pustkę.

ROZDZIAŁ 24

W swojej depresji Adrienne rozważała przestanie jeść. Zastanawiała się, czy w 1513 mieli papierosy, przemyślała to ponownie i zamiast tego zdecydowała się jeść.

Aż znalazła Szkocką.

W samą porę. Myślała, siedząc w jego gabinecie i kładąc stopy na jego biurku. Nalała zdrową porcję whisky do szklanki z ciętego kryształu i wzięła pałacy łyk. „Och.” Powiedziała w zamyśleniu do biurka. „Ale oni robią fajną mieszankę, czyż nie?”

Spędziła resztę popołudnia i wieczór w jego świętym niebie, ukrywając się przed dziwnym kowalem, stałym zainteresowaniem Lydii i jej własnym bólem serca. Czytała jego książki, patrząc na mglisty deszcz, który zaczął padać, gdy osuszyła szklankę Szkockiej. *Ma dobry gust, jeśli chodzi o książki.* Pomyślała. Mogłaby zakochać się w mężczyźnie, który lubi czytać.

Później, gdy szperała w jego biurku, mówiła sobie, że ma do tego pełne prawo, ponieważ *jest*, mimo wszystko, jego żoną. Listy do przyjaciół, od przyjaciół, do jego matki, w czasie, gdy był daleko, leżały w pudełku starannie przewiązane wstążką.

Adrienne przeglądała szuflady, znajdując miniatury siostry i brata Hawka. Odkryła chłopięce skarby, które rozgrzały jej serce. Skórzaną piłkę z często naprawianym szyciem, zmyślnie rzeźbione figurki zwierząt, kamyki i ozdóbki.

Przy drugiej szklance szkockiej lubiła go za bardzo. *Dosyć Szkockiej, Adrienne, minęło dużo czasu, odkąd coś jadłaś...*

Na niepewnych nogach ruszyła do Wielkiego Hallu.

„Żono.” W tym głosie nie było żadnego ciepła.

Adrienne wzdrygnęła się i sapnęła. Odwróciła się i znalazła się twarzą w twarz z Hawkiem. Ale on pojechał do Usteru, prawda? Najwyraźniej nie. Jej serce wzniosło się. Była gotowa spróbować, ale coś w jego wzroku wytrącało ją z równowagi i nie miała najmniejszego pojęcia, dlaczego. Zmrużyła oczy i przyjrzała mu się uważnie.

„Wyglądasz na całkowicie zrzędliwego.” Powiedziała. Wydała pisk przerażenia, gdy skoczył po nią. „C-co robisz, Hawk?”

Jego dłonie zamknęły się wokół jej nadgarstków w stalowym uchwycie, gdy użył swojego potężnego ciała, by przycisnąć ją do zimnego kamienia korytarza.

„Hawk, co...”

„Cicho, dziewczyno.”

Z szeroko otwartymi oczami patrzyła w jego twarz, szukając jakiejś wskazówki, która mogłaby wyjaśnić lodowatą wrogość w jego oczach.

Wcisnął umięśnioną nogę pomiędzy jej uda, okrutnie je rozdzielając. „Piłaś, dziewczyno.”

Jego oddech był gorący na jej twarzy i mogła wyczuć wyraźny zapach alkoholu. „No i? Tak samo jak ty! I myślałam, że jesteś w Usterze!”

Jego piękne usta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu. „Aye. Jestem całkowicie świadomy, że myślałaś, iż jestem w Usterze, żono.” Jego szkocki chrypiał ciężko, zdradzając rozmiary jego gniewu.

„Cóż, nie rozumiem, dlaczego jesteś tak wściekły na mnie! To *ty* miałaś dziewięć milionów kochanek¹²⁷ i to *ty* wyjechałeś nie mówiąc do widzenia, i to *ty* nie...”

„Co dobre dla gąsiora nie koniecznie jest dobre dla gęsi.” Warknął. Wplątał rękę w jej włosy i szarpnął ją energicznie w tył, odsłaniając błądź łuk jej gardła. „Ani przy spożyciu alkoholu, ani u kochanków, żono.”

„Co?” Gadał bez sensu, opowiadając o zwierzętach gospodarskich, gdy ona próbowała odbyć z nim rozsądną, trzeźwą rozmowę. Sapnęła, gdy ugryzł ją delikatnie u podstawy szyi, gdzie nierówno bił jej puls. Jeśli nie mogła znieść tego mężczyzny, na trzeźwego, to z pewnością nie mogła znieść go pijanego.

Z nieznośną powolnością, przesuwając swoim językiem w dół jej szyi i przez górne krzywizny jej piersi. Jej usta zrobiły się suche, a całe stado ćwierkających ptaszków rozpostarło skrzydła w jej brzuchu.

„Ty rozpustnico.” Wydyszał w jej nieskazitelną skórę.

127 To chyba światowy rekord nie do pobicia.

Adrienne jęknęła miękko, częściowo z bólu wywołanego jego słowami, a częściowo z rozkoszy jego dotyku.

„Niewierna, okrutna piękności, co zrobiłem, by zasłużyć na to?”

„Co *ja* zrobiłam...”

„Nie!” Zagrzmiał. „Żadnych słów. Nie ścierpię słodkich kłamstw ze słodkiego leża węża, które ty nazywasz ustami. Aye, dziewczyno. Masz najokrutniejszą z trucizn. Lepiej byłoby, gdybym pozwolił zabrać cię strzałce albo strzale. Byłem głupcem, że cierpiałem chwilę bólu zamiast ciebie.”

Czy ja znowu śnię? Zastanawiała się. Ale wiedziała, że tak nie było, ponieważ nigdy we śnie nie była tak świadoma każdego cala swego własnego ciała, swego zdradzieckiego ciała, które błagało, by zbliżyła się bardziej do tego wściekłego mężczyzny, który ociekał seksem nawet w swojej furii.

„Powiedz, co takiego ci daje, czego ja nie mam! Powiedz, czego łakniesz w tym mężczyźnie. A po tym, jak pokażę ci każdy cal tego, co mogę ci dać, wtedy będziesz mogła mi powiedzieć, czy nadal sądzisz, że on ma więcej niż ja.”

„Kowal?” Zapytała niedowierzająco.

Całkowicie zignorował jej pytanie. „Powiniennem zrobić to dawno temu. Jesteś *moją* żoną. Będziesz dzielić *moje* łóżko. Będziesz nosić *moje* dzieci. I z całkowitą pewnością, do czasu, aż z tobą skończę, nigdy nie wypowiesz tego słowa ponownie. Podałem ci już raz zasady Hawka. Teraz przypominam ci je po raz ostatni. *Kowal* i *Adam* to dwa słowa, których nigdy do mnie nie powiesz. Jeśli to zrobisz, ukarzę cię tak pomysłowo i okrutnie, że będziesz żałować, iż w ogóle się urodziłaś.”

Te słowa zostały wymówione z tak rozpalonym do białości, starannie kontrolowanym gniewem, że Adrienne nawet nie zaczęła pytać jaką karę mógł mieć na myśli. Instynktownie wiedziała, że nigdy nie chce się tego dowiedzieć. Gdy otworzyła usta, by przemówić, Hawk potarł swoim ciałem o jej ciało, zmysłowo przyciskając swego twardego penisa pomiędzy jej udami. Słowa, które planowała powiedzieć, wyleciały z jej ust jako ciche ‘whoosh’, które przeszło w ochryply jęk. Adrienne chciała wtopić się w niego, wygiąć się w łuk przy jego ciele, w całkowitym poddaniu. Nie mogła nawet stać przed tym mężczyzną, nie pragnąc go.

Jego uśmiech był drwiący i okrutny. „Czy czujesz go w taki sposób, dziewczyno? Czy daje ci tyle rozkoszy?”

Żaden mężczyzna nie daje. Pomyślała gorączkowo, gdy jej biodra poruszyły się pożądliwie naprzeciw jego. Hawk warknął miękko, zamykając swoje usta na jej ustach w bezlitosnym, okrutnym pocałunku.

Adrienne poczuła jego rękę, podnoszącą jej spódnicę i zrozumiała, że w swoim aktualnym gniewie, Hawk zamierza wziąć ją właśnie tu, w zimnym, ciemnym korytarzu. Pijana, czy nie, Adrienne nie planowała rozstać się w ten sposób ze swoim pilnie strzeżonym dziewictwem. Pragnęła go, ale nie w ten sposób. Nigdy w taki sposób. „Przestań! Hawk, cokolwiek myślisz, że zrobiłam, nie zrobiłam tego!” Krzyknęła.

Uciszył ją swoimi ustami, swoimi gorącymi, pożądliwymi i okrutnymi pocałunkami. Zrozumiała, że karał ją swoim ciałem, a nie kochał się z nią, ale nie mogła oprzeć się jego językowi i powstrzymać się przed oddawaniem mu bez tchu pocałunków.

Hawk opuścił głowę i musnął jej kark zębami, a potem podrażnił jej stwardniałe sutki przez suknię. Adrienne była tak zatracona w przyjemności, że nie zauważyła, co robił, aż było za późno.

Poczuła szorstkość sznura na nadgarstkach, gdy pociągnął jej ręce w dół i odwrócił, przytrzymując jej ręce u podstawy pleców.¹²⁸

„Ty skurwysynu!” Wysyczała.

„Skurwysyn.” Powtórzył w zamyśleniu. „Teraz nie lubisz mojej matki?”

„Nie lubię ciebie, gdy taki jesteś! Hawk! Dlaczego to robisz? Co zrobiłam?”

„Cicho, dziewczyno.” Rozkazał łagodnie, a ona nauczyła się, że gdy jego głos był miękki i giętki jak naoliwiona skóra, wtedy była w największym niebezpieczeństwie. To pierwsza z wielu lekcji, których ją nauczył. Gdy jedwabny kaptur ześliznął się w dół po jej twarzy, krzyknęła z wściekłości i zaczęła się szarpać. Szarpiąc, kopiąc i szalejąc w jego ramionach, przeklinała nierówno.

„Żono.” Powiedział tuż przy jej uchu przez jedwabny kaptur. „Należysz do mnie. Wkrótce nie będziesz pamiętać, że w ogóle był czas, gdy nie należałaś.”

128 O, wiązanie. Nie spodziewałem się, że Hawk lubi takie zabawy.

Adam stał wśród cieni jarzębin i obserwował jak Hawk kroczy przez noc, z kobietą z głową nakrytą kapturem, walczącą z jego uchwytem. Więc myślał, że może uciec Adamowi Blackowi, czyż nie? Hawk sądził, że może ją zabrać? Spryciarz. Adam nie negocjował tego. Wyraźnie zdecydował się grać na granicach ich umowy.

Stawał się całkowicie rozwścieczony.

Nie, to nie było to, czego Adam oczekiwał, inscenizując swoją scenę w ogrodach.

Więc ten człowiek był bardziej brutalny, niż sądził Adam. Ogromnie nie docenił swego przeciwnika. Myślał, że Hawk jest zbyt porządny, zbyt *miły*, by wiedzieć, kiedy męczyzna musi być dla kobiety twardy i niewybaczający jak stal. Założył, że szlachetny Hawk będzie tak zraniony, widząc ją z kowalem, że przeklnie ją, może rozwiedzie się z nią. Każde zgodnie z jego planem, wysłał ją, pędzącą do jego płonącej kuźni w jarzębinach. Myślał, jak się zdawało, całkiem błędnie, że Hawk ma jedną lub dwie wady charakteru.

„Cicho żono!” Baryton Hawka rozbrzmiał w ciemnościach. Adam wzdrygnął się. Żaden śmiertelnik nie powinien mieć takiego głosu.

Cóż, tak po prostu nie mogło być. Musiał poważnie zainterweniować, bo jeśli taki męczyzna weźmie się za kobietę i przetrzyma ją jakiś czas, kobieta z pewnością będzie należeć do niego, gdy jest taki bezpośredni.

A Adam nigdy nie przegrał w niczym. Zwłaszcza nie w tym.

Wyszedł z cienia, przygotowany do konfrontacji z Hawkiem, gdy usłyszał za sobą szorstki szept.

„Błaźnie!”

„Co znowu?” Burknął Adam, odwracając się twarzą do Króla Finnbheary.

„Królowa żąda twojej obecności.”

„Teraz?”

„W tej chwili. Wie o naszej grze. Myślę, że to znów ta mała, węsząca Aine.¹²⁹ Musisz opuścić tę grę przynajmniej na wystarczająco długo, by rozproszyć podejrzenia Królowej. Chodź.”

129 Aine – czyt Ann. Irlandzka bogini miłości, lata i obfitości. Jest związana z księżycem i pełnią lata. Czasem jest reprezentowana przez czerwoną klacz.

„Nie mogę iść *teraz*.”

„Nie masz wyboru. Sama po ciebie przyjdzie, jeśli nie pójdziesz. A wtedy nie będziemy mieli żadnej szansy.”

Adam stał przez chwilę nieruchomo, pozwalając swemu gniewowi płonąć w nim i pozostawić w nim popioły jego postanowienia. Musiał być bardzo ostrożny, gdy jego królowa była zaniepokojona. Nie przyniosłoby mu nic dobrego sprzeciwienie się jej kaprysowi czy woli w żadnej sprawie.

Pozwolił sobie na jedno długie spojrzenie na sylwetkę, oddalającą się na grzbiecie konia. „Bardzo dobrze, mój panie. Przez to cholerne piekło, odgradzam moją wolę, by służyć niczemu poza zwodzeniem najjaśniejszej Królowej.

ROZDZIAŁ 25

Przestała krzyżeć dopiero, gdy jej głos zaprotestował. *Glupia*. Powiedziała sobie. *Co zyskałaś? Nic. Jesteś związana jak kurczak przed oskubaniem i nie możesz nawet pisać w proteście.*

„Po prostu ściągnij ten kaptur, Hawk.” Poprosiła charczącym szeptem. „Proszę?”

„Zasada numer dziewięć. Od teraz moje imię to Sidheach. *Sidheach*, nie Hawk. Gdy go użyjesz, zostaniesz nagrodzona. Jeśli tego nie zrobisz, nie pójdę na żadne ustępstwa.”

„Dlaczego chcesz, żebym używała tego imienia?”

„Żebym wiedział, że rozumiesz, kim naprawdę jestem. Nie legendarnym Hawkiem. Mężczyzną. Jestem Sidheachem Jamesem Lyonem Douglasem. Twoim mężem.”

„Kto pierwszy nazwał cię Hawkiem?” Zapytała ochryple.

Zduślił przekleństwo i poczuła jego palce na swoim gardle. „Kto pierwszy nazwał mnie Hawkiem nie robi żadnej różnicy. Wszyscy to robili. Ale to jedyne, jak zawsze nazywał mnie król.” Zazgrzytał. Nie dodał, że w całym swoim życiu nie pozwolił żadnej dziewczynie nazywać go Sidheachem. Ani jednej.

Rozwiązał kaptur i podniósł go z jej twarzy, potem wlał zimną wodę w jej usta, usuwając trochę pieczenia z jej gardła, które sprawiało, że jej głos był tak szorstki. „Spróbuj nie krzyżeć więcej dziś w nocy, dziewczyno. Twoje gardło będzie krwawić.”

„Król James używał tylko tego imienia?” Zapytała szybko.

Kolejne westchnienie. „Tak.”

„Dlaczego?”

Mogła poczuć jak jego ciało za nią stężało. „Ponieważ mówił, że jestem jego własnym schwytanym jastrzębiem i to była prawda. Kontrolował mnie przez piętnaście lat, tak pewnie, jak sokolnik kontroluje swego ptaka.”¹³⁰

„Mój Boże, co on ci zrobił?” Wyszepiała, przerażona lodowatymi głębiami w jego głosie, gdy mówił o swojej służbie. Hawk kontrolowany przez kogoś innego? Niewyobrażalne. Ale jeśli groźba zniszczenia Dalkeith, jego matki i jego rodzeństwa

130 Nie, nie *jego* ptaka. Sokoła, czy jastrzębia.

wisiała nad jego głową? Groźba zabicia setek członków jego klanu? Co zrobiłby szlachetny Hawk, by temu zapobiec?

Odpowiedź przyszła łatwo. Jej silny, mądry, moralny mąż zrobiłby wszystko, co byłoby konieczne. Każdego innego człowieka Hawk zwyczajnie by zabił. Ale nie mógł zabić Króla Szkocji. Nie bez całkowitego zniszczenia jego klanu przez armię króla. Ten sam rezultat, żadnego wyboru. Piętnastoletni wyrok, wszystko przez pogardzanego, rozpieszczonego króla.

„Czy nie możesz po prostu zaakceptować mnie takiego, jaki jestem teraz, dziewczyno? To koniec. Jestem wolny. Jego głos był tak niski i przepełniony cierpieniem, że zamarła. Jego słowa wytrąciły ją z równowagi. Jej mąż rozumiał ból i być może wstyd, i, och z pewnością, żal. Jakie miała prawo oceniać i potępiać osobę z mroczną przeszłością? Gdyby była wobec siebie szczerą, mogłaby nawet przyznać, że jej przeszłość była wynikiem jej własnych naiwnych błędów, podczas gdy jego bolesne doświadczenia zostały wymuszone przez utrzymywanie bezpieczeństwa klanu i rodziny.

Pragnęła dotknąć i uleczyć tego mężczyznę, który był teraz od niej tak oddalony, choć nie była całkiem pewna, jak zacząć. To było jasne, nie był królewską dziwką, cokolwiek to znaczyło, ponieważ chciał. Ten fakt przebył długą drogę w jej umyśle. Bardziej niż cokolwiek innego, chciała zrozumieć tego nieznośnego, dumnego mężczyznę. Przegnać cienie z jego pięknych, ciemnych oczu. Drgnęła gwałtownie, gdy poczuła musnięcie jedwabiu na swojej szczęce.

„Nie! Nie zakładaj mi znów kaptura. Proszę.”

Hawk zignorował jej protesty, a ona westchnęła, gdy zawiązywał sznurki.

„Powiedz mi chociaż, dlaczego?”

„Co dlaczego?”

„Dlaczego mnie więzisz?” Co zrobiła, by sprowokować jego gniew?

„Wycofałem się, dziewczyno. Dałem ci to, czego nie dałby ci żaden inny mężczyzna. Dałem ci czas, żebyś wybrała mnie z własnej woli. Ale wygląda na to, że twoja wola jest cholernie głupia i potrzebuje przekonywania. Wybierzesz mnie. A gdy to zrobisz, nie będzie na twoich ustach imienia innego mężczyzny, drzewca żadnego innego mężczyzny pomiędzy twoimi udami, twarzy żadnego innego mężczyzny w twoim umyśle.”

„Ale...” Chciała wiedzieć, dlaczego jej czas tak nagle się skończył. Co sprawiło, że się złamał?

„Żadnych ale. Żadnych więcej słów, dziewczyno, jeśli nie chcesz mieć także zakneblowanych ust. Od tej chwili będziesz patrzeć bez korzystania z tych pięknych, kłamliwych oczu. Być może nie jestem kompletnym głupcem. Być może zobaczysz prawdę w swoim umyśle. A być może nie. Ale twoją pierwszą lekcją jest, że to, jak wyglądam, nie ma nic wspólnego z tym, kim jestem. To, kim mogłem być w przeszłości, nie ma nic wspólnego z tym, kim jestem teraz. Gdy w końcu zobaczysz mnie wyraźnie, wtedy i tylko wtedy znów zobaczysz mnie oczami.”

Przybyli do Usteru krótko przed świtem. Ostro popędzając konia nocą, Hawk zmienił dwudniową podróż w mniej niż jednodniową.

Zaprowadził ją do rezydencji dziedzica, poprzez gapiących się ludzi, po schodach, do sypialni. Bez słowa przeciął sztyłem więzy na jej nadgarstkach, pchnął ją na łóżko i wychodząc zamknął za sobą drzwi.

W tej samej chwili, gdy jej ręce były wolne, zdarła z głowy jedwabny kaptur. Przygotowała się do rozdarcia go na maleńkie, jedwabne strzępki, ale zrozumiała, że prawdopodobnie użyje czegoś innego, jeśli ona go zniszczy. Poza tym, rozmyślała, nie chciała z nim walczyć. Miała dość własnej bitwy, gdy próbowała stawić czoła własnym emocjom. Pozwoli mu zrobić, co chce zrobić. Więcej czasu zajęło jej zaznajomienie się z nowymi uczuciami wewnątrz niej. O niebiosa, był na nią wściekły. O co był wściekły, nie była pewna, ale jej postanowienie było nadal prawdziwe. W obliczu jego furii, jej żołnierze nie zmienili zdania. Wszyscy stali dumnie po stronie Hawka, a ona była razem z nimi po stronie mężczyzny.

Planował ją bezwzględnie uwieść? By otworzyć jej umysł na niego?

Nie musiał wiedzieć, że już była otwarta i że bezwstydnie przewidywała każdy moment uwodzenia.

Hawk szedł powoli ulicami Usteru. Były prawie wyludnione o tak późnej godzinie, tylko odważni, skrajnie głupi i ci o złych intencjach, chodzili ulicami późną nocą, gdy napływała gęsta mgła. Zastanawiał się, do której kategorii się zaliczał.

Dużo zaczęło się tego dnia, lecz jeszcze więcej pozostało nieskończone. Spędził większość dnia, sprawdzając księgi młynarza i rozmawiając z wściekłymi wieśniakami, którzy oskarżali mężczyznę o podmianę ich ziarna. Był tylko jeden młynarz, umieszczony tu przez ludzi króla, zanim Hawk został zwolniony ze swej przysięgi służby. Będąc jedynym, który był w stanie sprawować absolutną kontrolę nad ziarnem wieśniaków i będąc w zmowie z miejscowym zarządcą, rzeczywiście mógł oszukiwać na wagach, dodając spleśniałą mąkę do lepszych ziaren i zdobywać niewielkie korzyści trzy miasta dalej na północ.

Hawk westchnął. To był tylko pierwszy z tuzina problemów, wymagających jego uwagi. Powinien czekać dwa tygodnie, by załapać, co poszło nie tak przez jego lekkie zaniedbanie, gdy był na służbie u Jamesa.

Ale miał czas, by zaradzić wielu problemom wieśniaków. Jego ludzie byli zadowoleni mając go z powrotem, znów dbającego o ich potrzeby. Tak, jak dziś. Teraz trzech ludzi w Usterze otrzymało prawa i narzędzia młynarza. Hawk uśmiechnął się. Konkurencja będzie dobra dla tych ludzi.

Kobieta, która wyglądała z otwartych drzwi nosiła tylko cienki kawałek poplamionego i podartego jedwabiu. Hawk podniósł i zmarszczył brew, i uśmiechnął się, ale posmutniał idąc dalej ulicą. Jego oczy stały się ciemne i zgorzkniałe. W domu czekało go więcej, niż mógł udźwignąć.

Adrienne usiadła, wzdrygając się, gdy usłyszała Hawka, który trzasnął drzwiami jej komnaty. Wyobrażała sobie wspaniałe uwodzenie, jaki miał dla niej i musiała użyć całego swego opanowania, by ukryć swoje podniecenie jego powrotem.

„Och, wróciłeś.” Wycodziła, mając nadzieję, że udało jej się ukryć swój zachwyty.

Przebył pokój w dwóch niesamowitych krokach, wziął ją w ramiona i skrzywił się do niej mrocznie. Nieubłaganie schylił głowę do jej ust, a ona odwróciła twarz. Niepowstrzymany, muskał jej szyję zębami, aż doszedł do podstawy, gdzie nierówno bił

jej zdradziecki puls. Oddech uwiązał jej w gardle, gdy uszczypnął ją i przesunął językiem po kolumnie jej szyi. Jeśli jego bliskość sprawiała, że drżała, jego pocałunki były całkowitą zgubą. Szorstki cień zarostu drażnił jej skórę, gdy odciągnął jej głowę do tyłu i delikatnie szczypał płatek jej ucha. Adrienne westchnęła z rozkoszy, a potem dodała lekki pisk protestu tylko po to, by być przekonującą.

„Zapomnisz o kowalu, dziewczyno.” Obiecał. Szybkie pociągnięcie jej włosów, zmusiło ją do spojrzenia w jego oczy.

„I tak nie miałam zamiaru go sobie przypominać. Nie jest niczym więcej, niż natrętą, podsłuchującą, odbierającą wolność kanalia.”

„Niezła próba, żono.” Powiedział sucho.

„Co to znaczy, niezła próba? Dlaczego masz taką obsesję na punkcie kowala?”

„*Ja?* To ty masz obsesję na punkcie kowala!” Podniósł kaptur na jej głowę.

„Jesteś tak tępy, że nawet nie widzisz prawdy, którą masz tuż przed sobą.”

„Och, w tym właśnie sedno, dziewczyno. Widziałem prawdę na własne oczy tego dnia w ogrodach. Aye, zbyt wyraźnie i pamięć tego wiruje w moim umyśle. Kpi ze mnie. Zostałem właśnie ranny ratując twe życie, ale cię to nieobeszło. Nay, ty miałaś inne przyjemne plany. A moja nieobecność uczyniła je tylko dla ciebie łatwiejszymi. Nie było mnie tylko kilka godzin, a ty tak szybko leżałaś pod nim na fontannie. *Moja fontanna. Moja żona.*”

Więc o to chodziło. Pomyślała. Wrócił i zobaczył kowala, robiącego jej te mgliste, przerażające rzeczy, gdy z nim walczyła. Stał tam, obserwując jak kowal praktycznie ją gwałcił, wierząc, że była chętna. Nawet nie pomyślał, żeby jej pomóc.

„Być może nie jestem jedyną, która nie widzi zbyt wyraźnie.” Powiedziała zjadliwie. „Być może w tym pokoju są dwie osoby, które odniosłyby korzyść z wewnętrznego spojrzenia.”

„Co powiedziałaś, dziewczyno?” Zapytał łagodnie Hawk.

Nie uszlachetni jego głupoty odpowiedzią. Mężczyzna praktycznie ją zgwałcił, a jej mąż w swojej zawiści po prostu to obserwował. Im bardziej protestowała o swojej niewinności, tym wyglądała na bardziej winną. A im więcej o tym myślała, tym bardziej ją to wkurzało. „Zaledwie sugerowałam, żebyś sam znalazł w sobie to wewnętrzne oko, mężu.” Powiedziała równie łagodnie.

Jej cicha godność zatrzymała go. Żadnego skamlenia, kłamstw, czy płaszczenia się. Żadnych usprawiedliwień. Czy mógł źle zrozumieć to, co widział przy fontannie? Być może. Ale wymaże jej wspomnienia o kowalu, tak jak obiecał.

Uśmiechnął się mrocznie i znów nakrył jej głowę jedwabnym kapturem. Tak, do czasu, aż z nią skończy, zapomni, że Adam Black kiedykolwiek istniał.

Wiedział, że mógłby to zrobić. Do tego był uczony. Najpierw przez Romów, a potem przez Księżną Courtland. „Seks nie jest tylko chwilową rozkoszą.” Pouczyła go. „Jest sztuką, którą należy praktykować pewną dłońią i wybrednym smakiem. Zamierzam nauczyć cię tego. Będiesz najlepszym kochankiem, jakiego znał ten kraj, gdy z tobą skończę. Łatwo, nie ma wątpliwości, że jesteś najpiękniejszy.”

I lekcje się zaczęły. Miała rację, rzeczywiście było dużo rzeczy, których nie wiedział. A ona pokazała mu, ten punkt tu, tę krzywiznę tam, ten sposób poruszania się, tysiące pozycji, subtelne sposoby użycia ciała, by przynieść wiele różnych rodzajów rozkoszy i na końcu wszystkie te umysłowe gierki.

Uczył się dobrze, zapamiętując tę sztukę. I po pewnym czasie, jego ostry, chłopięcy głód zniknął dryfując po nic nieznaczącym morzu podbojów i kochanek.

Och, był najlepszy, nie ma co do tego wątpliwości. Zostawiał dziewczyny błagające o jego uwagę. Legenda Hawka rosła. Potem, pewnego dnia, kobieta, którą Hawk odrzucał wielokrotnie (Olivia Dumont) poprosiła Króla Jamesa o jego względy, jakby był przedmiotem, który można dostać.

I jak królewską własność, James oddał go, posługując się tą samą groźbą zniszczenia Dalkeith w razie jego nieposłuszeństwa.

James to uwielbiał, zwłaszcza, gdy rozumiał, jak bardzo Hawk był przez to upokorzony. Więc król powiedział. *Będziesz kimkolwiek chcemy, byś był, nawet jeśli to coś tak błahego, jak bycie królewską dziwką i zadowalanie naszych ulubionych dam.* Inni mężczyźni byli posyłani do walki. Hawk był posyłany do łóżka z Olivią. Podwójne upokorzenie.

Wielu mężczyzn zazdrościło Hawkowi, kochankowi tak wielu pięknych kobiet. Jeszcze więcej mężczyzn nienawidziło Hawka za jego biegłość i jurność, i za legendy, które snuły o nim damy.

W końcu James znudził się słuchaniem legend. Chory od swoich dam, krzyczących o pięknym mężczyźnie, James wysyłał Hawka na bezsensowne i ryzykowne misje. By ukradł klejnoty koronne z Persji. By wyłudził bezcenne dzieło sztuki od starej dziedziczki w Rzymie. O jakimkolwiek osobliwym skarbie usłyszał chciwy James, Hawk był wysyłany, by zdobyć go uczciwie, bądź nie. Królewska dziwka znaczyła po prostu

tyle: człowiek, który wykonywał dla króla ‘brudną robotę’, cokolwiek akurat życzył sobie kapryśny władca.

Teraz jego oczy powróciły do dziewczyny, stojącej przed nim w milczeniu.

Była tak inna od wszystkich, które kiedykolwiek znał. Od pierwszego dnia, gdy ją zobaczył, rozpoznał, że rzeczywiście nie znała sztuczek i podstępów. Choć mogła mieć ukrytą głębię, nie była złośliwa, ani dbająca tylko o siebie, ale była zrodzona z cierpienia i samotności, nie z fałszu. Rozpoznał, że ma czyste serce, tak czyste i prawdziwe, i pełne możliwości, jak mają jego Romowie i że zostało dane mężczyźnie, który na to nie zasługiwał! Ucieleśnieniu kłamstwa i dziwnego fałszu. Adamowi Blackowi.

Nie przebijając w środkach, jakąkolwiek metodą, która będzie konieczna, uwiedzie ją i zdobędzie. Sprawi, że zobaczy błąd, który popełniła, że oddała serce złemu mężczyźnie.¹³¹

Była oddzielona dla niego i od niego, aż nauczy się znów widzieć tym czystym sercem, które ukryło się. Obudzi je, potrząśnie nim i zmusi, by wyszło i znów stawiło czoła światu. A gdy nauczy się widzieć go takim, jaki naprawdę był, będzie mogła zobaczyć go znów oczami.

Stała nieruchoma i niepewna. Było dziwnie wiedzieć, że jest w pokoju i nie wiedzieć, gdzie jest, ani co robi. Nawet teraz mógł stać przed nią, z ciałem nagim i lśniącem w świetle lampek oliwnych. Wyobraziła sobie go oświetlonego przez miękki blask świec. Uwielbiała ogień i pochodnie w tym wieku. Jaki romans mógłby dziać się we fluorescencyjnym oświetleniu jej czasów?

Żałowała, że kaptur nie pozwala jej go widzieć, ale zdecydowała, że tak jest najlepiej. Gdyby mogła go widzieć, mógłby widzieć jej oczy, a one z pewnością zdradziłyby jej fascynację, jeśli nie ochotę.

Poczuła powiew. Był po lewej? Nie, po prawej.

„Ten pierwszy raz jest, by wymazać wszystkie twoje wspomnienia innego mężczyzny.”

Krążył wokół niej. Jej serce szalało. Każdy inny mężczyzna byłby niezdolny dostrzec, że może czuć się przerażona, ale nie Hawk. Wbrew swojej wściekłości, udowodnił sobie, że jest całkowicie honorowy. Chociaż ją uwięził, wiedziała, że zrobił to, by zdobyć jej

131 Cała książka minęła, a on dalej się nie nauczył, że nie jest nieomylny i myśli, że tylko inni popełniają błędy.

miłość i zaufanie, nie by dominować, czy ujarzmić ją. Nie było nic przerażającego w tym, że zasłonił jej oczy. Otworzył jej serce swoim jedwabnym kapturem. Jej brak wzroku podniósł czułość jej innych zmysłów do niesamowitego poziomu.

Gdy jego ręka pieściła jej szyję, stłumiła westchnienie rozkoszy.

Hawk kontynuował okrażanie jej, z boku, potem z tyłu i, jak się wydawało, całą wieczność później, z przodu. Jej słuch wyteżył się, szukając wskazówek, jej ciało wibrowało z napięcia, zastanawiając się, oczekując.

„Drugiego raz będzie dla nauki. Nauczania cię, jak to jest być kochaną przez mężczyznę takiego jak ja. Tego nigdy nie zapomnisz.”

Jego oddech owiał jej kark, jego palce podniosły kosmyk jej włosów. Słyszała tylko nieregularny oddech, jego lub swój, nie była pewna. Stężała, gdy jego ręka musnęła krzywiznę jej biodra, czując dziki wstrząs i napięcie elektryczne w swoim ciele.

„Trzeciego raz będzie dla przywiązania. Obiecuję, że tym razem to będzie koniec twojego oporu.”

Przesunął palcami w dół jej szyi, przez jej piersi, od sutka do sutka, potem w dół na jej napięty brzuch. Jego lekka pieszczota musnęła pomiędzy jej nogami i zniknęła, zostawiając po sobie bolesną potrzebę.

„Ale czwartego raz, ach, czwartego raz, gdy usłyszę twoje wspaniałe jęki, ten będzie dla mnie, dziewczyno. Za oczekiwanie i pragnienie, i za agonię oczekiwania na ciebie. Tylko dla mnie.”

Jego ręce znajdowały się na jej ramionach, ściągając jedwab sukni z jej skóry. Odpinając małe perłowe guziki na jej karku jeden po drugim, czymś, co czuła jakby... zębami? Och! Jego język zatrzepotał na wrażliwej skórze jej karku, a potem przesunął się niżej.

Och, wielkie nieba, to zmysłowe głaskanie językiem mogło ją całkowicie zniszczyć. Szorstki aksamit jego języka znaczył drogę w dół jej kręgosłupa i jeszcze niżej. Zadrżała.

Jej kolana osłabły. Zakołysała się w ciszy. Przypomniała sobie, że nie może wydać dźwięku. A przynajmniej dobrego dźwięku. Tylko protesty.

Gdy już myślała, że nie utrzyma ciszy ani sekundy dłużej, cofnął się i poczuła powolny podmuch powietrza. Obróciła się, próbując namierzyć go w ciszy.

Tył jej sukni był rozpięty, jej skóra wilgotna od jego pocałunków. Czekwała w cichym zniecierpliwieniu. *Gdzie on był?*

Tam. Pomyślała, gdy nagle poczuła go, łapiącego za materiał jej sukni. Pociągnął suknię, która opadła na podłogę z szelestem jedwabiu. Halka opadła następna, a potem nie zostało nic, oprócz pończoch, haftowanych majtek i pantofli.

Hawk był wdzięczny, że miała zasłonięte oczy, tak, że nie mogła zobaczyć drżenia jego rąk, gdy opadł na kolana i ściągał powoli jedną pończochę, zwijając ją cal po calu, gdy klęczał przed nią. Znaczył pełnymi czci pocałunkami jej długą, jedwabistą gładką nogę. Od jej gibkiego biodra, do zgięcia kolana, do jej kostki obsypywał gorącymi pocałunkami jej nogi, jedną, a potem drugą, upewniając się, że nie pominie ani jednego rozkosznego cala kremowego ciała, którego aż umierał, by skosztować.

Nawet nie pisnęła, ale rozumiał jej grę. Nienawidząc go, tak jak go nienawidzi, z pewnością nie wyda z siebie jednego dźwięku przyjemności, chyba, że mógłby wyrwać go z jej gardła. A, żeby to zrobić, musi mieć czystą głowę. Nie wolno mu stracić kontroli i zacząć myśleć o tych lśniących loczkach u zbiegu jej ud, jedynie cale od jego ust, ani o jedwabistej wypukłości, która tkwiła wewnątrz, w samym centrum jej namiętności. Ze swojej pozycji u jej stóp chłonał każdą płaszczyznę i krzywiznę jej idealnego ciała. Jego oczy prześliznęły się po jej mocnych biodrach, po jej napiętym, lekko zaokrąglonym brzuchu, po kremowych piersiach, do alabastrowej kolumny jej szyi, gdzie napotkał czarny, jedwabny kaptur.

Adrienne wiedziała, że jeśli szybko coś się nie stanie, jej nogi po prostu załamią się i upadnie na jego twarz. *Nie taki zły pomysł.* Stwierdził jej umysł. Była zszokowana. Oślupiała. Ale może...

Zakołysała się lekko w przód.

Hawk jęknął, gdy jej lśniące loczki otarły się o jego nieogolony policzek. Klęcząc u jej stóp, zamknął oczy, by przepędzić obraz, potrzebę, nieświadomy, że jego język oblizwał wargi, a jego usta żądają...

Trzęsąc się, poderwał się na nogi, a potem jego ręce znalazły się na jej ciele i wiedział, że ma prawdziwe kłopoty. *Gdzie do diabła podział się Hawk?* Zastanawiał się, gdy pchnął ją szorstko na łóżko. Gdzie był ten uwodziciel? Legendarny mistrz kontroli, który miał drażnić ją poza jej wytrzymałość i niszczyć jej osłony? Do czego to, do diabła zmierza? *Co się stanie?* Zastanawiał się, zatracając się w polach niewinności słodszej i bardziej upajającej, niż cokolwiek, co znał.

Adrienne jęknęła, gdy jego ciało nakryło jej, przyciskając do miękkiego łóżka. Był w każdym calu gorącym, wymagającym mężczyzną. *Och, boski.* Wymruczała kobieta wewnątrz niej. *Weź mnie!* Chciała wykrzyknąć. Ale nie tak prosto. Nie podda się zbyt szybko.

Całowała wcześniej kilku mężczyzn. Mniej niż kilku. Nieśmiałe pocałunki, namiętne pocałunki. Pocałunki Eberharda pozostawiły ją zimną. Mężczyzna *tak* nie całował, jeśli nie był głęboko zakochany.

On ją kochał. Ta świadomość zadrzała w niej, tuż pod skórą, a potem przesaczyła się głębiej, przepelniając ją całkowicie. Jak wspaniale było wiedzieć, że kocha ją tak bardzo. Nie było, co do tego wątpliwości. Trzymał jej twarz silnymi dłońmi tak, jakby była najcenniejszą rzeczą we wszechświecie. Otworzyła oczy i napotkała jego zaniepokojony wzrok, próbując powiedzieć mu w tej srebrnej ciszy wszystko to, co naprawdę czuła, bo nie mogłaby powiedzieć tego słowami. Nie wiedziała jak. Brak praktyki.

Gdy przesunął ją pod sobą, a jego podniecenie przejechało pomiędzy jej nogami, zrobiła to. Wydała wszystkie te dźwięki, których przysięgła sobie nie wydawać. Praktycznie ryknęła. Więc to było to. To czyniło ludzi szalonych z namiętności, pożądania i potrzeby. To było to, co Szekspir poznał w pewnym momencie swego życia, gdy pisał *Romeo i Julia*, gdy układał tak piękne wersy o miłości. To Hawk miał na myśli mówiąc Valhalla.

Wygięła się w łuk w jego kierunku, z mięśniami w jej wnętrzu w ogniu, płonącymi dla czegoś, bolącymi i pustymi.

„Ari.” Wydyszał, opuszczając głowę, by pocałować ustami jeden sutek. Całował go i ciągnął, i torturował. Uwolnił stwardniały szczyt i dmuchnął zimnym powietrzem na rozgrzany czubek. Uszczypnął go, potem szorstko potarł o niego cieniem zarostu. Błysk ognia wybuchnął w niej, rozchodząc się na zewnątrz od piersi i zalewając całe jej ciało falami pożądania.

Obsypywał ją pocałunkami, znacząc ślad przez jej żołądek, przez krzywiznę bioder, uda. Gdy zatrzymał się dokładnie nad jej słodkim żarem, sam jego oddech, owiewający jej wrażliwą skórę, był czystą torturą.

Uderzenie serca zmieniło się w tuzin, a ona czekała bez ruchu na jego kolejną pieśczęotę.

Gdy nadeszła, załkała cicho. Składał pocałunki na satynowych wnętrzach jej nóg, a potem posmakował samego centrum jej potrzeby. Gdy jego język zatrzepotał, głaszcząc ciągle jej małe, napięte sedno, krzyknęła, a jej ciało drgnęło w jego kierunku. Poczowała, że sięga, unosi się do czegoś tuż poza jej zasięgiem, a potem...och!

Jak to się stało, że nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego? Hawk rzucił ją w rozgwieżdżone niebo, obracał pomiędzy planetami, przeciągnął wzdłuż drogi mlecznej i przez supernową. Wstrząsnął jej wszechświatem, od końca, do końca systemu słonecznego. A, gdy w końcu delikatnie pozwolił jej wrócić na dół, drżała pod nim w

agonii i ekstazie, wiedząc, że nigdy nie będzie taka sama. Coś przebudziło się wewnątrz niej i zmrużyło blade oczy, nieprzyzwyczajone do oślepiającej jasności i zadziwiającej intensywności tego nowego świata.

Leżała, dysząc, trochę przestraszona, ale gotowa. Gotowa naprawdę i całkowicie oddać się swemu mężowi, by ich małżeństwo osiągnęło wyżyny, o których wiedziała, że może osiągnąć. Gotowa, by spróbować zacząć mówić mu, co do niego czuje. Jak bardzo naprawdę podziwia jego wrażliwość i współczucie. Jak bardzo uwielbia jego siłę i nieustraszoną. Jak bardzo ceni nawet jego bezczelność i żarliwe wybuchy gniewu. Jak cieszy się z tego, że jest jego żoną. „Hawk...”

„Ari, Ari... Ja... nie. Ja nie...” Jego twarz była gwałtowna i dzika, a ona sięgnęła po niego. Ale nie trafiła.

Ponieważ Hawk stęzał z jękiem agonii i wyskoczył z łóżka. Odskokczył od niej i praktycznie wybiegł z pokoju, nie oglądając się za siebie.¹³²

W pokoju zapadła cisza, nie licząc kliknięcia zamka.

Adrienne w całkowitym zaskoczeniu wpatrywała się w drzwi.

To było jak pójść spać wśród róż, a obudzić się w błocie.

Jak mógł tak po prostu wstać i zostawić ją po *tym*?

(Tu wygląda jakby brakowało kawałka tekstu, bo następnego zdania jest tylko koniec. Nic nie poradzę. ☹)

Ale nie chciał jej dać swojego nasienia, dopóki nie będzie wiedział, że ona należy do niego. Nie chciał możliwości, że nie będzie wiedział, czyje dziecko może nosić.

A potem przypomniał sobie flaszkę, którą dał mu stary Rom. Rozważył to w zamyśleniu, zastanawiając się, czy teraz był czas, by użyć napoju, który zawierała.

Równie dobrze mógłby, myślał, aczkolwiek nienawidził efektów ubocznych. Ten sposób pozostawiłby go zimnego i oddalonego w środku największej namiętności, jaką znał.

132 A to co znowu? Niech on się w końcu zdecyduje, bo Adrienne zawału dostanie.

Następnym razem, gdy do niej poszedł, był spokojny od początku do końca.

Ledwie kwadrans temu skrzywił się, wyciągając korek zębami. Przysiągł, że nigdy więcej nie weźmie tego napoju, ale tym razem był konieczny. Musiał sprawić, by go pragnęła, przywiązać ją do siebie pożądaniem, by mógł zacząć pracować nad sprawieniem, że go pokocha. I potrzebował do tego jasnego umysłu.

Ostatniej nocy prawie zrobił z siebie głupca. Zdecydowanie stracił kontrolę. Był blisko wylania w jej ciało i serce głupich słów miłości i nasienia, i nadziei na dzieci, na całe życie razem.

Więc odrzucił głowę do tyłu, przełknął gorzką zawartość buteleczki i czekał.

Gdy poczuł widmowe palce przebiegające przez jego ciało, dopiero wtedy poszedł do niej.

Rozebrał ją do naga i położył na podłodze. Nie zrobiła nic, by go powstrzymać. Pozostała cicha, z niezgłębionym wyrazem oczu. To była milcząca fascynacja, ale nie wiedział o tym. Jej oczy wędrowały po nim z miłością.

ROZDZIAŁ 26

Sidheach James Lyon Douglas nie drży. Przypomnił sobie. Nie traci kontroli. Nie patrzy bezmyślnie jak jakiś chory z miłości chłopiec, tylko, dlatego, że dał dziewczynie orgazm życia. Nie przegapił tego.

Ale to nie był orgazm. Nawet nie sposób, w jaki drżała przy nim, czy jak pięknie wyglądała, dysząc, mokra pod jego językiem.

To było to, że zaraz miał zrobić coś, czego nie zrobił w całym swoim życiu. Dojść poza dziewczyną. To i więcej. To, że kochał ją, a ona nadal nie wymówiła jego imienia. Nawet w najwyższym punkcie rozkoszy nie krzyknęła jego imienia. Nic. Z tego, co wiedział, mogła myśleć o Adamie. To częściowo, dlatego zdjął jej ten przeklęty kaptur. Kaptur na początku wydawał się dobrym pomysłem, ale po prostu musiał zniknąć.

Następny raz, gdy ją kochał, jej oczy były otwarte i widziała go od początku do końca. Każdy cal jego ciała, gdy patrzył wszędzie, z wyjątkiem jej twarzy. Zachwycała się uczuciem zimnej podłogi na jej plecach i gorącego mężczyzny na niej, ale on wyglądał tym razem jakoś inaczej, gdy jego ręce i jego usta zabierały ją do jaśniejszego miejsca na niebie, nie raz, ale pół tuzina razy. Idealne sprawnym, prawie lodowato kontrolując się, gdy leżała pod nim cierpiąc.

Nie podobało jej się to ani trochę.

Gdy odwrócił się od niej, poczuła się w jakiś sposób oszukana. Jak gdyby tak naprawdę go z nią nie było. Co z tego, że dał jej przyjemność? Chciała tego samego słońca błyszczącego w jego oczach, tej samej, niekontrolowanej, dzikiej pasji, która płonęła, rozgrzana do białości, między nimi.

„Hawk!” Zawołała do jego pleców.

Zesztywniał i zatrzymał się na długą chwilę. Mięśnie na jego ramionach i plecach napięły się. Wydawał się taki nietykalny.

„Och, nie ważne...” Powiedziała cicho, z oczami błyszczącymi i wypełnionymi bólem.

Kilka godzin później Hawk po raz piąty wypłukał usta i splunął do umywalki. Cóż, to było rozczarowanie epickich rozmiarów. Zraniło go bardziej, niż mu pomogło. Napój utrzymał jego olbrzymia erekcję i nie pozwolił mu wylać niczego.

Czy istniało coś takiego, jak ogień, który mroził?

Nigdy więcej nie weźmie tego napoju. Nie ze swoją żoną.

Gdy w końcu pozbył się paskudnego smaku z ust, ubrał się i ruszył do hali zgromadzeń we wsi, by wysłuchać więcej problemów. Więcej decyzji i więcej ludzi, którzy potrzebowali, by się nimi zajął. I wszystko to, wiedząc, że będzie się zastanawiać, czy on, który rządził licznymi posiadłościami, wsiami, twierdzami i ludźmi, kiedykolwiek będzie w stanie sprawić, by jego żona po prostu wymówiła jego imię.

Sidheach.

To było wszystko, czego chciał.

Adrienne nerwowo przemierzała pokój. Co stało się tego popołudnia? Czuła się brudna, jakby była dotykana zbyt intymnie przez obcego, a nie uprawiała miłość z własnym mężem. Nie, jak noc wcześniej, gdy widziała to spojrzenie w jego oczach, to ciepło i czułość, wraz z epickim pożądaniem. W jakiś sposób tego popołudnia był oddalony. Gdy wrócił do ich pokoju, by się ubrać, nim znów wyszedł, nadal był niesamowicie oddalony. Czy zrobił coś, wziął jakiś narkotyk, który uczynił go...?

Te flaszki, które widziała. Leżące w skórzanym opakowaniu na stoliku przy łóżku, wczoraj w nocy.

Jej szczęka była wysunięta, gdy szła przez pokój. Nie tutaj.

Gdzie je postawił? Jej oczy podażyły do ubrań, które rzucił na krzesło, gdy przebierał się tego popołudnia. Grzebiąc w stosie, znalazła to, czego szukała i zerwała skórzane opakowanie. Jedna pusta, jedna została pełna. Ha! To i uzdrawiający kompres, którego używał, gdy zmieniał bandaż na rękę.

Pusta flaszką. Hmmp! Cóż, w tę grę może grać dwoje, a on pożałuje tego dnia. Czekala, aż Hawk zobaczy, jak zimna potrafi być!¹³³

Gdy Hawk tej nocy wrócił do posiadłości, był jednoznacznie przekonany, że musiał wejść do złego domu. Jego żona czekała na niego w zamkniętej sypialni, całkiem naga, z dzikim spojrzeniem w oczach, które sprawiło, że był całkowicie przekonany, że śni albo oszalał.

„Hawk.” Wymruczała, prześlizgując się w jego kierunku.

„Adrienne?” Zapytał nieufnie.

Jego żona była tak cholernie piękna. Przez chwile nie dbał o to, dlaczego zachowuje się w ten sposób. Był chory od wyczekiwania i zmęczony pragnieniem. Więc chwycił ją w ramiona i pocałował, jego gorące usta poruszały się łapczywie na jej ustach.

Potem zobaczył flaszkę, leżącą na podłodze, koło łóżka, wyglądającą, jakby została upuszczona tuż po użyciu.

Hawk westchnął ciężko z frustracji i pozwolił sobie na jeszcze jedno tęskne spojrzenie na zarumienione policzki swojej żony, jej niesamowite piersi, jej krągłości, które prowadziły do wieczności. Jedno spojrzenie na jej rozszerzone oczy, jej usta, nabrzmiące i błagające o pocałunek.

„Dziewczyno, wypilaś napój?” Zapytał ostrożnie.

„Uhm.” Wycodziła, sięgając pożądlawie po jego usta.

Rzucił ją na łóżko. Afrodyzjak.¹³⁴ Wyobraził sobie, że powinno minąć przynajmniej dwanaście godzin zanim będzie pewny, że wróciła do swej normalnej złośliwości.

Dobrze by jej zrobiło, gdyby teraz ją wziął, niech szlag trafi honor, pomyślał ponuro.

133 Czy ona nie wie, że nie pije się nieznanym wiedźmińskim eliksirów? Eee... Znaczą się Romyjskie napoje.

134 Tak się kończy picie nieznanym napojów.

Niestety nie było okoliczności, w których mógłby olać honor. Nawet, gdy jego pulsujące drzewce sprawiało, że zastanawiał się, co do diabła, honor ma wspólnego z seksem z jego własną żoną.

Och, z pewnością chciałyby go zabić, następnym razem, gdy go zobaczy.

Zamknął drzwi i postawił przed nimi czterech strażników, mówiąc im, że zabije każdego, kto z jakiegokolwiek powodu wejdzie do tego pokoju w ciągu następnych dwunastu godzin.

Potem legendarny Hawk usiadł na schodach czekał.

Następnym razem, gdy przyszedł do niej rzeczywiście była wściekła. „Co było w tej flaszcze?” Wściekała się.

Hawk nie mógł powstrzymać uśmiechu. Próbował odwrócić głowę, nim to zauważyła, ale nie udało mu się to.

„Och! Myślisz, że to śmieszne, prawda? Wiesz, że zostawiłeś mnie tu na całą noc, myśląc... mój Boże! Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnęłam...”

„Nie mnie, dziewczyno.” Oczy Hawka stały się ciemne. „To nie mnie pragnęłaś. Wypiłaś trochę afrodyzjaku Romów. Nie miałem zamiaru dawać ci go, ani używać go samemu. Nawet ich o niego nie prosiłem. A ty weszłaś...”

„Wypiłeś napój, by być dla mnie zimnym!” Krzyknęła. „Skrzywdziłeś mnie!”

Hawk gapił się na nią. „Skrzywdzić cię? Nigdy! Nie skrzywdziłbym cię, dziewczyno.”

„Cóż, zrobiłeś to.” Jej oczy otwarły się i błyszczały, a jej warga drżała.

W sekundę był przy niej. „W jaki sposób cię skrzywdziłem? Tylko mi powiedz, a to naprawię.”

„Byłeś zimny. Dotykałeś mnie i to było tak, jakbyś był obcym.”

Serce Hawka śpiewało. Pożądanie przepłynęło przez niego gorącymi falami. Lubiała jego dotyk.

„Lubisz mój dotyk?”¹³⁵ Westchnął, zanim skradł pocałunek z jej wydętych warg.

„Nie, gdy robisz to tak, jak wczoraj!” Pomiędzy jej pięknymi brwiami pojawiła się zmarszczka konsternacji, a on pocałował ją. „Poza tym, skoro tak pragnąłeś mnie w łóżku, dlaczego po prostu nie korzystałeś z zalet tego, że byłam tak chętna?” Westchnęła, gdy znaczył pocałunkami jej powieki, a jej rzęsy zatrzepotały. Jego usta były gorące i nieskończenie czułe, gdy całował czubek jej nosa, potem już nie takie czułe, gdy żądał jej ust swoimi.

„Gdy będę cię kochał, to nie dlatego, że byłaś odurzona jakimś narkotykiem, ale dlatego, że jesteś odurzona mną tak, jak ja jestem oczarowany przez ciebie.”

„Och.” Westchnęła, gdy rozplątał jej włosy i pozwolił im opaść swobodnie na ramiona.

„Dlaczego je spięłaś?” Przeczesał palcami jej gęstą grzywę.

„Ten napój był potworny. Nawet moje własne włosy, ocierające się o moją skórę były zbyt ciężkie do zniesienia.”

„Ta twoja grzywa to zbyt wiele do zniesienia, jak dla mnie.” Powiedział Hawk, bawiąc się nią lekko palcami. Jego oczy przymknęły się, ciemne, ciężkie od zmysłowej obietnicy. „Nie masz pojęcia, jak często wyobrażałem sobie, jakie to uczucie, mieć tę srebrno-złotą grzywę, dotykającą mojego drzewca, dziewczyno.”

Pożądanie otoczyło ją, gdy przemyślała obraz, jaki wyczarowały jego słowa.

Posadził ją powoli na łóżku, ośmielony przez mgiełkę pożądania w jej szeroko otwartych oczach.

„Czy ta myśl cię interesuje, dziewczyno?” Wymruczał z zadowoleniem.

Przełknęła ciężko.

„Musisz tylko powiedzieć, co sprawia ci przyjemność. Ja dam ci to wszystko.”

Adrienne zebrała się na odwagę. „Więc pocałuj mnie mężu. Pocałuj mnie tu... I tu... ooch!” Podporządkował się tak szybko. Jego wargi były gorące, jedwabiste i wymagające. „I tutaj...” Całkowicie straciła głos, gdy zsunął suknię z jej ciała i pchnął ją na łóżko pod siebie.

135 Teraz to zdziwiony.

„Chciałbym zerwać kotary wokół łóżka i trzymać cię tu przez rok.” Wymamrotał w gładką skórę na jej piersiach.

„Jak dla mnie w porządku.” Wymamrotała w odpowiedzi.

„Nie powinnaś się mnie bać, dziewczyno?” Odsunął się i przyjrzał jej się uważnie.

„Umm...”

„Tak, no dalej.” Zachęcił. Wiedział, że jego oczy muszą tańczyć z radości. Wiedział, że musi mieć całkowicie absurdalny wyraz twarzy. Czy to możliwe? Oswajanie zaczęło się i działało?

„Po prostu mnie dotknij.” Zmarszczyła czoło. „Nie zadawaj mi tak dużo pytań!”

Zagrzmiał miękkim śmiechem i obietnicą nieskończonej namiętności. „Och, dotknę cię, dziewczyno.”

„Zbyt głęboko. Jesteś w tym za daleko.”

„Nie wiem, co masz na myśli.”

„Przemyślałem to, błaznie. Musimy to skończyć. Królowa Aoibheal wie o nas. Nawet twój czas u jej boku nie rozwiał jej podejrzeń. Ja, na przykład, nie chcę cierpieć konsekwencji jej gniewu. Ta kobieta po prostu musi wrócić do swoich czasów.”

Król Finnbheara machnął ręką.

A Hawk opadł na łóżko. Zszokowany rozglądał się po pustym pokoju.

Adrienne grzmotnęła o podłogę w swojej nowoczesnej kuchni.¹³⁶

136 Przerwać im w takim momencie? Cholerne Wróżki.

„Czy widzisz to, co ja?” Sapnął Król Finnbheara.

Adam był oszołomiony. „Była naga. On dyszał. Ona była... O kurwa!”

Król przytaknął dobitnie, gdy obaj machnęli ręką. „*Zostaje.*”

To była jedna ze złotych zasad. Niektórych rzeczy nie można przerywać.¹³⁷

„Naprawdę jesteś z przyszłości, prawda?” Hawk wyszeptał ochryple, gdy Adrienne pojawiła się znów zaledwie chwilę później, kilka stóp od niego na łóżku. Gdy Adrienne piła w jego gabinecie, Lydia opowiedziała mu i zniknięciu w ogrodzie. Hawk próbował przekonać się, że Lydia myliła się, ale jego strażnicy zapewniali, że obserwowali jak jego żona znika i ponownie pojawia się kilka razy w krótkich odstępach czasu.

Więc wciąż może wrócić do swoich czasów nawet bez figury szachowej. *Czarna królowa nie jest tym, czym się wydaje.* Widząca mówiła prawdę.

Adrienne przytaknęła, nadal oszołomiona nagłą podróżą przez czas. „I nie panuję nad tym! Nie wiem, kiedy to znów się zdarzy!” Jej palce zagięły się konwulsyjnie na wełnianej narzucie, jakby mocny uścisk mógł uchronić ją przed ponownym zniknięciem.

„Na świętych.” Odetchnął powoli. „Przyszłość. Inny czas. Czas, który się jeszcze nie wydarzył.”

Głupio patrzyli na siebie nawzajem przez przedłużającą się chwilę. Jego krucze oczy były pełne cieni, a piękne złote plamki znikły całkowicie.

Nagle Adrienne zrozumiała wszystko zbyt wyraźnie, że *nigdy* nie chce wracać do dwudziestego wieku. Nie chciała być bez niego przez resztę swojego życia! Desperacja zacisnęła zimne palce wokół jej serca.

137 Zdecydowanie nie można.

Było już za późno. Kochała go! Gwałtowność, z jaką przypomniano jej, że nie miała żadnej kontroli nad tym, jak długo mogła zostać, wiedza, że może zostać przerwana z powrotem i nigdy nie wrócić, fakt, że nie miała pojęcia, jak lub czy mogłaby znów wrócić z własnej woli, przerażały ją.

Być odesłaną, nie, skazaną na zimny i pusty świat dwudziestego wieku, wiedząc, że mężczyzna, którego będzie kochać przez wieczność, umarł prawie pięćset lat zanim się urodziła, och dobry Boże, *wszystko*, tylko nie to.

Pełna strachu przez swoje przemyślenia, z otwartymi ustami spojrzała na niego.

Hawk wyczuł w niej zmianę, jakiś rodzaj bezsłownego dopuszczenia, które właśnie zaszło w tej części Adrienne, do której tak długo próbował dotrzeć. Patrzyła na niego z tym samym uwolnionym wyrazem twarzy, który widział tej nocy na klifach Dalkeith, gdy wypowiadała życzenie do gwiazdy.

To było wszystko, co Hawk musiał wiedzieć. W tej samej chwili był na niej. Jego świadomość, że w każdej chwili mogła być od niego oderwana, sprawiła, że czas był nieskończenie cenny. Teraźniejszość to wszystko, co mieli i nie było żadnych gwarancji jutra.

Żądał jej ciała, opadając na nią w sztormie uwolnionej namiętności. Całował i smakował, zdesperowany strachem, że w każdej chwili jej usta mogą zostać oderwane od jego ust. Adrienne oddawała pocałunki w całkowitym poddaniu. Żar płonął pomiędzy nimi tak, jak powinien, jakby płonął od samego początku, gdyby pozwoliła sobie śmieć wierzyć, że takie pożądanie, taka miłość jest możliwa.

Padając na łóżko roztopiała się pod nim. Zawinęła ręce wokół jego karku i przyciągnęła jego głodną głowę bliżej.

„Kochaj mnie... och, kochaj mnie.” Wyszepiała.

„Zawsze.” Obiecał patrząc w jej szeroko otwarte oczy. Objął jej piersi i obsypał je pocałunkami, rozkoszując się tym, jak dziko reagowała na niego. Tym razem było inaczej. Naprawdę widziała jego, Sidheacha, nie jakiegoś innego mężczyznę, którego miała przedtem i nadzieja wybuchła w jego sercu. Czy dochodziła do pożądania go tak, jak on pożądał jej? Czy to możliwe, żeby jego żona pożądała go porównywalnie, do jego własnej potrzeby?

„Och, proszę...” Jej głowa odgięła się w tył na poduszkach. „Proszę...” Wydyszała.

„Pragniesz mnie, Adrienne?”

„Tak. Każdą uncją mojego ciała...” *I duszy*. Chciała dodać, ale zażądał jej ust, głębokimi, gorącymi pocałunkami.

Pragnęła go z otwartymi oczami i widząc go. Tym razem mógł powiedzieć, że to było prawdziwe.

Gdy jej ręka zbliżyła się do jego przekrwionego fallusa, z jego gardła wydarł się jęk.

„Widziałam cię, wiesz.” Wyszeptała z oczami rozszerzonymi i ciemnymi z pasji. „W Zielonym Pokoju Lady. Leżałeś płasko na plecach.”

Patrzył na nią w cichej fascynacji, mięśnie na jego szyi pracowały wściekle, jakby wysilał się, by powiedzieć coś zrozumiałego, cokolwiek. Ale z jego ust wydostał się tylko ochryply pomruk, gdy jej ręka zacisnęła się na nim. Więc ona też go obserwowała? Tak, jak on szpiegował ją przy każdej możliwej okazji?

„Leżałeś tam, pogrążony we śnie, jak jakiś bóg Wikingów i wtedy był pierwszy raz, gdy zobaczyłam to.” Dla podkreślenia lekko zacisnęła rękę. Jęknął. Zachęcona przez jego reakcję, Adrienne pchnęła go z powrotem i obsypała pocałunkami jego wyrzeźbioną klatkę piersiową. Przejechała głodnym językiem w dół jego brzuch, smakując po drodze każdy wyraźny mięsień. Zbadała silne uda i pulsującą męskość, zatrzymując się, by złożyć pocałunek na aksamitnym, różowym czubku drzewca, którego mógłby mu pozazdrościć nawet ogier.

„Uważasz to za dobre?” Wychrypiał. „To, co widziałas wtedy i widzisz teraz?”

„Ummm...” Udała, że zastanawia się nad tym pytaniem, a potem polizała jego drzewce od podstawy do czubka. „W ostateczności może być.”

Odrzucił w tył swą ciemną głowę w uśmiechu i warknął. „W ostateczności... w ostateczności? Pokażę ci...” Jego słowa zamarły, gdy pociągnął ją w swoje objęcia. Jego usta zażądały jej i obrócił ją na plecy.

Zbyt późno, żeby się wycofać, czy myśleć o nasieniu, czy dzieciach, daleko poza jakimkolwiek racjonalnym myśleniem i dryfując na piźmowym szaleństwie o imieniu Adrienne, kuszącej wiedźmie, która go opanowała, wśliznął się pomiędzy jej nogi i ustawił nad nią.

Tuż przed tym zanim poddał się jej wzywającemu żarowi, powiedział. „Zawsze cię kochałem, dziewczyno.” Cicho i królewsko.

Łzy błysnęły w jej oczach i spłynęły po jej policzkach. Dotknął palcem błyszczącej kropli i przez chwilę zachwyił się, jak dobrze czuć, że ona go w końcu akceptuje. Potem przestając czekać, zanurzył się w nią. Więcej łez zamgliło jej oczy w nagłym bólu. Nad

nią, ledwie w niej, Hawk zacisnął szczękę i zamarł. Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, oszołomiony i przestraszony.

„Proszę.” Ponagliła. „Nie przestawaj teraz. Proszę, chcę tego.”

„Adrienne.” Wydyszał, jego twarz ściemniała. „Dziewica.” Wymamrotała głupio. Hebanowe oczy pochwyciły jej spojrzenie i przez chwilę jego ciało leżało na niej sztywno.

Potem poczuła przechodzące przez niego mimowolne drgnienie i pchnął w jej barierę, przerywając ją z barbarzyńską intensywnością. „Moja.” Przysiągł szorstko, jego czarne oczy błyszczały. „Tylko moja. Pierwszy... najlepszy... i ostatni.” Jego piękna głowa odgięła się do tyłu, a ona zanurzyła ręce głęboko w jego włosach. Znow poczuła to mimowolne drżenie, które zatrzęsło nim od stóp do głów.

Poczuła chwilowy ból, ale szybko zastąpiły go fale gorąca, a gwiazdy zawołały jej imię, namawiając ją do lotu. Tym razem to było jeszcze bardziej intensywne, wzywające z jej wnętrza, gdzie jego gorące drzewce wypełniało ją całą. Głos instynktu powiedział jej, jak się poruszać, jak dać sobie przyjemność i jednocześnie zapewnić ją jemu.

„Nie... ruszaj się.” Wydusił przez zaciśnięte zęby do jej ucha, próbując nie wytrysnąć, gdy obejmowała go jej gładka ciasność. Był poza podnieceniem, doprowadzony niemal do szaleństwa przez namiętność, dzieloną z wiedzą, że kowal nigdy nie był tu, gdzie on jest teraz. Nawet nie legendarny Ever-Hard¹³⁸, kimkolwiek był. Hawk był jej pierwszym mężczyzną, jej pierwszym i jedynym kochankiem.

„Nic nie poradzę... czuję się zbyt... och!... Cudownie.” Jej ręce pieściły jego plecy, a potem jej paznokcie lekko zadrapały opaloną skórę na jego ramionach, gdy kołysał ją wolno pod sobą.

„Przestań się poruszać, dziewczyno!”

„Myślałam, że... też... powinnam się poruszać.” Wymamrotała prawie niespójnie. „Proszę...”

„Nie ruszaj się. Najpierw nauczę cię powoli. Potem, następny raz będzie dla dzikiej, gwałtownej miłości.”

„Dzika, gwałtowna miłość, *teraz.*” Zażądała całkiem wyraźnie, co zerwało smycz, która trzymała go pod kontrolą. Podniósł jej nogi i pchnął w nią, odpychając zmartwienie

138 Ten Zawsze Twardy za każdym razem wywołuje mój wybuch śmiechu.

o jej dziewczęcą wrażliwość. Wszedł w nią w taki sposób, jak chciał od pierwszego momentu, gdy ją ujrzał, gwałtownie i wymagająco. Ostro, z pasją. Złakniony i prawie brutalny, znakując ją jako swoją.

Adrienne wyginała się pod nim, czubkami palców przejeżdżając po gwiazdach, jakby rozpadała się na tysiące błyszczących fragmencików. Poczula jak stęzał, a potem zapulsował ciężko wewnątrz niej. Eksploдовали razem w idealnym rytmie, idealnej harmonii.

Hawk leżał na niej, oddychając ciężko, gdy ona z zadowoleniem głaskała swego męża. Jego jedwabiste włosy wydostały się spod rzemienia. Przejechała po miękkiej skórze jego twardych, umięśnionych placów. *Piękny mężczyzna*. Rozmyślała, a ta myśl nie niosła już w sobie ani odrobiny strachu. W ciszy głaskała jego włosy, zachwycając się swym życiem i tym, jak bogate było dzięki niemu.

Cisza trwała, gdy w końcu podniósł się z niej i poszedł, by stanąć przy oknie, wpatrując się w noc nad Usterem.

„Och dziewczyno, co ja zrobiłem?” Wyszeptał do szklanej szyby.

Cisza za nim. Oczy Adrienne poruszały się z miłością po każdym calu jej mężczyzny.

„Uważałem cię z niestałą i złośliwą. Oceniałem cię, piękna sokolico, jako najgorszą z niewiernych żmij. Moje mroczne wyobrażenia okryły moje serce swym kolczastym skrzydłem. A nie mogłem mylić się bardziej.”

Nadal cisza. Nie wiedział, że za nim, usta jego żony wykrzywia czuły uśmiech.

„Dziewczyno z dalekich brzegów przyszłości, wylądowałaś na męskich kolanach, poślubiłaś mnie, nawet mnie nie widząc i przeszłaś swoje własne piekło, za nim w ogóle przybyłaś do mnie. Dałem ci tylko nie więcej niż piekło w dodatku do tamtego. Pełen swoich wymagań, och żono, co ja zrobiłem? O Boże, co ja ci zrobiłem?”

„Kochałeś mnie.”

To nie było pytanie, ale chętnie odpowiedział. „Kochałem cię. Nad życie. Moje serce. Nie wybrałem po prostu słodkiego słówka, by cię nazwać, ale mówiłem z serca, gdy cię tak nazywałem. Nie mógłbym żyć bez mojego serca. I nie mógłbym oddychać bez ciebie.”

„Czy jesteś człowiekiem, który ma więcej, niż jedno serce?”

„Nay. Tylko to jedno. Ale jest teraz gorzkie i mroczne od bólu, który ci sprawiłem.”

Patrzył przez okno w bezdenną noc. Krew dziewicy na jego drzewcu. Łzy dziewicy na jego rękach. Żona dziewica, która nigdy nie była z Adamem, ani, przez te wszystkie lata, z żadnym mężczyzną. Drżący dar, który miała do oferowania, a on wymusił go od niej swoją własną, mroczną pasją.

„Sidheach.” To słowo było parującą pieśczętą z jej ust.

To musiał być wytwór jego wyobraźni. Hawk pomyślał, że przez całe życie będzie cierpiał, długotrwałą torturę, daremne oczekiwanie na słowo, o którym wiedział, że nigdy nie usłyszy go z jej ust. „Tak cię znieważylem, moje serce. Odpokutuję to. Przysięgam ci. Znajdę sposób...”¹³⁹

„Sidheach.” Poczul jej ręce na swoich bokach, jej ramiona obejmujące go od tyłu. Nie mogła utrzymać prawdy z dala od niego, ani chwili dłużej. Musiała mu powiedzieć. Oparła czule policzek na jego plecach i poczuła drzenie przechodzące przez jego potężną sylwetkę.

„Czy ja śnię jakiś pokręcony sen?” Wyszeptał ochryple.

„Kocham cię, Sidheach.”

Obrócił się, by stanąć do niej przodem, jego oczy były ciemne, a powieki opuszczone. „Spójrz na mnie i powiedz to!” Zagrzmiał.

Adrienne objęła dłońmi jego mrocznie piękną twarz. „Kocham cię, Sidheach. Mężu z krwi i kości. To jedyny powód, dla którego kiedykolwiek byłam w stanie tak dobrze cię nienawidzić.”

Okrzyk radości wyrwał się z jego ust, ale jego oczy wciąż były niedowierzające.

„Kochałam cię od tamtej nocy nad morzem. I nienawidziłam mocniej z każdą minutą.”

„Ale królewska dziwka...”

„Nie mów nic więcej. Jestem samolubną kobietą. Mężem Adrienne jest ten, kim jesteś teraz. Nikt inny. Dziękuję dobremu królowi za doprowadzenie twoich umiejętności do takiej perfekcji.” Drażniła się zuchwale. Niektóre rzeczy lepiej zostawić, by leczyły się bez ruszania ich. I to nie przerażało jej już, bo zrozumiała, że to była ta szlachetna, rycerska część niego, która zmusiła go do zrobienia, cokolwiek musiał zrobić, by chronić

139 Tak. My faceci czasem jesteśmy idiotami.

tych, których kochał. Choć ani Lydia, ani on nie powiedzieli jej dużo, była w stanie sama zrozumieć kilka rzeczy.

Roześmiał się na jej bezczelność, a potem szybko spoważniał.

„Muszę poślubić cię znowu. Chcę przysiąc. Pomiędzy *nami*, a nie jakimiś pośrednikami.” Czy to magia przerzucała ją przez czas? Gdy zniknęła prosto z jego ramion, w końcu to zaakceptował. To, że jego żona przybyła do niego z odległych brzegów czasu i co to mogło być, jeśli nie magia? Magia, której nie mógł kontrolować.

Ale, jeśli zrobią trochę swojej własnej magii? Istniały legendy, że przysięgi ślubne zawarte w kręgu ognisk na Samhain, w tę potężną wigilię Święta Błogosławionych Zmarłych, były wiążące ponad ludzkie zrozumienie. Co, jeśli złożą swoje ślubne przysięgi przed mistycznymi Romami w tak świętą noc? Czy mógłby przywiązać do siebie swą żonę przez wszystkie granice czasu? Spróbuje wszystkiego.

„Aye.” Odetchnęła z zachwytem. „Zróbmy to.”

„Przykro mi tylko, że opuściłem to na początku. I gdybym wiedział, że to ty czekasz na mnie w twierdzy Comyn, przybyłbym osobiście, moje serce. W pierwszym dniu przysięgi.”

Ale jego oczy wciąż były zaniepokojone, a ona podniosła rękę, by przegnać cienie. Chwycił ją iłożył czuły pocałunek na jej dłoni, a potem zamknął jej palce.

„Ufasz mi, dziewczyno?” Zapytał łagodnie.

Zaufanie. Tak krucha, delikatna, niesamowicie drogocenna rzecz.

Hawk obserwował ją, emocje pojawiające się na jej pełnej wyrazu twarzy, niesamowicie otwartej na niego. Wiedział, że myśli o tych czarnych czasach, o których nigdy nie mówiła. Pewnego dnia powierzy mu wszystkie swoje najbardziej prywatne myśli i lęki i zrozumie, że nie ma znaczenia, co stało się w jej przeszłości, to nigdy nie zmieni jego uczuć do niej.

Adrienne patrzyła z miłością na mężczyznę, który nauczył ją, jak znów zaufać. Mężczyznę, dla którego straciła serce beznadziejnie i bezradnie. Mężczyznę, który hojnie ociekał męstwem, honorem, współczuciem i rycerskością. „Zaufać ci, Sidheach? Całym sercem i jeszcze bardziej.”

Jego uśmiech był olśniewający. „Adrienne...”

„Mój panie?” Jej głos był miękki, ciepły i beztroski, jak u dziewczynki.

Gdy wziął ją w ramiona, zadrżała z pożądania. „Mój panie!”

Adrienne nie widziała, że nad jej głową jego oczy ściemniały. Jak zamierza ją ochronić? Jak mógłby zapewnić jej bezpieczeństwo? Jak szybko mógłby dotrzeć do Adama i dowiedzieć się, o co chodzi? Bo nie ważne, jakimi ścieżkami wędrował jego umysł, próbując wyjaśnić dziwne wydarzenia, w jakie była zamieszana jego żona, wszystkie wydawały się zawracać i zatrzymywać prosto przed tym przeklętym kowalem. I to nie była tylko zazdrość, choć Hawk był gotów przyznać się do trwałej niechęci do tego mężczyzny.

To nie czarna królowa przysłała do niego Adrienne ani tak okrutnie ją od niego oderwała. To był fakt.

Więc, co to było?

Ktoś albo coś innego miało taką moc. Moc zniszczenia dziedzica Dalkeith jednym uderzeniem, przez zabranie od niego jego czczonej żony. Jaka gra, jaka pokręcona zabawa była rozgrywana na wybrzeżu Dalkeith? Jaka moc miała z tego korzyść i dlaczego?

Przybyłem tu, by cię nienawidzić, Hawk, ale nie przybyłem tu, by nienawidzić tej kobiety, którą nazywasz żoną. Słowa Adama odbiły się w jego umyśle i zaczął dostrzegać niewyraźny zarys starannie planowanej zemsty. A to znaczyło, że Adam Black miał moce, w istnienie, których Hawk nigdy do końca nie wierzył. Urywki i fragmenty opowieści Romów, które słyszał jako chłopiec pojawiły się ponownie, podnosząc pytania i wątpliwości. Historie o Druidach i Piktach i, aye, nawet o niegodziwych i psotnych Wrózkach. Lydia zawsze mówiła, że w każdej legendzie, która bazowała w jakiejś części na faktach, elementy mityczne były zaledwie niewyjaśnione, a nie koniecznie nieprawdziwe.

Och, jego miłość testowała jego wiarę w naturalny świat i rozbijała ją.

Ale jeśli uzna wierzenie w taką magię, jak podróże w czasie, jaką magię mógłby odrzucić, jako zbyt oburzającą? Żadną. Nie mógł odrzucić żadnej możliwości, nie ważne jak niesamowitej, bez starannego rozważenia.

Adam Black był w stanie wyleczyć przedtem nieuleczalną trucizną Callabron. Adam Black zawsze zdawał się wiedzieć cholernie zbyt dużo. Adam Black stanowczo przyznał, że przybył do Dalkeith dla zemsty.

Romowie przenieśli się z dala od kuźni kowala. Romowie, którzy *wierzyli* w mity i legendy.

A Hawk, wdzięczny Adamowi za życie swojej żony zmusił się do nie zauważania wszystkich dziwactw, przypisując je swojej intensywnej niechęci do kowala, przekonując samego siebie, że widział smoki w puszystych kształtach nieszkodliwych chmur.

Nigdy nie pozwoliłby jej odejść, ale ktoś lub coś innego mogło zabrać mu ją z powodu chwilowego kaprysu.

Znajdzie to, zniszczy i uwolni ją. Przysiągł to na swoje życie.

Dla niego nie było życia bez niej.

ROZDZIAŁ 27

Choć Hawk nalegał, by wyjechać wcześniej, następnego ranka, także upewnił się, że miło spędzą czas podróży powrotnej do Dalkeith. Wysłał połowę strażników przodem i rozkazał drugiej połowie zostać daleko z tyłu za nim i jego panią, by zapewnić im prywatność. Wróci do Usteru i będzie doglądać reszty spraw posiadłości w przyszłości, po tym, jak jego bitwa będzie skończona.

Adrienne była podekscytowana jego pośpiechem, by powrócić do Dalkeith i przypieczętować ich przysięgi. Była równie podekscytowana trzydniową podróżą z długimi figłami w sadzawkach z bulgoczącą, źródlaną wodą. Dłuższymi namiętymi przerwami na sprężystym mchu pod sklepieniem z liści. Chwilami, w których drażnił, namawiał i uczył ją, aż rumieniąca się dziewczica stała się pewna swej nowoodkrytej kobiecości, wstrząśnięta uczuciem kobiecej władzy nad mężczyzną. Wkrótce została ekspertką w subtelnych technikach dotykania i mówienia, oblizywania ust i przywoływania spojrzeniem. Poznała potajemne pieszczoty i reakcje, które zmieniały jej słodkiego, pięknego mężczyznę w warczącego, twardego dzikusa.

Była lekko zdziwiona odkryciem, że jesień z natchnieniem mistrza pomalowała wzgórze. Liście we wspaniałych odcieniach dyni, krwawego wina i bursztynu szeleściły szorstko pod kopytami konia, gdy jechali pod złotymi konarami. Wiewiórki popiskiwały i dokazywały wśród drzew, w zaprzeczających grawitacji skokach. Szkocja w całej swej majestatycznej chwale, zabarwiona przez miłość, pomalowana prostymi darami natury w gobelin cudów. Adrienne nigdy nie sądziła, że świat jest tak pięknym miejscem.

Będzie pamiętać niespieszną podróż powrotną do Dalkeith, jako swój miesiąc miodowy, czas niezwyklej namiętności i czułego romansowania. Czas błęgiego leczenia i miłości. Całkiem prosto, najszcześniejsze dni w jej życiu.

Późno, drugiego dnia, gdy leżeli na niebieskoszarym tartanie Douglasów, niesprecyzowany ból pojawił się, by uderzyć Adrienne i nie mogła powstrzymać swego języka. Chwyając twarz Hawka w swoje ręce, pocałowała go mocno i kusząco, a potem odepchnęła go i powiedziała. „Jeśli kiedykolwiek znów zabronisz mi się z tobą widzieć, mój mężu, rozerwę ściany Dalkeith, kamień po kamieniu, by się do ciebie dostać.”

Hawk potrząsnął głową, jego myśli były całkiem zmacone przez drażniący pocałunek, a potem zdezorientowane jego słowami. Zażądał jej ust w długim, równie dzikim

pocałunku i, gdy leżała pod nim lekko dysząc, powiedział. „Jeśli kiedykolwiek nie przyjdiesz sprawdzić, jak sobie radzę po zostaniu rannym, dodam do Dalkeith kamienną wierzę i zamknę cię w niej, moja oczarowana, miłosna niewolnico, nigdy więcej niczego mi nie odmówisz.”

To była jej kolej, by przyjrzeć się mu ze zdezorientowanym wyrazem twarzy, jej usta były pełne i wilgotne od jego pocałunku. „Jeśli chodzi ci o to, gdy zostałeś raniony strzałą, *próbowałam* się z tobą zobaczyć. Grimm mnie nie wpuścił.”

Wzrok Hawka walczył z jej wzrokiem. „Grimm powiedział, że w ogóle nie przyszłaś. Powiedział, że spałaś smacznie w Pawim Pokoju, bez żadnych zmartwień, zadowolona, że tak szybko umrę i cię uwolnię.”

Adrienne sapnęła. „Nigdy! Byłam tuż za twoimi drzwiami. Kłócąc się i walcząc z nim. Cały czas przysięgał, że zabroniłeś mi wstępu!”

„Nigdy nie zabroniłem ci wstępu. Nay, otwarłem swoją duszę i zaoferowałem ci wejście. Teraz mówisz mi, że przyszłaś mnie zobaczyć tej nocy, a Grimm powiedział ci, że wydałem mu rozkazy, że ma odmówić ci wstępu?”

Adrienne przytaknęła z szeroko otwartymi oczami.

Mroczna furia wypłynęła na twarz Hawka, gdy przypomniał sobie, jaką agonię odczuwał, wierząc, że nie obchodziło jej czy on wciąż żyje. Nagle zrozumiał sztywne zachowanie swego przyjaciela tej nocy. Sposób, w jaki wzrok Grimma wydawał się nie całkiem spokojny. Nerwowy sposób, w jaki podsycił już płonący ogień i szturchał bezcelowo trzaskające polana. „W co ty grasz, Grimm?” Wymruczał. Czy Grimm życzył źle Adrienne? Czy może Grimm próbował tylko chronić swego przyjaciela i brata w boju, przed dalszymi krzywdami?

Niezależnie od tego, jego działania były nie do zaakceptowania. Nie ważne, jak długo trwała ich przyjaźń, kłamstwa nie były tolerowane. A kłamstwa Grimma wbiły klin pomiędzy jego i jego żonę, klin, który wysłał go w pośpiechu do Usteru. Co, gdyby nie wrócił po Adrienne? Jak bardzo mogły oddalić ich od siebie kłamstwa Grimma? Co mógł zrobić jego żonie Adam, gdyby Hawk po nią nie wrócił?

Usta Hawka zacisnęły się. Adrienne położyła dłoń na jego policzku i powiedziała łagodnie. „Hawk, nie sądzę, żeby chciał wyrządzić jakąkolwiek szkodę. Wyglądał, jakby starał się cię chronić. Powiedział, że nie przyniosłam ci nic, poza bólem i że to była jego wina.”

„*Jego* wina?”

„Przez życzenie do gwiazdy.”

Hawk parsknął. „Życzenia do gwiazd nie spełniają się, dziewczyno. Każde przyglupie dziecko o tym wie.”¹⁴⁰

Adrienne uniosła psotnie brew. „Ale powiedział, że życzył sobie idealnej kobiety.” Wdzięczyła się. „Ja pasuję do opisu.”¹⁴¹ Drażniła się z nim.

„Aye, pasujesz.” Warknął Hawk. Z grzesznym uśmiechem ujął jedną z jej idealnych piersi i pchnął ją z powrotem na tartan, gdzie ich namiętność zaczęła się po raz kolejny. Jego ostatnią spójną myślą, nim zatracił się w pięknie i wspaniałości, jakimi była jego żona, było to, że Grimm jest mu winien kilka odpowiedzi i przeprosiny dla jego żony. I, jeśli musiałby to przyznać, że według tego, co wiedział, życzenia do spadających gwiazd się spełniają. Ostatnio działały się dziwniejsze rzeczy.

Ostatniego dnia Hawk jechał lekkomyślnie zdeterminowany. *Trzy dni*. Rozmyślał ponuro, trzymając żonę w swych zaborczych objęciach, policzkiem muskając jej jedwabiste włosy.

W lasach czuł się bezpiecznie, gdyż jakikolwiek wróg jej groził, nie wiedział, gdzie była w danej chwili. Więc przedłużał to, trzymając swe zmartwienia z dala od jego żony, nie chcąc, by cokolwiek zepsuło jej przyjemność.

Poza tym prawie zapadał w drzemkę, za każdym razem, po tym, gdy jego wymagająca, młoda żona była z nim. Cholernie dziwna rzecz. Nigdy nie padał na ziemię tak nasycony i usatysfakcjonowany. Och, ale ta dziewczyna miała *poważną* magię.

Ale teraz jego umysł zaciemniał, to, co było przed nimi. Do Święta Błogosławionych Zmarłych, ostrzegał Rushka. Samhain było jutro, dzień po Samhain był dniem Święta Błogosławionych Zmarłych lub Wszystkich Świętych, jak niektórzy go nazywali.

Samhain było niebezpiecznym czasem, by być samemu. Mówiono, że Wróżki w taką noc chodziły po ziemi w pełnej chwale. Mówiono, że w Samhain mnoży się perfidia, i dlatego klany układały podwójny stos z brzozy, jarzębiny, dębu i sosny, i kapały głębokie

140 Czy po podróżach w czasie życzenia do gwiazd wydają się tak nieprawdopodobne?

141 Ach, nie ma to jak skromność. ☺

rowy wokół nich. Zbierali się wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci, i świętowali razem w ochronnym kręgu światła. W takim kręgu mógłby przysiąc swe życie swojej żonie i spróbować stworzyć trochę ich własnej magii.

Po prostu mógł poczuć w kościach, że coś pójdzie bardzo źle.

SAMHAIN

(Żniwa)

Bez ciebie ten obszerny świat niczym być sędzę,

Ty na nim wszystkim jesteś, moja różo miła!

Szekspir, SONET 109¹⁴²

142 Fragment sonetu 109 w przekładzie Konstantego Piotrowskiego.

ROZDZIAŁ 28

Adam syknął, opuszczając Wyspę Wrózek, Morar. Zwykle czas nie miał dla niego znaczenia, migał za nim, dzień po drogocennym dniu. Gdy grał w grę śmiertelników, czas stał się dokuczliwą sprawą. Zbyt długo lekcewał swe działania w Dalkeith, ale trochę czasu zajęło przekonanie Królowej, że nie prowadzi żadnych gier.

Teraz, przewidujący Adam zwrócił myśli w kierunku Dalkeith, by przeanalizować zmiany w jego grze. Stęzał i znowu syknął. Jak śmieli?

Gdy Królowa wypowiedziała przekłete słowa, które przypieczętowały los Hawka, Adam szukał wszędzie idealnego narzędzia zemsty. Wędrował przez stulecia, słuchając, obserwując, aż w końcu, ze staranną precyzją wybierając idealną kobietę. Adam nie był z tych, którzy często zmieniają życia śmiertelników w gówno, ale, gdy to robił, powstawały legendy. Adamowi podobało się to.

Niektórzy nazywali go Puck¹⁴³. Bard nazwałby go Ariel.

Jeszcze inni znali go, jako Robina Goodfellowa. Szkoci nazywali go *sin siriche du*, czarnym elfem. Czasami Adam przybierał postać szarżującego, bezgłowego jeźdźca lub upiora o ponurej twarzy, noszącego kosę, tylko po to, by na długo zapaść w pamięć śmiertelników. Ale, jakkolwiek urok wybrał, *zawsze* zdobywał to, czego chciał. I był tak pewien sukcesu tym razem! Ta kobieta nie tylko dorastała w magicznym Nowym Orleanie, przeklinała mężczyzn tak żarliwie, że słyszał jej myśli przez wieki. Adam obserwował ją tygodniami, zanim dokonał starannego wyboru. Obserwował ją, uczył się wszystkiego, co musiał wiedzieć o fascynującej Adrienne de Simone. Rzeczy, których nawet jej ukochany mąż nie wiedział o niej. Był przekonany, że była jedyną kobietą, która na pewno będzie nienawidzić legendarnego Hawka.

Teraz, gdy Adam ruszył do Dalkeith Nad Morzem, jego daleko sięgające widzenie ujawniło szczęśliwą Adrienne, z planami ślubnymi, krążącymi leniwie w jej umyśle.

Ale Hawk, ach... Hawk nie był teraz tak zadowolony. Wyczuł, że coś jest nie tak. Przygotuje się.

Adam ściągnął tu Adrienne, by pognać Hawka i oczywiście zabrać piękność dla siebie. Rzadko rodził się śmiertelnik tak emocjonujący, jak ta kobieta. Nawet Król

143 Puck – W angielskim folklorze Puck jest Wrózką lub złośliwym duchem natury. Czasem jest też nazywany Robin Goodfellow.

komentował jego perfekcyjny wybór. Cóż za słodka zemsta, ożenić Hawka z kobietą, która nigdy go nie pokocha, podczas, gdy Adam uczyni ją swoją. By zrobić rozacza z człowieka, który upokorzył Króla Wrózek. Ale wyglądało na to, że mylił się, co do Adrienne, gdyż teraz była z Hawkiem. Nie docenił obojga.

Kochała Hawka tak bardzo, jak Hawk kochał ją.

Adam pomyślał chwilę i uśmiechnął się przebiegle, gdy uderzyło go natchnienie. Jak małą zemstą byłoby zaledwie zrobić z Hawka rozacza.

Trafiła mu się nowa, naprawdę niszczycielska możliwość.

Lydia i Tavis siedzieli na brukowanym tarasie Dalkeith, gdy późną nocą przybyli Hawk i Adrienne.

Głęboko w cieniu, rozmawiając cicho i sącąc słodkie porto, obserwowali, jak młodsza para wjeżdża, zsiada i trzymając się za ręce idzie w kierunku tarasu. Oczy Lydii błyszczały ze szczęścia, gdy na to patrzyła.

Adrienne powiedziała coś, co rozśmieszyło Hawka. Gdy pociągnął ją na wolną ławkę, rozwiązała ramię na jego włosach i rzuciła go w noc. To, co zaczęło się, jako czuły pocałunek, pogłębiło się łapczywie. Tęsknie, dziko i gorąco, dziedzic Dalkeith i jego pani całowali się. Pod prawie pełnym księżycem, na trawniku, na wprost tarasu, całowali się.

I całowali.

Uśmiech Lydii przygasł i poruszyła się niespokojnie na krześle. Zmusiła się, by wziąć długi, mocny oddech i zmusiła serce, by przestało bezsensownie szaleć. Myślała, że jej ciało w końcu zapomniało o takiej namiętności. Nic z tego.

„To się nazywa pocałunek. Mówię ci.” Głęboki szkocki akcent Tawisa przetoczył się przez nią.

„C-co za... pocałunek.” Lydia przełknęła. Ile czasu minęło, odkąd mężczyzna całował ją w ten sposób?

Tavis niezauważalnie przysunął się bliżej i Lydia spojrzała na niego ostro.

Jej wzrok zmienił się w badawczy.

Tavis MacTarvitt był całkiem niezłym mężczyzną, zauważyła. Jak to się stało, że nie dostrzegła tego wcześniej? I co to za zagadkowy uśmiech na jego twarzy? Zastanawiała się. „Dlaczego się uśmiechasz?”

„To piękna noc w Dalkeith, mówię ci.” Powiedział życzliwie. „Wrócili do domu. I wydaje mi się, że wkrótce będziemy mieć tu znów małe dzieci, mówię ci.”

„Hmmp” Parsknęła Lydia. „Wymyśliłeś już, jak parzyć kawę, stary człowieku? Chciałabym mieć dla niej rano kubek kawy.”

„Milady.” Jego delikatne spojrzenie skarciło ją. „Jestem mężczyzną z utalentowanymi rękami, pamiętasz? Oczywiście, że mogę zrobić kawę.”

Utalentowane ręce. Te słowa zatrzymały się w jej umyśle na dłużej niż chciała, i rzuciła ukradkowe spojrzenie na te ręce. W rzeczy samej, to były dobre ręce. Szerokie i silne, ze sprytnymi palcami. Zdolne. Garbowały miękkie skóry i czule przycinały młode róże. Czesaly delikatnie jej włosy i robiły herbatę. Jakże jeszcze przyjemności były w stanie dać kobiecie? Zastanawiała się. Och Lydio, traciłaś tyle pięknych lat, czyż nie, dziewczyno? Głos prawdy z jej serca, cichy przez te lata, w końcu odnalazł swój język.

Lydia przysunęła się subtelnie do Tawisa, tak, że ich raniona lekko się dotykały. To był delikatny dotyk, ale miał powiedzieć mu wiele rzeczy. I powiedział.

Później w nocy, gdy Tavis MacTarvitt położył jedną starą, lecz nadal silną i sprawną dłoń na jej dłoni, Lydia z Dalkeith udawała, że tego nie zauważyła.

Ale splotła swoje palce z jego palcami.

Był wczesny poranek, krótki czas, gdy zimny księżyc podążał w tandemie ze słońcem, gdy Adrienne poczuła, że Hawk wyśliznął się z ręcznie ciosanego łóżka w Pawim Pokoju. Zadrżała w przelotnym chłodziu, nim znów starannie nakrył jej ciało. Jego ostry zapach przylgnął do koców, a ona wtuliła w nie nos.

Gdy przyjechali ostatniej nocy, Hawk wziął ją w ramiona i przeskakiwał po trzy stopnie na raz, niosąc swą zarumienioną żonę obok gapiących się służących. Zażądał, by do sypialni dziedzica dostarczono gorącą kąpiel, by mogli zmyć zmysłowy zapach, który przylgnął do ich ciała. Kochał się z nią dziko i zaborczo na stosie splątanych narzut przed kominkiem, smarował pachnącym olejkiem, by ich ciała ślizgały się wspianiałym tarcie.

Adrienne była przyzwana i oznaczona przez rękę mężczyzny. Zdobyta i oczarowana, i całkowicie pożarta. Chętnie porzuciła wszystkie świadome myśli, stając się zwierzęciem, by być partnerką jej dzikiego, czarnego rumaka. Gdy zaniósł ją do łóżka, przesuwała rękami po jego ciele, po jego twarzy, miło wspominając, zapamiętując każdą płaszczyznę i kąt, i zapisując te wspomnienia.

Ale jakoś, pomiędzy wspaniałym seksem i snem, między kochankami zapadła cisza. To było tam, ręka obcego w ich łóżku. Czowała jak rośnie w pięść ciszy i zagubiła się w strachu, nad którym nie miała żadnej kontroli.

Desperacko zacisnęła w swoich palcach, palce Hawka. Być może, jeśli będzie trzymać się go wystarczająco mocno, jeśli zostanie rzucona w przyszłość, to zabierze go ze sobą.

Spędziła wiele ciężkich godzin, udając, że śpi. Bojąc się spać.

A teraz, gdy wysliznął się z łóżka, czuła, że strach powraca.

Ale *nie mogła* trzymać jego ręki przez cały czas, każdego dnia.

Obróciła się cicho na bok, wyrzała zza stosu okryć i zachwyła się.

Stał w łukowatym oknie z uniesioną głową, jakby nasłuchując poranku i słysząc sekrety w krzykach budzących się mew. Jego ręce były oparte o kamienny parapet, ostatnie promienie księżyca pieściły jego ciało płynnym srebrem. Jego oczy były mrocznymi sadzawkami cienia, gdy spoglądał na świt. Jego surowy profil mógłby być wyrzeźbiony z tego samego kamienia, z którego zbudowano Dalkeith Nad Morzem.

Zamknęła oczy, gdy sięgnął po kilt.

Cisza zacisnęła swe palce wokół jej serca, gdy wyszedł z Pawiego Pokoju.

Hawk stał w przejściu na drugim piętrze, z oczami ciemnymi z gniewu.

Gniewu na swą własną bezsilność.

Zabranie jej z powrotem do Dalkeith było błędem. Wielkim błędem. Wiedział to. Samo powietrze w Dalkeith wydawało się Naładowane, jakby ktoś rozlał oliwę do lamp po całym zamku, a teraz czekał, by upuścić zapaloną świecę i cofnąć się, by obserwować, jak ich życia są pożerane przez morze ognia. W jego umyśle nie było pytania. Dalkeith nie było dla niej bezpieczne.

Ale zniknęła także w Usterze.

Więc po prostu musieli pojechać dalej. Być może Chiny. Albo Afryka. A przynajmniej wynieść się ze Szkocji.

Niech to szlag! Dalkeith było *jego* domem. *Ich* domem.

Dalkeith Nad Morzem było całym jego życiem. Zniósł tak wiele, by to mieć. By mieć dom. By patrzeć, jak ich synowie bawią się na krawędzi klifu. By patrzeć jak ich córki biegają po ogrodach, małymi stópkami biegnąc po mchu i brukowanych ścieżkach. W ciepłe dni kąpać ich dzieci w czystym, niebieskim jeziorze. W łagodne letnie noce uwodzić swą żonę przy fontannie, pod lśniącymi gwiazdami.

Zasłużył, by spędzić resztę życia, spacerując z Adrienne po tych wzgórzach i dolinach, obserwując morze i to, jak wieczne pory roku maszerują przez ziemię, budując dom obfitujący w miłość, wspomnienia i przygody. Każdej części tego. Niech to szlag. Był samolubnym mężczyzną! Chciał całego marzenia. *Powinieneś trzymać się z dala, Hawk. I wiesz o tym. Co sprawiło, że sądzisz, że mógłbyś walczyć z czymś, czego nawet nie możesz nazwać?* Zamknął oczy i zakolysał się w ciemności. Zrezygnować dla niej z Dalkeith? Jego myśli podążyły naprzód, ponad wagą miazdzących decyzji. *Aye*. Poślubi ją w Samhain. Potem zabierze ją tak daleko stąd, jak będzie to konieczne. Już zaczął się żegnać w napiętej ciszy. Pożegnania zajęły mu trochę czasu. W Dalkeith Nad Morzem było dużo rzeczy, które musiał pożegnać.

Zaryzykować, zostając tu, gdzie jakieś moce rządzą jego żoną? Ewidentnie niemożliwe. „Nie możemy zostać.” Powiedział do cichego, wyczekującego pokoju. Tego pokoju, z którym najbardziej musiał się pożegnać. Jego żłobkiem. „Ucieczka jest jedynym inteligentnym działaniem w tym przypadku. To jedyna pewna metoda, by zapewnić jej bezpieczeństwo.”

Potarł oczy i oparł się ramieniem o futrynę, próbując zapanować nad przepływającymi przez niego emocjami. Był zniewolony, przywiązany ponad wyobrażenie do tej dziewczyny, śpiącej niewinnie w jego łóżku. Ta noc, którą z nią dzielił, była wszystkim, o czym marzył, by mieć pewnego dnia. Niesamowita intymność kochania się z kobietą, której każdą myśl mógł odczytać. To nie było tylko uprawianie miłości. Dziś w nocy, gdy ich ciała stopiły się w namiętności, wyczuł całkowite pokrewieństwo, które wytrąciło go z równowagi. Jak nic innego ustawiła jego priorytety w idealnym porządku. *Ona dochodzi pierwsza.*

Szczęka Hawka zacisnęła się i zaklął cicho. Jego oczy wędrowały z uczuciem po kołyskach, rzeźbionych zabawkach, miękkich tkaninach i wysokich oknach, wychodzących na aksamitny świt. Mógłby dać jej dziecko. Do diabła, już mogła je nosić. A ktoś lub coś mogło wyrwać ją i dziecko z jego rak i jego życia. To by go zniszczyło.

Dalkeith może funkcjonować bez niego. Adrian będzie dobrym dziedzicem. Lydia wezwie go do domu z Francji. Ilyse dotrzyma jego matce towarzystwa i Adrien ożeni się i dostarczy dzieci do żłobka.

Hawk nie będzie żałować. Może mieć z Adrienne dzieci w chłopskiej zagrodzie i będzie równie szczęśliwy.

Hawk stał tam jeszcze kilka chwil, nim uśmiech wykrzywił jego usta.

Zamknął drzwi swego starego marzenia z lekkim uśmiechem i szacunkiem, który tylko zakochany mężczyzna mógł w pełni zrozumieć. Pokój mimo wszystko nigdy nie był jego marzeniem.

Ona była jego marzeniem.

„Hawk!” Dolna warga Lydii zadrżała w niewypowiedzianym proteście. Odwróciła wzrok, by studiować zawile sploty róży.

„Tak trzeba zrobić, Matko. To jedyny sposób, bym był pewny jej bezpieczeństwa.”

Lydia zajęła ręce ostrożnym odrywaniem suchych liści, przycinaniem swoich róż, tak jak przycinała je od trzydziestu lat. „Ale wyjechać!? Dziś w nocy!?”

„Nie możemy ryzykować, Matko. Nie mogę dokonać innego wyboru.”

„Ale nawet nie ma tu Adriana.” Protestowała. „Nie możesz zrzec się tytułu, jeśli nie ma tu nikogo, by go przejął!”

„Matko.” Hawk nie kłopotał się zwracaniem jej uwagi, jak absurdalny był jej protest. Po jej ogłupiałym spojrzeniu, było oczywiste, że chwyta się każdej wymówki, jaką mogła znaleźć.

„Mówisz o zabranii moich wnuków!” Lydia patrzyła twardo przez łzy.

Hawk przyglądał jej się z mieszaniną głębokiej miłości i rozbawionej cierpliwości. „To wnuki, których nawet jeszcze nie masz. I te, których nawet nie będziesz mieć szansy posiadać, jeśli pozwolę temu, czymkolwiek to jest, kontrolować ją.”

„Możesz zabrać ją daleko od tych wybrzeży i także ją stracić, Hawk. Dopóki nie odkryjemy, co ją kontroluje, nigdy nie będzie naprawdę bezpieczna.” Argumentowała

uparcie Lydia. „Ona i ja planowałyśmy zbadać szczegóły każdego razu, gdy podróżowała, by odkryć podobieństwa. Zrobiłeś to?”

Hawk potrząsnął głową, zamykając oczy. „Jeszcze nie. Żeby powiedzieć prawdę, jestem niechętny, by się za to zabrać. Ona też. Siedzę cicho. Gdy się pobierzemy i wyjedziemy, będzie czas, by o tym rozmawiać.”

„Hawk, być może Romowie...”

Hawk potrząsnął niecierpliwie głową. Próbował już tej taktyki tego ranka. To była jego ostatnia szansa. Znalazł Rushkę z jego ludźmi na południowo-zachodnim grzbiecie, kopiących rowy i zbierających siedem rodzajów drewna na ognisko. Ale Rushka stanowczo odmówił dyskusji na temat jego żony. Hawk nie mógł go też wciągnąć w rozmowę o kowalu. Cholernie irytujące było to, że nie mógł wymusić odpowiedzi od tych, którzy zależeli od jego gościnności. Ale Romowie, cóż, Romowie tak naprawdę nie zależeli od niczyjej gościnności. Gdy robiło się trudno, przenosili się w lepsze miejsce. Absolutna wolność.

A, skoro już o tym mowa, Hawk nie mógł znaleźć nawet przeklętego kowala.

„Matko, gdzie jest Adam?”

„Kowal?” Zapytała Lydia beznamiętnie.

„Aye. Kuźnia była zimna. Jego wóz zniknął.”

„Ciężko powiedzieć, nie widziałam go od... pomyślmy... prawdopodobnie, odkąd wasza dwójka wyjechała do Usteru. Dlaczego, Hawk? Myślisz, że ma coś wspólnego z Adrienne?”

Hawk przytaknął powoli.

Lydia zaatakowała pod innym kątem. „Cóż. Jeśli zabierzesz stąd Adrienne, a Adam ma z tym coś wspólnego, może po prostu pojechać za wami. Lepiej zostać tutaj i walczyć.”

Sapnęła, gdy Hawk spojrział na nią. „Matko, nie zaryzykuję, że ją stracę. Przykro mi, że ci się to nie podoba, ale bez niej... ach, bez niej...” Popadł w zamyślony bezruch.

„Bez niej, co?” Słabo spytała Lydia.

Hawk potrząsnął tylko głową i odszedł.

Adrienne szła powoli przez mury obronne, szukając Hawka. Nie widziała go, odkąd wcześniej rano opuścił ich łóżko. Choć wiedziała, że wkrótce będzie stała przy nim, składając swoje przysięgi, nie mogła pozbyć się uczucia, że coś miało pójść źle.

Zbliżyła się do omszałych kamieni. Patrzenie na nie, przypominało jej dzień, gdy Hawk udzielił jej pierwszej lekcji, jak poskromić sokoła.

Jak *radośnie* sokół został poskromiony.

Otworzyła drzwi i zajrzała do środka, z lekkim uśmiechem, wykrzywającym jej usta. Jak przerażona i zafascynowana była przez Hawka tego dnia. Jak kuszona i pełna nadziei, ale nie zdolna do zaufania.

Czy to był trzepot skrzydeł? Zerknęła w ciemność i weszła w nią.

Część jej nie była zaskoczona, gdy drzwi zamknęły się za nią błyskawicznie.

Gdy zanurzyła się w ciemnościach, doznała nagłego przebłysku zrozumienia. To było zagrożenie, którego tak się bała, ktokolwiek czy cokolwiek było za nią.

Od ostatniej nocy Adrienne czuła się, jakby balansowała na krawędzi brzytwy, oczekując, aż stanie się coś złego. Teraz rozumiała, co nie pozwalało jej zasnąć przez całą noc. To znów był jej instynkt, ostrzegający ją przed zbliżającym się fatum, wrzeszczący, że to tylko kwestia czasu, gdy jej świat się rozpadnie.

I ktokolwiek stał za nią, z pewnością był zwiastunem jej zniszczenia.

„Piękna.”

Głos Adama. Ciało Adrienne zeszywniało. Jej szczęka zacisnęła się, a ręce zwinęły w pięści, gdy złapał ją w ciemnościach i przycisnął mocno swoje biodra do krzywizny jej tyłka. Szarpnęła się w przód, ale wzmocnił uścisk ramion wokół niej i przyciągnął ją z powrotem do swego ciała.

Gdy jego usta dotknęły jej szyi, próbowała krzyknąć, ale nie wydobyła z siebie dźwięku.

„Wiedziałaś, że przyjdę.” Wszeptał do jej ucha. „Czyż nie, piękna?”

Adrienne chciała zaprotestować, krzyknąć w zaprzeczeniu, ale jakaś jej część *wiedziała* na jakimś wewnętrznym, głębokim, podświadomym poziomie. W tym momencie jej dziwne spotkania z Adamem Blackiem nagle stały się krystalicznie jasne w jej umyśle. „Sprawiłeś, że zapomniałam.” Wysyczała, gdy zalewały ją wspomnienia.

„Dziwne rzeczy, które zrobiłeś, gdy przybrałeś twarz Hawka przy fontannie, jakoś sprawiłeś, że zapomniałam.” Oskarżyła go.

Adam roześmiał się. „Sprawiłem, że zapomniałaś też, że zabrałem cię na Morar, nawet jeszcze wcześniej. Pamiętasz leżenie ze mną na piasku, słodka piękności? Oddaję ci z powrotem te skradzione chwile. Pamiętasz mnie, dotykającego ciebie? Pamiętasz, jak zabrałem cię do mojego świata, by cię wyleczyć? Wtedy też cię dotykałem.”

Adrienne zadrżała, gdy wspomnienia wynurzyły się z mgły w jej umyśle.

„Zabiorę od ciebie to, czego nie musisz sobie przypominać, piękna. Mogłbym zabrać z twoich wspomnień to, co chciałabyś utracić. Zrobić to, piękna? Uwolnić cię od Eberharda na zawsze?” Adam przycisnął usta do jej szyi w przedłużającym się pocałunku. „Nie, już mam. Wymarzę wszystkie wspomnienia, jaki masz o Hawku, sprawię, że go znienawidzisz, sprawię, że będzie dla ciebie obcy. Podoba ci się to?”

„Kim jesteś?” Adrienne zakrztusiła się, gdy łzy wypełniły jej oczy.

Adam obrócił ją powoli, aż stanęła twarzą do niego. Jego twarz była lodowata i zdecydowanie nieludzka w szarawym półcieniu. „Mężczyzną, który zniszczy twojego męża i wszystko w Dalkeith, jeśli nie zrobisz dokładnie tego, co powiem, droga Adrienne. Sugeruję ci słuchać mnie bardzo, bardzo uważnie, jeśli go kochasz.”

Hawk nie mógł znaleźć Adama. Nie mógł znaleźć Grimma. A teraz nie mógł znaleźć własnej żony. Co to, do diabła był za dzień ślubu?

Hawk kroczył przez niższy mur obronny wołając jej imię, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Na grzbiecie ludzie zaczęli się już zbierać. Członkowie klanu przybywali w grupach z odległości kilku mil. Do zmierzchu będzie tu zebranych prawie siedemset pledów¹⁴⁴ z wybrzeża Dalkeith. Douglasowie byli wielkim klanem z wieloma chłopami, uprawiającymi ziemię. Wcześniej tego ranka Hawk wysłał swojego strażnika na wzgórze i do dolin, by ogłosił, że w ten wieczór odbędzie się ślub dziedzica i w ten sposób zapewnił obecność wszystkich, starych i młodych.

144 Plaid – ang, kraciasty pled, materiał w kratę. Chyba chodzi o barwy klanów.

Ale nie będzie żadnego ślubu, jeśli nie znajdzie swojej żony.

„Adrienne!” Krzyknął. Gdzie do diabła poszła? Nie było jej w zamku, nie było jej w ogrodach... nie było jej w Dalkeith?

Nay!

„Adrienne!” Ryknął, jego kroki przeszły w bieg. Wołając jej imię pędził obok wieży sokołów.

„Hawk, jestem tutaj!” Usłyszał echo jej krzyku za plecami.

„Adrienne?” Zatrzymał się i odwrócił.

„Jestem tutaj. Przepraszam.” Dodała, gdy zamknęła drzwi wieży i wyszła na zewnątrz.

„*Nigdy* więcej nie zostawiaj mnie, nie mówiąc, dokąd idziesz. Nie słyszałaś, jak cię wołam?” Warknął. Strach sprawił, że jego głos był szorstki.

„Powiedziałałam przepraszam. Musiałam się zamyślić.” Przerwała.

Serce Hawka wiło się w piersi. Znalazł ją, ale dlaczego to nie wymazało jego strachu? Coś go dręczyło, coś nieuchwytnego, ale tak rzeczywistego i potencjalnie zdradzieckiego, jak postrzępione klify Dalkeith. Był tu prawie namacalny odór zła, unoszący się w powietrzu wokół wieży.

„Dziewczyno, co się stało?” Zapytał. Każdy cal jego ciała zeszywniał, gdy wyszła z cienia po wschodniej stronie wieży. Połowa jej twarzy była w głębokim cieniu z powodu nisko położonego słońca, druga strona jej twarzy była wyraźnie blada. Hawk poczuł krótkotrwały moment niemożliwej dwoistości, jakby połowa jej twarzy uśmiechała się, podczas, gdy druga była wykrzywiona w grymasie bólu. Makabryczna wizja wbiła włócznie przecucia w jego serce.

Wyciągnął rękę, a gdy nie ruszyła się z tego dziwnego pół cienia światła i ciemności, zrobił krok naprzód i pociągnął ją za ramię.

„Co ci dolega, słodka żono?” Domagał się, patrząc na nią. Ale nie pociągnął jej wystarczająco daleko do przodu. Ten znenawidzony cień nadal pokrywał jedną trzecią jej twarzy, ukrywając przed nim jej oczy. Z przekleństwem cofał się, żeby była wolna od ciemności. Ten cień, ten przeklęty cień z wieży, sprawił, że poczuł, jakby połowa jej stała się niematerialna i mogła roztopić się w jego rękach, a on nie mógłby temu zapobiec. „Adrienne!”

„W porządku, Hawk.” Powiedziała cicho, przesuwając rękę wokół swojej talii.

Gdy nikaące światło skapało jej twarz, poczuł się nagle głupio, zastanawiając się, jak mógł myśleć, że cień przysłania jej piękną twarz. Nie było tam żadnego cienia. Nic, oprócz srebrnych oczu, wypełnionych miłością, gdy na niego patrzyła.

Drżący moment przeminał, potem jej usta wygięły się w słodkim uśmiechu. Odgarnęła zabłąkany kosmyk ciemnych włosów z jego twarzy i czule pocałowała jego szczękę. „Mój piękny, piękny Hawk.” Wymruczała.

„Mów do mnie, dziewczyno. Powiedz mi, co tak cię kłopotuje.” Powiedział ostro.

Posłała mu uśmiech tak oszałamiający, że splątał jego myśli. Poczuł, że jego obawy rozpraszają się, jak płatki na wietrze, pod słodkimi obietnicami, niewypowiedzianymi w tym uśmiechu.

Musnął jej usta swoimi i poczuł jak dreszcz natychmiastowej reakcji przeszedł przez niego od stóp do głów. Jaki cień? Głupie strachy, głupie fantazje, pomyślał cierpko. Puszczal swoją wyobraźnię wolno przy najmniejszej prowokacji. Głupi cień padł na jej twarz, a wielki Hawk doznał wizji zniszczenia i rozpaczy. Phi! Żadna dziewczyna nie mogłaby się tak uśmiechać, gdyby martwiła się o cokolwiek.

Wziął jej usta w brutalnym, karzącym pocałunku. Karząc za strach, który czuł. Karząc, ponieważ jej potrzebował.

Wtopiła się w niego, jak płynne płomienie, przyciskając się do niego z gwałtownym pośpiechem. „Hawk...” Wyszeptała w jego usta. „Mój mężu, moja miłości, weź mnie... znów, proszę.”

Pożądanie przepłynęło przez jego żyły, pokonując wszelkie ślady paniki. Nie potrzebował dalszej zachęty. Zostało im kilka godzin zanim duchowny zwiąże ich w Samhain. Pociągnął ją w kierunku wieży.

Adrienne natychmiast zeszywniała. „Nay, nie w wieży.”

Zabrał ją do stajni. Na gruby stos purpurowej koniczyny, gdzie spędzili pozostałe godziny popołudnia dnia ich ślubu.

ROZDZIAŁ 29

Suknia ślubna Adrienne przekroczyła wszystkie jej marzenia z dzieciństwa. Była zrobiona z szafirowego jedwabiu i gustownie wyszywana, ze zdobieniami, połyskującymi, srebrnymi nićmi przy szyi, z rękawami i brzegiem zdobionym wzorkiem poskręcanych róż. Lydia wydobyła ją dumnie z dębowej skrzyni, kolejnego z wyrobów Hawka. Wywietrzyła ją, potrzywała w parze, w kuchni, nad kadziami wrzącej wody, potem lekko skropiła lawendowymi perfumami. Suknia trzymała się na biuście i biodrach i opadała do ziemi bogatymi zwojami materiału.

Została uszyta przez Romów, na ślub Lydii z ojcem Hawka, powiedziała jej Lydia, gdy tuzin służących trząsł się nad Adrienne. Ślub Lydii także był świętowany w Dalkeith Nad Morzem, w święto Beltane, przed takimi samymi ogniskami, jak w Samhain.

Ale Lydia poszła już na grzbiet. Służące też odeszły, odprawione przez Adrienne piętnaście minut temu. Przetrwanie ostatnich kilku godzin wymagało każdej uncji odwagi Adrienne.

Lydia była taka rozradowana, praktycznie tańczyła po pokoju, a Adrienne czuła się w środku tak drętwa, zmuszając się, by udawać. Miała zrobić coś, co gwarantowało, że Lydia i Hawk znienawidzą ją i nie miała wyboru.

Jak zniesie widok ich twarzy, gdy to zrobi? Jak zniesie nienawiść i poczucie zdrady, które zobaczy w ich oczach?

Adrienne została sama w pięknej sypialni Lydii, pomiędzy odrzuconymi wyborami i w połowie pustymi kubkami herbaty, pozostawionymi w nerwowym oczekiwaniu.

Czas nadchodził.

A jej serce zamarzało, oddech po gorzkim oddechu. Zadrżała w świeżej bryzie, wpadającej przez otwarte okno sypialni Lydii. Przeszła przez pokój, chcąc je zamknąć, ale zastygła z ręką na zimnym kamiennym parapecie. Wpatrywała się zahipnotyzowana w noc.

Zapamiętam to na zawsze.

Chłoneła Dalkeith, zapamiętując każdy cenny szczegół. Księżyc w pełni utrzymywał jej oczarowanie, kąpiąc grzbiet w srebrnym blasku. Wydawał się być bliżej ziemi i o wiele większy niż zwykle. Może mogłaby wejść na niebo, by stanąć obok niego. Być może dać mu lekkiego szturchańca i patrzeć, jak toczy się po horyzoncie.

Adrienne zachwyciła się pięknem tego wszystkiego. To miejsce jest magiczne. Z tego okna miała idealny widok na uroczystość. Grzbiet był wypełniony setkami ludzi, rozproszonych przy ogniskach, na jaskrawych tartanach, rozmawiających, świętujących i tańczących. Wino, piwo i szkocka lały się obficie, gdy ludzie świętowali nadchodzące żniwa. Obfite żniwa, tak, jak przewidywał jej mąż.

Dzieci grały w dziecięce gry, biegając i dokazując, i wracając do swych rodziców. A muzyka... ach, muzyka dryfowała przez otwarte okno, mieszając się z cichym rykiem oceanu. Potężny, hipnotyczny dźwięk bębnów, piszczałki i śpiewy.

Pomiędzy dwoma kręgami ognisk, mogła go zobaczyć. Dziedzic Dalkeith Nad Morzem tańczył ze swoimi ludźmi z głową odrzuconą do tyłu, dodając swój głęboki głos do pieśni. Jej mąż. Przynajmniej mogła kochać go przez chwilę, może nie wiecznie, ale...

Bicie bębnów przybrało na sile, a ona patrzyła na niego jak tańczył w kręgu ognia. Tak pierwotny i dziki, choć niesamowicie czuły i kochający.

Uwielbiam to miejsce. Pomyślała. Gdybym mogła marzyć o miejscu, w którym chciałabym się znaleźć, gdy będę znów w dwudziestym wieku, marzyłabym o tym.

Pozwoliła swemu czołu opaść na zimną, kamienną ścianę na długą chwilę i zdusiła łzy. „Kocham go bardziej niż samo życie.” Wyszepiała głośno.

I to była decydująca kwestia.

„Nay.” Hawk podniósł rękę w kpiącym proteście. „Musisz zostawić mi siły na ślub i seks z moją żoną.” Drażnił się ze śmiejącą się kobietą, która próbowała namówić go na jeszcze jeden taniec.

Nie zwracając uwagi na zawiedzione spojrzenia i bezczelne komentarze odnośnie jego męskości, Hawk szedł dalej na grzbiet. Widział Lydię, idącą tędy z Tavisem, gdy tańczył. Przystanął na chwilę i obejrzał się na zamek, jego oczy uważnie przeszukiwały okna. Była tam. W pokoju Lydii, sylwetka jego żony była widoczna w jasno oświetlonym oknie. Obserwował jak się odwróciła. Była w drodze.

Zimno popęzło po jego karku, gdy patrzył na jej plecy. Patrzył przez długą chwilę, a gdy się nie poruszyła, zastanowił się, co robiła.

Powinienem nalegać, by wzięła ze sobą strażników.

Zapną mi suknię? Drażniła się, a wir zazdrości na myśl, że któryś z jego strażników miałby dotykać jedwabistej skóry jego żony zakończył temat.

Mógł obserwować każdy krok jej drogi, a zamek nie był całkiem opustoszały. Do grzbietu był tylko krótki spacer, kilka minut lub mniej. *Powinno być dobrze.* Jednak martwił się...

„Widziałeś Grimma?” Lydia lekko dotknęła jego ramienia, by przyciągnąć jego uwagę.

Hawk oderwał spojrzenie od okna. „Nay, a ty?”

„Nay. I to właśnie mnie martwi. Jest twoim najlepszym przyjacielem, Hawk. Myślałam, że tu będzie. Co mogło go zatrzymać?”

Hawk wzruszył ramionami i rzucił szybkie spojrzenie na zamek. Ach, w końcu. Świece były zgaszone, a jego żona była w drodze. W pokoju Lydii było ciemno. Nagle Grimm wydał się mało znaczący. Nawet jego złość na kłamstwa Grimma ześliznęła się z jego ramion, gdy pomyślał o swojej ukochanej Adrienne.

Dziś w nocy, przywiążę ją do siebie na całą wieczność. Przysiągł w myślach.

„Hawk?” Lydia machnęła mu ręką przed nosem, a on z wysiłkiem oderwał wzrok od zamku.

„Hmmm?”

„O, mój.” Lydia westchnęła. „Jak bardzo przypominasz mi swego ojca, gdy wyglądasz w ten sposób.”

„Jak?” Wycedził Hawk, patrząc na frontowe schody, w oczekiwaniu na swoją żonę.

„Jak jakiś dziki Wiking nastawiony na podbój i wzięcie jeńca.”

„To ja tutaj jestem jeńcem, Matko.” Parsknął Hawk. „Ta dziewczyna rzuciła na mnie czar, jak sądzę.”

Śmiech Lydii zabrzmiał beztrosko. „Dobrze. W takim razie jest tak, jak powinno być.” Dała mu energicznego całusa. „Będzie tu lada moment.” Lydia poprawiła jego ubranie, które nie wymagało poprawiania, przyglądała jego idealne włosy, które nie wymagały przyglądania i ogólnie trzęsła się nad nim, jak nerwowa kwoka.

„Matko.” Warknął.

„Po prostu chcę, żebyś wyglądał jak najlepiej...” Lydia przerwała. Zaśmiała się nerwowo z samej siebie. „Po prostu spójrz na mnie, roztrzęsiona matka, a wszystko to z powodu zdenerwowania ślubem jej syna.”

„Ona widziała mnie już od najgorszej strony i kocha mnie mimo tego. A co ty robisz trzęsąc się nade mną? Myślałem, że już nie będziemy o tym rozmawiać. Jaki plan wymyślasz tym razem?” Dopytywał się. Znał ją zbyt dobrze, by uwierzyć, że po prostu poddała się i pogodziła z jego planami opuszczenia Dalkeith tego wieczora.

„Hawk.” Zaprotestowała Lydia. „Ranisz mnie!”

Hawk parsknął. „Zapytam jeszcze raz, jaki nikczemny plan wymyśliłaś, by spróbować nas tu zatrzymać? Wsyłałaś narkotyk do wina? Wynajęłaś bezwzględnych najemników, którzy będą trzymać nas uwięzionych w moim własnym zamku? Nay, już mam, wysłałaś posłańca do MacLeodów, mówiąc im, że teraz może być dobry moment na oblężenie Dalkeith, prawda?” Nie byłby zaskoczony, gdyby zrobiła, którąś z tych rzeczy. Lydia była straszna, gdy się na coś nastawiła. Nic nie było poza jej zasięgiem, jeśli oznaczało zatrzymanie Adrienne przy sobie. *Jaka matka, taki syn.* Pomyślał ponuro.

Lydia umyślnie patrzyła w bok. „Po prostu nie chcę myśleć, że wyjeżdżasz, zanim nie nadejdzie czas. Do tej chwili chcę cieszyć się każdą chwilą ślubu mojego syna. Poza tym to oczywiste, że Adrienne nie ma pojęcia, co planujesz. Nie jestem taka pewna, czy nie stanie po mojej stronie.” Ucięła odpowiednio.

„Nadchodzi.” Tavis przerwał ich sprzeczkę i skierował ich uwagę na kamienne schody.

„Och, czyż ona nie jest śliczna?” Westchnęła Lydia.

Zbiorowe westchnienie poniosło się przez noc i zmieszało z wonną bryzą.

„Mogłaby być księżniczką.”

„Nay, królową!”

„Piękniejsza niż królowa Wrózek!” Mała dziewczynka z blond lokami zaklaskała w zachwycie.

„Pani Dalkeith Nad Morzem.” Chłop zdjął czapkę i przycisnął ją do serca w geście wierności.

Uśmiech Lydii zbladł, gdy obserwowała Adrienne zmierzającą do stajni.

Nikt nie odezwał się, dopóki nie pojawiła się ponownie, prowadząc konia do pobliskiej ściany. „Ale po co? Po co ten... koń? Ach, podejrzewam, że wjedzie na koniu.” Wymruczała zakłopotana Lydia.

„Koń? Dlaczego nie mogłaby po prostu iść? To naprawdę blisko. Mówię ci.” Zastanawiał się Tavis.

Pod świecącym księżycem, mogli wyraźnie zobaczyć, jak wchodzi na niski kamienny mur i dosiada konia, w sukni ślubnej i wszystkim.

Oczy Hawka zmrużyły się w zamyśleniu. Jego ciało stężało i stłumił przekleństwo, gdy zobaczył Rushkę, który stał obok nich, wykonując gesty w powietrzu. „*Co robisz!*” Warknął Hawk, zaciskając rękę na jego ramieniu.

Rushka przestał, a jego brązowe oczy spoczęły na Hawku z głęboką sympatią u jeszcze głębszym żalem. „Mieliśmy nadzieję, że nie przybędzie, mój przyjacielu. Podjęliśmy wszelkie środki ostrożności... krzyże z jarzębiny. Runy. Zrobiłem wszystko, co mogłem, by temu zapobiec.”

„Kto miał nie przybyć? O czym ty mówisz? Zapobiec, czemu?” Zazgrzytał Hawk. Każdy cal jego ciała stał się nagle ożywiony. Przez cały dzień coś go gryzło, żądając, by podjął działanie, a teraz eksplodowało gorączką w jego krwi. Niczego nie lubił bardziej, niż działania. Ale przeciw czemu? Co się działo? Tętent nadjeżdżających koni zadudnił na ziemi za nim.

„On nadchodzi.” Rushka próbował wyrwać ramię z zabójczego uścisku Hawka, ale wyrwanie głazu z jego piersi mogłoby okazać się prostsze.

Klip klap końskich kopyt dryfowało w górę grzbietu, zbliżając się.

„Mów do mnie.” Warknął przez zaciśnięte zęby Hawk, patrząc na Rushkę. „*Teraz.*”

„Hawk?” Zapytała zmartwiona Lydia.

„Hawk.” Ostrzegł Tavis.

„Hawk.” Ochrypły głos jego żony przeciął noc za jego plecami.

Hawk zamarł, ze wzrokiem uwięzionym przez starego Roma, który był dla niego jak ojciec przez tak wiele lat. Błysk w oku mężczyzny ostrzegał go, by się nie odwracał. Żeby po prostu udawał, że nic się nie stało. *Nie patrz na swoją żonę.* Mówiły oczy Rushki. Mógł ją zobaczyć, odbitą głęboko w brązowych oczach Roma. Nie obracać się? Niemożliwe.

Hawk oderwał wściekły wzrok od Rushki. Odwrócił się powoli na pięcie.

Jego żona. A obok niej, na własnym, czarnym rumaku Hawka, siedział Adam. Hawk stał w milczeniu z rękami zaciśniętymi w pięści przy bokach. Grzbiet był niesamowicie cichy, nawet jedno dziecko nie pisnęło, ani jeden chłop nie odetchnął głośniejsz niż szept, ani nie wydał z siebie nic więcej niż zakłopotany pomruk.

„Strażniku wiedzy.” Adam skinął Rushce głową w pozdrowieniu, a wzrok Hawka podryfował pomiędzy dziwnym kowalem i swoim Romskim przyjacielem. Rushka był błąd jak świeżo spadły śnieg. Jego brązowe oczy były ogromne i głębokie, pochylone ciało sztywne. Nie odwzajemnił pozdrowienia, ale spuścił oczy na ziemię, wściekle kreśląc te dziwne symbole.

Adam roześmiał się. „Można by pomyśleć, że powinieneś zrozumieć, że to nie pomogło za bardzo, starcze. Przestań. Nawet twoja... ofiara... nie pomogła. Choć trochę mnie udobruchała.”

Lydia sapnęła. „Jaka ofiara?”

Nikt jej nie odpowiedział.

„Jaka ofiara?” Powtórzyła zwięźle. „Czy on ma na myśli Esmereldę?” Gdy nikt nie zareagował, potrząsnęła Rushkę za ramię. „Chodzi mu o nią?” Jej oczy przeplęły znów na Adama. „Kim jesteś?” Dopytywała się. Jej oczy zwęziły się jak u niedźwiedzicy, która przygotowuje się do obrony swoich młodych.

Rushka odciągnął ją od niego. „Spokojnie, milady.” Warknął. „Nie wtrącaj się w to, czego nie rozumiesz.”

„*Nie mów mi, co ja...*” Zaczęła wzburzona Lydia, a potem zamknęła usta pod wpływem zabójczego spojrzenia Hawka.

Hawk odwrócił się do Adrienne i spokojnie wyciągnął rękę, by pomóc jej zsiąść, jakby wszystko było w porządku.

Adam roześmiał się ponownie i to sprawiło, że Hawkowi przeszły po grzbiecie ciarki. „Ona idzie ze mną, Lordzie Buzzard.”

„Zostaje ze mną. Jest moją żoną. I Hawk. *Dla ciebie Lord Hawk.*”

„Nay. Sęp, smutny ścierwojad, zbierający niechciane resztki, Lordzie Buzzard. Ona wybiera, taka była umowa, którą zawarliśmy, pamiętasz? Ocaliłem twoją żonę za pewną cenę. Teraz cena została zapłacona. Przegrałeś.”

„Nay.” Hawk wolno pokręcił głową. „Ona już wybrała i wybrała mnie.”

„Wygląda na to, że *cofnęła* swój wybór.” Zadrwił Adam.

„Zejdź z mojego konia, kowalu. Natychmiast.”

„Hawk!” Ostrzegł go Rushka, cichy i zmartwiony.

„Hawk.” To głos Adrienne go uspokoił. Zatrzymał w pół kroku od kowala. Do tej chwili Hawk skupiał uwagę i gniew na kowalu. I wiedział, dlaczego. Z tego samego powodu odwlekał odwrócenie się, gdy usłyszał zbliżające się konie. Powodu, dla którego zamiast tego patrzył na Rushkę. Bał się spojrzeć na swą żonę i tego, co mógłby zobaczyć w jej pięknych oczach. Czy naprawdę mogła cofnąć swój wybór? Czy to mogło pójść tak całkowicie źle? Zatrzymał się z dłonią na rękojeści miecza i zmusił się, by spojrzeć jej w oczy. Niepewność, która opanowała go tego pierwszego dnia, gdy znalazł swą żonę w kuźni kowala, znów mściwie go opanowała.

Jej twarz była gładka i pozbawiona emocji. „Mówi prawdę. Wybrałam go.”¹⁴⁵

Hawk oszołomiony gapił się na nią. Żadnego błysku emocji w jej srebrnych oczach. „Jak zmusił cię do kłamstwa, dziewczyno?” Hawk odmawiał wiary w jej słowa, czepiając się swej wiary w nią. „Czym cię zastraszył, moje serce?”

„Niczym.” Powiedziała zimno Adrienne. „I przestań mnie tak nazywać! Nigdy nie byłam twoim sercem. Mówiłam ci to od początku. Nie chcę cię. To od początku był Adam.”

Hawk przeszukał jej twarz. Zimna, opanowana, dosiadała klaczy jak królowa. Władca i niedotykalna. „Więc co to, do diabła, było tam, w Usterze?” Warknął.

Wzruszyła ramionami. „Wakacje?” Odparła lekceważąco.

Hawk stęzał, zazgrzytał zębami. „Więc, co to było dziś popołudniu w stajniach...”

„Błąd.” Uciął stanowczo Adam. „Taki, którego nie powtórzy.”

Wzrok Hawka nie oderwał się od spojrzenia Adrienne. „Czy to był błąd?” Zapytał łagodnie.

Adrienne pochyliła głowę. Przerwa trwała jedno uderzenie serca. „Tak.”

Hawk nie zobaczył więcej, niż mignięcie na jej twarzy. „W co ty grasz, dziewczyno?” Odetchnął, zagrożenie emanowało z każdego cala jego postawy, elektryzując powietrze wokół nich.

145 Miałem nadzieję, że Adrienne nie da się tak łatwo oszukać.

Noc stała się nieruchoma i ciężka. Na grzbiecie nie poruszyła się ani jedna osoba, przykuta rozgrywającą się potworną sceną.

„Nie ma żadnej gry, Hawk. Między nami koniec. Przykro mi.” Kolejne nonszalanckie wzruszenie ramion.

„Adrienne, przestań żartować...” Warknął.

„To nie żart.” Przerwała mu z nagłym gniewem. „Jedynym żartem tutaj jesteś ty! Nie myślałeś, że naprawdę zostanę tutaj, prawda? Mam na myśli, no daj spokój!” Machnęła ręką odpędzająco na wspaniałość ślubnej uroczystości. „Jestem z dwudziestego wieku, głupku. Przywykłam do luksusów. To te rozpieszczające drobiazgi. Kawa. Gorące prysznicze, limuzyny i ten cały blask i wrzawa. To była wspaniała rozrywka, mała ucieczka z jednym z najbardziej *fascynujących* mężczyzn...” Uśmiechnęła się do Adama, a Hawk potrzebował każdej uncji swej woli, by nie skoczyć na kowala i nie wydusić życia z jego aroganckiego ciała.

Zamiast tego stał jak marmurowa rzeźba z rękami zaciśniętymi przy bokach. „Byłaś dziewczycą...”

„No i? Udzieliłeś mi lekcji rozkoszy. Ale kowal dał mi więcej. Ta takie proste.” Poprawiła paski przy siodle.

„Nay!” Ryknął Hawk. „To jakaś gra! Czym zastraszyłeś moją żonę, kowalu?”

Ale to Adrienne odpowiedziała spokojnym, oddalonym głosem. Ten ochryply głos sprawił, iż myślał, że oszalał, że oszaleje. Te słowa z pewnością musiały być kłamstwem. Ale nie wyglądała, jakby została zmuszona. Nie było miecza przy jej gardle. W jej oczach nie błyszczały łzy. A jej głos, ach... był spokojny i normalny. „Przestraszył mnie tylko większą rozkoszą, niż ty kiedykolwiek mi dałeś. Ma prawdziwą magię na swe rozkazy. Nie trać czasu, ścigając nas. Nie znajdziesz nas. Obiecał zabrać mnie do miejsc, o istnieniu, których nawet nie śniłam.” Przynęła się bliżej kowala.

Adam błysnął oślepiającym uśmiechem w kierunku Hawka. „Wygląda na to, że mimo wszystko przegrałeś, piękny ptaszku.”

„Nay!” Hawk warknął i rzucił się do kowala, w jednym płynnym ruchu wyciągając miecz. Rumak bryknął na ryk Hawka i odskoczył dziko.

Rushka złapał Hawka za ramię i popchnął w dół tak mocno, że miecz wbił się w ziemię u jego stóp.

Adam podniósł rękę.

„Nay!” Adrienne szybko zatrzymała rękę kowala. „Nie skrzywdzisz go! Żadnego rozlewu krwi. Obiec... to kłopotliwe.” Dodała. „Nie lubię krwi. Rzygam od niej.”

Adam uniósł głowę i opuścił rękę. „Twe życzenie jest dla mnie rozkazem, piękna.”

„Naprawdę tego chcesz, dziewczyno?” Oczy Hawka były czarne i pozbawione życia.

„Tak.” Powiedziała łagodnie. Ostrożnie.

„Nie zmusza cię?” *Powiedz mi, po prostu powiedz słowo, żono, a zabiję go gołymi rękami.*

Potrząsnęła głową i spojrzała mu w oczy.

„Powiedz to.” Zazgrzytał. „Nie zmusza cię?”

„Nie używa... na mnie... żadnego przymusu.”

„Czy... kochasz... go?” Znienawidził siebie, gdy jego głos załamał się szorstko przy tych słowach. Jego gardło było tak zaciśnięte, że ledwie mógł oddychać.

„Kocham go w taki sposób, w jaki kochałam Eberharda.”¹⁴⁶ Westchnęła. Uśmiechnęła się bezbarwnie do Adama, który nagle zmrużył oczy na jej ostatnie słowa.

„Wystarczy, piękna.” Adam złapał ją za rękę. „Wszechświat czeka na nas, a twoja przyjemność jest moim rozkazem.”

Serce Hawka skręcało się i wilo. Przeklęty Ever-hard. Jej pierwsza miłość, czy kochał się z nią, czy nie. Odwrócił się zanim mógł samemu urządzić krwawą masakrę.

Gdy w końcu popatrzył w jej kierunku, było za późno. Zniknęła.

Tłum na grzbiecie Dalkeith Nad Morzem stał odrętwiały, gdy zarówno konie, jak i jeźdźcy zniknęli w nocnym powietrzu. W jednej chwili byli tam. W następnej nie było niczego.

Ale wiatr przyniósł cichy głos. „Miałeś rację, co do swoich sokołów, Sidheach.” Dotarli do niego dziwne ostatnie słowa kobiety, którą kochał, i która skutecznie zniszczyła pewnego dumnego dziedzica Dalkeith Nad Morzem.

Lydia uczepiła się bezwładnie jego rękawa.

146 Czyli najchętniej by go zabiła. Szkoda, że Hawk o tym nie wie.

Rushka przeklął w języku, którego nikt z nich wcześniej nie słyszał.

Hawk patrzył tylko ślepo w noc.

ROZDZIAŁ 30

„Gdzie jesteście?” Adrienne zapytała sztywno Adama.

Prowadził ją mroczną ścieżką, w głąb dziwnego lasu. Powykręcane gałęzie tworzyły nad jej głową sękate sklepienie. Od czasu do czasu promień mdłego światła przebijał gęsty mrok, a skrzypiące gałęzie błyszczały jak pobielale kości.

Żadnych świerszczy. Żadnych normalnych dźwięków, tylko skrzeczenie latających stworzeń. Krótkie mignięcia karłowatych gnomów o dzikich twarzach. Zadrzała gwałtownie i objęła się ramionami.

„Jesteś w moim królestwie.”

„Kim ty *naprawdę* jesteś, Adamie Blacku?” Jej głos załamał się na tym prostym zdaniu, surowym i pełnym cierpienia.

Za odpowiedź dostała jedynie kpiący uśmiech. Nic więcej.

„Powiedz mi.” Domagała się. Ale mroczny mężczyzna jechał obok niej w milczeniu.

„Przynajmniej powiedz mi *dlaczego*?”

„Dlaczego, co?” Uniósł brew w zaciekawieniu.

„Dlaczego mi to zrobiłeś? Co takiego zrobiłam? Dlaczego wysłałeś mnie w przeszłość i znów mnie zabrałeś?” *I zламаłeś mi serce, pozostawiając mnie umierającą wewnątrz?*

Adam zatrzymał wierzchowce. Rozbawianie rozświetlało jego mroczną postać. Wyciągnął rękę, by pogłaskać ją po bladym policzku, a ona zadrzała pod jego ręką. „Och, piękna. Czy tak właśnie myślisz? Jak bardzo zapatrzona w siebie i całkowicie czarująca jesteś.” Rozbrzmiał jego śmiech. Ale jego następne słowa wbiły się w jej duszę jak nóż. „Nic do ciebie nie mam, moja urocza piękności. Wystarczyłaby jakakolwiek piękna kobieta. Ale myślałem, że nienawidzisz pięknych mężczyzn. Słyszałem cię tam, w twojej bibliotece, przeklinającą mężczyzn. Wszystkich mężczyzn. Choć wygląda na to, że mogłem się mylić. Albo kłamałaś, co jest bardziej prawdopodobne.”

„Co mówisz?” Oddychała ciężko. Wystarczyłaby jakakolwiek kobieta? Jej serce zostało obnażone i rozłupane, przez pokreconą grę tego mężczyzny, a on tak poważnie śmiał mówić, że to, kim była nie miało, żadnego znaczenia? Pionek? Znów? *Nie będę krzyczeć. Nie będę.* Gdy była pewna, że może mówić bez wpadania w szal, powiedziała zimno. „Masz to, czego chciałeś. Dlaczego nie powiesz mi po prostu, kim jesteś?” Musiała dowiedzieć się więcej o tym mężczyźnie, by się zemścić. By pomścić jej męża.

„Prawda. Dostałem to, czego chciałem. Hawk wyglądał na całkowicie zniszczonego, nie sądzisz? Zdruzgotanego.” Adam przejechał lekko swą ręką po jej dłoni. „Spisałaś się bardzo dobrze tej nocy. Ale powiedz mi.” Jego oczy uważnie przeszukiwały jej oczy, a ona stężała, gdy wydawało się, że mogą przeniknąć ją do samej duszy. „Co miałaś na myśli, mówiąc o jego sokołach?”

Oddech Adrienne zamarł. „Powiedział mi kiedyś, że wszystkie sokoły od niego uciekły.” Skłamała spokojnie. „Powiedziałeś, że mam być całkowicie przekonująca albo go zabijesz, więc wybrałam to wspomnienie, żeby doprowadzić sprawę do końca. To wszystko.”

„Lepiej, żeby to było wszystko.” Jego twarz była zimna i niewybaczająca. Taka, jak wtedy w wieży, zanim nadszedł Hawk, szukając jej. Przed tym, co miało być jej ślubem marzeń, wyjaśnił jej lodowato w dokładnych i nieznośnych szczegółach, jak dokładnie zniszczy Hawka i wszystkich w Dalkeith, jeśli nie zrobi tego, co on jej każe. Potem pokazał jej rzeczy, które mógłby zrobić. Rzeczy, których jej umysł nadal całkowicie nie pojął. Ale zrozumiała, że był całkowicie zdolny do masowego zniszczenia, którym straszyl. Dał jej dwie możliwości. Albo okłamię Hawka i złamię mu serce, nie wspominając o jej własnym albo przygotuje się na to, że Adam użyje swoich nienaturalnych mocy, by go zabić. Potem Lydię. Wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci w Dalkeith.¹⁴⁷

Nie, tak naprawdę nie było żadnego wyboru. Ta piekielna decyzja pozwoliła jej zrozumieć, co człowiek nazywany królewską dziwką musiał kiedyś wycierpieć.

Gdy opuściła wieżę, drżąca i blada wykorzystała ostatnią chwilę chwały. Kochała się z Hawkiem z całą pasją swej duszy. Mówiąc żegnaj i umierając w środku. Wiedziała, że okłamanie go będzie potworne, ale nie oczekiwała, że zrani ją to tak głęboko.

W tej sprawie Adam był nieugięty. Jasno dał do zrozumienia, że musi w pełni przekonać Hawka, że pożąda Adama. Po intymności, którą ona i Hawk dzielili, wiedziała, że będzie musiała powiedzieć pełne nienawiści o obrzydliwe rzeczy, by go przekonać.

Zadrżała gwałtownie, gdy kciuk Adama musnął jej dolną wargę. Odtrąciła jego rękę, nie bacząc na swój strach. „Nie dotykaj mnie.”

147 Gównu! Porozumienia mu zabraniają. Nawet jakby Królowa przymknęła oko na zabicie jednego człowieka, to na pewno nie na taką masakrę.

„Jeśli choć przez chwilę pomyślę, że próbowałaś powiedzieć mu coś więcej, wrócę i zabiję go właśnie tak, jak ci mówiłem, piękna.”

„Dałam ci to, czego chciałeś, ty draniu!” Krzyknęła. „Całe Dalkeith jest teraz przed tobą bezpieczne.”

„To nie ma znaczenia.” Adam wzruszył obojętnie ramionami. „Tak czy inaczej jest już martwy.” Adam pociągnął za jej wodze i wznowił ich powolną podróż pod szeleszczącymi gałęziami.

„Co?” Syknęła Adrienne.

Adam uśmiechnął się elfio. „Pomyślałem, że ucieszysz się malowniczą drogą powrotną. Ten szlak jest linią czasu, a my właśnie minęliśmy 1857 rok. To ten zamglony zakręt tam z tyłu, pomiędzy... drzewami... z braku lepszego słowa. On nie żyje od ponad trzystu lat.”

Wewnątrz niej zaczął narastać bezgłośny krzyk. „Kim *jesteś*?”

„Nazywano nas bogami.” Powiedział beznamiętnie. „Zrobiłabyś dobrze, czcząc mnie.”

„Prędzej zobaczę cię w piekle.” Westchnęła.

„Niemożliwe, piękna. My nie umieramy.”

ROZDZIAŁ 31

SEATTLE

LISTOPAD 1997

Adrienne odchyliła rękę i rzuciła książką jak frisbee. Miała przelecieć przez pokój i uderzyć głośno o ścianę. Zamiast tego opadła bezwładnie i wylądowała u stóp jej łóżka.

Popatrzyła na tom z odrazą i zauważyła, że książka otwarła się. Wyteżyła wzrok, by przeczytać ją ze swego miejsca na krawędzi łóżka.

Sny o zatkanych sedesach mogą symbolizować wiele rzeczy: śniący tłumi emocje. Zalecane jest emocjonalne i/lub fizyczne uwolnienie. Powtarzające się sny tego typu oznaczają, że śniący przeszedł jakieś traumatyczne doświadczenie, od którego musi on/ona znaleźć jakiś rodzaj uwolnienia, w przeciwnym razie mogą wystąpić poważne uszkodzenia psychiki.

To tyle, jeśli chodzi o znaki z nieba.

Machnęła gołą stopą nad łóżkiem i zamknęła książkę palcem u nogi. 1001 Małych Snów. Jakie dziwne. Nawet nie zauważyła, że miała tę książkę w swojej bibliotece. Nawet dziwniejsze niż to, że śniła o toaletach przez dziesięć nocy pod rząd. Nic innego. Tylko zapchane, przepelnione toalety.

Cudownie.

Ale nie musiała być walona w głowę sennikiem. Wiedziała, co z nią nie tak. Piętnaście dni temu zmaterializowała się w swoim rozległym, Wiktoriańskim domu przy 93 Coattail Lane w Seattle, w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

I nie rozmawiała od tamtej pory z nikim. Każdy skrawek energii przeznaczała na utrzymanie opanowania. Jej napiętej skóry. Napiętych, suchych oczu. Napiętej małej śmierci w jej wnętrzu. Doskonale rozumiała, że jeśli pozwoli jednej małej łzie zakraść się do suchego kącika jej oka, nie weźmie odpowiedzialności za powódź, która może spowodować masowe ewakuacje w całym stanie.

Podrapała się w napiętą głowę, napiętą ręką i w napięciu pogłaskała jedwabisty grzbiet Moonie. Dotknęła różowego nosa Moonie, napiętym, oszczędnym ruchem. *Żadnych zapchanych sedesów w kocim świecie.* Rozmyślała Adrienne, gdy Moonie zgięła łapy w jej włosach i zaczęła cicho mruzczyć.

To głodne miauknięcia Moonie, podniosły ją z łóżka. Adrienne zwlekła swe bolące ciało z narzut i powlekła się wolno do kuchni.

Boże, czuła się jakby sama miała pięćset lat w bólu serca, który przenikał ją od stóp do głów i o którym wiedziała, że nigdy nie minie.

Adrienne sztywno otwarła puszkę tuńczyka. White albacore. Dla Moonie tylko to, co najlepsze.

Dziewczyna opadła na podłogę i musnęła z irytacją rękę, która wskazywała książkę leżącą przed nią. „Odejdź Marie. Chcę być sama.” Adrienne zdziwiła się małymi wirami cytrynowego na zielonkawych kafelkach na kuchennej podłodze, i zastanowiła się, dlaczego nigdy wcześniej tego nie zauważyła. Potarła w napięciu jeden ze zwojów. Kafelki mogły być takie interesujące. Właściwie to fascynujące.

„Upuściłaś tee¹⁴⁸ książkę.” Powiedziała Marie z ciężkim akcentem.

Adrienne nie poruszyła się. Książka musnęła jej policzek. Niebiosa, ależ ta kobieta była natarczywa. Ostry róg książki szturchnął ją w szyję. Prawdopodobnie kolejna głupia książka o snach. Cóż, po prostu na nią nie popatrzy.

„Przestań mnie popychać.” Adrienne wzięła książkę na ślepo, z zamkniętymi oczami. „Idź już.” Wymamrotała. Tutaj. Nie było tak źle. Pogratulowała sobie wykonania pojedynczego działania z precyzją. Żadnych łez. Ani jednej myśli o... rzeczy, o której nie myślała. Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do gorzkiego, spiętego uśmiechu.

Będzie dobrze. Teraz małe rzeczy, duże wkrótce.

„Myślę, że zrobię ci herbaty.” Powiedziała Marie.

Żołądek Adrienne przewrócił się i zwinął. „Nie.”

„W takim razie myślę, że zrobię obiad dla *senority*.¹⁴⁹”

„Nie jestem głodna. Odejdź.”

„Dobrze. Przeniosę rzeczy do garażu.” Marie chrząknęła.

148 To nie literówka. W wypowiedziach Marii celowo są literówki, żeby oddać jej akcent.

149 Senorita – hiszp. Panienka, pani.

Przenieść rzeczy? Opuścić dom? „Nie!” Adrienne opanowała głos z olbrzymim wysiłkiem. „Miałam na myśli, że to nie jest konieczne, Marie. Bóg wie, że ten stary dom jest wystarczająco duży dla nas obojga.”

„To jest nie dobre. Nie dobre dla ciebie. Wracam do garażu.” Marie obserwowała ją uważnie.

Adrienne westchnęła. Marie po prostu *musiała* zostać w domu.

Nie wytrzymałaby ogromnej, bolesnej ciszy pustych pokoi. Brzęczenie lodówki doprowadziłoby ją do szału.

„Marie. Nie chcę, żebyś się wyprowadziła. Naprawdę chcę, żebyś została ze...” Adrienne otworzyła oczy, jej głos urwał się, gdy wpatrywała się w przerażeniu w książkę w swoich rękach. *Analiza Średniowiecznego Sokolnictwa*.¹⁵⁰

Pozostań spokojna!

Wzlecisz dla mnie sokolico? Zabiorę cię wyżej, niż kiedykolwiek byłaś. Nauczę cię osiągać szczyty, o których istnieniu tylko śniłaś.

Zdecydowanie spełnił tę obietnicę. A teraz ona spadała z tych nieprawdopodobnych wysokości bez spadochronu, czy parasola Mary Poppins, czy czegokolwiek innego, co powstrzymałoby upadek. Adrienne de Simone Douglas zacisnęła ramiona na żołądku i zaczęła krzyczeć.

Drobna Kubanka opadła na kolana i bardzo ostrożnie pociągnęła Adrienne w ramiona. Potem kołysała ją, gładził po włosach i robiła, co mogła, by ją pocieszyć.

Całymi dniami Adrienne leżała na plecach, odtwarzając każde cenne wspomnienie na czarnym ekranie sufitu. Zaciągnęła zasłony i wyłączyła wszystkie światła. Nie mogła znieść, że świat bez niego jest jasny.

Marie przychodziła i wychodziła, przynosząc jedzenie i picie, które pozostało nietknięte, a Moonie pozostawała nieustannie przy niej.

Adrienne po prostu dryfowała do i ze świadomości, gdy żal był zbyt trudny do zniesienia. W końcu doszła do siebie, ale przebyła długą drogę.

150 Kurde. To trzeba mieć pecha, żeby akurat na taką książkę trafić.

Na błyszczących, krzemionkowych piaskach Morar, Adam Black spacerował z arogancką gracją u boku swej Królowej.

„Gdzie wędrowałeś, mój minstrelu?”

Zapytała jedwabście Królowa Aoibheal. „Jakie nowe opowieści i widowiska zebrałeś dla mnie?”

„Och, najwspanialsze opowieści! Epickie, wielkie wydarzenia.” Adam przechwalał się, przyciągając bliżej wytwornych dworzan.

Wróżki uwielbiały dobrą opowieść, im większy podstęp, tym bardziej intensywne namiętności, tym bardziej podniecony dwór. Pragnęły tego, odkąd znudziły się szczęśliwymi zakończeniami, same odporne na cierpienie, były rozkochane w zmaganiach i nieszczęściach śmiertelników. Sama królowa miała szczególną słabość do tragikomedii pomyłek, a ta nowa opowieść świetnie pasowała do tej kategorii.

„Opowiedz nam, błaznie, śpiewaj i graj dla nas!” Zakrzyknął dwór Tuatha de Danaan.

Uśmiech Adama rozbłysnął jasno. Napotkał spojrzenie Królowej i długo je wytrzymał. „Pewnego razu był sobie śmiertelny mężczyzna. Mężczyzna tak piękny, że nawet sama Królowa Wróżek go dostrzegła...”

Oczy Królowej rozbłysły jasno, gdy słuchała najpierw z rozbawieniem, a po pewnym czasie z widocznym ożywieniem, a w końcu z uczuciem, które niejasno przypominało wyrzuty sumienia.

ROZDZIAŁ 32

Lydia westchnęła, grzebiąc w nasionach. Nowy rok ciągnął się, jakby podróżował na zgarbionym grzbiecie ślimaka. Nie chciała nawet przypominać sobie gorzkiej sceny, która miała miejsce w Boże Narodzenie. Zima uderzyła w Dalkeith z mocą. Sople zwieszały się obscenicznie z okiennic, a przekłete drzwi frontowe tego ranka zamarzyły, skutecznie więżąc ją we własnym domu.

Lydia mogła przypomnieć sobie czasy, gdy kochała zimę. Gdy co roku odkrywała unikalne przyjemności, które przynosiła zima. Boże Narodzenie było kiedyś jej ulubionym świętem. Ale teraz... straciła Adriana i Ilyse. *Przybądźcie do domu dzieci. Potrzebuję was.* Modliła się bezgłośnie.

Nagle powietrze rozdarł dźwięk rozłupywanego drewna, który sprawił, że szarpnęła głową w górę w mimowolnym geście, który posłał jej cenne nasiona w powietrze.

Cholerna bezmyślność z ich strony, żeby rąbać drewno na opał tuż za oknem.

Pociągnęła w irytacji włosy i zaczęła ponownie porządkować rozsypane nasiona. Marzyła o kwiatach, które zasadzi, jeśli wiosna kiedykolwiek jeszcze nadejdzie.

Kolejny głośny trzask rozbrzmiał w Wielkim Hallu. Zdusiła bardzo nieprzystające damie przekleństwo i odłożyła nasiona na bok. „Zabierajcie się z tym stąd! Ktoś tu próbuje myśleć!” Wrzasnęła.

Ogłuszające trzaski trwały nadal. „Nie brakuje nam aż tak bardzo drewna, chłopcy!” Lydia ryknęła w kierunku zamarzniętych drzwi.

Jej słowa spotkały się z okropnym, skrzeczącym odgłosem.

„To jest to. To jest to!” Poderwała się z krzesła i zawrzała. Ten ostatni zdawał się dochodzić z... góry?

Podniosła głowę.

Ktoś albo zdecydował, że jest za zimno, żeby rąbać drewno na opał na zewnątrz albo był całkowicie zajęty zmienianiem mebli w podpałkę.¹⁵¹

Trzask poprzedził dźwięk pękającego szkła. „O kurwa mać!” Mruknęła Lydia. Obróciła się na pięcie, podkasła spódnice i popędziła schodami jak dwudziestolatka.¹⁵² Z

151 Pewnie Hawk coś rozwala.

duszą na ramieniu przefrunęła korytarzem, prześliznęła się obok gapiących się służących i spiętych żołnierzy. Jak wiele osób stało, słuchając tej szalonej destrukcji, podczas, gdy ona siedziała na dole?

Tylko nie żłobek. Błagała. Wszystko, tylko nie to.

Jej syn nigdy nie zniszczyłby tego pokoju marzeń. Przyznała, że nie był całkiem w porządku, ale jednak... Nie. Zdecydowanie nie robi czegoś tak strasznego. Nie jej syn.

Na wszystko, co święte, o tak, mógłby. I zrobił.

Łapała palące hausty powietrza, patrząc oniemiała. Jej syn stał w żłobku, otoczony stosem okropnie połamanych drewnianych nóg. Po prostu porozrywał tworzone z miłością umeblowanie. Był odziany jedynie w kilt. Górna część jego ciała połyskiwała od potu. Jego żyły były napięte, a ręce pocięte i okrwawione. Jego kruczoczarne włosy były rozpuszczone, z wyjątkiem dwóch wojennych warkoczy na skroniach. *Wszyscy święci. Pomalować mu tylko twarz na niebiesko i nawet nie wiedziałabym, że to mój syn.* Pomyślała.

Hawk stał w ciszy z dzikimi oczami. Na jego twarzy była smuga krwi w miejscu, gdzie startł pot. Lydia patrzyła, sparaliżowana grozą, jak przechylił czarękę z olejem, polewając jej zawartością szczątki mebli, zabawek i książek, wspaniały domek dla lalek, który rozwalił w olbrzymim gniewie.

Gdy upuścił świecę, krzyknęła.

Płomienie skoczyły, chciwie pożerając stos strzaskanych marzeń Hawka i Lydii. Drżąc z bólu i wściekłości, Lydia przycisnęła dłoń do ust i stłumiła szloch. Obróciła się, zanim zwierze, które było jej synem mogło zobaczyć jej łzy.

„Musimy coś zrobić.” Mruknęła sztywno Lydia, patrząc tępo na kuchenne palenisko.

Tavis podszedł do niej z tyłu, jego ręka zawisła w powietrzu tuż nad jej talią. Opuścił rękę i odetchnął głęboko jej zapachem. „Porozmawiam z nim, Lydio...”

„Nie posłucha.” Kaszlnęła, odwracając się. „Próbowałam. Dobry Boże, wszyscy próbowaliśmy. Jest jak wściekły pies, warczący i piniący się, i, och, Tavis! Mój złobek! Moje wnuki!”

„Ja jeszcze nie próbowałem.” Powiedział spokojnie Tavis, obejmując jej talię.

Lydia podniosła głowę, zdumiona bezgranicznym autorytetem w jego słowach. Po raz kolejny zdołał ją zaskoczyć ten łagodny mężczyzna, który tak długo stał cierpliwie u jej boku.

„Porozmawiasz z nim?” Lydia powtórzyła z nadzieją, z oczami błyszczącymi od łez.

„Aye.” Zapewnił ją.

W jego odpowiedzi była siła i kompetencja. Jak mogło zabrać jej tyle czasu zobaczenie tego człowieka wyraźnie?

Coś z jej zdziwienia musiało być wyraźnie widoczne w jej spojrzeniu, ponieważ posłał jej ten cierpliwy uśmiech i powiedział czule. „Wiedziałem, że któregoś dnia w końcu otworzysz oczy, Lydio. Wiedziałem też, że będzie to warte każdej minuty czekania.” Dodał cicho.

Lydia przełknęła, ciężko rozprzestrzeniła się po niej fala gorąca, nadziei i uderzającej do głowy, burzliwej miłości. Jak długo była zakochana w tym mężczyźnie? Zastanawiała się głupio.

Tavis musnął jej usta swoimi, lekkie potarcie, które obiecywało o wiele więcej. „Nie martw się. Zajmę się nim, jak swoim własnym, Lydio. A gdyby był mój, w tej chwili odbywalibyśmy rozmowę ojca z synem.”

„A jeśli nie będzie chciał słuchać?” Zaniepokoiła się.

Tavis uśmiechnął się. „Posłucha. Możesz w tej sprawie trzymać Tawisa MacTarvitta za słowo, mówię ci.”

Hawk rozmyślał wpatrzony w ogień, obserwując duchy, tańczące w przestrzeniach między płomieniami. Budziły wspomnienia i przypominały piekło. Ale czyściec (jeśli nie

niebo) był w jego zasięgu, starannie zamknięty w butelce, więc pił, aż przepędził duchy w zapomnienie.

Wziął kolejną butelkę whisky i obrócił ją w rękach, obserwując z pijackim uznaniem bogaty, bursztynowy kolor. Podniósł butelkę do ust, z dłonią zaciśniętą wokół szyjki butelki i wyjął zębami korek. Błyskawicznie przypomniał sobie wyciąganie korka z Romskiego napoju. Pamiętał, jak nakrywał ciało swej żony własnym i smakował, dotykał, całował... Był wystarczającym głupcem, by uwierzyć w miłość.

Phi! Adam! To zawsze był on. Od pierwszego dnia, gdy ją zobaczył. Stała przyciśnięta do pnia drzewa, patrząc na przekłętego kowala z głodem w oczach. Przełknął łyk whisky i rozważył powrót na dwór. Powrót do Króla Jamesa.

Krzywy, gorzki uśmiech wykrzywił jego usta. Nawet, gdy wyobrażał sobie siebie, grasującego znów po buduarach w Edynburgu, inna część jego umysłu przypominała sobie gęstą porę, unoszącą się z perfumowanej wanny, połysk olejku na jej skórze, gdy odrzuciła głowę do tyłu, odsłaniając kolumnę gardła dla jego zębów. Odsłaniając dla niego wszystko, a przynajmniej tak sądził.

Adrienne... zwodnicza, zdradziecka, kłamliwa, niewierna kurwa.

„Wpakuj mnie do ziemi i skończ z tym.” Wymamrotał w ogień. Nawet nie zareagował, gdy drzwi jego gabinetu otwały się tak mocno, że walnęły w ścianę. „Zamknij drzwi człowieku. Przeciąg mrozi moje kości.” Wybełkotał niewyraźnie, nawet nie odwracając się, by zobaczyć, kto najechał pijaną nędzę jego prywatnego piekła.

Tavis przeszedł przez pokój w trzech stanowczych krokach i wyrwał butelkę z ręki Hawka z taką siłą, że rozpadła się w rozprysku szkła i whisky na gładkich kamieniach kominka. Hawk patrzył na Tawisa pijanym wzrokiem przez chwilę, a potem sięgnął niezrażony po drugą butelkę.

Tavis wszedł pomiędzy niego, a skrzynkę trunku.

„Zejdź mi z drogi, starcze.” Warknął Hawk, podnosząc się. Ledwie wstał, gdy pięść Tawisa zetknęła się mocno z jego szczęką, rzucając go z powrotem na krzesło.

Hawk wytarł usta wierzchem dłoni i wgapił się w Tawisa. „Po co tu przyszedłeś i to zrobiłeś, Tavisie MacTarvitt?” Mruczał, nie robiąc nic, by się bronić.

„Gównu mnie obchodzi, co ze sobą robisz, *dziedzicu*.” Zadrwił Tavis. „Po prostu wynieś się z tego zamku i nie rób tego na oczach swojej matki.”

„Co ty sobie, do diabła wyobrażasz, że kim jesteś?”

„Wiem, kim jestem! Człowiekiem, który obserwował, jak wyrastasz z chłopca na dobrego dziedzica. Jestem człowiekiem, który był dumny, obserwując, jak dokonujesz kilku trudnych wyborów.” Głos Tawisa opadł do szorstkiego szeptu. „Aye. Jestem po prostu człowiekiem, który kochał cię, od momentu, gdy wzięłeś swój pierwszy oddech na tym świecie. I jestem człowiekiem, który nakopie ci, jeśli nie weźmiesz się w garść.”

Hawk zagapił się, a potem zirytowany machnął na Tawisa. „Odejdź.” Zamknął ze zmęczeniem oczy.

„Och, jeszcze z tobą nie skończyłem, chłopcze.” Powiedział Tavis przez zaciśnięte zęby. „Nadajesz się na dziedzica kupy gnoju. To oczywiste, że nie masz zamiaru pozierać się do kupy, więc, dopóki tego nie zrobisz, możesz wynieść się z zamku Lydii do diabła. Natychmiast! Wysłałem wiadomość do Adriana i ściągnę go do domu. Będzie dobrym dziedzicem...”

Oczy Hawka otwały się. „Po moim trupie.” Warknął.

„Dobrze. Niech tak będzie.” Tavis splunął. „Tak, czy inaczej teraz nie jesteś użyteczny dla nikogo z nas.”

„Ja tu jestem dziedzicem!” Wybełkotał Hawk. Jego oczy błyszczały wściekłością. „A ty... ty starcze, och do diabła, jesteś zwolniony.” Choć miał zamiar (gdy jeszcze miał swoją żonę) przekazać to miejsce Adrianowi, w tej chwili na zewnątrz było cholernie zimno, a on nigdzie się jeszcze nie wybierał. Może wiosną, jeśli nie utopi się do tego czasu w whisky.

Tavis płynnym ruchem szarpnął Hawka na nogi, zaskakując pijanego dziedzica. „Całkiem silny, jak na starca.” Wymamrotał. Tavis pociągnął potykającego się Hawka do drzwi gabinetu.

„Zostaw mnie!” Ryknął Hawk.

„Oczekiwałem po tobie więcej, chłopcze. Musiałem być głupcem, ale myślałem, że jesteś tego rodzaju mężczyzną, który walczy, o to, czego pragnie. Ale nie. Ty rozpadłeś się w obliczu odrobiny przeciwności losu...”

„Och, moja żona zostawia mnie dla innego. I to jest tylko drobna przeciwność losu? Tak to nazywasz?” Wybełkotał Hawk jego warkot pogłębił się z gniewu.

„Niezależnie od tego jak odczuwasz to, co się stało, nadal masz tu rodzinę i klan, który potrzebuje swego dziedzica. Jeśli nie możesz tego zrobić, ustąp komuś, kto może!”

„Kto, do diabła, zrobił z ciebie mojego szefa?” Warknął Hawk.

Głos Tavis'a także pogrubiał. „Twoja matka, ty bełkoczący idioto! I nawet, gdyby nie prosiła, sam bym po ciebie przyszedł! Możesz się zabijać, chłopcze, ale nie będę patrzył, jak ją torturujesz, robiąc to.!”

„Wszystko, co robię, starcze, to odrobinę piję.” Zaprotestował Hawk.

„Pijesz odrobinę od miesiąca. Ja, na przykład jestem zmęczony, patrząc, jak zapijasz się na śmierć. Jeśli nie możesz odłożyć butelki, to wynoś się do diabła. Idź w noc, w zasy, gdzie ludzie, którzy cię kochają nie będą zmuszeni tego oglądać.”

Tavis kopnął drzwi i rzucił potykającego się Hawka twarzą w śnieg.

„I nie wracaj, dopóki nie będziesz miły dla swojej matki! Gdy znów będziesz gotów być dziedzicem i odłożysz butelkę, możesz wrócić. Ale nie wcześniej!” Ryknął Tavis, gdy Hawk próbował wyciągnąć głowę z zasy.

Gdy Hawkowi w końcu udało się wyciągnąć głowę, parsknął niedowierzająco, gdy zobaczył, że człowiek, którego uważał za łagodnego garbarza wysłał własnych strażników Hawka, by stanęli przed drzwiami. Stali ze skrzyżowanymi rękami, wyraźnie zagradzając mu wejście do jego własnego zamku.

„Po prostu zostań na zewnątrz!” Tavis ryknął tak głośno, że Hawk słyszał go przez ciężkie, drewniane drzwi zamku.

Adrienne nie wiedziała, że tak dogłębnie nienawidzi zimy.

Błada twarz zegara na obramowaniu kominka zadzwoniła raz, potem drugi, potem zapadła cisza. Druga nad ranem. Czas, gdy nie śpiąc, można było poczuć się, jakby było się jedyną pozostałą na świecie istotą. A Adrienne właśnie tak się czuła, dopóki Marie nie weszła cicho do biblioteki. Adrienne popatrzyła na nią i otworzyła usta, by powiedzieć dobranoc, ale zamiast tego, z jej ust wypłynęła powódź słów, mimo tamy, którą tak starannie wznosiła.

Marie padła na fotel i wygładziła szal na kolanach.

Adrienne szturchnęła ogień pogrzebaczem i otworzyła butelkę słodkiego portu, gdy opowiadała Marie historię, której nigdy nikomu nie opowiadała. Historię sieroty, która myślała, że zakochała się w księciu, tylko po to, by odkryć, że Eberhard Darrow Garret był księciem przestępczości zorganizowanej i że wysłał ją za na wakacje, by przewieźć

przez granicę narkotyki w jej bagażu, w samochodzie, zaszyte w jej ubraniach. I jak zawsze była pakowana i rozpakowywana przez jego pomocników, nie wiedząc o tym. Po prostu cieszyła się, nosząc jego wspaniały pierścionek zaręczynowy z dziesięciokaratowym diamentem i jeżdżąc jego limuzynami. Jak mogła nie wiedzieć, że FBI zacieśnia wokół niego sieci? Widziała w nim bogatego, niezaprzeczalnie atrakcyjnego mężczyznę, zalewającego ją miłością albo przynajmniej tak wtedy myślała. Nie miała pojęcia, że była jego ostatnim sposobem, by wywieźć serię ładunków z kraju. Nigdy nie podejrzewała, że jest dla niego mniej niż niczym. Pięknej, niewinnej, młodej kobiety nikt nigdy nie podejrzewał. Jego idealny jeleń.

Aż do dnia, gdy podsłuchiwała okropną rozmowę, której nigdy nie miała usłyszeć.

Ścisłym głosem opowiedziała Marie, jak zmieniła stanową ewidencję i kupiła sobie wolność. I jak potem Eberhard, któremu i tak udało się zgubić FBI, ruszył za nią na poważnie.

Marie sączyła swoje porto i słuchała.

Opowiedziała Marie, jak w końcu została przez niego złapana w starym, opuszczonym magazynie, chora od uciekania i ukrywania się, i wystraszona. Jak zrobiła jedyną rzecz, jaką mogła zrobić, gdy podniósł broń.

Zabiła go, zanim on zdążył zabić ją.

W tym momencie Marie machnęła niecierpliwie ręką. „To nie jest prawdziwa historia. Dlaczego mi to opowiadasz?” Zapytała oskarżająco.

Adrienne mrugnęła. Właśnie powiedziała tej kobiecie coś, co bała się powiedzieć komukolwiek. Że zabiła człowieka. Zrobiła to w samoobronie, zgoda, ale zabiła człowieka. Powiedziała Marie rzeczy, których nigdy wcześniej nie powierzyła nikomu, a ta kobieta zbyła to machnięciem ręki, oskarżając ją o marnowanie jej czasu. „Co masz na myśli, Marie? To prawda.” Powiedziała defensywnie. „To się zdarzyło. Byłam tam.”

Marie grzebała w małym słowniku angielskiego, szukając właściwego słowa. „Tak, tak, seniorita. Może to jest prawdziwe, ale nie jest ważne. Jest zakończone i zapomniane. I to nie dlatego płaczesz, jakby świat miało się skończyć. Opowiedz mi prawdziwą historię. Kogo obchodzi, skąd przyszedłaś ty czy ja? Znaczenie ma teraźniejszość. Dzień wczorajszy jest jak skóra węża, można ją zrzucić wiele razy.”

Biorąc głęboki oddech, Adrienne opowiedziała jej o Dalkeith Nad Morzem. O Lydii. I o Sidheachu. Brązowe oczy Marie zalśniły iskrami i Adrienne została potraktowana spojrzeniem, które, mogła się założyć, niewiele osób kiedykolwiek widziało. Drobna, o oliwkowej skórze kobieta roześmiała się i małymi dłońmi biła brawo, słuchając o jej miłości i czasie spędzonym z Hawkiem. Czepiała się szczegółów, wzdychała nad żłobkiem, wściekała na nią, gdy wypowiadała imię Adama zbyt wiele razy, zachwycała ich wspólnym czasem w Usterze i wzdychała nad weselem, które powinno się odbyć.

„Ach... nareszcie. To jest *prawdziwa* historia.” Przytaknęła Marie.

W 1514 Hawk desperacko próbował spać. Słyszał, że człowiek może zamarznąć, jeśli zaśnie na śniegu. Ale albo było zbyt cholernie zimno w tej zaspie, albo nie był wystarczająco pijany. Mógł temu zaradzić. Drżąc, przyciągnął tartan bliżej, siłując się z zaciekłym, wyjąłym wiatrem. Potykając się, szedł chwiejnie do zewnętrznych schodów na dach, wiedząc, że strażnicy często trzymają tam kilka butelek, by się rozgrzać, gdy pełnią straż.

Nie ma tak lekko. Żadnych butelek i strażników. Jak mógł zapomnieć? Wszyscy strażnicy byli w *środku*, gdzie było ciepło. Tylko on był na *zewnątrz*. Kopnął bezcelowo śnieg na dachu, a potem zeszywniał, gdy po błyszczącym śniegu, prześliznął się czarny cień. Zmrużył oczy i spojrzął przez mokre, wirujące płatki. „Co, do diabła, robisz tu na górze, Grimm?”

Grimm z ociąganiem przerwał swoją uporczywą obserwację zapadającego zmierzchu. Miał już wyjaśnić, gdy zobaczył twarz Hawka i zamiast tego zachował ciszę.

„Pytałem, co tu robisz na górze, Grimm? Powiedzieli mi, że teraz praktycznie mieszkasz na moim dachu.”

Nagle wściekły Grimm odciął się. „Cóż, a mnie mówili, że teraz praktycznie mieszkasz w butelce whisky!”

Hawk stęzał i potarł nieogoloną szczękę. „Nie krzycz na mnie, sukinsynu! To ty kłamałeś mi o mojej...” Nie mógłby wypowiedzieć tego słowa. Nie mógł go nawet pomyśleć. Jego żona, na temat, której Grimm miał rację. Jego żona, która zostawiła go dla Adama.

„Jesteś tak niewiarygodnie tępy, że nie możesz dostrzec prawdy, nawet, gdy masz ją tuż pod oczami, czyż nie?” Parsknął Grimm.

Hawk zakołysał się pijacko. Boże, gdzie przedtem słyszał te słowa? Dlaczego sprawiły, że jego serce szarpnęło się w piersi? „Co robisz tu na górze, Grimm?” Powtórzył uparcie, chwytając się dla równowagi balustrady.

„Czekam na tę przeklętą spadającą gwiazdę, żebym mógł zażyczyć sobie jej powrotu, ty pijany głupcze.”

„Nie chcę jej z powrotem.” Warknął Hawk.

Grimm parsknął. „Mogłem zaważyć to raz, ale nie jestem jedynym, który pozwolił wtrącić się emocjom. Gdybyś tylko mógł przejść obok głupiej dumy i złości, zrozumiałbyś, że ta dziewczyna nigdy nie opuściłaby cię dobrowolnie dla tego przeklętego kowala!”

Hawk wzdrygnął się i potarł twarz. „Co ty mówisz, człowieku?”

Grimm wzruszył ramionami i odwrócił wzrok, przeszukując uważnie niebo. „Gdy myślałem, że łamie ci serce, próbowałem trzymać was dwoje z dala od siebie. To była z mojej strony cholerna głupota. Teraz to wiem, ale zrobiłem to, co uważałem za najlepsze w danym momencie. Skąd do cholery mogłem wiedzieć, że się zakochacie? Nie miałem takiego doświadczenia. Dla mnie wyglądało to jak krwawa bitwa. Ale, myśląc o tym teraz, jestem pewien, że kochała cię od samego początku. Wszyscy mogliśmy to później jasno zobaczyć. Jeśli wyciągniesz głowę z butelki i własnej upartej dupy na wystarczająco długo, może sam do tego dojdiesz.”

„Powiedziała. Że. Kocha. Kowala.” Hawk ostrożnie wypluwał każde słowo.

„Powiedziała, jeśli sobie przypominasz, że kocha go, jak Ever-harda. Powiedz mi Hawk, jak kochała Ever-harda?”

„Nie wiem, warknął Hawk.

„Spróbuj sobie wyobrazić. Sam mi mówiłeś, że złamał jej serce. Że mówiła to o nim, gdy trzymałeś ją...”

„Zamknij się, Grimm!” Ryknął Hawk, odchodząc.

Hawk wędrował przez pokryte śniegiem ogrody z rękami przyciśniętymi do uszu, by powstrzymać napływ głosów. Odjął ręce od uszu tylko na tyle, by wziąć kolejny łyk z butelki, którą zwędził chłopcu stajennemu. Ale zapomnienie nie nadeszło, a głosy nie ucichły. Po prostu stały się głośniejsze i wyraźniejsze.

Kocham cię, Sidheach. Ufam ci całym swoim sercem i jeszcze bardziej.

Żaden z moich sokołów nigdy nie uciekł z moich rąk, nie wracając. Ostrzegł ją na początku tego magicznego lata.

Miałeś rację, co do swoich sokołów, Sidheach. Powiedziała, gdy odjeżdżała z Adamem. Przez wiele nocy zastanawiał się, dlaczego wypowiedziała te słowa. Nie miały dla niego żadnego sensu. Ale teraz ślad zrozumienia przebił się przez jego otępienie.

Racja, co do sokołów.

Czy jego własna zazdrość i niepewność w sprawie kowala tak zmąciła mu rozum?

*Żaden z moich sokołów nie uciekł z moich rąk...*¹⁵³

Hawk zakołysał się, gdy przyszła mu do głowy przerażająca myśl.

W dniu ich wesela nie było jej przy nim przez więcej niż dwie godziny. Nie mógł jej znaleźć. Potem wyszła pospiesznie z wieży. Chciał zabrać ją z powrotem w słodki chłód, by kochać się z nią, a ona starannie i z determinacją odciągnęła go. Zamiast tego poszli do stajni.

Co robiła w wieży w dniu swego ślubu?

Pędził przez mroźny ogród i przeskoczył niski kamienny mur, biegnąc przez niższe mury obronne. Otworzył gwałtownie drzwi wieży i stanął, dysząc ciężko. Było zbyt ciemno, przy zapadającej nocy. Wyszedł na zewnątrz i otworzył okiennice. Niezbyt dużo światła, ale może wystarczy.

Hawk stał w centrum okrągłej wieży, obracając się wokół. W końcu jego oczy przywykły do ciemności. *Co próbujesz mi powiedzieć, dziewczyno?*

Jego umysł wirował, gdy jego oczy przeszukiwały podłogę, sufit, ściany...

Tam.

153 W końcu zaczyna myśleć.

Podszedł do ściany przy drzwiach, były tam małe litery. Zapisane na ścianie kredowobiałym wapieniem.

Żaden z twoich sokołów nie uciekł od ciebie z własnej woli, moja miłości. Zawsze twoja! A.D.S.D.

Małeńki przeciek pojawił się w jego tamie, która utrzymywała jego cierpienie, uwalniając krople bólu. Próbowwała mu powiedzieć. *Nie stosuje na mnie żadnego przymusu.* Powiedziała. Ale Adam najwyraźniej użył przymusu wobec kogoś lub czegoś, o co Adrienne dbała bardziej niż dbała o swoje własne szczęście.

Jak mógł nie zrozumieć tego wcześniej?¹⁵⁴ Że jego ceniona żona poświęciłaby wszystko, by ochronić Dalkeith, tak jak i on. Że jej miłość była tak głęboka, tak bezinteresowna, że przeszlaby przez piekło i z powrotem, by ochronić to, co kochała.

Hawk jęknął głośno, gdy wspomnienia przetaczały się przez jego umysł. Adrienne kąpiąca się z nim w zimnym źródle, gdy wracali z Usteru, a czysty szacunek w jej oczach, gdy patrzyła na dziewiczy krajobraz Szkocji. Oczy Adrienne błyszczały za każdym razem, gdy patrzyła na kamienne mury Dalkeith. Czułość Adrienne i jej wrażliwe serce kryły się za powściągliwą fasadą.

Ten bękart, kowal musiał znaleźć ją w wieży lub, być może, śledził ją. Adam najwyraźniej groził użyciem swych dziwnych mocy do zniszczenia Dalkeith, a Adrienne zrobiła wszystko, o co prosił, by temu zapobiec. A może groził, zniszczeniem jego, Hawka? Ta myśl wprawiła go w jeszcze czarniejszy gniew. Więc jego żona oddała się, by chronić go i zostawiła mu miłosną wiadomość, by przekazać mu to, czego nie mogła zaryzykować, by mu powiedzieć. To, że zawsze go kochała. Jej dziwne słowa były starannie dobrane, by zaczął się zastanawiać, dlaczego je powiedziała. Żeby poszedł do wieży i się rozejrzył. Nie mogła być bardziej precyzyjna, bojąc się, że Adam się połapie.

Musiała napisać te słowa tuż przed tym, jak ją znalazł w dniu ich ślubu. Wiedząc, że musi go opuścić, by był bezpieczny, chciała ostatniej rzeczy. Żeby mocno trzymał się wiary w nią.

Ale nie zrobił tego. Wściekał się jak ranne zwierze, szybko wierząc w najgorsze.

Przełknął gorzką żółć wstydu. Nigdy nie przestała go kochać. Nigdy nie zostawiła go z własnej woli. Teraz to małe pocieszenie.

Jak mógł wątpić w nią choćby przez minutę?

154 Bo jest głupi? Bo był pijany?

Butelka wypadła z jego ręki ze stukotem. Sidheach James Lyon Douglas, najpiękniejszy mężczyzna i kochanek sławny na trzech kontynentach, człowiek, który mógł zawstydzić nawet Wrózkę, upadł na ziemię i siadł nieruchomo. Tak nieruchomo, że lzy prawie zamarzły na jego policzkach, nim spadły na ziemię.

Kilka godzin później Hawk powoli przeszedł trzeźwo z powrotem na dach i usiadł ciężko obok Grimma. Tak, jakby ich wcześniejsza rozmowa nie została przerwana, powiedział. „Ever-hard... Powiedziała, że zrobił z niej idiotkę. I płakała.”

Grimm spojrzał na swego najlepszego przyjaciela i prawie krzyknął z ulgi. Dzikie, czarne oczy znów były w większości poczytalne. Postrzępione, kruche kawałki jego serca przestały być widoczne. Był tam tylko błysk starej determinacji Hawka i siły na jego twarzy, ale błysk był dobrym początkiem. „Hawk, mój przyjacielu, nie ma w Dalkeith mężczyzny, kobiety ani dziecka, które wierzy, że odeszła z własnej woli. Mogę albo stać tutaj, odmrażając sobie tyłek, próbując znaleźć spadającą gwiazdę albo sam możesz coś z tym zrobić. Ja (i moje dolne części ciała) z pewnością ci dziękujemy. Tak, jak całe Dalkeith. *Zrób* coś, człowieku.”

Hawk zamknął oczy i wziął głęboki, drżący oddech. „Na przykład, co? Widziałeś ich, znikających w powietrzu. Nawet nie wiem, gdzie szukać.”

Grimm w milczeniu wskazał pokryty mgłą szczyt Góry Brahir, a Hawk przytaknął powoli.

„Aye. Romowie.”

Grimm i Hawk spędzili chwilę wpatrując się w milczeniu w szare, kłębiące się mgły.

„Hawk?”

„Hmmm?”

„Odzyskamy ją.” Obiecał Grimm.

ROZDZIAŁ 33

Znalezienie Romów zajęło ponad miesiąc pełnych frustracji poszukiwań. Na zimę przenieśli się na cieplejsze tereny. To właśnie Grimm w końcu wytropił ich i zabrał Rushkę z powrotem do Dalkeith. Hawk nie wiedział, że odzyskanie Adrienne stało się osobistą pokutą Grimma, a znalezienie Romów było tylko pierwszym krokiem na jego drodze.

„Kim naprawdę *jest* Adam Black?” Zapytał Hawk.

Wszyscy zgromadzeni w Wielkim Hallu zastanawiali się nad tym, gdy przebywał tu dziwny kowal, więc wszyscy pochylili się bliżej, by usłyszeć odpowiedź.

„Wy Górale nazywacie jego lud *Daoine sith*.¹⁵⁵ Adam jest błaznem Wrózek. Trefniem na dworze Królowej Wrózek.¹⁵⁶” Rushka westchnął i przejechał dłońmi po srebrnych włosach.

„Wróżki.” Powtórzył ostrożnie Grimm.

„Och, daj spokój Grimmie Rodericku.”

Rushka parsknął. „Sam *słyszaleś* banshee w noc, gdy twoi ludzie zostali zabici. Widziałeś *bean nighe*, pomywaczkę, szorującą okrwawioną suknię twojej matki, zanim umarła. Zastanawia mnie tylko, co jeszcze widziałeś, o czym nie mówisz.” Rushka urwał nagle i potrząsnął głową. „Ale to nie ma znaczenia. Faktem jest, że Wróżki zamieszkują te wyspy. Były tu na długo przed nami i będą na długo po tym, jak stąd znikniemy.”

„Ja zawsze wierzyłam.” Powiedziała łagodnie Lydia.

Hawk przysunął się do ognia. Wychował się na legendach o Wrózkach, a ich błazen (*sin siriche du*) był najbardziej niebezpiecznym z nich. „Powiedz mi, jak go pokonać, Rushka. Powiedz mi wszystko.”

Dokładne pamiętanie przeszłości było zdumiewające i nie wszyscy Romowie potrafili zapamiętać, tak drobiazgowo opisy. Ale Rushka był jednym z najlepszych strażników wiedzy i był podziwiany za umiejętność cytowania starożytnych opowieści słowo, po słowie (słowa jego ojca i ojca jego ojca) do pięćdziesięciu pokoleń wstecz.

155 Bardziej popularnie Daoine sidhe.

156 I dopiero teraz to mówi?

„Powiedziano mi, co następuje.” Rushka wziął głęboki oddech i rozpoczął.

„Są dwa sposoby, by być pewnym bezpieczeństwa przed Wrózkami. Jeden z nich, to zażądać słowa Królowej na pakt z Tuatha de Danaan. To jest prawie niemożliwe, ponieważ ona rzadko kłopotuje się osobiście sprawami śmiertelnych. Drugim jest prawdziwe imię Wrózki, z którą zawierasz umowę. Należy wymówić je prawidłowo, patrząc prosto w oczy Wrózki i wydać jedno polecenie. Rozkaz musi być wyraźny i pełny, bo będzie przestrzegany dokładnie, co do słowa.¹⁵⁷ Nie ma ograniczeń, co do długości rozkazu, ale musi być wypowiedziany łącznie, bez zakłóceń, nie kończąc. Można robić przerwy, ale nie można zakończyć, zanim cały rozkaz nie będzie kompletny. Jeśli polecenie zostanie przerwane, by porozmawiać z kimkolwiek, zakres posłuszeństwa kończy się.” Rushka przerwał na chwilę, patrząc w ogień. „Więc rozumiesz, nasze historie mówią, że jeśli patrzysz prosto w oczy Wrózki, wymawiając jej prawdziwe imię, to jest ona na twoje rozkazy.” Rushka chodził niespokojnie przed kominkiem w Wielkim Hallu.

„Jakie jest jego prawdziwe imię?”

Rushka uśmiechnął się słabo i narysował kilka symboli w popiele paleniska. „Nie wymawiamy go na głos. Ale jest czarnym, jest przynoszącym nicość. Ma wiele innych imion, ale tylko to jedno cię interesuje.”

Hawk niedowierzał. Gdyby tylko wymówił imię Adama po celtycku, miałby go. „Takie proste, Rushka? Chcesz mi powiedzieć, że jest tak zadowolony i pewny siebie, że nazwał się Adam Black?” *Amadan Dubh*. Hawk powtórzył to imię w swoich myślach. Tłumaczone dosłownie znaczyło Adam Black.

„Aye. Ale nadal jest haczyk, Hawk. Najpierw musisz go znaleźć. Może być zmuszony tylko, gdy jest obecny i gdy wymówisz jego imię patrząc mu w oczy. A mówią, że jego oczy mogą błyskawicznie wysłać człowieka w szaleństwo.”

„Już tam byłem.” Mruknął z roztargnieniem Hawk. „Dlaczego nie powiedziałaś mi tego przedtem, gdy wciąż tu był? Zanim zabrał Adrienne?”

157 To przykład, dlaczego polecenie musi być dokładnie przemyślane. „- Zmusiłaś mnie, żebym przysiągł, że nie zabiję, okaleczę, ciężko zranię, rozczłonkuję, oślepię, będę torturował, nie wykrwawię albo w inny sposób uszkodzę Danny’ego Milтона. Albo będę stał obok i przyglądał się, jak robi to ktoś inny. Dlatego powiedziałem Rodneyowi, żeby zabił go szybko i nie zostałem, żeby popatrzeć.” Jedną nogą w grobie Jeanine Frost. Tłumaczenie Rainee.

Rushka potrząsnął głową. „Uwierzyłbyś mi, gdybym powiedział ci, że Adam jest z mitycznej rasy? Że wierzyliśmy, iż sprowadził tu dziewczynę dla jakiejś dziwnej zemsty? Lydia powiedziała mi, że nie wierzyłeś nawet, że jest z przyszłości, aż w końcu sam zobaczyłeś, jak znika.”

Oczy Hawka zamglily się. Potarł niecierpliwie szczękę. „To prawda.” Przyznał w końcu niechętnie. „Ale mogłeś ostrzec...”

„Zrobiłem to, pamiętasz Hawk? Na tyle, ile mogłem w dniu pogrzebu Zeldie.”

Hawk przytaknął spokojnie. Prawda. A jego umysł był tak wypełniony myślami o jego żonie, że przedłożył własne pragnienia nad ostrzeżenia.

„Poza tym, nawet, gdybym myślał, że uwierzysz, nadal prawdopodobnie nie mógłbym ci powiedzieć. Zmuszanie Wrózek to ostatni sposób. To niebezpieczne. Używając prawdziwego imienia błazna, możesz zmusić go tylko raz i dokładnie do tego, co powiesz. Błazen będzie przestrzegać dokładnie tego, co powiesz. Gdy powiesz ‘Rozkazuję ci oddać Adrienne.’ odda ją. Ale może być martwa, ponieważ nie określiłeś, w jakim stanie.”

Hawk odrzucił głowę w tył i pozwolił wydobyć się jękowi frustracji.

Rushka ciągnął dalej. „Albo, jeśli powiesz ‘Zabierz mnie do niej.’ Zrobi to, ale ty możesz być martwy. Albo zmieniony w jaszczurkę, jeśli taka myśl przyjdzie mu do głowy. Próba zmuszenia do czegoś błazna Wrózek jest bardzo niebezpieczna.”

Hawk potarł gładko ogoloną szczękę i zapatrzył się w płomienie, słuchając uważnie kontynuującego Rushkę. Sortował powódź informacji, uważnie wybierając. To da się zrobić. Aye, da się. Gdy Rushka w końcu skończył mówić, siedzieli w ciszy, niezakłóconej niczym, oprócz trzasku płonących polan.

„Jeśli zdecydujesz się spróbować, wciąż mamy jeden mały problem, przyjacielu.” Ostrzegł Rushka.

„Jaki?” Zapytał z roztargnieniem Hawk.

„Odszedł. Jak go znajdziesz? Znam ludzi, którzy szukali legendarnych Wrózek przez całe życie i nie widzieli nawet zbłąkanego kelpie, Hawk.”

Hawk rozważał to przez chwilę i uśmiechnął się. „Mówiłeś, że jest egotystyczny?”

„Aye.”

„Wyraźnie próżny.”

„Aye.” Potwierdził Rushka.

„Rozumiem, że przedstawiłeś go, jako skłonnego do ataków gniewu i złośliwego.”

„Aye.”

„I wygląda na to, że przybył tutaj, gnany tak ludzką rzeczą, jak zazdrość.”

„To prawda.”

„Dobrze. W takim razie naprawdę wstrząsnę jego paskudnym, małym światem.”

„Co masz na myśli Hawk?” Zapytał Rushka. Ślad lekkiego uśmiechu wykrzywił jego zniszczoną twarz.

Hawk uśmiechnął się i podniósł na nogi. Miał coś do zrobienia.

Adrienne wbiegła po schodach przy 93 Coattail Lane z większą energią, niż miała przez ostatnie miesiące.

„Marie! Marie!” Krzyczała, wpadając przez drzwi, szukając drobnej kubanki, która stała się więcej niż gospodynią przez ostatnie miesiące. Teraz była bardziej jak matka i droga przyjaciółka.

Adrienne stanowczo kazała Marie przenieść się do domu i obie ostrożnie przyzwyczajały się do pięknych rytuałów przyjaźni, wieczorne herbatki, poranne rozmowy, dzielony uśmiech i łzy.

„Marie!” Zawołała znów. Potem, zauważając Moonie, złapała ją i wirowała z zaskoczoną kotką po foyer.

„Adrienne?” Pojawiła się w drzwiach z oczami błyszczącymi z nadziei. Marie oceniała Adrienne przez długą chwilę, jej jaśniejącą twarz, błyszczące oczy. „Byłaś u niego, u lekarza?”

Adrienne pokiwała głową i mocniej złapała Moonie. Kotka parsknęła niezadowolona i kręciła się. Adrienne i Marie uśmiechały się do siebie głupio nad głową kotki.

„A doktor powiedział, że...” Zachęciła Mary.

„Miałaś rację Marie! To, *dlatego* czułam takie mdłości. Noszę dziecko Hawka, Marie.” Zawołała Adrienne, niezdolna dłużej trzymać dla siebie tej wiadomości. „Mam w sobie dziecko Hawka!”

Marie zaklaskała i śmiała się zachwycona. Adrienne z czasem dojdzie do siebie. Posiadanie dziecka mężczyzny, którego kocha, może zaszcześcić nadzieję w sercu każdej kobiety.

Hawk wynajął pięćdziesięciu harfarzy i błaźnów, i nauczył ich nowych pieśni. Pieśni o żalnym błaźnie Wrózek, który został przepędzony z Dalkeith Nad Morzem przez legendarnego Hawka. A, że w swoim czasie był taką legendą, jego opowieści brzmiały prawdziwie. Muzycy byli zachwyceni epicką wielkością tak dzikiej opowieści.

Gdy przesłuchali do perfekcji piosenki i refrenów, opisujących pokonanie błaźna, Hawk wysłał ich do wsi Szkocji i Anglii. Grimm towarzyszył grupie muzyków do Edynburga, by samemu pomóc rozpowszechnić opowieść, podczas, gdy Hawk siedział do późna przy świecy, bazgrząc, przekreślając i doskonaląc rozkaz na moment, gdy przybędzie błaźen. Czasem we wczesnych porannych godzinach sięgał po swój zestaw ostrych szydeł i ostrzy, i zaczynał rzeźbić zabawkowych żołnierzyków i lalki, jedno po drugim.

Na wyspie Morar Królowa zdusiła małą dłońią lekki śmiech, gdy melodia nowej pieśni dryfowała morzem. Adam warknął.

Błaźen miesiącami napawał się swoim zwycięstwem nad Hawkiem. Z zadowoleniem mówił Królowi i każdemu innemu, kto słuchał. „Może być piękny, ale nie może mierzyć się ze mną. Jest piękny, ale głupi.”

Król podniósł potnie brew, nie mogąc powstrzymać się, by nie zakpić z błaźna. „Głupi? Pokonany? Mój błaźnie¹⁵⁸, zatem wygląda na to, że słusznie cię tak nazywamy. Legenda o błaźnie Wrózek została napisana na nowo. Przez całą wieczność śmiertelnicy będą pamiętać twoją klęskę, a nie jego.”

158 Fool – błaźen, głupiec.

Błazen zawył z wściekłości i desperacji. Tym razem Finnbheara przeszedł prosto w stronę Królowej.

„Błazen zmierza do Hawka.” Powiedział jej. Adam miał przerażający temperament i już raz prawie zniszczył ich rasę. *Porozumienia nie mogą zostać zerwane.*

Królowa odwróciła się w jego stronę i oceniała małżonka przez chwilę. Potem nastawiła usta do pocałunku i Finnbheara wiedział, że znów jest w jej łaskach.

„Dobrze zrobiłeś, że mi o tym powiedziałaś, mój drogi.”

Czasem, bardzo późną nocą, Adrienne śniła, że znów chodzi po zielonych trawnikach Dalkeith. Świeży zapach soli, powietrze przepełnione wonią róż przepływało przez jej włosy i pieściło jej skórę.

W jej snach Hawk czekał na nią na krawędzi morza, jak odziany w kilt, wspaniały szkocki dziedzic. Uśmiechał się, a w kącikach jego oczu pojawiały się zmarszczki, a potem jego oczy robiły się ciemne od tłącej się w nich namiętności.

Wzięła jego dłoń i położyła ją na swoim powiększającym się brzuchu, a jego twarz jaśniała z radości i z dumy. Potem wziął ją delikatnie na krawędzi klifu, w tempie uderzających fal oceanu. Kochał się z nią dziko i zaborczo, a ona trzymała go tak mocno, jak mogła.

Ale przed świtem rozpływał się w jej rękach.

I budziła się z policzkami mokrymi od łez, nie trzymając niczego oprócz kołdry, czy poduszki.

ROZDZIAŁ 34

1 kwietnia 1514

Był blisko. Hawk mógł wyczuć go, siedząc w swoim gabinecie, polerując papierem ściernym do gładkości żołnierzyka, gdy obserwował świt wschodzący nad morzem. Mrowiąca czujność zaczynała się u podstawy jego kręgosłupa i posuwała się w górę, wyczulając wszystkie jego zmysły.

Hawk uśmiechnął się mrocznie i ostrożnie odłożył zabawkę. Nadchodziło coś podłego. *Aye. I tym razem jestem gotów, gnoju!*

Hawk przeszedł przez gabinet w kierunku biurka i zwinął gruby plik papierów, który wetknął do skórzanej torby. Był gotów go użyć, ale tylko po tym, jak usatysfakcjonuje go walka z kowalem na zasadach śmiertelników.

Wyszedł w poranek, czując się bardziej żywy, niż czuł się przez ostatnie miesiące. *Trzymaj się i wierz we mnie, kochanie.* Wyszeptał przez wieki.

Ponieważ miłość i wiara same w sobie były magią.

„Wyjdź tchórze. „Wolał, a jego oddech zamarzał w zimnym powietrzu poranka. Opady śniegu skończyły się kilka tygodni wcześniej, zostały tylko nieliczne łąty śniegu. Wkrótce wiosna zaszczyli Dalkeith Nad Morzem swą obecnością. *Tak jak moja żona.* Przysiągł wściekle. Przez ostatnie dni był napięty, wiedząc, że coś się stanie. Czuł to w swoim sercu tak, jak Romowie, którzy czasem mieli swoje przeczucia. Potem, tego dnia obudził się bladym świtem, wiedząc, że już czas. Bitwa rozegra się tego dnia i to będzie bitwa, którą on wygra.

„No dalej! Łatwo walczyć anonimowo. To tylko mówi mi, że jesteś zbyt wielkim tchórzem, by się ujawnić i stawić mi czoła.” Szydził w zamglonym powietrzu.

Przez chwilę poczuł się głupio, a potem odsunął to uczucie na bok. Adam Black był blisko, czuł to do szpiku kości, przyciągnięty przez piosenki minstreli i błaznów.

„Wrogu! Zmierz się ze mną! Tchórzliwy, żaloszny, pochlipujący głupku. Założę się, że przywykłeś do chowania się za spódnicą mamusi jak mały chłopiec, czyż nie? Trzęsiesz się i szydzisz z za kobiety, tak, jak robisz to teraz?” Hawk kpił w kierunku milczącego poranka. „Użyłeś kobiety, jako zasłony. Każdy może grać w tak beznadziejną grę. Wyzywam cię do prawdziwej walki, tchórzliwy robaku.”

Bryza stała się bardziej elfia, ale nadal nikt nie przybył. Powietrze wirowało ciężko, przynosząc ciężkie, czarne chmury. Hawk roześmiał się głośno, czując ożywienie i siłę przepływające przez jego żyły.

„Śmiertelny człowiek zna teraz prawdę o tobie, Adamie. Nie mogłeś zdobyć mojej żony. Wzgardziła tobą.” Naturalnie pominął prawdę o tym, że Adam na pewien czas przekonał go, że Adrienne odeszła dobrowolnie. Ale Hawk odzyskał zmysły, razem z wiarą i zaufaniem do swojej żony. „Wiem, że cię odrzuciła, kowalu! Wiem, że zmusiłeś ją do opuszczenia mnie wbrew jej woli. Wybrała mnie, a nie ciebie, a teraz wie o tym cały kraj.”

„Skończ, śmiertelniku.” Głos Adama zaszumiał w bryzie.

Hawk roześmiał się.

„Uważasz to za zabawne? Myślisz, że możesz obudzić mój gniew i żyć, by śmiać się z tego? Czy naprawdę jesteś aż tak szalony? Dla mnie jesteś *niczym*.”

Hawk nadal uśmiechał się, mówiąc. „Nawet bardziej niż mogę się z tobą mierzyć, jeśli chodzi o Adrienne.”

„Spójrz na swojego kata, piękny ptaszku.” Adam wyszedł groźnie z gęstej Szkockiej mgły.

Dwaj mężczyźni przyglądali się sobie dziko. Adam podszedł bliżej.

Tak samo jak Hawk. „Uczciwa bitwa, płocha Wróżko. Chyba, że za bardzo się boisz.”

„To po to mnie wezwałeś? Dla bójki?”

„Przyjmij śmiertelną formę Adamie. Walcz ze mną do śmierci.”

„My nie umieramy.”¹⁵⁹ Adam uśmiechnął się kpiąco.

„Więc walcz ze mną do pokonania. Walcz uczciwie.”

159 Umierają. Tylko Barrons nie umiera.

Okrażali się ostrożnie, umięśnione sylwetki promieniowały uwolnioną wrogością. Dla Hawka to była ulga móc to zrobić. I co więcej, dorwać w końcu w swoje ręce tego drania, kowala!

„Uczciwa walka to wszystko, co kiedykolwiek robiłem.”

„Kłamiesz błażnie. Oszukiwałeś za każdym razem.”

„Nigdy nie oszukiwałem!”

„Cóż, nie oszukuj teraz.” Ostrzegł Hawk. „Na gołe pięści. Jeden na jednego. Dorównujesz mi rozmiarami. A siłą, zwinnością i sprytem? Myślę, że nie.”

Adam wzruszył leniwie ramionami. „Pożałujesz dnia, w którym się urodziłeś, piękny ptaszku. Już cię pobiłem i zabrałem twoją żonę, ale dzisiaj przypieczętuję twój los. Dziś zniszczę Dalkeith, aż nie zostanie nic poza pokruszonym granitem, spadającym z klifu na spotkanie z głodnym morzem. Twoje kości będą wśród nich, Hawk.”

Hawk odrzucił do tyłu ciemną głowę i zaczął się śmiać.

Ukryty w gęstej mgle dwór Tuatha de Danaan obserwował walkę.

„Hawk wygrywa!”¹⁶⁰

Srebrzyste westchnienie. „Taki męski.”

„Zobaczcie jak się rusza! Szybki jak pantera, zabójczy jak pytom.”

„Nawet o tym nie myślcie, teraz jest chroniony przed nami wszystkimi. Tak jak rozkazałam.” Królowa warknęła w lodowatym podmuchu powietrza.

Długa cisza.

„Czy błazen będzie grał uczciwie?” Dopytywała się Aine, kryjąca się w cieniu Wróżka.

Królowa westchnęła. „Czy kiedykolwiek to robił?”

160 Ja bym wolał jakiś bardziej szczegółowy opis tej walki.

Adrienne złapała Marie za rękę i westchnęła głośno, gdy poczuła lekkie kopnięcie w swoim łonie. W jakiś sposób czuła się, jakby Hawk był blisko i potrzebował jej siły i miłości. Jakby unosiło się w powietrzu coś magicznego, prawie wystarczająco namacalnego, by móc to złapać. Zamknęła oczy i posłała swoje serce przez otchłanie czasu.

Adam warknął. „Wystarczy tych śmiertelnych idiotyzmów. Czas skończyć to raz na zawsze.” Krwawił. Miał rozcięte usta i rozbity nos. Adam użył swojej siły nieśmiertelnego, by rzucić Hawka na ziemię u swoich stóp. W ręce Adama pojawił się miecz, który przytknął do gardła śmiertelnika.¹⁶¹ „Niech szlag trafi porozumienia.” Wymruczał Adam, przykładając ostre jak brzytwa ostrze do tętnicy szyjnej Hawka. Podniósł brew i zakpił z powalonego śmiertelnika. „Wiesz, przez moment bałem się, że mogłeś nauczyć się czegoś o mojej rasie, jedną z tych rzeczy, o których nie chcemy, żeby wiedzieli śmiertelnicy. Ale wygląda na to, że przez cały czas miałem rację, a moje obawy były niepotrzebne. Jesteś naprawdę tępy. Czy naprawdę myślałeś, że możesz pokonać mnie w walce?” Adam potrząsnął głową. „Trzeba więcej, żeby pokonać mój rodzaj. Och, a nawiasem mówiąc, przygotuj się na śmierć śmiertelnika.”

Ale jego groźba nie spowodowała drżenia legendy u jego stóp. Zamiast tego Hawk arogancko zacisnął dłoń na ostrzu i spojrzał Adamowi głęboko w oczy. Intensywność spojrzenia śmiertelnika uczepliła się spojrzenia Adama i równała się sile jego własnego spojrzenia.

Adam stęzał, a przez jego twarz przeszedł błysk niepewności.

Hawk uśmiechnął się. „*Amadan Dubh*. Rozkazuję ci...”

Adam zamarł, a jego szczeka opadła w bardzo ludzkim wyrazie zaskoczenia. Miecz roztopił się w jego dłoni, gdy wiązały go słowa starożytnego rytuału. „Nie możesz tego zrobić!” Wrzasnął Adam.

Ale Hawk mógł i zrobił.

Adam warknął gardłowo. To nie był ludzki dźwięk.

Dwadzieścia minut później Adam gapił się w niedowierzaniu. Hawk naprawdę rozwijał papierowy zwój i czytał bardzo długą, bardzo szczegółową listę żądań.

„...i nigdy więcej nie pojawisz się w pobliżu Dalkeith Nad Morzem...”

Adam wzruszył ramionami „Prawie skończyłeś, piękny ptaszku?”

Hawk kontynuował nie przerywając, dalej rozwijając zwój.

„Napisałeś przekłętą książkę? Nie możesz tak robić.” Powiedział Adam przez zaciśnięte zęby. „Możesz wydać jeden rozkaz. Nie możesz przeczytać tego wszystkiego.”

Hawk prawie zaśmiał się na głos. Teraz zaczniesz się oszukiwanie. Kapryśna Wróżka spróbuje użyć każdej luki, jaką znajdzie. Ale Hawk nie zostawił żadnych luk. Kontynuował czytanie.

„Powiedziałem skończ to, ty dziecinna, kwiląca maso śmiertelności. To nie zadziała.”¹⁶²

„...i nigdy nie...” Kontynuował Hawk.

Adam warknął i wściekał się. Jego lodowata twarz stawała się coraz bielsza. „Przeklnę twoje dzieci, dzieci twoich dzieci. Przeklnę Adrienne i wszystkie jej dzieci...”¹⁶³ Adam wymachiwał złośliwie.

Hawk stęzał i przerwał. Jego oczy podążyły do Adama.

Adam stłumił chichot radości, pewien, że Hawk popełni błąd i przerwie rozkaz.

Wargi Hawka odchyliły się w dzikim warknięciu. „...i nigdy nie przekniesz nikogo z mojej rodziny, mojego nasienia, mnie samego lub rodziny i nasienia kogokolwiek, kogo każę ci zostawić lub ktokolwiek z Douglasów każę ci zostawić... wliczając Adrienne. Z

162 Działa, działa. I to całkiem dobrze.

163 Groźby, groźby...

Douglasami jasno określonymi, jako bezpośrednio spokrewnieni poprzez krew, ślub lub adopcję, nasieniem zdefiniowanym, jako potomstwo, dzieci adoptowane lub inaczej uzyskane. Nie skrzywdzisz żadnego zwierzęcia, należącego do...”

Adam chodził po zdeptanym kawałku ziemi. Strach był teraz wyraźnie widoczny w każdym jego kroku.

„...posłuszeństwo zdefiniowane, jako... a gdy sprowadzisz do mnie z powrotem Adrienne, wszystko w Dalkeith Nad Morzem będzie w porządku... Hawk i wszyscy jego ludzie będą chronieni przed jakąkolwiek krzywdą, żywi i zdrowi, bez żadnych sztuczek... a Adrienne bezpiecznie zabierze ze sobą przez czas swojego kota... i...”

Twarz Adama, kiedyś piękna, była wściekłą maską nienawiści. „*Nie przegram! Znajdę sposób, by cię pokonać, Hawk.*”

Adam machnął ręką i Adrienne pojawiła się, wyglądając na całkowicie zszokowaną, trzymając w ramionach drapiącego kota.

Hawk wzruszył niedostrzegalnie ramionami, wiedząc, że to tylko jeszcze jedna sztuczka Adama, by przerwał swój rozkaz. Pięć miesięcy, Pięć okropnych, nieczułych miesięcy bez choćby mignięcia jej ukochanej twarzy, a teraz stała za nim. Oszłamiająco, szarpiało za serce piękna. Wzrok Hawka spoczął pożądliwie na jej twarzy, srebrzystej grzywie, jej bujnym ciele, jej zaokrąglonym brzuchu...

Jej zaokrąglonym brzuchu? Jego oczy skierowały się na Adrienne, szerokie ze zdumienia i respektu, gdy gwałtowna zaborczość wstrząsała jego postacią.

Jego dziecko! Jego syn lub córka. Krew z jego krwi, jego i Adrienne.

Adrienne była w ciąży.

Hawk był oniemiały.

Adam uśmiechnął się niegodziwie. Hawk to zauważył.

Nie straci Adrienne. Miał jeszcze zbyt wiele do przeczytania. Z żelazną siłą woli Hawk odwrócił wzrok od ukochanej żony.

To była najtrudniejsza rzecz, jaką zrobił w całym swoim życiu.

Oczy Adrienne pożerały go.

Bała się to zakłócić, bała się poruszyć. W jakiś sposób została cudownie wyciągnięta prosto z biblioteki, a Moonie, która była w drugim końcu pomieszczenia, przy ogniu, znalazła się w jej ramionach. Ciągle mogła zobaczyć przerażoną twarz Marie, rozplywającą się przed jej oczami.

I tu był Hawk, ukochany mąż i życie samo w sobie.

„Jak mogłaś mnie odrzucić, piękna?” Adam nagle znów był kowalem, odzianym w kilt i błyszczącym. „Jestem w każdym calu tak piękny jak Hawk i mogę sprawić ci przyjemność na sposoby, o jakich nawet ci się nie śniło. Mógłbym wywrócić się na drugą stronę i sprawić, że będziesz łkać w ekstazie. Jak możesz mnie odrzucać?”

„Kocham swojego męża.” Spędziła wiele miesięcy, chwytając się nadziei, że dziecko Hawka rośnie wewnątrz niej i studiując wszystko o wiedzy Celtów, co mogła zdobyć, w nadziei na znalezienie drogi powrotnej. Ale Hawk, wyglądało na to, że on znalazł ją dla niej.

„Miłość. Czym jest ta miłość, którą wy, śmiertelnicy cenicie tak wysoko?” Warknął Adam.

Wystarczy blaźnie. Dotarło westchnienie Królowej Wrózek.

Nawet Hawk zabelkotał w pół zdania, słysząc ten głos.

I tobie też wystarczy, piękny człowieku, legendarny Hawku.

Słodszy niż dźwięk dzwonek, jej głos był zmysłowym dotknięciem nieba. Ale Hawk ciągnął dalej, nie przerywając. „...i użyte w tym rozkazie słowo *osoba* oznacza i uwzględnia właściwą i indywidualną lub inną jednostkę, liczba pojedyncza może być zastąpiona mnogą, gdy to konieczne, a słowa o jakiegokolwiek płci uwzględniają też przeciwną płć...”

Adrienne obserwowała swego męża, a jej oczy błyszczały z miłości i dumy.

Błażen będzie mi posłuszny. Jestem jego Królową.

Hawk przerwał i syknął, nie wystarczająco, by przerwać ciągłość, ale wystarczająco, by dać znać, że słyszał.

Poza tym rozkazujesz po fackie. Jesteś całkowicie rozwlekły. Mimo wszystko, bardzo dobrze śmiertelniku. Jest bezpieczna. Oboje jesteście. Dopilnuję tego teraz i zawsze.

Hawk kontynuował. „...wszystkie elementy łączone przez jeśli, i lub albo, czy inne spójniki nie są łączne, jeśli wydają się sprzeczne. Działają wykluczająco lub ograniczająco, ale funkcjonują łącząco pokrywając i dopuszczając najszerszą możliwą definicję terminów w niej użytych...”

Królowa Wrózek westchnęła. *Ahhh, rozumiem. Nie przewiesz tych bredni, aż nie zaoferuję ci gwarancji. Sprytny mężczyzna. Chcesz mojej przysięgi? Daję ci ją. Masz*

przysięgę Królowej Wrózek na pakt z Tuatha de Danaan. Nigdy nie zostanie złamana, by nasza rasa nie znikła.

Hawk puścił zwój, który zwinął się ze słyszalnym dźwiękiem. Tylko wtedy Adrienne dostrzegła, drżenie jego rak. Gdy napotkała jego spojrzenie, jego oczy tryumfowały.

„Dała nam ochronę i wierność.” Jego uśmiech mógłby podpalić stosy na Samhain. Jego oczy przebiegły po jej ciele od stóp do głów, zatrzymując się z miłością na każdym calu pomiędzy nimi.

„Jesteśmy bezpieczni?” Wyszepiała Adrienne. Z jej oczu płynęły łzy.

Dopilnuję tego osobiście. Rozbrzmiał srebrzysty, śpiewny głos. Teraz i na zawsze. Błaźnie?

Adam warknął.

Skoro wygląda na to, że nie mogę utrzymać cię z dala od kłopotów, dostaniesz nowego towarzysza. Aine spędzi z tobą następne pięćset lat. Spróbuje utrzymać cię w ryzach.

Nie Aine! Prośba Adama była ledwie słyszalna. Ta węsząca mała Wrózka jest we mnie zadurzona! Mógłbym spędzać czas, dogadzając ci, moja Królowo. Pozwól mi!

Będziesz dogadzać Aine, błaźnie albo spędzisz następne tysiąc lat pod górą sam. Myślisz, że teraz się nudzisz?

Z ostatnim palącym spojrzeniem w kierunku Hawka, Adam zniknął.

Na czym stanęliśmy? Zapytała królowa. Adrienne popatrzyła twardo w kierunku, z którego dobiegał głos. Ledwie mogła dostrzec błyszczącą sylwetkę kobiety, unoszącej się w powietrzu za Hawkiem.

Ah, tak. Mieliście wziąć ślub na grzbiecie nad morzem. Błazen ma niesamowite wyczucie czasu. Zacznę od momentu, w którym zostało przerwane. Ja, Aoibheal, Królowa Tuatha de Danaan ogłaszam was mężem i żoną. Żaden śmiertelnik, ani nieśmiertelny was nie rozdzieli, by nie doświadczyć mego wiecznego gniewu. Już. Królowa Wrózek udzieliła wam ślubu. Nikt nie może powiedzieć o sobie czegoś takiego.¹⁶⁴

Adrienne i Hawk wpatrywali się w siebie przez przestrzeń ogrodu, oboje bojąc się poruszyć choćby o cal.

Więc? Pocałuj kobietę, ty wielki, głupi, piękny mężczyzno! No dalej.

164 Rzeczywiście. Tego jeszcze nie było.

Hawk złapał ciężki, głęboki oddech.

Zmienił się. Zauważyła Adrienne. Czas uczynił go jeszcze piękniejszym niż wcześniej. Nie wiedziała, że myślał to samo o niej. Jego wzrok prześliznął się po niej od grzywy srebrno-blond włosów do gołych palców u stóp, wystających z pod pary dziwnych spodni.

A potem znalazła się w jego ramionach, ściśnięta w jego silnych objęciach, o których marzyła leżąc w łóżku, z ręką na zaokrąglonym brzuchu, błagając niebiosa, o choć jeszcze jeden dzień ze swoim mężem, każdej nocy przez ostatnie pięć miesięcy.

Musnął jej usta swoimi. „Moje serce.”

„Twoje serce jest... och!” Straciła dech pod jego zachwycającymi ustami.

„*Ahhh.*” Zachwyciła się Królowa. Nawet Tuatha de Danaan szanowali prawdziwą miłość. *Jesteście warci tego, co wam teraz daję.* Wyszepiała tuż przed tym, jak znikła. *Uznajcie to za prezent ślubny...*

EPILOG

Adrienne odetchnęła głęboko. Nic nie mogło równać się z zapachem róż i wiosennego deszczu, z nieustannym rykiem fal uderzających w zachodnie klify i rozpryskujących sól w czystym powietrzu. Wyrzała na zewnątrz, by obejrzeć zapadający nad morzem zmrok. Potem wróciła do Lydii i kontynuowała tworzenie planów odnośnie dzieci. Stłumiła dłonią śmiech, gdy Lydia w końcu bezceremonialnie kazała Hawkowi się wynieść, wyjaśniając, że nie mogłaby właściwie powitać synowej i przygotować się na wnuki, jeśli nie przestanie cały czas całować swojej żony. Nie, żeby Adrienne miała coś przeciwko temu.

Hawk posłał jej spojrzenie skarconego chłopca.

„Macie przed sobą całe życie razem.” Zauważyła Lydia. „A my kobiety mamy tylko kilka krótkich miesięcy, by przygotować się na dziecko.”

„Kilka krótkich miesięcy?” Hawk wyglądał na zaskoczonego. Potem zmartwionego. Potem wybiegł, mrużąc pod nosem.¹⁶⁵

Teraz Adrienne stała na kamiennych schodach, ciesząc się cichym pięknem aksamitnego nieba. Jakiś ruch na dachu przykuł jej wzrok.

Grimm spoglądał ponad parapetem, a jego przystojną twarz rozświetlał uśmiech. Ona i Hawk rozmawiali tego popołudnia, a on wyjaśnił jej, co się wydarzyło, wliczając w to część o Grimmie pomagającym sprowadzić ją z powrotem. Tylko kilka godzin wcześniej Grimm uściskał ją z całego serca i na kolanach błagał ją o przebaczenie jego kłamstw. Przebaczyła mu natychmiast.

„Mam nadzieję, że nie szukasz gwiazdy, Grimm.” Zawołała do niego.

„Nigdy więcej.” Przysięgł gorączkowo.

Adrienne sapnęła, gdyż dokładnie w tym momencie malutka biała plamka zamigotała i spadła spiralnie z nieba. „O mój Boże! Grimm, patrz! Spadająca gwiazda!” Zmrużyła oczy i gorączkowo pomyślała życzenie.

„Czego sobie życzyłaś?” Warknął do niej, sztywny z napięcia.

„O rany, czyż my nie jesteśmy przesądni?” Drażniła się z uśmiechem.

165 Pewnie pobiegł naprawiać to, co rozwalił.

Popatrzył na nią groźnie, gdy wracała do zamku. Spoglądając przez ramię, uśmiechnęła się elfio. „Przygotuj się Grimm. Powiem ci tyle. Zużyłam swoje życzenie dla ciebie.”

„Nie wiesz jak niebezpieczne jest wypowiedanie głupich życzeń, dziewczyno?!” Zagrzemiał.

„Och, to nie było głupie.” Zawołała radośnie, zanim zamknęła za sobą drzwi. Na dachach Dalkeith Grimm opadł na kolana i wpatrzył się w niebo, desperacko szukając kolejnej gwiazdy... na wszelki wypadek.

Suknia Adrienne szeleściła, gdy szła korytarzem. Lydia powiedziała jej, gdzie może znaleźć Hawka i przy ostrej, miętowej herbacie powiedziała jej o kilku rzeczach, o których jej mąż nie wspominał. Jak na przykład fakt, że zniszczył jej ukochany żłobek. Ten, o którym fantazjowała, gdy utknęła w dwudziestym wieku. Więc *dlatego* wybiegł, wyglądając na tak zmartwionego ‘zaledwie kilkoma miesiącami’. Weszła do żłobka tak cicho, że Hawk nie usłyszał jak się zbliża.

Przejechała lekko palcami po starannie wyrzeźbionej lalce i zatrzymała się.

Kłęczał nad kołyską, wcierając w drewno olej miękką szmatką. Był odziany tylko w srebro i błękit swego kiltu, jego ciemne włosy jedwabistą falą opadły naprzód. Żłobek był rozświetlony tuzinami lampek oliwnych, które barwiły tors Hawka błyszczącym brązem. Jego oczy były zmrużone w skupieniu, a jego mięśnie napinały się, gdy pocierał.

Adrienne oparła się o ościeżnicę i obserwowała w ciszy, odnotowując skromne umeblowanie pokoju. Wiele zabawek powróciło, ale wszystkie kołyski i łóżka znikły. Jak niesamowicie musiał się wściec!

„Przypuszczam, że powinno mi to pochlebiać.” Powiedziała łagodnie.

Drgnął wyraźnie winny.

Przeszła przez pokój, świadoma, że jej piersi, które z powodu ciąży stały się pełniejsze, kołyszą się pod jej suknią, i że Hawk wydawał się zafascynowany dojrzałością jej bujnych krągłości. Kochali się tego popołudnia desperacko, szybko i dziko, ledwie przenieśli się z ogrodów do prywatności ich sypialni. Lydia cierpliwie czekała całą godzinę zanim zastukała do drzwi i zażądała możliwości zobaczenia się z synową.

Gdy Adrienne była uwięziona w dwudziestym wieku, bojąc się, że nigdy już nie będzie ze swoim mężem, wspomnienia ich nieprawdopodobnej namiętności przepływały przez jej umysł w słodko-gorzkiej furii, podnosząc jej świadomość wszystkich tych zmysłowych rzeczy, które robiła z Hawkiem, ale zostały jej odebrane. Te długie, dręczące miesiące pożądania w połączeniu z hormonami ciąży, zwiększyły teraz jej odwagę. Pragnęła kochać się wolno, smakowicie, tak jak bała się, że nigdy więcej tego nie doświadczy. „Hawk?”

Patrzył na nią, gotów rzucić się do niej, jeśli ruszy się choćby o cal.

Adrienne poruszyła się, celowo i erotycznie. Zatrzymała się, by podnieść żołnierzyka, wyginając się tak, że jej piersi groziły wyskoczeniem z dekoltu sukni. Przygryzła zębami swą dolną wargę i posłała Hawkowi nurtujące spojrzenie spod przymkniętych powiek. Natychmiast był na nogach.

„Stój!” Adrienne podniosła rękę, by go powstrzymać.

Hawk zamarł w pół kroku.

„Czego sobie życzysz, Adrienne?” Wyszeptał ochryple.

„Potrzebuję cię.” Powiedziała bez tchu. Ruszył na przód, a ona znów podniosła rękę. „Nie, pozwól mi na ciebie patrzeć.” Powiedziała, okrążając go powoli. Uśmiechnęła się, gdy jego oczy się rozszerzyły. „Gdy wróciłam do swoich czasów, jedną z rzeczy, które naprawdę chciałam wyjaśnić, było pytanie, o Szkotów i ich kilty...”

„A jakie to było pytanie?”

„Widziałam cię kiedyś, dosiadającego konia...”

„Wiem o tym.” Powiedział z zadowoleniem. „Byłaś w oknie żłobka.”

„Och, *zrobiłaś* to celowo!”

Hawk roześmiał się, w jego oczach błyszczały psotne iskierki. Jeśli mógł ją drażnić, cóż, w te gry mogą grać dwie osoby. Zobacz, jak dobrze potrafił wytrzymać igranie z jego pożądaniem.

Podchodząc bliżej, Adrienne położyła rękę na jego umięśnionym biodrze i popatrzyła mu prowokacyjnie w oczy. Jego nozdrza zadrgały, a oczy ściemniały pod opuszczonymi powiekami. Drugą ręką szarpnęła dekolt sukni, uwalniając piersi. Czowała się zachwycająco grzeszna, wiedząc, że jej sutki są różowe, zmarszczone i błagają o całowanie ich. Gdy pochylił się naprzód, by właśnie to zrobić, figlarnie go odepchnęła, przesunęła rękę w górę jego biodra i zacisnęła ją na jego drzewcu, zachwycona jego ochryłym jękiem. „Nic pod kiltem, tak, jak się spodziewałam.” Zauważyła.

„Adrienne. *Zabijasz* mnie.”

„Dopiero zaczęłam, mój ukochany.” Zaciśnęła palce wokół jego olbrzymiego podniecenia i poruszała w górę i w dół wzdłuż jego drzewca.

Hawk chwycił jej biodra i schylił głowę, by ją pocałować, ale ona odsunęła głowę i roześmiała się, gdy zamiast tego schował głowę między jej piersiami.

„Przestań.” Rozkazała.

„Co?” Zapytał niedowierzająco.

„Cofnij się.” Zachęciła. „Nie dotykaj mnie, dopóki cię o to nie poproszę. Pozwól mi dotykać ciebie.”

Hawk jęknął głośno, ale jego ręce opadły z jej ciała. Jego oczy były gwałtowne i dzikie i Adrienne podejrzewała, że nie pozwoli jej dużo dłużej na subtelne tortury.

Powoli rozpięła jego kilt i upuściła go na podłogę. Jej mąż stał przed nią nagi, jego opalone ciało błyszczało w świetle świec. Adrienne, zafascynowana i pełna podziwu, przejechała dłonią po jego ramionach i przez szeroką, umięśnioną pierś. Lekko musnęła wargami jego usta, całując jego szczękę, jego sutki, drażniła jego brzuch językiem, potem opadła na kolana z ustami o kilka cali od jego drzewca, z rękami na jego biodrach. „*Adrienne!*”

Pocałowała jego słodkość, przesuwając językiem w górę i w dół jego twardej długości. Hawk zanurzył ręce w jej włosach i wydał surowy dźwięk z wnętrza gardła. „Dosyć!” Poderwał ją na nogi i oparł o parapet pod oknem. Podniósł z ziemi jej nogi, ułożył ją na parapecie, podciągnął jej suknię i rozłożył jej nogi, by mogła go przyjąć. „*Teraz, Adrienne. Chcę cię teraz.*” Pocałował ją głęboko, gdy delikatnie, ale uparcie wepchnął się w jej zapraszającą wilgotność. Adrienne sapnęła z rozkoszy, gdy wypełnił ją całkowicie. Hawk patrzył w jej twarz, rejestrując każde drgnięcie, każdy jęk, który wyszedł z jej ust, a gdy konwulsyjnie osiągnęła szczyt, właśnie, gdy poczuła zaczynające się słodkie drżenie, całkowicie przestał się ruszać.

„Hawk!”

„Będziesz się jeszcze tak ze mną drażnić. Moja miłości?” Wymruczał.

„Absolutnie.” Odparła Adrienne.

„*Będziesz?*”

„Oczywiście. Ponieważ wiem¹⁶⁶, że mój mąż *nigdy* nie zostawi mnie z pragnieniem. Tak, jak ja *nigdy* nie będę drażnić się z nim, bez całkowitego zaspokojenia jego pragnień. Więc zaspokój mnie, mój słodki szkocki dziedzicu. Zabierz mnie do Valhalli, mężu.”

Hawk zaśmiał się cicho i poruszał się uważnie i delikatnie, aż doszli w idealnym tempie. Intensywność ich połączenia, tak idealna, w ciele i duszy, sprawiła, że Adrienne krzyknęła głośno w zachwycie.

Później Hawk zamknął drzwi żłobka i zaniósł swą senną, zaspokojoną żonę do Pawiego Pokoju, gdzie przez noc trzymał ją w ramionach, zachwycając się kompletnością jego życia z nią.

Lydia uśmiechnęła się, gdy usłyszała zamykające się głośno drzwi żłobka. W Dalkeith Nad Morzem wszystko było dobrze. Zatrzymała się na moment, wyobrażając sobie małe dzieci, które wkrótce pojawią się w żłobku.

Życie nigdy nie było słodsze.

Ale mogłoby być jeszcze słodsze, Lydio.

Lydia zmrużyła w zamyśleniu oczy, patrząc na plecy Tawisa MacTarvitta, gdy stał w zamyśleniu przed ogniem. Fala poczucia winy uderzyła w nią, gdy przypomniała sobie, jak wrócił do niej tej nocy, po rozmowie z Hawkiem, a ona odwróciła się od niego, odrzucająco i po raz kolejny uciekła w znajome bezpieczeństwo oficjalności.

Napięcie w jego cierpliwym uśmiechu było jedynym wyrzutem.

Nazwał ją *swoją miłością*, a ona czuła się tak winna, mając miłość, gdy jej syn był tak samotny, że nie przyjęła tego do wiadomości. *Ile jeszcze czasu planujesz zmarnować, dziewczyno?*

Bardzo cicho rozpięła swoje warkocze, uwalniając falowane, kasztanowe włosy. Z uśmiechem oczekiwania przekrzywiła głowę, przeczesала palcami włosy w rozczochrane loki, potem odrzuciła je na głowę, pozwalając im opaść w dzikim nieładzie na plecy.

166 A ja wiem, że zdania nie zaczyna się od ponieważ, ale mało mnie to obchodzi.

Tak wiele lat?

Pociągnęła nerwowo za suknię, obserwując jego plecy jeszcze przez moment, a potem wzruszyła ramionami i odpięła kilka perłowych guzików kołnierza. Wzięła głęboki, drżący oddech, aż motylki rozłożyły jedwabiste skrzydła wewnątrz jej brzucha.

„Tavis?” Zawołała cicho. Raz zdecydowana, była całkowicie zdeterminowana nie tracić już więcej cennych chwil.

Plecy Tawisa wyprostowały się i rzucił na nią szybkie spojrzenie przez ramię.

Prawie zaśmiała się głośno, gdy jego oczy rozszerzyły się i szarpnął się, by obrócić się całkowicie. Jego spojrzenie wędrowało po jej dzikiej grzywie, rozluźnionym kołnierzu i rozchylonych ustach.

„Lydio?”

W tym jednym słowie słyszała setki pytań i była podekscytowana wiedzą, że w końcu ma dla niego właściwą odpowiedź. „Zastanawiałam się nad czymś, wiesz, stary człowieku.” Powiedziała klepiąc ławkę za sobą. „Te twoje ręce...” Jej głos urwał się, w oczach pojawiły się grzeszne iskierki. Kokieteryjnie oblizała dolną wargę w zaproszeniu starszym niż sam czas.

„Aye?” W jego głosie brzmiała chrapliwa nuta.

„One są takie utalentowane i silne...”

„Aye?” Podniósł brew. Oddech uwiązł mu w gardle, gdy Lydia wykonała sugestywny gest, który zszokował i zachwycił Tawisa MacTarvitta do samego sedna duszy.

Gdy Grimm w końcu opuścił tej nocy dach i wszedł do Wielkiego Hallu, stłumił przekleństwo i uciekł z powrotem za drzwi. *Ze wszystkich miejsc! W Hallu! Lydia! I Tavis!*

„Och! Miłość!” Mamrotał do gwiazd, które błyskały nad nim w swej obojętnej wspaniałości.

Trzy miesiące później w korytarzach Dalkeith Nad Morzem rozbrzmiał zdrowy płacz dziecka.

Hawk Douglas, pękając z dumy, siedział na łóżku obok Adrienne.

„Popatrz na niego, Hawk! Jest doskonały!” Wykrzyknęła Adrienne.

„Nie tylko on.” Powiedział ochryple Hawk, odgarniając jej włosy z czoła.

Adrienne uśmiechnęła się do niego. Trzymał ją za rękę podczas porodu kolejno przeklinając siebie i przeklinając ją za to, że pozwoliła mu uczynić się ciężarną.

Ale będzie jeszcze wiele takich razów. Pomyślała Adrienne. Zamierzała mieć pół tuzina dzieci. Hawk po prostu będzie musiał przyzwycząić się do procesu sprowadzania ich na świat.

Adrienne ze zdumieniem dotknęła jego policzka. „Ty płaczesz.” Wyszeptała.

„Łzy szczęścia. Dałaś mi nowe życie Adrienne. Życie, o którym nigdy nie marzyłem, że będę je miał.”

Patrzyła na niego z uwielbieniem. Dziecko tuliło się między nimi.

Adrienne mogłaby pozostawać tak godzinami, ale zaraz po tym do Pawiego Pokoju wszedł Grimm, szybko rozkazując strażnikom. „Postawcie to tu, przy łóżku.”

Hawk spojrzał przez ramię. „Ach, kołyska. Skończyłem ją ostatniej nocy. Podejrzewam, że w tej chwili jej sobie nie obejrzy.” Hawk zaborczo wziął w ramiona ich maleńkiego syna. „Przez pewien czas powinien spać z nami, nie sądzisz?”

„Nie sądzę, żebym była w stanie spuścić go z oczu, a ty?”

Hawk kiwnął głową potakująco, gdy uważnie przyglądał się swemu synowi. „Moja szczęka.” Powiedział dumnie. „Tylko spójrz na ten ostry kąt.”

Adrienne roześmiała się. „Uparty kąt.” Drażniła się. „I ma ciemne włosy.”

Grimm wydał dźwięk krztuszenia się.

Hawk spojrzał na niego pytająco przez ramię.

„Co do diabła... er, wybacz milady.” Powiedział do Adrienne. „I przepraszam maleńki.” Powiedział do dziecka. „Ale dlaczego poszedłeś wyrzeźbić to na kołysce, Hawk?” Zapytał Grimm. „Czy wszyscy nie mamy dość tych przeklętych Wrózek?”

Hawk podniósł brwi w zakłopotaniu. „O czym ty mówisz, Grimm?” Delikatnie podał ich syna Adrienne i podszedł do kołyski.

Płynne litery były wyrzeźbione głęboko w drewnie. Cała kołyska błyszczała, jakby była pokryta złotym pyłem. Hawk patrzył długo na słowa, o których wiedział, że ich tam *nie* umieścił. Uśmiech wykrzywił jego wargi, gdy przeczytał je głośno Adrienne.

Pamiętaj o tym śmiertelniku. Wy macie swój własny rodzaj

Wieczności. Nieśmiertelności miłości.

Niech Douglasowie będą błogostawieni.

Aoibheal, Królowa Wróżek

KONIEC